



K.A.

FIGARO

SERCE NA ZAKRĘCIE

**DROGOWSKAZY
SZCZĘŚCIA**

K.A. Figaro

Serce na zakręcie



Copyright © by K.A. Figaro, MMXXI

Wydanie I

Warszawa MMXXI

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

Życie to nie bajka...

Rozdział 1

Odprowadziłem wzrokiem Margaret, która szła, szurając stopami, i całkowicie mnie ignorowała. Zniknęła za jednym z filarów w mojej willi. Stałem jeszcze chwilę nieruchomo z dłońmi zaciśniętymi w pięści, aż pobiełały mi knykcie. Usłyszałem tylko trzaśnięcie drzwi. Westchnąłem głośno. Byłem zdezorientowany i zły, bo zupełnie nie rozumiałem, co właściwie się wydarzyło. Sądziłem, że mam wszystko pod kontrolą i dzisiejszy wieczór spędzę w towarzystwie pięknej i inteligentnej Margaret, tymczasem ona oskarżyła mnie o coś, czego nie zrobiłem. Do pewnego stopnia ją rozumiałem, ale... to nie ja byłem winny śmierci jej ojca. Uderzyłem pięścią w ścianę, aż poczułem ból, a następnie warknąłem do swoich pracowników, że mają mi nie przeszkadzać.

– Gdy przyjedzie Mark, niech do mnie zajrzy – nakazałem, wchodząc po schodach na piętro i mijając sypialnię, którą jeszcze chwilę temu Margaret napełniała szczęściem. Zacisnąłem mocno szczękę. – Dzisiaj już nic nie zjem – rzuciłem w kierunku białych ścian.

Nie musiałem niczego powtarzać. Na parterze znajdowały się trzy osoby, które na pewno poinformują kuchnię o zmianie planów.

Długim jasnym korytarzem doszedłem do drzwi mieszczących się po lewej stronie. Nacisnąłem złotą klamkę i znalazłem się w szarym gabinecie. W środku, zaraz naprzeciwko mojego biurka, mieścił się kominek, w którym zawsze palił się ogień. Jego widok mnie uspokajał. Ściany zdobiły obrazy współczesnych artystów. Poza tym w pomieszczeniu były dwie ściany z weneckich okien. Obok nich stało szerokie mahoniowe biurko, przy którym lubiłem pracować. Obecnie panował na nim artystyczny nieład. Opadłem ciężko na skórzany brązowy fotel, wzdychając z rezygnacją, i spojrzałem przed siebie. Płomienie wesoło tańczyły w dużym prostokątnym kominku. Czułem dziwną bezsilność. Wsunąłem dłonie we włosy, a łokcie oparłem o blat biurka. Przymknąłem oczy i zacząłem analizować

ostatnie wydarzenia. Naprawdę nic nie wskazywało na to, że ten wieczór tak beznadziejnie się skończy.

Margaret swoim nietypowym usposobieniem i przewrażliwieniem, a zarazem swoją wyższością, skradła mój umysł i moje myśli. Była pierwszą kobietą, która w pełni mnie zaspokajała, poza Caroline, a tymczasem należała już do przeszłości. Prawie...

Uderzyłem dłonią o blat. Odsunąłem lekko fotel i zgiąłem się wpół, aby sięgnąć po coś mocniejszego. Chwyciłem butelkę burbonu i czystą szklankę. Napełniłem naczynie do połowy. Ciepły płyn był ohydny, dlatego wstałem i podszedłem do regału pełnego książek. W kącie stała minizamrażarka z lodówką, wkomponowana w ciemnobrązowe meble. Wyciągnąłem trzy kostki lodu i dodałem je do alkoholu. Zakołysałem ciemną cieczą i upiłem dwa łyki. Wszystko we mnie buzowało. Wykonałem głową okrężne ruchy, aby odgonić od siebie złe myśli i chociaż trochę się zrelaksować.

„Muszę się wyluzować. Nie mogę tak tego przeżywać. To obca kobieta. Obca”, przekonywałem siebie, ale jakiś demon we mnie podpowiadał, że to nieprawda... Przecież pragnąłem, żeby została. Chciałem poznać ją bliżej. Musiała należeć do mnie. Wyjątkowa potrzeba bycia z nią zaatakowała mój umysł i miałem tylko jeden cel: Margaret.

– Raul! – zbeształem się. – Wyluzuj!

Chwyciłem za pilot, który leżał na blacie regału, i znowu usiadłem w fotelu. Nacisnąłem guzik, a meble rozsunęły się, ukazując kino domowe. Przerzucałem utwory, nie mogąc znaleźć takiego, który pomógłby mi w wyciszeniu się. W końcu postawiłem na piosenkę *Señorita* Shawna Mendesa i Camili Cabello. Głowę ułożyłem na oparciu i popatrzyłem w stronę okna. Przymknąłem powieki. Szklanka stała na stoliku w zasięgu ręki.

Margaret. Margaret.

Zacząłem wspominać jej lekko skośne zielonoszare oczy, delikatnie falujące blond włosy, które opadały na ramiona, dzięki czemu podkreślała swoją długą szyję, wprost stworzoną do tego, by pieścić ją wargami. Miała piękne, jedwabiste usta, które cudownie całowały, a jeszcze lepiej robiły laskę. Była czasami taka uległa

i czuła, a czasami potrzebowała dominacji. Przede wszystkim była bardzo interesująca. I jeszcze ten zachęcający jędrny tyłek i duży biust, a także jej uśmiech. Poza tym drobne dłonie, poruszające się po mojej klatce piersiowej tak, jakby się bały, że mogą mnie skrzywdzić. I skrzywdziły mnie, kiedy zamknęła za sobą z hukiem drzwi. Uderzyłem ręką o fotel. „Margaret, coś ty ze mną zrobiła?”. Jak każdy facet, byłem łasy na kobiety takie jak ona. Ale Margaret przypominała rozżarzony wulkan, cyklon, który jest w stanie samym swoim początkiem poruszyć i przypomnieć, co jest w życiu ważne. A w moim życiu do tej pory najbardziej liczyła się praca. Sama Caroline się o tym przekonała. Może gdybym był inny...

Potrząsnąłem głową, próbując wyrzucić z umysłu te dwie kobiety, tak różne od siebie, a jednocześnie tak podobne. Nagle usłyszałem ciche pukanie i natychmiast się skrzywiłem. Nie miałem najmniejszej ochoty z kimkolwiek rozmawiać, mimo to wciągnąłem powietrze i zawołałem: „Proszę!”. Do pomieszczenia wszedł Fabian. Mój przyjaciel i detektyw, który zdobywał informacje o klientach oraz innych osobach, które mnie interesowały.

Rzadko kogoś prześwietlałem, ale zdarzały się osoby, które musiałem poznać nietradycyjnymi drogami. Przeważnie lubiłem sprawdzać osobiście, jaki kto jest, zanim dostawałem dokumenty, które specjalnie dla mnie przygotowywał Fabian. Teczka Margaret czekała na mnie od wczorajszego wieczoru. Zleciłem jej powstanie w poniedziałek, po tym, jak mnie zafascynowała. Ona mną zawładnęła! Ze względu na wspólną kolację i inne przyjemne sprawy kompletnie odpuściłem i postanowiłem nie kontrolować nieznajomej. Poprosiłem Fabiana, by dostarczył mi teczkę później. Namawiał telefonicznie, żebym zapoznał się z nią od razu, ale jak miałem to zrobić, skoro Margaret była tak blisko?

– Mogę wejść?

– Tak. Proszę.

Fabian usiadł naprzeciwko mnie. Rzucił białą teczkę na blat, a następnie podsunął mi ją prosto pod nos. Może powinienem odpuścić? Wyrzucić wszystkie te materiały do kosza albo je zniszczyć? Ale przecież już zapłaciłem Fabianowi i te dane nie mogły ot tak zniknąć. Może i mam dziewięć zer na koncie, ale to nie

znaczy, że nie dbam o każdego centa. Nie byłem zachłanny, po prostu matka tak mnie wychowała. Nauczyła mnie szacunku nie tylko do pieniędzy, ale także do kobiet. Potrząsnąłem głową, aby odegnać wątpliwości i skoncentrować się na tym, co znajdowało się przede mną. Grzbietem dłoni przejechałem po papierowej teczce. Nie była gruba, co mogło świadczyć o tym, że Margaret jest wolna i w swoim życiu niewiele nagrzesała.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na Fabiana, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Otworzyłem teczkę. Pierwsze, co zobaczyłem, to jej zdjęcie. Śliczne usta rozciągały się w szerokim uśmiechu. Miała na sobie zwiewną sukienkę, którą pamiętałem z drugiego dnia jej pobytu w Portugalii. Przypomniałem sobie, jak prowokacyjnie ją unosiła, kiedy jechaliśmy meleksem, i potem, kiedy kochaliśmy się na jachcie. Nieświadomie zacisnąłem szczękę i zrobiło mi się duszno. Po cholere takie emocje! Ogarnij się, Raul!

Wzięłem pierwszy dokument i zacząłem czytać.

Data urodzenia: 15.07.1987 r.

Miejsce urodzenia: Giżyce

Miejsce zamieszkania: Kraków

Wykształcenie: Krakowska Szkoła Biznesu w Krakowie, kierunek: doradca w inwestycjach na rynku nieruchomości

Imiona i rodziców: Joanna, Franciszek

Nazwisko panieńskie: Kruk

Pensjonat Margaret.

Zmarszczyłem brwi, kiedy przeczytałem nazwę, a jednocześnie się uśmiechnąłem.

– O! A to ciekawe... – mruknąłem, analizując dane zawarte na trzech kartkach.

Przerzuciłem ostatnią stronę i od razu rzuciło mi się w oczy zdjęcie mężczyzny. Zmarszczyłem brwi i zmrużyłem oczy, bo akurat o nim było bardzo mało danych. Za mało! Zbyt mało!

Data zawarcia związku małżeńskiego: 22.06.2015 r. Są małżeństwem do dziś.

Dłonie mi zadrżały, co bardzo rzadko się zdarza. Przełknąłem ślinę i w jednej sekundzie mnie sparaliżowało. Poczułem się tak, jakby ktoś nagle uderzył mnie w tył głowy.

Mężatka od sześciu lat. Z jednym mężczyzną od dwunastu lat.
Mąż Michał Piłat. Dyrektor w firmie transportowej. Nic więcej.

– Kutas – powiedziałem pod nosem.

Wysoki blondyn o szerokich ramionach. Wyglądał na chama i prostaka. Zacisnąłem mocniej szczękę, kiedy chwyciłem jego fotografię. Współpracowałem z wieloma osobami i czułem, że Margaret coś ukrywa, ale akceptowałem to, bo sam nie chciałem, żeby pytała o moje życie prywatne. Jak jednak mogła być z takim człowiekiem? Miał odstrasżający wygląd.

– Dlaczego tak mało jest informacji o nim?

– Prosiłeś tylko o nią – odparł Fabian obojętnie.

– Racja.

Przetarłem dłonią po ogolonych policzkach. Wiedziałem, że muszę się dowiedzieć czegoś więcej o Michale.

– Poszperać?

– Możesz, chociaż pewnie nie będę miał już z nią więcej do czynienia.

Chyba nie brzmiało to zbyt przekonująco, bo brew Fabiana lekko się uniosła. Moja noga zaczęła się poruszać pod biurkiem ze zdenerwowania, przez co całe moje ciało drżało.

– W razie czego dzwoń.

Kiwnąłem głową.

Fabian mocno złapał za brzegi fotela i wstał, a skórzane pokrycie wydało z siebie charakterystyczny dźwięk podobny do trzeszczenia. Ruszył do wyjścia, a kiedy zamknął za sobą drzwi, chwyciłem szklanekę z whisky i wypłem do samego dna. Rozsiadłem się w fotelu i złapałem zdjęcie Margaret.

Przejechałem dłonią po jej twarzy, włosach, ustach i piersiach. Była idealna. Byłem wściekły, że mi nie zaufała i nie powiedziała o mężu. Ale co by to zmieniło? Wiele. Nie przespałbym się z nią, tylko o niej fantazjowałem. Szybko doprowadziłbym sprawy do końca i dawno bylibyśmy po rozmowach biznesowych. Wysłałbym ją do spa, żeby się odprężyła, i zapewniłbym jej inne atrakcje. A co zrobiłem? Zafundowałem jej siebie. I po co? Zacisnąłem szczękę, zły na siebie, że pozwoliłem sobie na zbyt wiele.

Po rozstaniu z Caroline raz na jakiś czas umawiałem się z którąś ze swoich klientek, ale były to kontakty czysto fizyczne, bez zobowiązań, i dziewczyny były przeważnie wolne. Z żadną z nich nie miałem jakiejś emocjonalnej więzi ani się nie spoufalałem. Świetnie rozgraniczałem sferę intymną od zawodowej, aż do przyjazdu Margaret. Moja samokontrola i dyscyplina zawiodły. Gdybym wiedział, że Margaret ma męża, nie próbowałbym jej uwieść. Sam czułem się teraz zdradzony. Czego pragnęła, czego potrzebowała, dlaczego nie powiedziała wprost, że należy do innego? Dlaczego przekroczyła granicę? Właściwie to od samego początku się chroniła i zapewniała sobie przestrzeń, tylko ja nie chciałem dopuścić do siebie myśli o tym, co może być przyczyną jej zachowania. Przypuszczałem, że jest nieśmiała, a jedynie podczas seksu wychodzi z niej diablica, ale... ona po prostu udawała.

– Idiota – bąknąłem. – Mam szczęście do kobiet – prychnąłem.

Usłyszałem pukanie. Spojrzałem na drzwi.

– Prosił pan, żebym się pojawił, gdy wrócę – stwierdził Mark, patrząc na mnie wyczekująco.

– Tak – odparłem, zapraszając go do środka. Wstałem i wsunąłem dłoń w kieszenie spodni. Podszedłem do okna i spojrzałem na taras. – Co z nią?

– Płakała całą drogę powrotną.

Zacisnąłem szczękę, ale po chwili ją rozluźniłem. Po jaką cholere biorę jej smutek na siebie? Zdecydowanie muszę się od niej odciąć!

– Rozmawiała z kimś przez telefon? – spytałem.

Tak naprawdę chciałem o niej wiedzieć wszystko, co tylko było możliwe. Gubiłem się w swoich myślach, emocjach i potrzebach. Jedyne, czego byłem pewien, to to, że ta kobieta zafascynowała mnie swoją delikatnością i tajemniczością, a także seksualnością.

– Nie. Raczej nie.

– Esemesowała?

Chwilę milczał.

– Nie – odparł, co mnie zdziwiło.

Powinna przecież poinformować męża, a może już z nim rozmawiała u mnie w toalecie, bo niby skąd wiedziałaby o śmierci ojca?

– Odprowadziłeś ją pod same drzwi?

– Odwiozłem ją do hotelu. Gdy tylko zatrzymałem auto, wyskoczyła z niego jak poparzona i pobiegła do drzwi, nie oglądając się za siebie.

– Dobrze. Zadzwoń do recepcji i zapytaj, o której musi opuścić apartament, aby dotrzeć na lotnisko. Zapowiedz, że to ty ją zawieziesz, i poproś, żeby jej o tym nie informowali. Jasne?

Przytaknął.

– Jesteś wolny.

Mark wycofał się, zamknął bezszelestnie drzwi i zostawił mnie z natłokiem myśli, których nie mogłem uporządkować. Od trzech lat żyliśmy z Caroline w separacji. Nasz cywilny ślub był cichy. Sam już nie wiem, czy w ogóle cokolwiek znaczył. W mediach od lat występowałem jako kawaler. Tak zasugerowali mi moi doradcy. Caroline często miała o to do mnie pretensje. Po separacji kilka razy prosiła, wręcz błagała mnie o rozwód, ale czułem się urażony i nie chciałem jej go dać. Nie dałem jej go do tej pory, mimo że w zasadzie nic już nas nie łączy, oprócz tego, że nadal dostarczam jej odpowiednie kwoty „na przeżycie”, jak ona to nazywa. Moja matka, gdy ją poznała, od razu powiedziała, że Caroline ma złą energię, ale ja byłem zbyt mocno zadurzony, żeby dostrzec jej wady. Słono za to zapłaciłem.

Jednak musiałem być zdesperowany, bo odszukałem telefon i bez zastanowienia przeciągnąłem palcem po ekranie i wcisnąłem jej numer.

– Raul? – zapytała słodko-gorzki głosem, odzywając się po dłuższej chwili. Przeważnie nie odbierała. – Po co dzwonisz? W sumie to dobrze... – dodała słodko. – Chcesz mi w końcu dać rozwód? Już teraz go nie potrzebuję. Jestem na nowo wolna... Pedro ode mnie odszedł, a ty jesteś moim mężem, więc...

– Dlaczego mnie zdradziłaś? – zapytałem prosto z mostu.

– Teraz chcesz wiedzieć takie rzeczy?

– Na to wygląda – odparłem chłodno, chociaż w środku cały się gotowałem.

– Nigdy się nie kochaliśmy. To było małżeństwo na łapu-capu, Raul. Liczył się dla nas seks. Zresztą...

Zamilkła, a ja zacisnąłem dłonie w pięści.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Nie, nie tylko, ale to główny powód. Kobieta nie zdradza, gdy czuje się dobrze w związku. Ty mi dawałeś stabilność finansową, ale nie emocjonalną. Myślę, że nie byłeś gotowy na nasz związek, i to, że się rozstaliśmy, a ja cię zdradziłam, jest wyłącznie twoją winą. Nie dawałeś mi siebie. Zawsze za czymś pędziłeś, zostawiałeś mnie i ignorowałeś. Tylko praca była ważna, i seks. Ale teraz byłabym w stanie to zaakceptować. W końcu nadal jestem twoją żoną, prawda, Raul?

– Na razie jesteś...

– Więc nasz rozdział jeszcze się nie skończył – szepnęła złowieszczo, aż poczułem nieprzyjemne ciarki na plecach.

Rozłączyłem się bez pożegnania. Po jaką cholerę do niej zadzwoniłem?

Około pierwszej zasnąłem w fotelu w gabinecie, wcześniej starając się o wszystkim zapomnieć i przetłumaczyć sobie, że jeśli kobieta raz kogoś zdradzi, to już nigdy nikomu nie będzie umiała być wierna. Margaret zdradzała swojego męża z premedytacją. Wracałem wspomnieniami do naszych rozmów, ale moje myśli o niej były już inne. Mimo to... i mimo wszystkich argumentów przeciwko tej znajomości zasnąłem, wymawiając jej imię.

Rozdział 2

Kanapa okazała się niewygodna. Bolały mnie kręgosłup, szyja, nogi, ale lepsze to niż spanie obok zięjącego piwskim męża, który ma mnie gdzieś, a do tego chrapie jak hipopotam i odbija mu się tak głośno, że jest to nie do zniesienia. Prawie całą noc jak głupia nasłuchiwałam, czy się nie udusił, poza tym kręciłam się na kanapie, myśląc o ojcu i złożonej mu obietnicy, a także o Raulu, o którym nie dało się zapomnieć. Staralam się wyrzucić go z głowy, ale gdy tylko przymykałam powieki, widziałam jego piękny, wesoły i naturalny uśmiech oraz ciepłe oczy w orzechowym kolorze. Marzyłam o jego silnych ramionach, w których czułam się tak błogo i bezpiecznie. Niestety, wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

Zamrugałam kilka razy, zanim całkiem otworzyłam oczy. Odchrząknęłam i potarłam twarz klejącą się od zaschniętych łez. Zza drzwi dobiegało mnie wciąż chrapanie. Odnalazłam telefon i podświetliłam ekran. Dziesiąta dwadzieścia. Późno. Rozprostowałam nogi.

Zrobiło mi się bardzo gorąco, więc podciągnęłam rękawy i wtedy dostrzegłam czerwone pręgi na przedramionach. Po wczorajszej kąpieli został ślad, i to wcale nie tak słabo widoczny.

– Raul – mruknęłam, czując wzbierające łzy.

Przygryzłam wewnętrzną część policzka. Nie mogłam się rozkleić. Dziś zamierzałam pojechać do Giżycka do matki, ale czułam, że ta wizyta nie będzie miła. Po tym, co powiedziała w Portugalii, wiedziałam już, że za wszystko mnie obwinia. Trudno będzie się z tym zmierzyć, ale może odpuści i chociaż raz weźmie mnie w swoje ramiona i przytuli.

„Jasne, już to widzę” – przemówiła diaboliczna, która do tej pory drzemała.

Potrząsnęłam głową i usiadłam. Czułam lekki zamęt w głowie i niemiłosierną potrzebę napicia się czegokolwiek. Może powinnam się upić jak Michał i zapomnieć o całym świecie? Czemu nie?

Cudownie byłoby poczuć błogość i zapomnieć, że się spieprzyło swoje życie. Pomyślałam, że już nie będę tą samą Małgorzatą, którą byłam jeszcze w niedzielę, sześć dni temu. Ale może tylko mi się wydawało? Niechętnie wstałam i poczłapałam do kuchni. Z lodówki wyciągnęłam zimną wodę niegazowaną i trzema głębszymi łykami ugasiłam pragnienie. Oparłam się biodrem o zlew i spojrzałam przez okno na ludzi. Pędzili przed siebie. Ich ramiona opadały od nadmiaru ciężarów. Słońce już musiało ich palić, a mimo to... uśmiechali się, rozmawiali żywo, gestykulowali i żyli. Ja nie wiem, czy żyłam. Na razie czułam się tak, jakby życie wepchnęło mnie do próżni z nicością i kotłowało mną, a ja się obijałam to od jednej ściany, to od drugiej. Nie mogłam sobie z tym wszystkim poradzić. Ojciec. Matka. Raul. Michał. Projekt. Wszystko się ze sobą mieszało.

W ogóle nie czułam głodu, mimo że w żołądku mi burczało. Z rozsądku otworzyłam lodówkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, ale po chwili ją zamknęłam, bo wiedziałam już, że niczego nie przełknę. Zaparzyłam herbatę i zastanawiałam się, co teraz?

Usiąść do laptopa? Jechać do matki? Byłam całkowicie rozbita. Pomyślałam o ojcu i poczułam niewyobrażalny ból. Nie zobaczę go już nigdy, będzie żył tylko w mojej głowie, w moich wspomnieniach i – na szczęście – na zdjęciach. Poczułam gulę w gardle. Zawsze nam się wydaje, że nasi bliscy są nieśmiertelni i będą żyć wiecznie. Ciągłe brakuje nam czasu nawet na krótką rozmowę. Zawsze pędzimy na oślep... Mówimy sobie, że jest jeszcze czas. Później przypominamy sobie, że mieliśmy zadzwonić, kiedy jest już pora spania, więc znów nie próbujemy się skontaktować. Godziny mijają, a potem przechodzą w dni, a niekiedy w miesiące. Moje serce łaknęło widoku Franciszka. Zacisnęłam mocno szczękę. Dlaczego nie zatrzymałam się, żeby chwilę z nim porozmawiać? Dlaczego zawsze ktoś lub coś było ważniejsze od niego? Teraz jedynie mogłam pluć sobie w twarz i czuć do siebie nienawiść, że dałam się zawładnąć pożądaniu, które odciągnęło mnie od rozmów z ojcem podczas pobytu w Portugalii. Ale prawda była taka, że na co dzień mało z nim rozmawiałam, a z matką w ogóle nie miałam kontaktu. Czy naprawdę musiałam być taka rozzalona? Może trzeba było się ugiąć i częściej się do nich odzywać. Westchnęłam, ocierając łzy

z policzka. Dla taty było już za późno... Spóźniłam się, bo goniłam za czym innym... bo bałam się zatrzymać. Teraz. W tej okropnej chwili. W tej sekundzie. Żałuję, że chociaż raz dziennie się z nimi nie kontaktowałam, na przykład wracając z pracy do domu, przygotowując kolację czy siedząc przed komputerem. Kiedy byłam dzieckiem, bywało różnie, ale... Znow potok łez. Oparłam się o blat i zjechałam po szafkach, aż usiadłam na zimnych płytkach. Podciągnęłam kolana i schowałam w nich głowę. Bezsilność i wyrzuty sumienia ogromnie mnie przytłaczały.

– Gosiu? – usłyszałam zachrypnięty głos męża, który nagle znalazł się obok mnie. – Małgosiu? – Powtórzył moje imię, jakby się bał je wypowiedzieć w sposób zdecydowany.

Wyczułam w jego głowie troskę, której właśnie teraz tak potrzebowałam.

Oparłam brodę na rękach i spojrzałam na niego mglistym wzrokiem. Kilka razy musiałam zamrużyć, aby dostrzec jego sylwetkę. Nadal miał garnitur, w którym wczoraj przyszedł. Śmierdział.

– Czego chcesz?

– Przepraszam, ja...

– Co ty? – jęknęłam, nie chcąc go słuchać.

Usiadł obok mnie, uderzając się głową o blat. Ale nie zrobiło to na mnie wrażenia.

– Wczoraj – dukał. – Bo ja... Chodź się przytul.

Uniósł wysoko ramię w taki sposób, żebym mogła spełnić jego zachciankę.

– Nie chcę. Nie pachniesz zbyt ładnie. Wykap się – stwierdziłam beznamiętnie.

W ułamku sekundy z bezsilnego stworzenia stałam się sfrustrowaną kobietą.

– Wiem. Wczoraj przesadziłem.

– Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń. To już i tak nie ma znaczenia – wyszeptałam, przypominając sobie, jak Raul chwycił mnie w swoje ramiona i kołysał.

Michał jednak nie dał za wygraną i zmusił mnie, żebym się do niego przytuliła. Pogłaskał mnie po ramieniu.

– Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Mój tata nie żyje.

– Byłaś z nim związana, ale nie aż tak mocno.

Wyrwałam się z tego węzowego uścisku.

– Jeśli zamierzasz gadać takie głupoty, to skończ! – syknęłam, patrząc prosto w jego zmęczone oczy. – Idź się wykąpać, bo śmierdzisz!

– Nie odzywaj się tak do mnie – warknął. – Przyszedłem do ciebie, chociaż mogłem nadal się wylegiwać, więc docień moje staranie. Przestań robić z siebie nadętą księżniczkę. Może jednak twoja matka miała rację, traktując cię z góry.

Poczułam, jakby uderzył mnie w policzek.

– Dzięki, Michał! Doceniam – odparłam, próbując wstać.

Kiedy już mi się to udało, chwycił mnie za nadgarstek i uśmiechnął się dziwnie, tak że aż przeszły mnie nieprzyjemne ciarki.

– Kiedy pogrzeb?

– Mama mówiła, że w poniedziałek. Chciałabym dzisiaj jechać do Giżycka.

– Dzisiaj? – jęknął, a we mnie zagotowała się krew.

Czy ja naprawdę tak wiele od niego wymagam? Moje całe ciało napięło się ze złości.

– Jeżeli to dla ciebie problem, bo masz inne, lepsze i nasycone alkoholem plany, to zostań w domu. Proszę bardzo.

Ścisnął mnie mocno w nadgarstku, aż poczułam ból.

„Boże, czy on zawsze mnie tak wrednie traktował i ja tego nie widziałam, czy dopiero teraz stał się takim palantem?” – pomyślałam.

– Pojadę z tobą – stwierdził z łaską. – Tak przecież powinien się zachować idealny mąż, prawda? – dodał, uśmiechając się złośliwie. – Pomóż mi wstać, bo chyba zaraz się porzygam.

Zacisnęłam szczękę i przymknęłam mocno powieki. Ścisnął mnie pewnie za dłoń, niemal ją miażdżąc. Pomogłam mu wstać. Wtedy ułożył dłonie na moich ramionach. Odbiło mu się piwem, papierosami i jakimś żarciem. Cuchnęło tak, że aż poczułam mdłości.

– Zaraz i ja zwymiotuję – dodałam, wyrywając dłoń z jego uścisku.

– Gośka! – krzyknął, gdy ruszyłam do garderoby.

Nie chciałam patrzeć na Michała, na jego umęczoną i skacowaną twarz. W żadnym stopniu ten człowiek mnie nie interesował. Było znacznie gorzej. Zaczynałam go nienawidzić, przede wszystkim za to, że nie liczył się z moim zdaniem ani z moimi uczuciami.

Dobrze wiedział, że bardzo kochałam Franciszka, a mimo to... mimo mojego bólu on w pewien sposób wyśmiał moją relację z ojcem. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie była ona taka jak należy, ale Michał akurat te wszystkie uwagi mógł zatrzymać dla siebie. Jednak on wybrał inną drogę. Wolał mnie zdołować i upokorzyć.

Krzętałam się w garderobie, próbując znaleźć sobie miejsce. W końcu wyciągnęłam z walizek ubrania i inne rzeczy, które wzięłam ze sobą do Portugalii. Starłam się nie przywiązywać wagi do tego, że właśnie te ubrania miałam na sobie podczas spotkań z Raulem, ale mimo starań zaciągnęłam się ich zapachem, mając cichą nadzieję, że chociaż trochę go poczuje, że oszukam czas, a może i naprawię mój błąd. Przecież mówił i prosił, żebym została. Może gdybym się odważyła... Ale wtedy nie przyjechałabym na pogrzeb ojca.

„Przyjechałabyś w towarzystwie Raula” – podpowiadała diablica.

„Ona ma już wybrane towarzystwo i powinna się go trzymać” – dorzucił swoje trzy grosze mój rozsądek.

Można było zwariować od tych myśli.

Wszystkie ubrania wpakowałam do kosza na brudną bieliznę. Pani Marzena, która niedługo powinna przyjść, będzie miała co robić. Przeszukałam wszystkie możliwe kieszenie, aż w końcu natrafiłam na liścik, który napisał mi Raul. Przytknęłam go do swojej piersi, ale właśnie wtedy usłyszałam nadchodzącego Michała. Serce zaczęło mi bić jak szalone. Byłam zdenerwowana, dłonie mi drżały, a w uszach szumiało. Nie chciałam, aby Michał w taki sposób dowiedział się o mojej zdradzie.

Ukryłam dowód w majtkach.

– Stanisław dzwoni – bąknął, podając mi wibrujący telefon.

Spojrzałam na niego, próbując z jego oczu wyczytać coś więcej, ale on jak zwykle podchodził do mojego życia i spraw lekceważąco. Prychnął, kiedy odebrałam. Cham!

– Przepraszam, Gosiu, że ci przeszkadzam, i to jeszcze w sobotę. Pewnie jesteś zmęczona, a ja ci zawracam głowę, ale chciałem cię prosić, żebyś wysłała swoje propozycje dotyczące klienta z Portugalii.

– Postaram się – wyszeptałam, czując napływające łzy.

– Gosiu... Stało się coś? – zapytał czujnie.

– Mój tata... tata...

– Tak? – mówił spokojnie.

– Zmarł.

Nastąpiła chwila ciszy. Wytarłam łzy.

– Gosiu... Ja... Ja... Ja nie wiedziałem. Bardzo mi przykro. Przyjmij, proszę, moje wyrazy współczucia.

– Dziękuję – wyszeptałam. – Ja... Postaram się przesłać te propozycje dzisiaj...

– Bardzo trudna sytuacja – wyszeptał. – Nie musisz tego dzisiaj wysyłać. Zajmij się sobą, dobrze? Kiedy pogrzeb?

Zaszlochałam cicho.

– W poniedziałek. Czy mogę wziąć tygodniowy urlop?

Obawiałam się pytań dotyczących pobytu w Portugalii, Raula i tego, co zobaczyłam.

„Co zobaczyłaś? Chyba co robiłaś? Pieprzyłaś się!” – krzyczała diablica, ale ją zignorowałam.

Wolałam przeczekać ten czas, który dla innych mógłby być ekscytujący. Możliwe, że byłby i dla mnie, gdyby nie tak dołujące zakończenie. Poza tym nie czułam się na siłach, żeby prowadzić z kimkolwiek jakieś dłuższe rozmowy, a w pracy raczej nie dało się tego uniknąć. Nawet ta rozmowa telefoniczna wydawała mi się zbyt długa i męcząca.

– Dobrze. Chociaż czasami lepiej jest rzucić się w wir pracy.

– Muszę najpierw pożegnać tatę, a dopiero potem dam się wciągnąć temu wirowi, o którym wspominasz – bąknęłam chłodno, przez co mój rozmówca odchrząknął, bo nie poczuł się komfortowo.

– Oczywiście. Masz rację. Przepraszam. Być może moja uwaga była nie na miejscu.

– Postaram się w ciągu tego weekendu wysłać do ciebie wszystko. Proszę o cierpliwość i przepraszam, ale muszę kończyć – wydusiłam, czując, jak moje dłonie zaczynają drżeć, jakby ze strachu.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Michała, który wbijał we mnie wzrok. Po jaką cholere on tu stał i słuchał?

– Praca wzywa? – zadrwił lekko.

– Sam słyszałeś, więc chyba znasz odpowiedź.

– Po południu wyjedziemy do Giżycka, więc bądź tak dobra i do tego czasu nas spakuj. Weź mój czarny garnitur. A ty najlepiej spakuj jakieś długie spodnie i szpilki albo ten fajny czarny kombinezon, który zakrywa twoje niedoskonałości. – Puścił do mnie oko. – Zawsze trzeba się odpowiednio prezentować.

Trzymałam w dłoni telefon i poczułam przeogromną chęć rzucenia nim w Michała, powstrzymałam się jednak i zdobyłam na sztuczny uśmiech i pokiwanie głową, dziwiąc się, że jeszcze niczego nie zniszczyłam. Zachowywałam się, jakbym była niezrównoważona psychicznie. Co innego myślałam, co innego mówiłam, a jeszcze co innego robiłam.

Michał zniknął, dzięki czemu dokończyłam przepakowywanie się. Liścik, który chwilę temu ukryłam w majtkach, włożyłam bardzo głęboko pod swoją bieliznę.

– Na pewno znajdę dla ciebie inne miejsce, bezpieczniejsze, ale na razie musisz tutaj się zadomowić – wyszeptałam, głaszcząc moją jedyną pamiątkę po Raulu.

„Chyba zwariowałam. Oszalałam! Gadam do liściku!”.

Poprasowałam kilka podkoszulek, majtek, spodni, bluzek, sukienek i zapakowałam nas do dwóch oddzielnych walizek, a następnie powiesiłam nasze pogrzebowe stroje na wieszaku, żeby się nie pogniotły, co było jednak mało prawdopodobne. Wszystko zajęło mi ponad trzy godziny, ale dzięki temu chociaż na chwilę pozbyłam się dręczących myśli.

Chwyciłam laptop i przeszłam do pokoju gościnnego. Przeważnie nikt z niego nie korzystał i teraz też był wolny. Wiedziałam, że w tym momencie praca wcale nie jest może najlepszym

rozwiązaniem, ale musiałam zagłuszyć dręczące mnie wyrzuty sumienia.

Rozdział 3

Długo zastanawiałam się, co powinnam wysłać do Stanisława. Miałam przygotowany plik, ale za każdym razem, gdy próbowałam napisać wiadomość, umieszczałam w treści skierowane do Raula przeprosiny za to, że go oszukałam. Oczywiście, żadnej z tych wiadomości nie wysłałam. Coś mnie powstrzymywało. Czułam wyrzuty sumienia, że pozwoliłam sobie na zbyt wiele, chociaż byłam mężatką.

W końcu po wielu zmaganiach ze sobą napisałam krótką wiadomość do asystentki Raula, tak by odczytał ją również Stanisław. W załącznikach umieściłam dwa obszary, z których Raul mógłby być zadowolony i które mógł w pełni wykorzystać. Widziałam, jak bardzo dbał o detale oraz o to, aby każdy z klientów miał dla siebie swój kąt. Te obszary były zgodne z jego oczekiwaniami. Wzorowałam się na hotelu numer dwa, gdzie w jego domku... Przez chwilę nie mogłam złapać tchu, a do oczu napłynęły mi łzy. Objęłam się z czułością.

„Gośka, przestań! Miałaś okazję zostać, namawiał cię. Nie wykorzystyłaś tego, więc teraz nie płacz nad rozlanym mlekiem!” – krzyczał we mnie rozsądek, którego jakoś nie chciałam słuchać, chociaż mówił całkiem mądrze.

Może gdyby nie śmierć ojca, zostałąbym z nim. Chociaż wątpiłam, żeby Michał tak szybko odpuścił. Był egoistyczny i zadufany w sobie. Możliwe, że wybaczyłby mi zdradę i powiedział, że wszystko się ułoży, ale tylko dlatego, że obawiałby się tego, jak by to wyglądało, gdyby został rozwodnikiem.

„Porozmawiam z nim po pogrzebie ojca – obiecałam sobie. – Jeśli nadal będzie dla mnie taki zimny, poproszę go o rozwód i powiem, że go zdradziłam i nie czuję do niego nic oprócz obrzydzenia. Życie jest zbyt krótkie, żebym do jego końca użerała się z człowiekiem, co do którego nie wiem, co czuję”.

Czy naprawdę był taki zły?

Byłam niestabilna emocjonalnie. To, co wypracowałam przez ostatni rok ze swoją psychoterapeutką, teraz legło w gruzach. Dużo się zadziało. Śmierć ojca. Poznanie Raula i... rozbudzone emocje i uczucia, jakich od dawna nie doznałam, a których bardzo pragnęłam. Ponad tydzień temu łaknęłam stabilności i bezpieczeństwa od Michała, a teraz... Teraz nie potrafiłam zrozumieć siebie.

Otarłam łzy. Przeczytałam jeszcze raz wiadomość do Beatriz Cabral oraz do Stanisława. Sprawdziłam pliki, które załączyłam, i kliknęłam „wyślij”. Napisałam do szefa krótką wiadomość, żeby sprawdził pocztę. Wyłączyłam laptop, zdjęłam go z kolan i położyłam się na wolnej powierzchni łóżka. W głowie mi szumiało. Zacisnęłam mocno szczękę, aby znowu się nie rozpłakać.

– Jedziemy! – krzyknął Michał, otwierając zamasyżycie drzwi i całkowicie ignorując mój opłakany stan. – Które rzeczy mam zanieść? – zapytał, wchodząc do pomieszczenia.

Był jak zwykle perfekcyjnie ubrany i ogolony. Miał ułożone włosy. Pan idealny pełną gębą. Wypuściłam powietrze. Zesłam z łóżka i poszłam do garderoby, żeby wskazać Michałowi rzeczy, które naszykowałam. Oczywiście narzekał pod nosem, że jedziemy tylko na kilka dni, a ja biorę całą walizę ubrań, i przez to musi chodzić dwa razy, a walizki są za ciężkie. Jakby to był jakiś ogromny wyczyn. Nasze drzwi wychodziły wprost na windę, a wykupione miejsce na parkingu znajdowało się naprzeciwko niej. Miałam coś na końcu języka, ale się powstrzymałam.

– Jedziesz w piżamie? – zasztydził.

– Nie. Nie mówiłeś, o której mam być gotowa – zaczęłam się tłumaczyć.

Ten człowiek działał na mnie destrukcyjnie. Na plecach poczułam nieprzyjemne ciarki.

– Za dziesięć minut – dodał, uśmiechając się złośliwie.

„Palant” – pomyślałam.

Chwycił moją walizkę oraz swój garnitur i wyszedł z naszej cudownej złotej klatki, z której chciałam wyfrunąć, jak wytatuowany na mojej nodze ptak. Pragnęłam wolności,

samodzielnego podejmowania decyzji i wyzwolenia. Tymczasem musiałam zacisnąć dłonie w pięści i przestać narzekać.

Chwyciłam ubrania, które naszykowałam: lniane długie czarne spodnie, które idealnie zakrywały rany, które sprawiłam sobie wczorajszego wieczoru, i bluzkę z długim rękawem tego samego koloru co spodnie.

Michał wszedł do garderoby i prychnął.

– Zamierzasz tak jechać? Ugotujesz się. Na dworze jest skwar.

Wzruszyłam ramionami. Naprawdę nie czułam potrzeby z nim o czymkolwiek dyskutować.

– Jak chcesz – bąknął. – Nie będziesz ze mną rozmawiać przez całą podróż do matki?

– Nie wiem. A jak powinnam zrobić? – zapytałam, patrząc na niego wyczekująco.

– Mnie to obojętne. Przez ostatnie pięć dni miałaś w dupie rozmowy ze mną, więc chyba przywykłem – odparł bezczelnie.

Wkurzył mnie.

– Chyba przesadzasz. Mam ci przypomnieć, jak za każdym razem z prędkością światła kończyłeś ze mną rozmowę, kiedy dzwoniłam?

– Pracowałem – bronił się.

– Niebawale. Naprawdę – rzuciłam z przekąsem. – Ja także pracowałam.

– Mam nadzieję. – Nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, który niemal mnie zmiażdżył. Manipulował mną. Czułam to. – Bo gdybyś mnie zdradziła, to zrobiłbym z twojego życia piekło – rzucił złowieszczo, przez co zrobiło mi się sucho w gardle.

– Grozisz mi? – zapytałam, niemal nie wierząc w to, co powiedział.

– Nie, ja tylko ostrzegam. Bo gdy związałaś się ze mną przysięgą małżeńską, zdecydowałaś się także na akceptację wszystkich moich wad i zalet. Oboje chcemy życia idealnego, bezproblemowego i nieskomplikowanego. A w takim życiu, jak sama wiesz, nie ma miejsca na zdrady, oszustwa, manipulacje, a tym bardziej na osoby trzecie. Nawet przyjaciele stali się dla nas zbędni, jakbyś nie zauważyła. W ramach przypomnienia: małżeństwo to związek dwóch osób, a nie trzech. Rozumiesz? Opiera się na pewnym

układzie. Ty nie wchodzisz mi w drogę, ja akceptuję twój styl życia. Jasne?

– Nie do końca – wydukałam, czując się tak, jakbym znalazła się w potrzasku.

Dziwny strach wdarł się do mojego umysłu i zarzucił pętlę na moją szyję, a potem skutecznie ją zwięzał, powodując łapczywe i paniczne łapanie powietrza. Michał popukał się w głowę.

– To zacznij myśleć. I powiedz mi tak szczerze, Gośka, zdradziłaś mnie na tym wyjeździe? – zapytał i patrzył wyczekująco.

Wiedziałam, że jeśli tylko skieruję wzrok w drugą stronę, to wywołam w nim potrzebę sprawdzenia moich słów, a teraz i tak już miałam dość negatywnych emocji, dlatego bez mrugnięcia odparłam:

– Nie.

„Głupia! – wrzeszczała we mnie diablica. – Mogłaś mu powiedzieć! Mogłaś go zmieszać z błotem! Może dałby ci wolność i po pogrzebie wróciłabyś do Raula”.

Uśmiechnął się prowokująco i spojrzał na mnie spode łba.

– Na pewno?

– Już odpowiedziałam.

– Kłamiesz! – syknął, a ja prychnęłam z obojętnością.

– Wierz, w co chcesz, Michał. Nie wiem jak ty, ale ja mam czyste sumienie – stwierdziłam, ale w środku cała płonęłam, drżałam i panikowałam.

Nie wiedzieć czemu, przestraszyłam się agresji Michała, jego lodowatego głosu i zimnego wzroku, który przeszywał mnie na wskroś. Czułam, że muszę założyć niewidzialną tarczę, aby uchronić się od złego. Intuicja kazała mi się bronić w bierny sposób, nie potęgując zagrożenia. Musiałam wyciszyć jego negatywne emocje i jednocześnie mu nie ulec. Używał odpowiednich sformułowań, na które kiedyś nie zwracałam uwagi. I ten diabelnie zimny wzrok, który przerażał.

– Mam nadzieję, że nie kłamiesz. Chyba muszę to zbadać.

Zaśmiałam się w głos.

– Będziesz sprawdzał swoją żonę? – prychnęłam. – Nie wierzysz mi?

– Wierzę. Oczywiście, że ci wierzę – dodał, rozciągając usta w nieszczerym uśmiechu. – Przecież chyba pamiętasz, że nie toleruję kłamstwa?

Przeszedł mnie dreszcz.

– Michał, naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Chcesz, to mnie sprawdzaj – zagrałam. – Baw się dobrze. A może... – podeszłam do niego i dźgnęłam go lekko palcem w klatkę piersiową – to ty masz coś na sumieniu?

Michał chwycił moją dłoń i ją wygiął, aż poczułam ostry ból.

– Nie mówisz nic. Zaciskasz usta. Sprawiasz mi ból. Czyżbym trafiła w czuły punkt? – wycedziłam, bojąc się, co dalej nastąpi.

Michał poluzował uścisk i znów się uśmiechnął, jakby to, co przed chwilą się wydarzyło, było tylko złudzeniem, a nie rzeczywistością.

– Nie mam sobie nic do zarzucenia – warknął, a jego oddech sunął po mojej twarzy.

– A może jednak masz, skoro tak bardzo drążysz ten temat?

Zaśmiał się złowieszczo.

– Och, Gośka, Gośka – prychnął, kręcąc głową, co wywołało we mnie falę jeszcze większej złości. – Bajek ci ktoś naopowiadał czy może masz aż tak wybujałą wyobraźnię? Ja i romanse? Ja! – Z naciskiem wypowiedział to słowo. – Ja się szanuję! I nie potrzebuję bzykać innych kobiet, skoro mam ciebie. Od zaspokajania moich potrzeb jesteś ty.

– Jasne. Nie sypiasz ze mną – przypomniałam, sama nie wiedząc, czy jest mi z tego powodu przykro, czy też nie.

Nie potrafiłam zrozumieć swoich emocji. Pogubiłam się. Szukałam sensu, drogi i wskazówek mówiących, żebym się nie poddawała i walczyła, ale on...

– Zmuszasz mnie do zrobienia ci dziecka, którego ja nie chcę! Rozumiesz? Nie chcę żadnego dziecka! – warknął, nachylając się nade mną. Ta amunicja mocno trafiła we mnie i zostawiła ślad. – To twoja wina, że z tobą nie sypiam. To twoja wina, że chcesz dzieciaka. To twoja wina, że coś między nami się popsuło. Tylko wydzwaniasz do mnie. Kontrolujesz. Strzelasz fochy. Dopytujesz. Mam dość. Dość! – krzyknął, gestykulując.

– To zakończ nasze małżeństwo, skoro jest ci tak źle i jestem taka niewygodna. Po co masz się męczyć i wszystko, co złe, zwać na mnie? – wystrzeliłam jak z procy.

– Żartujesz? Nigdy ci nie dam rozwodu. Nie ma takiej ceny, żebyś się ode mnie uwolniła.

– Sądzisz, że się męczę? – zapytałam lekko drżącym głosem.

W tym momencie trybiki w mojej głowie, mimo że zmęczone, rozpoczęły pracę na najwyższych obrotach. Zastanowiłam się, czy to, co działo się między nami, było ukartowane. Czy to małżeństwo było jakąś cholerną przykrywką? Do czego mu służyłam? Zacisnęłam mocno zęby. Czułam, że zaraz się rozpłaczę. Wysysał ze mnie resztki mocy, dzięki której się poruszałam i jeszcze myślałam. Może to jakiś cholerny koszmar, z którego za chwilę się obudzę? Czy to na pewno się dzieje? Uszczypnęłam się w udo, żeby to sprawdzić, ale zabolowało, co świadczyło o tym, że to jednak była rzeczywistość.

– Gośka, dosyć. Uważam, że oboje bardzo mocno się kochamy i ta rozmowa o rozwodzie jest po prostu nie na miejscu. Wykrzychałam ci prawdę, bo chciałaś ją znać.

Spojrzałam na niego ze wstrętem i bólem. On wzruszył ramionami i westchnął ciężko.

– Jeśli zmienisz swoje nastawienie do naszej relacji w łóżku, wtedy może uda nam się raz na jakiś czas przespać ze sobą. – Jego słowa mnie ubodły. Dawał mi do zrozumienia, że jestem beznadziejna w każdej sferze. – A teraz się szykuj, bo stoimy w tej garderobie i pieprzymy, zamiast jechać. W końcu tak bardzo rozpaczasz po swoim ojcu, że aż postanowiłaś wyjechać kilka dni wcześniej do swojej pokręconej matki, która za grosz cię nie szanuje – zadrwił, lekko szturchając mnie ramieniem. Chwycił bagaże oraz strój w pokrowcu i ruszył do wyjścia. – Czekam na dole! Pospiesz się, rozkapryszona księżniczko!

Zatrzasnął drzwi.

– Aaa! – krzyknęłam, tupiąc nogą. – Ty chamie! Ty bydlaku! Ty wredny skurwysynu!

„Gośka, opanuj się” – podpowiadał mi rozsądek.

– Pieprz się – odparłam zrezygnowana. – Mam już dość ciągłego udawania, przyjmowania ciosów od życia, brania wszystkiego na

swoje barki i udawania, że tego nie widzę i wszystko gra. Mam dość.

Życie czasami jest do niczego. Chwyciłam torbę, do której wpakowałam wszystkie potrzebne rzeczy. Przeszłam się po mieszkaniu, zerkając, czy wszystko jest w należyтым porządku.

Kiedy wychodziłam, w drzwiach minęłam się z panią Marzeną, która sprzątała w naszym apartamencie.

– Ślicznie pani wygląda – powiedziała.

Spojrzałam na siebie i zrobiłam kwaśną minę. Cała na czarno, bez grama makijażu, z podkrążonymi oczami na pewno wyglądałam zjawiskowo. W duchu prychnęłam zirytowana jej uwagą.

– Wątpię.

– Naprawdę wygląda pani pięknie. Wyjeżdżała gdzieś pani? Cudowna opalenizna.

Opalenizny nie było widać pod warstwami ubrań. Zmarszczyłam brwi.

– Dziękuję. Proszę wyprać ubrania, które wrzuciłam do kosza na brudną odzież. Dużo jej.

Uśmiechnęła się w dziwny sposób. Coś mnie w niej zaniepokoiło. Zachichotała nerwowo.

– Oczywiście, tak zrobię.

Zamknęłam za sobą drzwi.

Pracowała u nas od dwóch czy trzech lat. Marzena była szczupłą i niską szatynką o niebieskich oczach. Zawsze uśmiechnięta i zadbana. Na nic się nie skarżyła. Nigdy nie ubierała się wyzywająco i bardzo się starała, aby cały apartament lśnił. A mimo to poczułam coś, czego nie potrafiłam wyjaśnić, a co bardzo mnie zaniepokoiło.

– Chyba mam jakieś cholerne urojenia – szepnęłam, klikając w okrągłe kółeczko wzywające windę.

Rozdział 4

– Mogłaś się chociaż umalować – bąknął pod nosem Michał, kiedy wsiadłam do samochodu i zapięłam pasy.

„Super!”.

– A ty mogłaś chociaż włożyć czarną koszulę – dodałam z wyrzutem, oglądając jego ubiór, do którego nie mogłam się w zasadzie przyczepić, oprócz koszuli.

Mimo że Michał był na kacu, wyglądał bardzo dobrze. Znacznie lepiej niż ja.

– Nie lubię, gdy mi gorąco – stwierdził, ruszając.

– No widzisz... Każdy lubi co innego.

– Po powrocie z Portugalii masz bardziej cięty język niż zwykle – dodał, patrząc na mnie przez ramię. – Zmieniłaś się.

– Hm? Nie uważasz, że ta rozmowa jest bez sensu? Za chwilę znów doprowadzi nas do kłótni.

– Dla ciebie ostatnio nic nie ma sensu.

Zacisnęłam mocno szczękę, aby nie wydać z siebie żadnego jęku niezadowolenia, a przede wszystkim, żeby nie zniżyć się do jego poziomu.

Wyjechaliśmy z parkingu podziemnego i udaliśmy się na stację paliw. Michał zatankował, kupił sobie hot doga i usiadł za kierownicą. Podjechał na miejsce postojowe, żeby spokojnie zjeść. Tam poczułam zapach jedzenia, przekreśliło mi się w żołądku. Spojrzałam na niego z lekkim wyrzutem, że kupił coś do jedzenia tylko sobie.

– Nie zmieściłbym dwóch, dlatego nie wziąłem dla ciebie – odparł wesoło, gryząc kawałek bułki z parówką.

Westchnęłam i oparłam głowę o szybę, a ten dalej przeżuwał, wydobywając z siebie jęki rozkoszy. Może powinnam iść na stację, żeby kupić sobie coś do jedzenia, ale było mi już wszystko jedno. W oczach zbierały mi łzy, które chciały się wydostać, ale

próbowałam to ukryć przed Michałem. Między nami wytworzył się dystans.

– Gośka, usiądź jak należy – warknął.

– O co ci chodzi?

– Robisz plamę na szybie swoim spoconym i mokrym czołem.

– Dzięki – sapnęłam.

Byłam jak zwierzę w klatce. Smutne. Zmęczone. Wytresowane. Nie zasługiwałam na kawałek jedzenia, bo ktoś zadecydował, że tego nie potrzebuję. Przymknęłam oczy, opierając tył głowy o zagłówek. Potarłam dłońmi po ramionach, a potem położyłam jedną z nich na podłokietniku.

– Gośka, pobrudzi się! – syknął, aż podskoczyłam. – Weź tę cholerną rękę z tapicerki! Nie po to była szorowana, żebyś teraz zostawiała ślady. Dziewczyno, co w ciebie wstąpiło! Myślałem, że już się nauczyłaś, że tego nie wolno robić.

„Pierdol się!” – krzyczałam w środku, jednak znów jak posłuszne ciele nic nie powiedziałam, nie chcąc zaognić sytuacji. Jedyne, na co się zdobyłam, to to, że pokazałam mu środkowy palec. Zignorował to. Byłam zmęczona, wyczerpana psychicznie i emocjonalnie. Usiadłam głęboko w fotelu i czułam się jak nic nieznaczący karaluch. Wyprostowałam nogi. Odsunęłam lekko fotel do tyłu, a dłonie skrzyżowałam na udach. Teraz nic nie mogłam zepsuć. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Brudzisz mój garnitur! – sapnął. – Nigdy nie potrzebowałaś tyle miejsca. Co z tobą?! – jęknął niepokieszony. – Weź się trochę podsuń.

Złapałam za klamkę, ale on zablokował drzwi. Chciałam wysiąść i trzasnąć drzwiami. Mocno. Tak mocno, żeby mu pękła szyba w tym jego cholernym luksusowym volvo.

– Jak tak dalej pójdzie, to nigdy nie wyjedziemy z tej stacji – stwierdziłam chłodno, próbując trzymać nerwy na wodzy.

– To przez ciebie. Ciągle muszę zwracać ci uwagę, bo coś źle robisz. Dziwi mnie twoja niesubordynacja.

Mlaskał, jedząc hot doga. Została mu końcówka. Ugryzł, a ze środka bułki wyciekła czerwono-biała ciecz, która kapnęła na jego jasną koszulę.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ojej... – udałam zmartwioną. – Coś poszło nie tak – dodałam, wskazując plamę.

Chwyciłam ściereczkę, która leżała tuż obok ręcznego, i ruszyłam z „pomocą”, rozcierając całą ciecz na jego koszuli.

„Ty parszywy gnoju, masz za swoje” – pomyślałam.

A wtedy Michał chwycił mnie mocniej niż zawsze za ramię. Wygiął moją rękę w nienaturalny sposób i mocno odepchnął na swoje siedzenie.

– Zostaw to, kurwa! – wrzasnął, odblokowując drzwi. Zamaszyście je otworzył, po czym za chwilę zatrzasnął.

Z impetem wyrzucił resztki jedzenia do kosza. Uchylił bagażnik i chwilę przy nim stał, bluzgając i dysząc. Delikatnie zamknął klapę. Uch, chyba złość mu mija. Wsiadł do środka, trzymając zmiętą koszulę, którą zmienił na czystą, bordową. Jak ja pakowałam mu tę walizkę? Zastanawiałam się chwilę, a potem lekko się zaśmiałam.

– Jeśli ci tak do śmiechu, to masz mi ją dziś wyprać, żeby nie było żadnego śladu.

Cisnął mi ją na kolana.

– Sam sobie to zrób – bąknęłam.

Jego furia znów zaczęła narastać. Sapał. I miałam wrażenie, że z jego nosa i uszu wydobywała się para.

– Gośka! – wrzasnął. – Chcesz się pokłócić?!

– Nie jestem twoją służącą.

– Wnosiłem cię do domu przez próg, prawda? – zapytał nagle.

Zmarszczyłam brwi.

– Owszem – rzekłam, wracając pamięcią do chwili, kiedy mu to tak nieudolnie szło.

– No właśnie! Kobieta jest jak sprzęt AGD. Wnosi się ją na rękach i przeprowadza przez próg!

– Porównujesz mnie do jakichś cholernych urządzeń? – odparłam, wściekła już nie na żarty.

– Tak! Tyle że ten sprzęt AGD można wymienić na jakiś lepszy i ciekawszy model, a ciebie nie! – dodał, odpalając silnik i pogłaśniając muzykę na maksa, aby tym samym zamknąć mi usta.

Zacisnęłam paznokcie na jego koszuli, którą cisnął mi chwilę temu na kolana.

Poczułam się jak śmieć. Jak bezużyteczny model, który zaczął szwankować i był do wymiany, ale właściciel tak bardzo go „kochał” czy nienawidził, że musiał go zużyć do końca. Bycie w tym związku zaczynało mnie upadlać, dusić, hamować, przytłaczać i poniżać. Czy naprawdę wcześniej nie widziałam, jaki jest Michał? Przecież on od zawsze mną dyrygował, narzucał wszystko i robił to w taki sposób, żeby mną manipulować i aby jego było zawsze na wierzchu. Miłość bywa naprawdę ślepa.

W oczach stanęły mi łzy, gdy przypomniałam sobie, jak Raul dbał o to, żebym się uśmiechała, żebym tonęła w namiętności i pożądaniu do niego. W ogóle nie zrobiło mi się lepiej. Wręcz przeciwnie. Dobiłam się tym wspomnieniem. Między Margaret a Goską była olbrzymia przepaść, której nie potrafiłam przeskoczyć. Tęskniłam za szaloną, wyzwoloną, pełną życia Margaret. Niestety pierwsze skrzypce grała rozsądna i obowiązkowa Gośka, która kazała Margaret siedzieć cicho i się nie wtrącać. Portugalia to nie Polska. Tam mogło zdarzyć się wszystko, a tutaj? Widziałam nad sobą tylko ciemne i gęste chmury.

Stawałam się irracjonalna. Chwilę temu obiecywałam sobie, że nie dam sobą rządzić ani się tresować, a wystarczyło dosłownie jedno srogie spojrzenie, jeden władczy gest czy głupi tekst Michała, żebym zaczęła się wycofywać i pozwoliła na utratę własnej godności. Chowałam się do skorupy, poddając się zbyt prędko. Nawet nie walczyłam i przez to czułam do siebie obrzydzenie. Czym było to spowodowane? Może w pewien sposób bałam się przeciwstawić losowi, a może było mi dobrze w tym idealnym błotku? Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że przecierałam oczy ze zdumienia, a całe tłumaczenie, którym się karmiłam kilka dni temu, okazało się po prostu fikcją.

Przymknęłam powieki, bo Michał prowadził bardzo nerwowo. Wciąż przyspieszał i zwalniał. W żołądku miałam rewolucję i robiło mi się niedobrze.

– Jeśli nie przestaniesz tak jechać, to zaraz zniszczę całą tapicerkę
– stwierdziłam, kiedy Michał w końcu raczył przyciszyć radio.

Dotykałam brzucha i zatykałam usta, żeby zrozumiał, że nie żartuję. Fajnie było go trochę przestraszyć i poczuć nad nim niewielką władzę. Niewielką. To smutne, że rzeczy materialne były dla niego istotniejsze niż ja. Ale czy ze mną nie było podobnie? Pozwalałam mu na to, chociaż godziło to we mnie. Pogubiłam się. Bardzo! A w mojej głowie panoszyły się chaos i zmęczenie.

Michał się uspokoił, dzięki czemu minęły mdłości. Weszłam w tryb „dom rodzinny” i nastrojałam się na spotkanie z matką, które na pewno nie będzie miłe, raczej pełne sarkazmu, obelg czy wymownego milczenia. Prychnęłam.

„Wpadłam z deszczu pod rynnę” – stwierdziłam cierpko, głaszcząc się po ramionach.

Głowa samoistnie leciała na szybę, ale gdy tylko zbliżałam się do niej czołem, Michał chrząkał. Co za palant!

* * *

Przez całą podróż nie odzywaliśmy się do siebie.

Gdy zobaczyłam tablicę z napisem „Giżycko”, mocniej zabiło mi serce, a w oczach stanęły łzy, które od razu zmoczyły mi policzki. Zagryzłam wargę i spojrzałam w bok. W ciemnościach mijaliśmy budynki.

– Dostałeś raport? – zapytałam, przerywając niechcianą ciszę.

– Raport? – usłyszałam zachrypnięty głos męża.

– Tak. Mówiłeś, że moi rodzice mają problemy finansowe.

– Ach... – mruknął, lekko uderzając dłonią o kierownicę. – Tak wiele się działo, że...

– Przecież mówiłeś...

– Nic nie zrobiłem w tej sprawie. Niestety. W ciągu tygodnia miałem dwie poważne inwestycje, do których musiałem się przygotować. Pozyskiwałem nowego dostawcę z Hiszpanii i Włoch. Po prostu wypadło mi to z głowy.

– No tak – burknęłam. Czego innego mogłam się spodziewać? – Szkoda, że nic nie załatwiłeś... – dodałam z lekkim wyrzutem.

Michał zaczął nerwowo się śmiać i drapać się po karku.

– Tak wyszło. Ale mogłaś mi przypomnieć, kiedy byłaś w tej Portugalii. A ty chyba tam o wszystkim zapomniałaś, co?

Trafił w sedno. Od razu poczułam się mała i winna. Miał rację – mogłam przypomnieć, a nie pieprzyć się z właścicielem hotelu. Idiotka! Coś we mnie wrzało, pragnęło się wydostać i krzyczeć głośno, przeraźliwie głośno, ale niestety musiałam zacisnąć zęby i znów zbierać zasłużone cięgi.

– Też zapomniałam – odparłam. – Pochłonęła mnie...

– ...praca – dokończył Michał, a ja pokiwałam głową.

„Winna!” – krzyczałam w duchu, pragnąc zapaść się pod ziemię.

Westchnęłam smutno i potarłam się po ramionach.

– Dlaczego wczoraj wróciłeś do domu pijany, skoro wiedziałeś, że cię potrzebuję? – wyszeptałam, nie patrząc na męża, ale od razu zauważyłam, że lekko się skrzywił, potarł dłońią po kierownicy i nerwowo odchrząknął.

– Nie wiem – wyznał. – Miałem spotkanie. W ciągu dnia nic nie jadłem. Sama wiesz. Jestem ciągle zabiegany. Mam mało czasu na wszystko.

– Widzę.

– Włoch podpisał dokumenty. Ojciec się ucieszył i zaprosił mnie na drinka.

– Potrzebowałam cię... – szepnęłam tak cicho, że w sumie nie wiem, czy mnie usłyszał. – Bardzo – dodałam.

– A potem jakoś poszło. Sama wiesz... Alkohol. Rozmowy. Plany. Straciłem poczucie czasu. Przecież tak się zdarza, prawda?

– Moim zdaniem po prostu świetnie się bawiłeś.

– Nie, to nie tak, Gocha. Ja naprawdę chciałem przyjechać. Próbowałem się wykręcić z tego spotkania, ale to byłoby niegrzeczne. A potem od słowa do słowa i sama wiesz... No tak wyszło. Wczoraj nawet nie brałem auta, tylko jeździłem uberem.

– Czyli to wszystko było jednak zaplanowane? Ta cała impreza.

– Nie... – Pokręcił głową.

Wiedziałam, że kłamie.

– Potrzebowałam cię – wyznałam i spojrzałam na niego.

Michał nadal jechał bardzo skupiony i co chwila gryzł wewnętrzną stronę policzka. Ten jeden gest oznaczał, że był

zdenerwowany.

– Wiem. Spieprzyłem. Ostatnio ciągle nawalam – dodał, chwytając w dłonie kierownicę i dociskając pedał gazu.

Krajobraz za szybą przesuwiał się w zastraszającym tempie.

– Teraz zamierzasz nas zabić? – zapytałam lekko wystraszona, kiedy zobaczyłam, że jedziemy ponad dwieście kilometrów na godzinę.

Michał zjechał na odpowiedni pas i zwolnił.

– Nie. Nie zamierzam.

– Czy ty w ogóle mnie przeprosisz za wczoraj?

– A czy to coś da? Jesteś wiecznie niezadowolona i nieszczęśliwa.

– To nie tak.

– Oczywiście, że tak. Do wszystkiego się przepieprzasz. Kontrolujesz mnie. Nie dajesz się rozerwać.

– Wiem. I nie samą pracą... – dodałam.

– No właśnie! Dlatego wróciłem pijany do domu. Miałem okazję się rozluźnić, w końcu. Byłbym głupi, gdybym nie skorzystał.

Poczułam się tak, jakbym dostała w policzek. A może nawet nie w policzek, tylko raczej prawy sierpowy, który powala na deski.

– Kim ja dla ciebie jestem, Michał? Co? Kiedy cię potrzebuję, ty bawisz się w najlepsze...

– Daj spokój. Jeżeli chcesz, żeby zaczęło się między nami układać, rzuć pracę i zajmij się domem, a nie wydziwiasz. Wyjeżdżasz i cholera wie, co robisz.

Prychnęłam.

– Nie zrezygnuję z pracy tylko dlatego, że ty tego chcesz. Dzięki niej jestem wśród ludzi i nie wariuję.

Wzruszył ramionami.

– A ja nie zrezygnuję ze spotkań z klientami, więc musisz się przyzwyczaić.

Jechaliśmy w milczeniu, chociaż wszystko w środku mi buzowało. Oczami wyobraźni widziałam, jak chwytam go za tył głowy i uderzam nią o kierownicę, a cała krew z jego czoła rozpryskuje się po tapicerce. Przestraszyłam się swoich myśli. Odwróciłam się w drugą stronę, żeby oczyścić umysł. Byłam zmęczona podróżą, przepychankami słownymi oraz ciągłym przekonywaniem mnie, że

to ja jestem wszystkiemu winna, nawet temu, że wczoraj nie było ze mną Michała, tylko pił z klientami po pracy. Co z nami, do cholery, się działo? Staliśmy się sobie obcy i obojętni. Czy ja także byłam równie zimna i niedostępna co on? Co robiłam źle, że między nami wytworzył się taki dystans i straciliśmy do siebie szacunek? Może faktycznie za bardzo go pragnęłam. Ta doskonałość, którą narzucił nam Michał, zaczynała mi doskwierać i coraz bardziej ciążyć. Wariowałam. Wpadałam w coraz większą otchłań, a co gorsza, nie miałam o co się zaczepić, żeby się zatrzymać.

Robiło się szarawo, kiedy Michał skręcił w drogę prowadzącą do pensjonatu Margaret.

– Jakoś dziwnie w tym waszym pensjonacie – stwierdził Michał, gdy wjechaliśmy na posesję, niegdyś podświetloną z każdej strony reflektorami, teraz tonącą w półmroku.

Gdzieniegdzie światła pobłyskiwały w oknach, ale zdecydowanie więcej pomieszczeń stało pustych i pogrążonych w ciemnościach. W moim sercu zacisnęła się niewidzialna pętla, która zaczęła dawać o sobie znać, co niemal odbierało mi dech. Tydzień temu nie zwróciłam na to uwagi...

Wydarzenia sprzed tygodnia wydają się tak odległe, jakby dzieliły mnie od nich całe lata świetlne, a przecież było to całkiem niedawno.

Rozdział 5

Gdy zaparkowaliśmy w wyznaczonym miejscu i wysiedliśmy z samochodu, usłyszeliśmy gwar rozmów i śmiechów. Teraz wszystko było jasne. Wczasowicze bawili się w najlepsze na zewnątrz. W powietrzu unosił się zapach rozpalonego drewna połączony z zapachem grillowanych kiełbasek i innych mięsnych specjałów. Mimowolnie poczułam, że mój żołądek domaga się jedzenia. Byłam głodna, jednak nie to było teraz najważniejsze. Zaczerpnęłam powietrza i poczułam przyjemny zapach lasu i wody, która była zaraz za budynkiem. Pogłaskałam się po ramionach, zdając sobie sprawę, jaka jestem samotna.

Michał obszedł samochód i stanął przy bagażniku. Patrzył na mnie wyczekująco.

– Kochanie – rzekł i wyciągnął do mnie dłoń. Spojrzałam na ten gest z niedowierzaniem i zamrugałam. Odchrząknęłam. Znowu starał się mną manipulować. Zacisnęłam mocno szczękę. – Chodźmy... – powiedział z udawaną delikatnością.

Jak bardzo byłam w niego wpatrzona jeszcze kilka dni temu, że nie dostrzegałam, jak świetnym potrafił być manipulatorem? Coraz wyraźniej to widziałam i było to bardzo przytłaczające. Doskonałość, w którą wierzyłam, powoli rozpadała się na kawałki. To zderzenie z prawdą okazało się okrutne.

Nie uścisnęłam jego dłoni, tylko lekceważąco go minęłam, wóczas on chwycił mnie za łokieć i do siebie przycisnął.

– Nie prowokuj kłótni, Gośka – warknął i złapał mnie w tali. – Gdzie najpierw chcesz iść? Do recepcji czy do domku?

– Do mamy. Pewnie jest w domku – szepnęłam, czując jego oddech na swoim czole.

– Dobrze. Bagaże na razie zostawię.

Obrócił mnie i ruszyliśmy do domku, w którym panowały egipskie ciemności. Uniosłam rękę, żeby zapukać, ale zamiast tego położyłam ją na klamce i nacisnęłam. Były niezamknięte, więc

weszliśmy do środka. Wszędzie panowała ciemność. Pomieszczenie musiało być wietrzne, bo nie czułam żadnego zapachu.

– Mamo? – szepnęłam, stając na środku salonu. – Mamo? – powtórzyłam.

Wtedy usłyszałam w tej cholernej ciszy szloch, który przeciął niewidzialnym ostrzem moje serce. Zagryzłam wargę i zadrzałam. Bałam się.

Michał położył dłoń na moim ramieniu, jakby próbował dodać mi otuchy. Po chwili lekko mnie pchnął, żebym poszła naprzód. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Szumiało mi w uszach. Poczułam niewyobrażalny ucisk w głowie. Mój oddech przyspieszył. Zrobiłam kilka kroków.

Cicho doszłam do pokoju, który zajmowali moi rodzice, uchyliłam lekko drzwi i weszłam. Do środka wpadała jedna jasna smuga z za okna. Księżyc. Pierwszy raz widziałam w tym pomieszczeniu taki nieład. Usłyszałam szloch. Oczy skierowałam na podłogę. Między stertą ubrań, pośrodku pokoju, leżała moja mama, zwinięta w kłębek. Moje serce łkało i cierpiało. Miałam łzy pod powiekami. Cicho, niemal bezszelestnie podeszłam do płaczącej matki i ukucnęłam, a potem usiadłam na stopach. Nie zwróciła na mnie uwagi. Dotknęłam jej chłodnego i drżącego ramienia. Pogłaskałam ją delikatnie.

– Mamo... – mruknęłam cicho, bojąc się dźwięku własnego głosu. – Mamusiu...

Moja matka naprężyła ciało i przycisnęła do swojej piersi jakiś materiał. Skupiłam na nim wzrok. Koszula ojca. Zamilkła. Ciągle dotykałam jej ramienia, próbując uspokoić bardziej siebie niż ją. Bałam się jej reakcji. Chciałam pokazać tym małym gestem, że jestem przy niej, że nie musi cierpieć w samotności, że pragnę z nią być w tym najgorszym czasie. Kochała ojca, zdecydowanie bardziej niż mnie, tego byłam pewna, ale to nie znaczyło, że miałam być nieczuła na jej cierpienie.

– To przez ciebie – wydusiła w końcu. – To przez ciebie, Gośka. To twoja cholerna wina.

Odskoczyła ode mnie jak oparzona. Odsunęła się, bylebym tylko jej nie dotykała. Usiadła w klęczkach w niewielkiej odległości ode

mnie, mocno przytulając koszulę.

– Nie mów tak, proszę... – jęknęłam załamana.

– Będę tak mówić. Ty i to twoje cholerne oddalenie się od rodziny. Cieszysz się? Przyznaj...

– Nie mówisz racjonalnie – mruknęłam, czując się jak zaatakowane zwierzę.

– Ależ mówię. – Wstała, przytrzymując się komody. Odwróciła się do mnie plecami i podeszła do okna. Ja też wstałam. – Po co tak wcześniej przyjechałaś? Pogrzeb jest dopiero w poniedziałek.

– Czułam, że powinnam tutaj być. Byłabym wcześniej, ale...

– Nie interesują mnie twoje wymówki – syknęła.

W jej głosie dało się słyszeć niewyobrażalny ból, ale także nienawiść... do mnie. Do jej jedyne dziecko. Stałam na środku pokoju ze spuszczoną głową. Wpatrywałam się w swoje stopy. Zaciskałam dłonie w pięści. Czułam bezsilność i strach.

Próbowałam się bronić i tłumaczyć, ale ona uciszała mnie za każdym razem, gdy tylko otwierałam usta, żeby coś powiedzieć.

– Wyjdz – rzuciła stanowczym głosem, odwracając się i patrząc prosto w moje oczy. Poczułam przeszywający dreszcz, który niemal mnie paraliżował. – Jedź do tego swojego hoteliku, w którym zawsze się zatrzymujesz z tym swoim ohydny mężem.

– Mamo! – pisnęłam. – Nie mów tak, proszę.

– Nigdy nie chciałaś mnie słuchać. Mówiłam ci, że on nie jest dla ciebie. Mówiłam ci, żebyś została, ale ty nie. Zawsze byłaś najmądrzejsza. To wszystko przez ciebie, Gośka. Wszystko przez ciebie – powtórzyła, a następnie opadła na wiklinowy fotel, który stał tuż przy oknie.

Głowę skierowała w stronę okna, ciągle ściskając koszulę.

W tym świetle i tej scenerii matka wyglądała na kruchą, zmęczoną i nieodgadnioną. Nie miałam najmniejszych szans, żeby się z nią dogadać, nie teraz, kiedy była w takim stanie.

– Przepraszam – wyszeptałam, robiąc krok w przód.

Zaskrzypiała podłoga.

– Nie podchodź do mnie. Bo... nie ręczę za siebie – warknęła, spoglądając na mnie chłodnym i nienawistnym wzrokiem.

Mimo że było ciemno, widziałam wszystko. W tej chwili dotarło do mnie, że byłam niepotrzebna. Dla wszystkich stanowiłam balast. Zacisnęłam szczękę, żeby nie palnąć czegoś głupiego, co mogłoby ją urazić lub jeszcze bardziej rozwścieczyć.

– Gośka – usłyszałam szept Michała – chodź już.

Matka spojrzała w kierunku drzwi, gdzie zapewne stał mój mąż.

– Żmija. Jesteś żmiją, Michał. Żmija! – krzyknęła, nagle się podrywając. Minęła mnie jak błyskawica i rzuciła się w stronę Michała, a po chwili zaczęła okładać go pięściami. Zupełnie zdezorientowana, zeszywniałam. – Ty parszywy... Ty... Ty...

Michał stał jak posąg i nie ruszył się ani na krok. Pozwolił na wybuch mojej matki. Nie złapał jej za rękę ani nie odtrącił. Po prostu stał i przyjmował ciosy, uśmiechając się przy tym lekko.

„Palant” – pomyślałam.

Podeszłam do mamy i delikatnie położyłam dłoń na jej ramieniu.

– Mamo, dość – odezwałam się, ale ona nie przestawała.

W końcu ryknęłam, wykrzykując te same słowa. Wówczas zeszywniała, jakby doszło do niej, co się dzieje.

– Wynoście się! Wynoście się! Oboje! – wrzeszczała jakby resztkami sił, tupiąc nogami i wymachując rękami.

Moje serce krwawiło, nie mogłam znieść tego, że była w tak opłakanym stanie. Stała się taka mała, krucha i wydawała się taka zmęczona. Zeszczuplała. Czy ona postradała zmysły? Chciałam ją przytulić, ale odepchnęła mnie od siebie i uciekła w głąb mieszkania, aby rzucić się na łóżko i zacząć łkać jak dziecko. Nie wiedziałam, jak mogę jej pomóc, dlatego wycofałam się cicho z pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi. Moje serce biło szybko, oddech miałam urywany, czułam silny lęk.

– Twoja matka jest chora! – warknął złośliwie Michał.

– Może powinnam zadzwonić do lekarza i poprosić o jakieś leki uspokajające – szeptałam zamyślona, wchodząc do salonu i włączając światło. – Może by jej pomogły – zastanawiałam się na głos, próbując znaleźć racjonalne wyjaśnienie jej agresywnego zachowania.

Nie podlegało żadnej dyskusji, że cierpiała, ani to, że jej reakcja była przesadzona.

– Zostajemy tutaj czy idziemy do hotelu? – mruknął od niechcienia Michał, dla którego chyba nie miało znaczenia, co się stanie ze mną czy z matką. On był najważniejszy. – Jestem zmęczony. Muszę odpocząć, bo staję się złośliwy i wredny.

– Nie wiem – bąknęłam.

– Może nie denerwujemy bardziej Cruelli i chodźmy do pensjonatu. Zapytamy, czy są wolne miejsca.

„Cruella? W takiej chwili wyśmiewa moją matkę? Co za człowiek!”. Spojrzałam na niego lodowato, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

Byłam między młotem a kowadłem. Z jednej strony wiedziałam, że Michał może mieć rację i moja obecność w domku tylko zaognia sytuację, a z drugiej – nie chciałam zostawiać Joanny samej. Może nie darzyłyśmy się miłością, ale jednak była moją matką, która właśnie teraz mnie potrzebowała. Gdybym schowała głowę w piasek i uciekła, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Już to, że nie byłam obecna, gdy tata umierał, powodowało okropne wyrzuty sumienia. A wybuch matki niczego nie ułatwiał, tym bardziej mojego rozgrzeszenia.

– Ja zostanę – mruknęłam i spojrzałam na Michała, który stał, prężnie eksponując swoją klatkę piersiową, z rękami w kieszeniach.

– Ty może lepiej zanocuj w pensjonacie. Mama źle na ciebie reaguje.

– Nie gorzej niż na ciebie – dodał, marszcząc brwi.

Zranił mnie, ale zrobił to umyślnie. Manipulował mną, ale miałam pewną przewagę, bo to dostrzegałam, a on o tym jeszcze nie wiedział.

– Wiem, ale mimo wszystko wolałabym tu zostać. Przyniósłbyś moje rzeczy?

Prychnął. Zakręcił się wokół własnej osi i wyszedł. Odetchnęłam z ulgą. Mimo że atmosfera była gęsta, po jego wyjściu trochę jakby zelżała. Usiadłam na narożniku w salonie, na którym jeszcze tydzień temu przytulałam tatę. Obraz nadal rysował się w mojej głowie. Był bardzo realny. Na samo wspomnienie uśmiechnęłam się, ale zapiekły mnie oczy. Na stoliku kawowym stało kilka przedmiotów, ale tylko jeden przykuł moją uwagę. Fotografia, na której byliśmy uwiecznieni wszyscy we troje. Tata, który obejmował mamę, i ja

między nimi. Na moich ramionach spoczywały dłonie, jedna mamy, a druga ojca. Na tym zdjęciu chyba miałam sześć, a może siedem lat. Mama uśmiechała się radośnie. Nie pamiętam jej takiej. To musiało być naprawdę dawno temu. Ojciec zakochany po uszy w matce, widać to na tym zdjęciu. I ja. Dodatek. A może balast. Ale tutaj byłam radosna. Tworzymy idealny obraz pełnej i cudownej rodziny. Zakłuło mnie w sercu. To smutne, że tak wiele przyjemnych chwil się zapomina, a zapamiętuje i pielęgnuje tylko te, które ranią duszę, a przecież życie składa się z wielu miłych wydarzeń. Dlaczego ból jest łatwiejszy do pielęgnowania? Dlaczego radość tak szybko znika, że już nawet nie pamiętamy, kiedy się pojawiła? Westchnęłam, gładząc na zdjęciu ogoloną twarz mojego ojca. Tak bardzo za nim tęskniłam. Dlaczego pozwoliłam się zamknąć w złotej kłamce, zapominając, co tak naprawdę jest ważne? To Michał nie chciał do nich jeździć, bo wydawało mu się, że są nie z tego świata. A mnie było to na rękę... Miałam na kogo zrzucić winę za swoją nieobecność. Byłam głupia! Rodziców się nie wybiera. Wiadomo, niektórzy są super, inni są trudniejsi, ale to nie znaczy, że gorsi. Westchnęłam, ścierając palcem wskazującym błakającą się po policzku łzę. Spojrzałam w stronę pokoju, w którym leżała moja matka i łkała. Dlaczego tak trudno było mi dotrzeć do tej, która na sam dźwięk mojego imienia gorzko wzdychała? Wróciłam do zdjęcia i zacisnęłam powieki na samo wspomnienie dyscypliny i złotych rad, którymi często mnie raczyła. Może gdyby nie robiła tego w tak agresywny i natarczywy sposób, patrzyłabym przychylnie na jej sugestie, a tak... topiłam się w kolejnym gównie. Ale nie mogłam nikogo winić za swoje decyzje. Chociaż wtedy byłoby mi łatwiej.

– Co ty tam spakowałaś? Kamienie? – mruknął Michał, gdy znów pojawił się w środku.

Chyba próbował być zabawny, ale słabo mu to wyszło.

– Ubrania – skwitowałam, nawet na niego nie zerkając.

Wpatrywałam się w fotografię.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – zapytał, a po chwili ciszy dodał:

– Dobra, to idę.

„To idź w końcu!” – krzyczałam w środku.

– Dobrej nocy – wyszeptałam, unosząc wzrok.

Nie ruszył się. W rzeczywistości dzieliło nas parę metrów, ale dla mnie to była ogromna odległość. Był taki obcy. Patrzyłam na jakiegoś mężczyznę, przystojnego, ale i znudzonego. Nie angażował się w moje życie. Czułam, że ze swoim smutkiem zostałam sama. Nie rozumiał mnie i nawet nie próbował mnie zrozumieć. W tych okolicznościach nie chciałam, żeby mi towarzyszył. Po co miałam mu mówić, co czuję? Gdyby był przyjacielem lub nawet partnerem i kochającym mężem, to usiadłby obok mnie, złapał za rękę i użyłby swojego ramienia, żebym się wypłakała, żebym wyrzuciła z siebie całą złość i smutek. Pocieszyłby mnie. Powiedziałby, że na wszystkich kiedyś przyjdzie czas, a mój tata poszedł do lepszego świata. Albo nic by nie mówił, pomilczałby, a swoją obecnością pokazałby, że jest ze mną, wspiera mnie i jest lojalny. Ale on...

– Dobranoc, Gocha. W razie czego dzwoń – mruknął pod nosem, po czym odwrócił się i wyszedł.

Wybuchłam płaczem, ściągając buty, kładąc się jak tata jeszcze tydzień temu, kiedy nakrywałam go kocem. Przycisnęłam ramkę do piersi i pozwoliłam sobie na wyrzucenie z siebie wszystkich zgromadzonych emocji. Wspomnienia przewijały się w moim umyśle i dłużej zatrzymywały się na obrazie ojca i ciągle niezadowolonej, despotycznej matki. Byliśmy wszyscy tak różni, tak odmienni, że aż nie chciało się wierzyć, że mogliśmy tworzyć całość. Nie pasowałam do tej układanki. Małgorzata Piłat. Beznadziejnie zakompleksiona trzydziestodwulatka, która na co dzień udawała twardą babkę. Miałam wiele masek i odgrywałam w życiu tyle ról, żeby tylko móc się przystosować do rzeczywistości. Jednak wiedziałam to tylko ja. Chociaż do kilku z nich nie przyznałabym się nawet przed sobą.

Długo leżałam, wspominając i płacząc, aż w końcu, zmęczona natłokiem emocji, wtuliłam głowę w poduszkę. Nawet nie przeszkadzało mi zapalone światło. Zasnęłam.

Rozdział 6

– Wczoraj prosiłam, żebyś wyszła. – Obudził mnie niezadowolony głos matki, która stała nade mną, trzymając kubek. Byłam przykryta cienkim kocem, co było dla mnie dziwne, bo nie pamiętałam, żebym przed zaśnięciem narzucała coś na siebie. Mama zrobiła krok w tył i obeszła narożnik. Usiadła na fotelu, blisko mojej głowy. – Dlaczego nie zatrzymałaś się tam, gdzie zawsze? – zapytała, robiąc dzióbek.

Dmuchnęła w kierunku parującego kubka. Poczulałam zapach cytryny. Ramka zdjęcia, które tuliłam przez całą noc, wbijała się w mój prawy bok. Wysunęłam ją spod siebie i smutno spojrzałam na fotografię. Tęsknota to takie niewyobrażalne i dziwne uczucie, które miażdży i rozrywa nas od środka, powodując emocjonalną zapaść. Nic ani nikt nie może nas od tego uwolnić. Nie da się przestać czuć. Po prostu się nie da.

– Chciałam zostać przy tobie.

Prychnęła, ale nic nie powiedziała. Położyłam przedramię na łóżku i się oparłam. Uniosłam głowę i spojrzałam na matkę. Położyła łokcie na kolanach. Siedziała w niewielkim rozkroku i patrzyła na ramkę, którą postawiłam na stoliku. Upiła kolejny łyk herbaty. Była blada. Sińce pod oczami podkreślały, jak bardzo jest zmęczona. Jej ciało niemal stało się przezroczyste. Wyglądała na zdołowaną. Mimo to nie było śladu po wczorajszej hysterii. Poczulałam nagle przyływ wyrzutów sumienia, że nie zadzwoniłam wczoraj po lekarza, tylko zostawiłam ją samą w pokoju. Zająłam się swoim smutkiem zamiast nią. Byłam złą córką.

– Mamo... – szepnęłam, pragnąc w duchu jej rozgrzeszenia, miłości i zainteresowania, których zawsze łaknęłam, a dostawałam jedynie ochłapy.

Znów pukał do mojej duszy smutek.

– Hm? – mruknęła, spoglądając na mnie.

– Przepraszam, że...

– Gośka, odpuść – oznajmiła twardo. Jak zwykle była nieprzejednana. – Nie chcę się kłócić.

Ścisnęłam wargi z lekkiej złości i bezsilności, odrzuciłam koc i usiadłam. Zakręciło mi się w głowie, która była ciężka od płaczu. Potarłam policzki. Lepiły się od zaschniętych łez.

– Zrobiłam ci herbatę z cytryną. Stoi na blacie.

– Dziękuję.

Postawiła kubek na stoliku i oparła plecy o fotel. Przymknęła powieki, mrużąc cicho nieznaną mi melodię, ale po kilku nutach przypomniałam sobie, że słyszałam ją, gdy byłam dzieckiem. Podśpiewywał ją tata, kiedy działo się coś złego lub kiedy nie mogłam spać w nocy w ciemnościach, do czego zmuszała mnie matka. Bałam się. Byłam tylko dzieckiem. Ten dźwięk wydał mi się bardzo przyjemny i spokojny. Nie przerwałam jej. Nie poruszyłam się. Odleciałam razem z tą melodią do krainy wspomnień, ciepłych wspomnień. Siedziałyśmy w tej zadumie przez jakiś czas, a potem matka mlasnęła i otworzyła usta.

– Ojciec bardzo cię kochał. Zawsze starał się cię wspierać – mruknęła. – Kłóciliśmy się o to. Nie o to, żeby cię nie wspierał, ale o to, że on zawsze chciał cię rozpieszczać, co doprowadzało mnie do furii – zaśmiała się, jakby z czułością. Otarła łzę. – Szkoda, że ty nie potrafiłaś docenić jego starań i gdy najbardziej cię potrzebował, ty po prostu ruszyłaś w pogoń za swoimi marzeniami... – dodała z wyrzutem, który teraz mocno miażdżył mnie od środka.

Od razu wróciłam pamięcią do orzechowych oczu Raula, które rozbierały mnie każdego dnia i w każdej możliwej chwili, gdy tylko na mnie spoglądał. Przypomniałam sobie czuły dotyk, szczery uśmiech i nieustanne zainteresowanie. Jak mogłam o nim myśleć w tej chwili? Tak trudnej i mrocznej. O mężczyźnie, dla którego byłam nikiem.

„Dziwka!” – krzyknęłam na siebie w duchu.

– Ja... Mamo, ale tata mi mówił, żebym...

– Nieważne, co mówił. Powinnaś zrobić to, co należało, a nie to, co pragnęłaś zrobić. Wiesz... Czasem trzeba zrezygnować ze swoich pragnień. Wtedy jest mowa o miłości i szacunku do bliskiej osoby –

odparła, miazdząc mnie ciężkim spojrzeniem, pod którym stałam się mała jak mrówka.

– Chciałam, ale tata...

– Nie zwalaj na niego. Jesteś dorosła! Zrozum to w końcu! Od zawsze chciałaś, żebym cię tak traktowała, a gdy w końcu mogę, ty zachowujesz się jak dziecko i podejmujesz decyzje, które powodują, że cierpisz. – Zrobiła pauzę. – Myślisz, że nie widzę? Sam fakt, że wyszłaś za Michała. – Wymówiła jego imię z obrzydzeniem, które kiedyś słyszałam, ale potem starała się to ukryć, żeby nie sprawić mi przykrości. Jak widać, dzisiaj nie miała na to najmniejszej chęci. Nie winiłam jej za to. – Pan idealny od samego początku. Pedant, który bał się fizycznej pracy i dla którego pieniądze i wyłącznie jego rodzina były najważniejsze. Czy ty wiesz, kim jest ten twój cały amant?

Zamrugałam ze zdziwienia, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Rozumiem, że masz do mnie żal, ale dlaczego atakujesz osobę, którą kocham?

– Kochasz go? Naprawdę? – Jej mina mówiła, że chyba zwariowałam.

Nie odpowiedziałam.

– Uważaj na niego. On nie jest tym, za kogo się podaje. To, że wyszłaś za niego, nie świadczy o tym, że jest dobrym człowiekiem. Próbowałam się sprzeciwić temu małżeństwu, które raczej cię unieszczęśliwia, ale byłaś w nim taka zakochana. Po uszy! Jak nastolatka, która ma pierwszego faceta w życiu. Mówiłam Franciszkowi, żeby ci przetłumaczył, że ten chłopak nie jest dla ciebie, ale on nie pozwolił mi się wtrącać. Powiedział, że i tak mnie nie posłuchasz i zrobisz, jak będziesz chciała. I miał rację. Im bardziej pokazywałam, że go lekceważę, ty wpadałaś coraz głębiej.

– I po co mi to mówisz? I to teraz? Chcesz znów wzbudzić we mnie poczucie klęski? – pisnęłam, a następnie zacisnęłam szczękę i otarłam łzę.

Podświadomie wiedziałam, że to, co powiedziała matka, było prawdą, i że mówiła to dla mojego dobra, chcąc, żebym otworzyła oczy, które już i tak były wystarczająco wielkie, ale ja nie byłam w stanie przyjąć kolejnego ciosu. Nie chciałam i nie mogłam. Nie

wytrzymałabym tego. Poza tym nie zniosłabym tego, gdyby miała rację i potem triumfowała. Nie... Musiałam o ten związek zawalczyć, chociaż... czy faktycznie tego pragnęłam i potrzebowałam? Odpowiedź była banalnie prosta. Zbyt łatwo nasunęło się „nie”.

– I znów źle interpretujesz moje słowa – prychnęła, kładąc dłonie na oparciach fotela. – Chcę ci coś doradzić, a ty oczywiście reagujesz złością i się spinasz. – Pokręciła głową. – Jutro o dziesiątej jest pogrzeb. Potem możesz wracać do siebie. Nie potrzebuję cię. Poradzę sobie – dodała, nie patrząc na mnie i zaciskając mocno pięści.

Raniła, ale w tym ranieniu było coś, co ignorowałam.

– Skoro tego tak bardzo chcesz – dodałam, wstając nagle.

Poszłam do łazienki. Oparłam dłonie na brzegach umywalki. Ścisnęłam białą stalową powierzchnię i spojrzałam w swoje odbicie. „Dziwka!” – krzyczał we mnie głos.

Pogubiłam się. Ciepłe łzy znalazły ujście w kącikach oczu. Czułam się roztrzaskana i taka mała. Nic nie znaczyłam. Czy gdybym teraz poszła śladami ojca, ktoś by za mną zatęsknił? Wątpiłam. Odkręciłam wodę. Usłyszałam szum i wtedy wybuchłam płaczem. Wstrząsnął mną taki szloch, że cała zadrżałam. Zapragnęłam znaleźć się w ramionach Raula, w których czułam spokój i bezpieczeństwo, ale to przecież niemożliwe. Nie miałam do niego prawa. Niestety tkwiłam w zimnej łazience, w klatce, którą stworzyłam na własne życzenie. Czy gdybym napisała do Raula, to czy popełniłabym jakiś grzech? Czy gdybym zrobiła mały krok w jego stronę, to czy...? Czy to w ogóle miało sens?

„Głupia! – syknęłam. – Byłaś jednorazową pięciodniową przygodą. Nikim więcej. Nikim! To, że cię miał i mówił, jaka jesteś cudowna, nie było prawdą. To, co wydarzyło się w Portugalii, musi tam zostać! Nie możesz wracać myślami do Raula, bo już całkowicie oszalejesz. Pora stanąć na nogi. Weź się w garść, a nie ciągle tylko beczysz!”.

Ostatnie zdanie towarzyszyło mi od zawsze. Często je słyszałam, gdy byłam dzieckiem. Nie mogłam płakać. Łzy były dla słabych ludzi, a ja musiałam być twarda. Tak mi powtarzała matka.

Ochlapałam twarz zimną wodą, a potem zmoczyłam nadgarstki, aby ostudzić nadszarpane nerwy. Gdy doszłam siebie, czyli po prostu przestałam płakać i drżeć, wyszłam z łazienki i udałam się do przedpokoju, żeby wziąć walizkę, którą Michał mi wczoraj z wielką łaską przyniósł. Nie dostałam zgody od matki na zatrzymanie się w domku, ale jej stosunek do mnie i tak był pobłażliwy, więc uznałam, że raczej mnie nie wygoni. Siedziała nadal w fotelu i nuciła melodię... Ścisnęło mnie w środku. Nagle zamazyscie otworzyły się drzwi i wszedł Michał.

– O! Jaki komitet – zaśmiał się, podchodząc do mnie. Objął mnie w talii i pocałował. Perfekcyjny pedant. Ogolony. Pachnący. Po prostu ideał. – Jak się spało? Wyspana? Jak się czujesz?

– Hej – bąknęłam od niechcienia.

– Cruella wstała? Nie wyrzuciła cię? – dowcipkował w najlepsze.

Moje policzki spurpurowiały. Poczułam niewyobrażalny wstyd przed matką, która to słyszała. Nie mogłam jej zobaczyć, bo siedziała do nas tyłem. Mimo to... ten sarkazm i ironia były nie na miejscu.

– Michał! – warknęłam z dezaprobatą. – Jak tak możesz?!

Powąchał moje włosy i odskoczył. Skrzywił się.

– Mogłaś się chociaż przebrać i wykąpać – skomentował złośliwie.

Miałam chęć zapaść się pod ziemię. Co za dupek. Wiedziałam, że nie wyglądam zjawiskowo, ale mogłam ugryźć się w język. Szkoda, że nie pamiętał, jak dzień wcześniej wrócił do domu pijany i śmierdział alkoholem na kilometr. Już chciałam mu coś odpysknąć, ale wtedy usłyszałam:

– Całe szczęście, że ty zdążyłeś zrobić, co należy – mruknęła uszczypliwie moja matka. – Cruella już nie śpi, ale miło, że wypowiadasz się o mnie w tak subtelny sposób. Widać, jak bardzo cenisz matkę swojej żony.

Zacisnęłam zęby. Michał pobladł, ale oczywiście szybko się zreflektował.

– O! Mamusia! To nie o ciebie chodziło. Tylko o ten telefon Gosi.

Matka wstała i spojrzała na nas. Michał ruszył w jej kierunku. Stał naprzeciwko niej i zrobił zboląłą minę.

– Mamusia niech przyjmie wyrazy współczucia. Bardzo mi przykro, że teść zmarł. Bylibyśmy dużo wcześniej, ale Gosia nas

szukowała do przyjazdu. Jak się mamusia czuje? Wczoraj byłaś w słabiutkiej formie, ale dziś chyba masz się lepiej?

Opadła mi szczeka. Byłam zaskoczona, jak gładko wyszedł z opresji. To dodatkowo przypomniało mi, jakim potrafił być manipulantem. Zbliżył twarz do matki, żeby pocałować ją w policzek, ale ta zrobiła unik, okazując mu swoje niezadowolenie oraz obrzydzenie.

Jeszcze tydzień temu siedzieliśmy wszyscy razem i spędzaliśmy miło czas na tarasie, a dzisiaj? Taty nie było, a ja zdradziłam swojego męża. A między matką a Michałem można było wyczuć napięcie. Z tej odległości widziałam to świetnie, obserwując mowę ich ciał.

Prychnęła.

– Ty mi składasz kondolencje? Ty...?

Wyczułam w jej głosie złość.

– Michał... – Chciałam załagodzić sytuację, więc wpadłam na pewien pomysł. – Pomóż mi, proszę, wnieść walizkę do pokoju. Faktycznie jest bardzo ciężka.

– A gdy to zrobisz, opuść, proszę, ten dom. Uszanuj zmarłego i nie przekraczaj więcej tego progu.

– Ale, mamo! – krzyknęłam, skołowana jej zachowaniem. – Michał jest moim mężem. Nie możesz go tak traktować! Proszę cię, żebyś go tolerowała i akceptowała tak jak do tej pory.

Spojrzała na mnie przenikliwym wzrokiem, aż poczułam ciarki na całym ciele.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to proszę bardzo, idź za nim, jeśli jesteś taka głupia. Nie dam się obrażać w swoim domu. I nie jestem żadną Cruellą!

Ponownie znalazłam się między młotem a kowadłem. Zostać przy matce, która i tak mnie nie potrzebowała, czy iść za mężem, który w sumie miał mnie głęboko w dupie? Każda z tych możliwości wydawała się żalosna. W żadnej z tych relacji nie czułam się dobrze. Byłam skrajnie wyczerpana emocjonalnie.

– Przecież ja mamusi tłumaczyłem, że to nie o nią chodziło.

Matka uniosła dłoń.

– Nie ośmieszaj się – odparła bez emocji. – A ty, Gośka, rób, co chcesz – dodała, patrząc na mnie mętnym i smutnym wzrokiem, jakby wszystko jej było obojętne.

I pewnie było.

Dygotałam z nerwów. Pod powiekami czułam łzy. Nogi mi się trzęsły. Nie potrafiłam racjonalnie myśleć. Nie wiedziałam, co zrobić. Mój umysł krzyczał. Nie mogłam nic powiedzieć, a w głowie słyszałam tylko przeraźliwe: „Aaa!”.

– Mamusia niech się nie denerwuje. Usiądźmy. Zjedźmy obiad i wszystko wróci do normy – przemówił zuchwale mój mąż.

Jego uśmiech mdlił.

– Uszanuj moje zdanie. Pomóż żonie, a potem opuść mój dom. Nie dam się poniżyć. A ty, Małgosiu...

Matka uraziła chyba ego Michała, bo ten stanął sztywno jak żołnierz.

– Gośka pójdzie ze mną. Chciałem, żebyś miała w niej oparcie, ale jak widać, nie jesteśmy tu oboje mile widziani.

– Źle sądzisz. To ty nie jesteś tu mile widziany. Małgosia jest moją córką i gdy tylko o cokolwiek mnie poprosi, pomogę jej we wszystkim. – Zabrzmiało to prawie jak groźba.

– Widzę, że śmierć Franciszka obudziła w tobie macierzyńskie uczucia.

Zamierzyła się na niego i go spoliczkowała.

Michał złapał dłoń mojej matki i ją odepchnął. Drugą potarł policzek. Stał wściekły. Miał pioruny w oczach. Matka stała i patrzyła na niego gniewnie. Michał wycofał się i ruszył ze złością w moją stronę. Czułam narastającą panikę. Chwycił mój łokieć i mocno go ścisnął. Jego palce ostro wbijały się w moje ciało.

– Au... – jęknęłam.

– Puść ją! – krzyknęła matka. – Nie widzisz, że ją krzywdzisz?! Boli ją to!

– Od kiedy to mamusia przejmuje się losem córeczki, co? – zapytał drwiąco, ale matka jakby zasznurowała usta.

– Puść mnie, do cholery! – wrzasnęłam ze złością. – Puszczaj! Nigdzie z tobą nie pójdę! Zostaję tutaj! – syknęłam.

Zbliżył swoją twarz do mojej. W jego oczach dostrzegłam nieznaną mi do tej pory furję. Nie. Kłamię. Raz ją widziałam. Tydzień temu w drodze powrotnej do Krakowa. Przestraszyłam się, gdy jeszcze mocniej zacisnął palce.

– Gośka, idziemy! – zaakcentował te dwa słowa z taką złością, że poczułam drzenie w nogach.

– Zostaję. I, do cholery, puść mnie wreszcie!

Michał zrobił to, co powiedziałam, a potem pchnął mnie lekko na drzwi mojego pokoju i wyszedł z domku. Spanikowana spojrzałam na matkę, ale nic nie zobaczyłam w jej oczach. Cicho wycofałam się do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, zjeżdżając po nich na podłogę. Wzrok utkwiałam w oknie, objęłam się z czułością i już nie wiedziałam, co najbardziej mnie bolało. Brak szacunku? Śmierć ojca? Nieudane małżeństwo? Czy to, że przespałam się kilka razy z obcym facetem? Przymknęłam powieki, próbując zanucić melodię, którą dzisiaj słyszałam, bo tylko ona mogła mi teraz przynieść ukojenie.

Rozdział 7

– Małgosiu... – mruknęła matka. – Muszę z tobą jeszcze o czymś porozmawiać. Potem może nie będzie okazji.

– Później – wyszeptałam, bo byłam na skraju wytrzymałości.

Naciskała kłamekę, ale nie mogła wejść do środka, bo siedziałam pod drzwiami. Pokręciłam głową i na czworakach przeszłam kilka kroków. Oparłam plecy o łóżko i spojrzałam na nią. Uśmiechnęła się łagodnie i pogłaskała się po ramionach. Jej wzrok był nieobecny. Usiadła na wiklinowym fotelu, który stał przy jasnej komodzie, w której były jeszcze moje nastoletnie ubrania i pamiętnik.

– Wiesz, że mamy małe problemy finansowe.

Przytaknęłam, a ona westchnęła.

– Nie są wcale takie małe – dodała cicho. – Nie wiem, co robić – wyszeptała. – Myślę, że jestem zmuszona sprzedać pensjonat – dodała z takim smutkiem w głosie, że aż poczułam nieprzyjemne mrowienie na plecach.

– Sprzedać pensjonat? – zawiesiłam głos.

– Tak. Szukaliśmy z Franciszkiem rozwiązań, ale żaden pomysł nie był na tyle dobry, żeby go wprowadzić w życie. Tak wiele się wydarzyło przez ostatnie miesiące. Nie jestem już w stanie dźwigać tych wszystkich problemów.

– Chcesz sprzedać pensjonat? – powtórzyłam, jakby to, co mówiła, do mnie nie docierało.

– Jesteśmy starzy. To znaczy już tylko ja. Franciszek... – Jego imię wypowiedziała z ogromną czułością i tęsknotą, aż znów poczułam wyrzuty sumienia. Zacisnęłam zęby. – On bardzo chciał, żebyśmy przekazali go tobie. I ja też tego chcę, ale nie mogę obciążać cię długami. Dlatego... Dlatego... będę musiała go sprzedać.

– O jakiej kwocie mówimy? I dlaczego macie długi?

– Długi zaczęły się dwa lata temu... Kiedy wszystkie oszczędności, które mieliśmy, wpakowaliśmy za namową pewnej osoby w zakup

akcji, które spadły, i zamiast na nich zarabiać, straciliśmy. Chcieliśmy je sprzedać, ale nie nadawały się na nic. No bo kto kupi coś, co źle prosperuje? Nikt! Tylko tacy naiwni jak my. Chcieliśmy pomóc, ale nie wyszło. Ach... – Machnęła ręką. – Myśleliśmy, że będziemy na tym zarabiać, ale niestety. Wszystkie możliwe pieniądze nam się skończyły. Tata zaczął chorować, a pensjonat zaczął się sypać.

– Tata zaczął chorować?

Prychnęła.

– Tak. To przecież nie stało się z dnia na dzień. Ty wiecznie zabiegana, zalatana, niedostępna i nieosiągalna, to nawet tego nie zauważyłaś, kiedy pojawiałaś się ze dwa, trzy razy do roku. Tata tak się cieszył, kiedy dzwoniłaś ot tak, bez żadnej potrzeby. Ale bardzo rzadko się to zdarzało – mruknęła, a ja nie mogłam temu zaprzeczyć. Byłam okropną córką. Beznadziejną. – Teraz to i tak już nie jest ważne. Nic ani nikt nie zwróci mi już Franciszka. Frania już nie ma – zasmuciła się i próbowała pohamować łzy.

Było mi jej naprawdę żal. Tyle lat razem i ja, niewdzięczna córka, która pragnęła od życia czegoś więcej. Zaczęłam się spotykać z Michałem. Kiedy stanął na mojej drodze dwanaście lat temu, dostałam małego rozumu. Miałam wtedy dwadzieścia lat. Sądziłam, że zawojuję świat, a moją matkę uważałam za najgorszą kobietę. Teraz, w obliczu tragedii i jej szczerości, dostrzegałam w niej inną osobę. Była uczuciowa, lojalna, zmęczona życiem i ciągłą walką. Dostrzegałam w niej... człowieka?

– Mamo... Ale skąd te długi?

– To wszystko przez brak oszczędności. Zawsze mieliśmy jakieś zaskórniaki, a przez te cholerne akcje wszystko straciliśmy. Potem choroba ojca. Jeden udar, drugi. Przy trzecim... nie wytrzymał – wyjaśniła. – Trzeba było go zapisać na rehabilitację. Ty przyjeżdżałaś i nawet nie wiedziałaś, w jak ciężkim stanie był ojciec. Ale miał w sobie tyle samozaparcia, że nie pokazywał ci, jak cierpi. Później zaczął się sypać budynek. A to dach przeciekał, a to kłopoty z kanalizacją, a potem z elektryką. Umowy na remonty podpisywaliśmy z bankami, a potem u lichwiarza. Poza tym nie byliśmy nowocześni. Nasz pensjonat zatrzymał się na latach

dziewięćdziesiątych – zaśmiała się gorzko. – Ludzie nie chcą przebywać w takich miejscach jak nasze. Jest stare. No i atrakcje, które kiedyś mieliśmy, teraz w zasadzie też się nie sprawdzają. Jedyne, co się uchowało, to miejsce do grillowania, które i tak powinno być przez kogoś obsługiwane. Całe szczęście, że ludzie rozpalają grilla i dzięki temu zbliżają się do siebie. Nawiązują znajomości i dzięki temu też wracają, ale wiesz, zaraz i to przestanie być na czasie.

– To wszystko, o czym mówisz, ma swój urok.

– Ma, owszem, ale przyjeżdżają już w zasadzie tylko starzy bywalcy. Nie jesteśmy w stanie przyciągnąć młodych wczasowiczów. Chcieliśmy utworzyć stronę internetową, ale jesteśmy starej daty. – Wzruszyła ramionami z taką obojętnością, jakiej od dawna w niej nie widziałam. – A jak sama zdajesz sobie z tego sprawę, to wszystko kosztuje. Zresztą, kto by to prowadził, jeśli my z tatą nawet nie umiemy obsługiwać internetu? To znaczy już tylko ja.

Wstrzymałam oddech. Było mi strasznie smutno, kiedy słuchałam opowieści matki. Zaczęła mnie najbardziej jednak niepokoić myśl o lichwiarzu. On mógł od rodziców ściągać mnóstwo pieniędzy. Byłam wściekła na siebie, na nich i na wszystko, co wkoło się działo, ale musiałam się opanować i wstrzymać narastającą we mnie furję.

– Przecież pomogłabym wam. Wystarczyło tylko powiedzieć.

– Ja chciałam, ale ojciec... Był zbyt dumny – westchnęła i przerwała na chwilę.

– Czyli obie popełniłyśmy błąd. Każda z nas się go posłuchała.

Zaśmiała się cicho, ale nie potwierdziła.

– Zaczęliśmy brać małe kredyty, potem coraz większe, aż w końcu... musieliśmy zrezygnować z części personelu i... zaczął się jeszcze większy koszmar. Nadal nie mamy odnowionych trzech pokoi. W niektórych pokojach siadła klimatyzacja. A ludzie lubią teraz wygodę – wydukała, a jej wzrok stał się mętny. Patrzyła na mnie przez łzy. – Musimy go sprzedać. Pokryje wtedy wszystkie zobowiązania. Sprzedam ogromne mieszkanie – wyszeptwała. – Może będzie mnie wtedy stać na zakup kawalerki. Chociaż nie wyobrażam sobie życia w zamknięciu. W klatce. Odkąd wyjechałaś, praktycznie

skupialiśmy się tylko na pensjonacie. – Patrzyła przed siebie, jakby wracała pamięcią do dobrych czasów, i z sentymentem się uśmiechnęła.

– Mamo, pomogę ci... – powiedziałam z czułością i taką pewnością, jakby od tego zależało moje życie.

– Nie chcę twojej jałmużny.

– To nie jałmużna. Chcę ci pomóc. Ile wynosi wasz dług?

Sapnęła.

– Wstyd o tym mówić.

– Mamo, obie jesteśmy dorosłe. Nie jestem już małą dziewczynką. Proszę, powiedz. Taty już nie ma. Nie ma kto nas chronić. A ja naprawdę jestem w stanie wiele znieść. Pragnę ci pomóc, pozwól mi.

Westchnęła i pokręciła głową. Po jej minie mogłam się zorientować, jak bardzo gryzła się ze swoimi myślami. Spojrzała na mnie, a ja się uśmiechnęłam i przytaknęłam, żeby dać jej odrobinę pewności, że może mówić, że jej wysłucham i nie jest z tym sama, że może mi zaufać.

– Dobrze. Masz rację. Nie jesteś już mała. Masz prawo poznać prawdę. Nasz dług opiewa na kwotę czterech milionów czterystu trzydziestu tysięcy złotych.

Otworzyłam usta zaskoczona. Dosłownie w jednej sekundzie poczułam, jak miękną mi nogi. Zrobiło mi się słabo i niewyobrażalnie duszno, ale zamrugałam tylko i starałam się nie pokazywać, jak bardzo jestem zdziwiona tą wiadomością.

– Braliście jakieś kredyty pod hipotekę?

– Tak.

– Muszę zobaczyć te wszystkie dokumenty. – Podeszłam do niej i położyłam dłoń na jej spracowanych dłoniach. – Poukłada się wszystko, mamo. Obiecuję.

– Twój tata też tak mówił.

Załkała cicho, ale od razu jedną rękę wysunęła z mojego uścisku i otarła łzy, jakby ją upokarzały. Zawsze była silna i niezależna, ale teraz potrzebowała mnie, a ja zamierzałam jej pomóc.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Muszę przeanalizować umowy. Niepokoi mnie tylko ten lichwiarz, ale na pewno masz jakieś

dokumenty, prawda? – Milczała i aż się złąkłam, co się kryje w stosie papierów, które musiałam przejrzeć. Oparłam plecy o komodę i spojrzałam na łóżko. – Mamo?

– Tak?

– Czy ty chcesz sprzedać pensjonat, czy chcesz być nadal jego właścicielką? – zapytałam retorycznie, chociaż doskonale znałam odpowiedź.

– Zawsze pragnęłam, że po nas go przejmiesz, więc to pytanie jest bardziej skierowane do ciebie niż do mnie. Ja... Ja... Ja sobie jakoś poradzę. Muszę. To, że zostałam sama...

– Nie jesteś sama, mamo. Masz mnie.

– Ty masz swoje życie, Małgosiu. Męża... który... Ech.

Machnęła ręką. Zignorowałam uwagę o mężu. On teraz w ogóle nie był potrzebny. Musiałam poznać plany swojej mamy.

– Chcę znać twoje pragnienie... Czego oczekujesz?

Milczała chwilę, jakby analizowała w swojej głowie, co odpowiedzieć. Byłam pewna, że miota się w środku i zastanawia się nad odpowiedzią. W końcu lekko westchnęła, spojrzała na mnie z czułością i cicho wyszeptwała:

– Chciałabym tu zostać. Bardzo kocham to miejsce. Twój tata chciał, żebym jego prochy wysypała nad jeziorem, gdzie kochał łowić ryby, ale w Polsce niestety jest to niemożliwe. Jednak kto powiedział, że trzeba wszystko robić zgodnie z prawem...

– To co zamierzasz zrobić? – zapytałam.

Mama miała kamienny wyraz twarzy, ale kąciki jej ust delikatnie się uniosły.

– Chcę pochować męża w jak najgodniejszy sposób. A gdy umrę, pochowaj mnie przy nim, żebym była blisko niego. Życie bez Franciszka będzie dla mnie męką i torturą. Ale wiem, że kiedyś się spotkamy. Przecież połączyła nas wielka miłość, prawda? – Zaśmiała się przez łzy. – Byliśmy małżeństwem przez trzydzieści osiem lat. Niemal każdego poranka budziliśmy się razem i piliśmy wspólnie herbatę. Rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy i się kłóciliśmy. Zresztą sama wiesz, jaka jestem trudna, a on mimo to... mimo wszystko... – zaszlochła. – On został.

Kiedy jej słuchałam, wyobrażałam sobie życie z Michałem. I po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że nie żyłam przy nim, tylko funkcjonowałam. Nic mnie z nim nie łączyło. Każda rozmowa doprowadzała do kłótni, nieodzywania się do siebie przez kilka dni czy niepotrzebnych nerwów. Każde z nas żyło oddzielnie, nie tworzyliśmy całości. Pragnęłam związku do końca życia, ale przy nim marniałam. Dlaczego tak późno to zobaczyłam? Ale czy ta wiedza mi do czegoś posłuży? Jeszcze nie wiedziałam.

– Mamo, tata cię kochał, nawet jak zbłądził.

Przytaknęła. Chyba obie miałyśmy na myśli tę wpadkę z pokojówką, ale żadna nie powiedziała tego na głos. Mama wysunęła drugą dłoń z mojego uścisku i zakryła nimi swoją twarz, żeby po chwili otrzeć łzy z policzków i spojrzeć na mnie z dziwnym, nieznanym mi dotąd uczuciem, jakby troską, czułością i może... miłością? Tak właśnie patrzyła na tatę. Zaszumiało mi lekko w głowie i poczułam, że naprawdę może nawiązać się między nami nic porozumienia, której do tej pory nigdy nie udało nam się stworzyć. Może teraz miałyśmy na to szansę? Tata przecież chciał, żebyśmy w końcu znalazły wspólny cel i nauczyły się ze sobą rozmawiać. To była dla mnie przełomowa chwila, która zapadła mi w pamięci.

– Mam nadzieję, Małgosiu, że i ty znajdziesz taką miłość, która da ci siłę i jednocześnie wolność. Która zwali cię z nóg i bez tego nie będziesz w stanie żyć. Życzę ci miłości po kres... Wspólnych cudownych poranków w silnych i bezpiecznych ramionach, a przede wszystkim pragnę, żebyś była szczęśliwa, a nie nikła w oczach.

– Już znalazłam...

– Michała?

Nie potrafiłam jednoznacznie odpowiedzieć, dlatego przytaknęłam. Przed oczami wyrosła mi kwadratowa twarz Raula, jego śniada cera, sokoli wzrok, orzechowe oczy i uśmiech, który pobudzał wszystkie moje zmysły. Przypomniało się mi uczucie motylków w brzuchu, które pojawiało się, gdy tylko na mnie patrzył, i to, że gdy mnie dotykał, prawie mdlałam. Jako jedyny potrafił mnie przenieść do raju. Bardzo za nim tęskniłam.

Zauważyłam, że matka chce jeszcze mi coś powiedzieć, ale do pokoju wszedł Michał z dwoma wielkimi bukietami i zwrócił się do mojej matki.

– Przepraszam cię, Asiu, że cię uraziłem. Nie chcę ani tobie, ani tobie, Gosiu, dokładać zmartwień. Nie chcę się kłócić. Proszę, to dla was. Nie potrafię inaczej wyrazić swojej skruchy. Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu czasem... zachowuję się jak palant.

Moje serce na chwilę urosło. Starłam się czuć radość i pozytywne patrzeć na to, co zrobił Michał, ale nie udało mi się. Smutek w moim sercu był zakorzeniony zbyt głęboko, a ja zbyt mocno zdawałam sobie sprawę, że to wszystko było tylko na pokaz.

Jednak matka przyjęła kwiaty, a wtedy ja poszłam jej śladem.

– Mnie też jest przykro... Muszę coś załatwić – wyszeptała, wstając z fotela, i pogłaskała mnie delikatnie po ramieniu. – Dziękuję ci.

– To ja dziękuję – odparłam, mając nadzieję, że to, co wydarzyło się przed chwilą w tym pokoju, pomoże zburzyć ten mur, które kiedyś stanął między nami.

Wierzyłam, że wszystko się poukłada, mimo że czułam się jak kupka nieszczęścia. Ale teraz miałam cel. Chciałam pomóc matce. Nie mogłam jej zawieść. Została mi tylko ona i zamierzałam się o nią troszczyć na tyle, na ile mi tylko pozwoli.

– Jak się czujesz, misiu? – wyszeptał Michał, podając mi dłoń, którą chwyciłam.

Pomógł mi wstać z podłogi i przylgnął do mnie całym ciałem. Uderzyłam o kant szafki nocnej, co mnie trochę zabolalo. Czułam jego zapach, który wyjątkowo mdlił. Nie miałam najmniejszej ochoty znajdować się w takiej bliskości, szczególnie z nim.

– Dobrze. Tylko jakoś mi duszno – skłamałam, próbując się wachlować.

Michał zrobił przestrzeń między nami i przybrał skruszoną minę. Zrobiło mi się go trochę żal, że jest takim manipulatorem.

– Czasem bywam takim głupcem. Przepraszam. – To ostatnie słowo z trudem przeszło mu przez gardło.

– Jestem zdziwiona – zadrwiłam. – Ty? Pan idealny? Przecież powinieneś wiedzieć, jak się zachować, co powiedzieć i jak

zareagować. Bardzo brzydko się zachowałeś dzisiaj rano – westchnęłam.

– Czasem w trudnych sytuacjach wychodzi ze mnie gbur i nie kontroluję tego, co mówię i robię – skłamał i wyszło mu to świetnie, bo nawet chciałam go jeszcze tłumaczyć. Głupia! – Chodź. – Otworzył ramiona i dał do zrozumienia, żebym się do niego przytuliła.

Aby nie wzbudzać w nim niepotrzebnych wątpliwości oraz nerwów, zrobiłam to. Oplótł mnie szczelnie i wtedy poczułam, że się duszę, że brakuje mi tchu i przestrzeni. Było mi źle. Dyskomfort, który mi towarzyszył podczas tego uścisku, dał mi do myślenia. Michał grał. Nie był szczery. Założył maskę, której nienawidziłam. Ale może mi się tylko wydawało? On po prostu taki był, ale chyba najważniejsze w tym momencie było to, że tkwił przy mnie.

Rozdział 8

Dzień wyjazdu Margaret

Przekręcałem się z boku na bok, próbując znaleźć sobie miejsce. Przed oczami ciągle miałem obraz Margaret leżącej na moim torsie niespełna dobę temu. Dotykałem czule jej jedwabistego ciała. Była taka delikatna i krucha, a mimo wszystko miała w sobie charyzmę i... tajemnicę, która okazała się obrzydliwa. Nie rozumiałem kobiet, które zdradzały i które szukały pocieszenia w ramionach innych. To nie było żadne cholerne zagubienie. Albo się z kimś jest, albo nie. Co w tym było takiego trudnego do zrozumienia? Próbowałem pojąć jej punkt widzenia, ale nie potrafiłem.

Przekręciłem się na prawy bok. W ciemnościach i blasku księżyca widziałem wzgórze oraz poruszający się ocean. Dzisiejszej nocy był niespokojny, a może to ja taki byłem i wszystko odczytywałem zgodnie ze stanem swojego ducha? Przejechałem dłonią po pościeli, na której leżała Margaret. Niemożliwe, żebym się w niej zakochał, ale mimo to chciałem, żeby była blisko mnie. Polubiłem ją. Była inna. Cicha, zmysłowa i powakacyjna. Gdy się uśmiechała, czułem w środku dziwny ucisk, którego nie znałem nigdy dotąd. Westchnąłem i przymknąłem powieki. Poczułem jej zapach. Oczami wyobraźni przypomniałem sobie, jak leżała, a jej sporej wielkości piersi opadły lekko na boki. Jej sutki nawet przez materiał sterczały. Nie potrafiłem się opanować, dlatego wsunąłem dłoń pod ubranie i lekko ścisnąłem pierś. Od razu mój przyjaciel zareagował. Ta kobieta działała na mnie elektryzująco. Znów ścisnąłem jej pierś, a ona tym razem zareagowała cichym jęknięciem. Oblizałem usta i obserwowałem, jak w amoku snu moja dłoń prowokuje ją do uniesień. Otworzyła lekko usta i wypięła piersi do przodu. Podobało jej się to. Palcem wskazującym zrobiłem kulisty ruch na jej brodawce. Sutek stwardniał, ale nie wystarczająco, więc ponowiłem

próbę i wówczas widok już mnie satysfakcjonował. Położyłem dłoń na nim i czułem, jak rośnie. Po chwili zmieniłem ułożenie i teraz miałem twardą brodawkę między swoimi dwoma palcami. Oszaleję! Margaret leżała i mruzczała jak kocica. Podniecała mnie. W tamtej chwili wyobrażałem sobie, jak otwiera szerzej usta, ja zatapiam się w niej, ona zasysa mnie lekko i ciągnie, a językiem penetruje go całego. Zesztywniałem. To było cudowne. Przejechałem dłonią po klatce piersiowej i chwyciłem pewnie drugą pierś. Zrobiłem z nią dokładnie to samo co z pierwszą. Nie potrafiłem się powstrzymać. Odsunąłem materiał jej koszuli nocnej i językiem przejechałem delikatnie po jej brzuchu. Poruszała nogami, zaciskając lekko uda.

„Ciekawe, czy chociaż trochę zwilgotniała” – pomyślałem i przejechałem dłonią po jej tułowi, opuszczając ją niżej i natrafiając w końcu na uda. Korciło mnie, aby wsunąć palce do jej wnętrza i poczuć to ciepło, które zawsze czułem, gdy tylko jej dotykałem. Reagowała na mnie równie intensywnie jak ja na nią. Uniosłem się lekko na łokciu i spojrzałem na jej twarz. Spała. Opuściłem się lekko i zassałem jej sutek, którym chwilę temu się bawiłem. Ssałem go, nie mogąc się nasycić jego delikatnością i reakcją.

– Raul... – mruknęła, rozchylając nogi. – Raul...

W jej głosie było coś, co spowodowało, że jeszcze bardziej zesztywniałem. Mój penis spoczywał blisko jej uda i napierał na nią. Prawą dłoń położyłem nad jej głową, moja natomiast była przykuta do jej piersi, którą pieściłem przez cienki materiał. Lizałem jej sutki. Znów powtarzała moje imię, jęcząc. Moja dłoń, która spoczywała teraz na jej udzie, lekko zjechała w dół. Palcem dotknąłem jej waginy. Była ciepła i napuchnięta. Delikatnie rozszerzyłem płatki i zanurzyłem palce. Ale wilgotna! Zacząłem poruszać delikatnie po jej rozkosznej kobiecości i delectowałem się nią. Smakowała jak owoc, słodki i obezwładniający.

Wsunąłem w nią palec. Wygięła ciało w łuk. Jej dłoń nagle przylgnęła do mojej, którą penetrowałem, i dociskała ją do siebie. Już wtedy byłem pewny, że nie spała. Uniosłem się i zobaczyłem jej uchylone spierzchnięte usta domagające się zainteresowania. Podsunąłem się i je ugryzłem. Wciągnąłem je i smakowałem.

Margaret wysunęła język. Była bardzo podniecona. Jęczała, mruzczała, ssała i całowała. Czułem w sobie rosnący wulkan, który chciał wybuchnąć i zalać jej środek. Cały. Wypełnić ją po brzegi sobą całym sobą.

Kiedy na chwilę przestaliśmy się całować, wymruczała:

– Wejdz we mnie, delikatnie...

Pogładziłem ją po głowie. A potem rozchyliłem jej uda, zmieniłem pozycję i znalazłem się na niej. Mimo że było ciemno, patrzyłem na zamroczoną twarz, która była w ekstazie, na totalnym haju. Mój penis stał na baczność. Na główce poczułem ciepło. Kobięcość Margaret rozsuwała się dla mnie. Moja główka zanurzyła się delikatnie w niej, tak jak chciała. To była istna tortura nie wejść w nią szybko i głęboko. Pogłaskałem ją po włosach i policzkach. Na zmianę patrzyłem na nią i ją całowałem, zanurzając się coraz głębiej. Zaciskała się na moim penisie. Jakie to było błogie! Podniecające! I takie dobre! Gdy doszedłem do końca i na jądrach poczułem opór, Margaret wygięła się, otworzyła szeroko oczy i się uśmiechnęła.

– O tak, Raul! O tak! – wymruczała, sięgając po moje usta.

Zassała je lekko, a kiedy wysunąłem język, skosztowała go. Wyobrażałem sobie, jak mi pokazuje, jakby pieściła ustami mojego kutasa, gdyby w tym momencie tak było. To podniecało i nakręcało. Zacząłem się powoli poruszać, a potem przyspieszyłem, wówczas i ona stała się bardziej dynamiczna. A jej cipka zaciskała się na mnie z każdym moim ruchem. Była taka ciasna, śliska i ciepła. Nogi położyła na moich pośladkach i zaczęła mnie nimi dopychać. Zassałem lekko jej szyję, a do ust włożyłem palce. Ssała go, a ja odlatywałem. Czułem na torsie jej piersi, które napierały na mnie coraz bardziej. Między nasze spocone i podniecone ciała Margaret wsunęła dłoń, którą skierowała do swojej łechtaczki. Dotykała się, a mnie to nakręcało jeszcze bardziej. Zassałem jej usta, ona za chwilę mój język i eksplodowała na mnie, jęcząc. Gdy tylko to poczułem, zacząłem się poruszać w niej jak szalony, pragnąc, żeby jej orgazm trwał jeszcze dłużej. Margaret opadła wycieńczona i spełniona, ale mimo to położyła swoje stopy na moje pośladki i znów dociskała. Zostawiała na moich plecach długie zadrapania.

Dyszała rozanielona, a wtedy wybuchłem w niej niekontrolowanie, aż mną zatrzęśło. Czułem, że wypełniłem ją od środka. To było takie podniecające, intymne i bliskie. Czułem więź między naszymi ciałami a duszami. Pragnąłem, żeby Margaret należała do mnie. Na sam koniec wysunąłem się z niej i resztkami spermy oblałem jej cipkę, a następnie opadłem obok niej. Położyła swoją dłoń na moim torsie i wyszeptała:

– Nie chcę wyjeżdżać do Polski.

– To zostań – odpowiedziałem, ale ona chyba właśnie w tej chwili zasnęła, nie do końca świadoma tego, co się przed momentem wydarzyło.

Margaret miała w sobie coś, co uwielbiałem, i to nie była tylko fizyczność, która fascynowała. Dostrzegłem w niej to, z czego ona sama nie zdawała sobie sprawy – magię. Pragnąłem, żeby to w sobie odkryła i zauważyła, jaka jest cudowna.

– No to teraz mam za swoje – burknąłem, zeszywniały z podniecenia i jednocześnie na siebie wściekły, że pozwoliłem sobie na tak bliski kontakt. Klepnąłem z bezradności w pustą część łóżka i wykrzyknąłem ze złością: – Kurwa!

Wstałem i poszedłem do łazienki. Czułem, że muszę wyrzucić z siebie nagromadzony testosteron. Odpaliłem deszczownicę i próbowałem się zaspokoić, ale nie mogłem dojść. Moja frustracja narastała. To chore! Wciągnąłem powietrze i zamknąłem oczy. Twarz skierowałem w stronę deszczownicy, pragnąc, żeby oczyściła mnie ze wszystkich emocji, myśli i pragnień. Co się ze mną działo?

Ubrałem się i spojrzałem na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła godzina wylotu Margaret. Zacisnąłem mocno dłonie i wyjrzałem przez okno, w stronę wzgórza.

– A niech to szlag! – warknąłem wściekły, chwytając telefon.

Kliknąłem szybkie wybieranie i opuściłem sypialnię.

– Tak? – usłyszałem głos Jakoba.

– Motor wrócił z naprawy?

– Nie.

– Podstaw mi któreś auto i otwórz bramę.

– Już się robi, szefie.

Obszedłem całą willę, którą naprawdę uwielbiałem, ale teraz, w tym momencie, wkurzałem się, że jest taka wielka. W końcu dotarłem do drzwi. Wyszedłem, a tuż przy nich stał Jakob z kluczami. Spojrzałem na bramę. Otwarta. Świetnie!

– Kierować? – rzucił mój pracownik.

– Poradzę sobie.

Chwilę później jechałem po Lizbonie, starając się poruszać jak najszybciej, ale już od rana tworzyły się korki. Jakby nikt nigdzie się nie spieszył. Nigdy mi to nie przeszkadzało, aż do teraz, kiedy potrzebowiałem znaleźć się na lotnisku.

W końcu dotarłem. Przed budynkiem stał Mark i palił papierosa. Wyszedłem z samochodu, wściekając się na siebie, ale starałem się być opanowany. Mark miał kamienny wyraz twarzy.

– Zaparkuj! – krzyknąłem, rzucając w jego kierunku kluczyki, które złapał i tylko kiwnął głową. – Jest jeszcze?

– Raczej nie – odparł zdawkowo, nie robiąc mi niepotrzebnych nadziei, ale mimo to wparowałem do budynku.

Dyszałem jak lokomotywa. Rozejrzałem się po lotnisku. Popatrzyłem na tablicę odlotów, szukając wskazówek, gdzie się udać. Wreszcie!

Lizbona – Kraków. Odlot za dwie minuty.

Czułem narastający stres, brak tchu oraz niemiłosierne mrowienie w okolicach piersi. Nie mogłem jej zatrzymać, ale chciałem się z nią pożegnać jak należy, tak jak pragnąłem! Wziąć ją w ramiona, przytulić i pocałować. Namietnie i obezwładniająco.

Wbiegłem ruchomymi schodami. Widziałem samolot. To musiał być ten. Wejście na pokład już nie było możliwe. Znałem doskonale procedury. Zacisnąłem dłonie w pięści i słyszałem swój wewnętrzny krzyk. W środku błagałem, żeby stał się cud i żeby Margaret zrezygnowała z lotu, ale nic nie mogłem wskórać. Podszedłem do szyby i oparłem na niej czoło. Samolot pomału zaczął wtaczać się na pas startowy. Poczułem ucisk w brzuchu, głowie i przez chwilę przestałem oddychać.

„Niech to szlag! – strofowałem się. – Raul, co ty, do cholery, wyprawiasz?! Przecież ona ma męża!”. Ale zaraz pomyślałem: „A chuj z tym mężem!”.

Do ostatniej chwili patrzyłem na samolot. Nabierał prędkości i po kilkuset metrach oderwał się od ziemi i poleciał. Jakiś potworny jęk wyrwał się z mojego wnętrza. Odsunąłem się od szyby i usiadłem na krześle. Czułem się tak, jakby ktoś mnie zamknął w klatce bez możliwości wydostania się i zaczął mnie zanurzać z tą klatką w wodzie. Zacisnąłem pięści i uderzyłem jedną ręką o plastikowe krzeselko, co spowodowało, że niektórzy spojrzeli na mnie z obawą. Pewnie się zastanawiali, czy nie jestem jakimś psychopatą. Możliwe, że w moich oczach dostrzegali obłąd, bo czułem się cholernie bezsilny i co gorsza, wściekły na siebie, że w ogóle tutaj przyjechałem! Co ja sobie, do cholery, myślałem? Chyba pragnąłem ją zatrzymać, ale ona zawsze mówiła, że nie ma szans. Tylko raz powiedziała inaczej – kiedy wtapiała się w moje ramiona.

Wyjąłem telefon. Pomyślałem, że nie mogę tak łatwo zrezygnować. Nie nazywałbym się Raul Orta, gdybym odpuścił.

– Przykro mi, Margaret, ja tego tak nie zostawię – szepnąłem, patrząc w kierunku portu lotniczego. – Muszę się dowiedzieć...

Kliknąłem i po pięciu sekundach usłyszałem spokojny głos mojej asystentki Beatriz, pięknej kobiety o złotym sercu, która w tym roku kończyła pięćdziesiąt lat. Mimo to niejeden klient był nią zauroczony, kiedy przychodził do naszego biura.

– Słucham?

– Załatw mi lot do Krakowa – poprosiłem. – I Fabianowi.

– Oczywiście. Na kiedy?

– Najlepiej na dziś! Zadzwoń do mnie, gdy będziesz coś wiedzieć.

Najśmieszniejsze było to, że znajdowałem się na lotnisku i wystarczyło podejść do punktu obsługi klienta, żeby zarezerwować lot, ale byłem chyba w jakimś cholernym amoku. A może to przez to, że to zawsze Beatriz zajmowała się moimi podróżami służbowymi.

Wyszukałem numer Fabiana, ale nie odbierał.

– Fabian, do cholery, gdzie się podziewasz? – zapytałem z wściekłością.

Ręce mi dygotały, nogi drżały, ale najbardziej zaczęła wkurzać mnie ta dziwna tęsknota, która pojawiła się, gdy zdałem sobie sprawę, że Margaret zniknęła z mojego życia, ale ja... Ja jej nie

pozwolę ot tak odejść. Nie pozwolę. To była kobieta, której nie można pozwolić odejść. Margaret nie miała do tego absolutnego prawa.

Znów wybrałem numer Fabiana. Tym razem odebrał. Rozpocząłem rozmowę bez wstępów.

– Dziś lecisz ze mną do Polski.

– Ale...

– Im szybciej, tym lepiej.

– Ale...

– Co?! – warknąłem wściekły, patrząc przed siebie.

– Ja już lecę do Polski. Jestem na pokładzie.

Zatkało mnie. Zaniemówiłem. Świetnie! W tle dało się słyszeć wezwanie stewardesy do wyłączenia telefonów komórkowych w samolocie.

– Widzisz ją?

– Tak. Spokojnie. Będę ją obserwował. Jedzie ze mną Gonzalo. Weźmiemy ją na celownik.

– OK. Dowiedz się, gdzie ma się odbyć pogrzeb. Namiary wyślij mi esemesem. Do zobaczenia w Polsce – odparłem, czując dziwną ulgę, o której jeszcze chwilę temu mogłem pomarzyć.

Ten telefon dał mi nadzieję, że wszystko będę miał pod kontrolą i że ją kiedyś jeszcze spotkam.

Wstałem, otrzepałem ubranie i z podniesioną głową ruszyłem do wyjścia. Postawiłem przed sobą kolejny cel do realizacji, a raczej misję, która nosiła nazwę „Poznać życie Margaret i ją w sobie rozkochać na dobre”.

Rozdział 9

Całą niedzielę spędziliśmy w domku rodziców. Często razem z mamą wpadałyśmy w otchłań smutku, którą próbowałyśmy ignorować, ale to powodowało, że wybuchałyśmy niekontrolowanymi atakami płaczu. W końcu około popołudnia przyszła do mnie, kiedy leżałam zwinięta w kłębek na łóżku.

– Weź! – nakazała, siadając przy moich nogach.

– Co to?

– Leki uspokajające. Musimy jakoś przetrwać. Wyciszają emocje i uczucia. Myślę, że przydadzą się nam przez najbliższe dni. Nie martw się, nie otruję cię – zapewniła. – Zostałaś mi przecież tylko ty – wyszeptała, delikatnie kładąc dłoń na mojej dłoni.

Matka wydawała mi się teraz człowiekiem, a nie tylko przerażającą postacią z horroru, zwanego dziecięcym życiem. Mimo że pamiętam bardzo dużo okropnych sytuacji, wiedziałam, że muszę pozbyć się żalu w sercu i wybaczyć, aby jakoś dalej żyć. Tyle że to wcale nie było takie proste, jak mogłoby się wydawać. Jednak nie chciałam wracać do przeszłości. Przeszłość rządziła się własnymi prawami, burzliwymi hormonami i myśleniem, że dla nikogo nic się nie znaczy. Może gdybym miała swoje dzieci, postępowałabym wobec nich podobnie, sądząc, że robię słusznie. Westchnęłam i przyjęłam tabletkę, którą podała mi matka. Popiłam wodą i położyłam się znowu, próbując się przespać.

– Nie byłaś na to przygotowana – mruknęła. – Nie daliśmy ci ani razu odczuć, że coś jest nie tak. Gdybyś była tego świadoma, może łatwiej byłoby ci to teraz przyjąć. Chociaż... śmierci bliskiej osoby nie da się przyjąć ze spokojem, szczególnie jeśli wypełnia całe nasze życie swoim jestestwem – wyszeptała. – Bardzo za nim tęsknię. Był zawsze moją oazą spokoju...

– Tak – przyznałam. – Tata był wyjątkowy.

Matka się uśmiechnęła.

– Ty też jesteś wyjątkowa i nigdy nikomu nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej. To, że nasze drogi się rozeszły, nie znaczy, że cię nie cenię, Małgosiu. Ech. Chyba naprawdę się starzeję, że mówię tak otwarcie.

– Nigdy nie jest za późno, aby powiedzieć kochanej osobie, co się do niej czuje. Strach pomyśleć, że nigdy tego się nie zrobiło.

– Czasem ludzie sami siebie nie rozumieją, chociaż pragną żyć w zgodzie ze sobą, ale nie potrafią, bo po prostu siebie nie znają.

Przytaknęłam. Tabletki chyba zaczęły działać, bo nagle poczułam spokój.

– Życie bywa czasem przytłaczające – wyznałam.

– Życie to stan umysłu... I wcale nie jest takie złe, jeśli masz obok kogoś, kto dzieli z tobą wszystkie smutki, radości, osiągnięcia i wspiera cię na każdym kroku. Najgorzej mieć u boku kogoś, kto cię poniża, nie wspiera w dążeniu do marzeń i wyśmiewa. Wtedy życie naprawdę może być smutne i przykre.

– To prawda – szepnęłam, przytulając do siebie poduszkę.

– Nie byłam najlepszą matką, bo ciągle tylko wymagałam i narzucałam swoje zdanie. Lubiłam mieć wszystko pod kontrolą. Zawsze pragnęłam, żebyś była lepsza niż ja – wyszeptala przez łyżki. – Ale ja naprawdę cię w pełni akceptowałam. Tylko się gubiłam. Często z Franciszką rozmawialiśmy o tobie... Prosił mnie, żebym pozwoliła ci być sobą, żebym nie robiła z ciebie swojej kopii. Ale mnie tak wychowywano. Twardo. Ojciec miał ciężką rękę i zawsze poniżał matkę. Kiedy byłam mała, obiecałam sobie, że nigdy taka nie będę dla mojego męża i nie dam się tak traktować jak moja matka, ale swoją frustrację i dominującą osobowość skierowałam na ciebie, Małgosiu. Starłam się z tym walczyć, ale kiedy ty robiłaś coś innego, niż chciałam, po prostu wrzało we mnie i nie potrafiłam zapanować nad swoją wściekłością, a przez to byłam uszczypliwa...

– Nie mówmy już o tym, mamo – poprosiłam, bo nie do końca wiedziałam, jak się zachować; to była dla mnie nowość.

Joanna Kruk, którą znałam od swoich najmłodszych lat, zawsze wydawała mi się ostrą, ba, czasami nawet jej się bałam, bo mnie upadlała, ale może jej zachowanie i sugestie źle odbierałam jako dziecko? Może byłam typem nadwrażliwca, który brał wszystko do

siebie, zamiast nie za bardzo się tym przejmować? Ale byłam tylko dzieckiem, które łaknęło akceptacji i miłości, a od niej tego niestety nie dostałam. Nasza relacja była chłodna albo żadna. Teraz jednak Joanna wydała mi się krucha i zagubiona, potrzebowała wsparcia. Taką ostoją był dla niej ojciec, którego niestety nam obu zaczynało brakować.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa i była sobą – dodała, ściskając moją dłoń.

Starła z policzka błakającą się łzę. Wciągnęła powietrze i nieznacznie się uśmiechnęła, widać, że z przymusu.

– Wieczorem po kolacji dam ci wszystkie papiery dotyczące naszych zobowiązań.

Kiwnęłam głową i przez chwilę zastanawiałam się, czy matka mówiła prawdę, czy manipulowała mną, żebym jej tylko pomogła w kryzysie. W sumie nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, bo przynajmniej teraz czułam między nami jakąś więź, w którą pragnęłam wierzyć. Chciałabym, żeby to okazało się szczere.

* * *

Jedliśmy kolację, kiedy rozbrzmiał telefon Michała. Spojrzał na wyświetlacz.

– Moi rodzice – oznajmił, odbierając telefon. – Tak. O... Z tego, co wiem, to są wolne miejsca.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

– Moi rodzice przyjechali – poinformował Michał, kiedy się rozłączył i wsunął telefon do kieszeni spodni.

– Niech wejdą – powiedziała mama. – Zjedzą coś po podróży. My z Gosią jemy dziś jak wróbelki... – stwierdziła, patrząc na mój pełny talerz.

Na stole było mnóstwo jedzenia. Michał o to zadbał i sam wszystkiego spróbował. Przynajmniej jego nie opuszczał apetyt, co zresztą mnie wkurzało, bo oznaczało to, że nie rozumiał nas i ignorował nasz smutek i stratę.

– Na pewno? Nie chcę, żebyście się źle czuły, że musicie kogoś zabawiać – odparł szarmancko, ale czułam pod stołem, jak ruszał nogą, gotowy, żeby wstać i podreptać w kierunku wyjścia.

– Idź po nich – rozkazała matka, której do końca nie rozumiałam.

Gdy Michał odszedł od stołu, matka nachyliła się w moim kierunku.

– Zjedzą i pójdą. On też się zabierze. Tak szybciej opuści dom. Nie mam ochoty na ich towarzystwo ani jego, ale trzeba to jakoś przeżyć.

– Masz rację, mam – mruknęłam, gdy nagle usłyszałam Michała z rodzicami, którzy weszli do środka.

„Oboje nienagannie ubrani. Perfekcjoniści. Pan i pani Smith” – pomyślałam kąśliwie, bo chyba nie potrafiłam inaczej na nich spojrzeć. Między nami była jakaś niewidzialna przepaść, dlatego uderzyło mnie pytanie, czy zawsze byliśmy tak różni, czy zawsze starałam się dopasować i dostosować do nich. Dla miłości człowiek robi naprawdę głupie i ohydne rzeczy.

Monika, matka Michała, wyszła nam naprzeciw. Wstałyśmy od stołu i spotkałyśmy się w połowie drogi. Monika przylgnęła do mojej matki, całując ją w oba policzki i mocno przytulając.

– Przyjmijcie wyrazy współczucia. Przykro nam, że Franciszek odszedł z tego świata – wyszeptła, ostatni raz cmokając matkę w policzek, a potem podeszła do mnie.

Jej niebieskie oczy przenikały moją pokaleczoną duszę, jakby sprawdzały, czy cierpię. Nigdy w niej nie widziałam wroga, tylko raczej osobę, której można się zwierzyć i zaufać. W jej oczach błąkał się smutek albo lęk. A kiedy dotarł do mnie głos Daniela, ona niemal podskoczyła.

Czy naprawdę to widziałam?

– Dziękuję, że przyjechaliście. Proszę, siadajcie – oznajmiła matka, wskazując krzesła.

Monika stanęła obok i czekała, aż skończę „uściski” z Danielem, który był równie pedantyczny co Michał. Nawet włosy miał idealnie uczesane, a ubranie, mimo że po podróży, praktycznie niewygniecione. Można w nim było wyczuć dominację i obojętność wobec potrzeb najbliższych osób. W pewien sposób nienawidziałam

ojca Michała, bo podskórnie czułam, że prowokował do tego, żeby mój związek z Michałem się rozpadł. Ale może to były moje ukryte fobie?

Goście usiedli do stołu. Wyciągnęłam naczynia i sztucce i im podałam. Daniel nałożył na talerz ogromną porcję jedzenia, natomiast matka zdecydowała się tylko na sałatkę. Zapytana przez moją matkę, dlaczego nie nakłada sobie więcej jedzenia, odpowiedziała, że musi dbać o linię.

– Kiedy Monika przesadzi z jedzeniem, rośnie jej brzusek i robią się boczki. Jest idealną kobietą i nie może tego psuć. Prawda, kochanie? – Chwycił delikatną dłoń swojej żony, uniósł ją i pocałował wierzch, nie zważając na to, że jest ubrudzony majonezem.

Znajomy widok – pomyślałam. – Michał miał świetny przykład. Nie ma co.

– Daj spokój, Daniel. Jechaliście długo. Pozwól żonie zjeść. Jest szczuplutka.

Tak, matka miała stuprocentową rację. Monika była mojego wzrostu, ale nieco szczuplejsza ode mnie. Miała przepiękny makijaż. Była ubrana w granatową garsonkę, która podkreślała jej atuty, czyli spory biust i jędrny tyłek. Była naprawdę idealna. Daniel natomiast w ciemnogramatowej koszuli wyglądał niemal na brata bliźniaka Michała. Poczułam dziwny smutek, bo zdałam sobie sprawę, że Michał zawsze musiał im dorównywać we wszystkim. Kto wywoływał w nim takie emocje? Nikt inny jak dominujący i zawsze wszystko wiedzący ojciec, który po uwadze mojej matki mocniej zacisnął szczękę. Wiedziałam, że nie lubił, kiedy ktoś mu odmawiał ani kiedy ktoś podważał jego zdanie. Zapanowała dziwna atmosfera. Michał i Monika skoncentrowali wzrok na Danielu, jakby czekali na jego decyzję. Zauważyłam, że ścisnął dłoń swojej żony, ale ta nawet nie jęknęła. W jej oczach malował się strach... Poczułam nieprzyjemne ciarki na plecach. Zobaczyłam właśnie swoją przyszłość. Ścisnęło mnie w gardle. Współczułam matce Michała, ponieważ zawsze uważałam ją za silną kobietę o pozytywnej energii i charyzmie, ale teraz dostrzegłam, że jedynie pełniła jakąś funkcję w idealnym życiu małżonka.

– Zjedz. Moja mama ma rację – odezwałam się. – Jakoś źle wyglądasz. Może potrzebujesz odpoczynku?

I wtedy Daniel spojrział na nią, a potem puścił lekko jej dłoń. Monika była zmieszana naszym wstawiennictwem, ale szybko nałożyła maskę idealności i lekko się zaśmiała.

– Nienawidzę podróży, zawsze powodują, że mam mdłości – oznajmiła. – Wszystko dobrze. Naprawdę – dodała, patrząc na nas i zatrzymując dłużej wzrok na mnie.

Czułam, że chce mi coś przekazać, i wiedziałam co. Miałam zamilknąć i nie komentować, nie dolewać oliwy do ognia. Żeby nie stawiała jej w trudnej sytuacji. Nie potrafiła być sobą, bo podporządkowała się idealnemu światu, który stworzył dla nich jej mąż.

– Jedzmy już – stwierdził Daniel, nadziejąc na widelec kawałek pieczonego schabu, który był polany sosem borowikowym.

Wróciliśmy do jedzenia w milczeniu. Atmosfera z każdą minutą, zamiast się rozluźniać, stawała się coraz bardziej napięta i niemal nie do wytrzymania. Prawie jak w naszym domu w Krakowie. Nie chciałam takiej przyszłości. Nie mogłam na to pozwolić.

Monika musiała żyć grą pozorów. U nich w domu podczas spotkań rodzinnych czy innych wydarzeń zawsze tryskała radością, była spontaniczna, a teraz siedziała cicho jak mysz pod miotłą. Może faktycznie źle na nią wpłynęła ta długa podróż. Nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć.

Dojadłam sałatkę, nie mając na nią ochoty, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że muszę coś zjeść, bo jutro czeka nas trudny i ciężki dzień. Muszę przetrwać i być opoką dla matki.

Państwo Piłatowie z Michałem opuścili dom moich rodziców. Matka wszędzie uchyliła okna i zapaliła świece. Zdziwiłam się, patrząc na to, co robi. Wyglądała dużo lepiej niż w sobotę, kiedy ją zobaczyliśmy płaczącą w sypialni. Starła się trzymać, chociaż bardzo cierpiała.

– Po co to robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Nie czujesz tej złej energii, którą po sobie zostawili? – zapytała, podnosząc kolejną świeczkę i podpalając jej knot.

– Złą energię?

– Tak. Monika jest nieszczęśliwa w tym małżeństwie. Pan gburowaty nawet nie da jej porządnie zjeść. Mogę się założyć, że ma wyznaczony przydział kalorii na dzień. Zauważyłaś, jak wszystkie oczy skupiły się na Danielu, kiedy poszłaś w moje ślady i powiedziałaś, żeby coś zjadła? Wyczułaś jej zmieszanie i próbę wyjścia z tej sytuacji? Już wie, co należy powiedzieć, jak i kiedy, żeby pan idealny był zadowolony.

– Niestety też to wyczułam.

Opadła na fotel, na którym siedziała rano, popijając herbatę.

– To twoje życia, Gośka. Wyglądasz tak samo, kiedy przyjeżdżasz do nas z Michałem. Dlatego gdy patrzę na ciebie... serce mnie boli. Ale przecież jesteś dorosła. Wiesz, co robisz. A wszystkie moje sugestie czy rady źle odbierasz... Jako matka chcę dla ciebie jak najlepiej, mimo że bywam oschła.

– Mamo, to co innego. – Machnęłam ręką, ale zdawałam sobie sprawę, że ona ma rację. Moja matka znów trafiła w sedno. – Michał nie jest Danielem, a ja nie jestem Moniką.

– Jesteś pewna? Bo ja naprawdę nie. Michał boi się ojca, to widać, chociaż umiejętnie to ukrywa, ale szuka u niego aprobaty. Podejrzewam, że na każdym kroku. Stary myśli, że pozjadał wszystkie rozumy. Nigdy się nie przyglądałaś Monice, prawda? Mimo że jesteś z Michałem dwanaście lat, nie zauważyłaś, jak bardzo jesteście do siebie podobne? Ta sama figura, ten sam kształt twarzy, taki sam charakter. Myślę, że gdyby trafiła na faceta, który by ją naprawdę kochał, nie musiałyby codziennie nakładać maski idealności.

Usiadłam na drugim fotelu i poczułam się ogromnie zmęczona. Tabletki uspokajające zaczęły działać. Już nie musiałam płakać.

– Przyjrzyj się wam dwóm i od razu znajdziesz odpowiedź.

– Nigdy tak na to nie patrzyłam.

– Bo nie chciałaś – odparła. – Dobrze, że oni już poszli. Wysysają energię z człowieka. Takie wampiry energetyczne.

– Chyba przesadzasz.

– Wcale nie. Zobacz, że ty też lepiej funkcjonujesz, kiedy nie ma przy tobie Michała.

– To leki tak na mnie działają.

– Też. Ale wiesz, że jesteś bezpieczna, mimo że przeszliśmy tak wiele trudnych chwil razem. Wiesz i czujesz gdzieś w środku, że cię nie skrzywdzę. Nie zamierzam. Idę się położyć. Jestem zmęczona. Jutro trudny dzień. Pogrzeb odbędzie się u nas w kaplicy, a ciało spocznie na cmentarzu... – wyszeptała. – Konsolacja, tak jak ustalałyśmy, odbędzie się w drugiej sali u nas w pensjonacie. Masz potwierdzenie, kto na nią przyjdzie?

– Tak. Będzie ponad dwadzieścia osób.

– Księdza też policzyłaś?

– Tak. Tak jak prosiłaś.

– Dobrze. Chodź ze mną – powiedziała, wstając z fotela.

Poszłyśmy do sypialni, którą zajmowała wcześniej razem z tatą. Otworzyła szafkę i wyjęła z niej granatowe pudełko. Podała mi je.

– Tutaj jest wszystko. Wszystkie nasze długi i zobowiązania. Proszę, prześledź to swoim bystrym okiem. Może ty znajdziesz właściwe rozwiązanie, bo ja zaczynam godzić się z faktem, że pensjonat zostanie sprzedany. Chyba nie ma szans na przetrwanie.

– Daj. I nie mów bzdur. Na wszystko można znaleźć rozwiązanie.

Matka głośno i ciężko westchnęła, jakby była pewna, że to, co mówię, jest słodkim kłamstwem na gorzką rzeczywistość, która zawitała do naszego życia. Ale ja wierzyłam, że uśmiechnie się do nas szczęście i nie będzie tak źle.

– To bierz i zmykaj, bo jestem wyczerpana. Muszę zbierać siły na jutrzejszy dzień.

– Trudny dzień – dodałam, zawieszając wzrok na pudle.

Czułam przeogromny smutek, ale nie płakałam, chociaż powinnam.

W ciągu tygodnia moje życie bardzo się zmieniło. Czy będę potrafiła za nim nadążyć? Czy raczej stoczę ze sobą niewidzialną walkę? Co się wydarzy?

Pożegnałam się z mamą i taszcząc pudło, przeszłam do swojego pokoju, gdzie na łóżku położyłam dokumenty. Cofnęłam się do salonu i zgasłam wszystkie świece. Sprzątnęłam naczynia po posiłku, wstawiłam zmywarę, pozamykałam okna i zgasłam światło. Zamknęłam drzwi wejściowe na klucz i wtedy poczułam dziwny strach, że moje życie już nie będzie takie jak wcześniej, że

coś się zmieni, ale do końca nie potrafiłam ocenić, czy będzie to zmierzało we właściwą stronę.

Wykąpana i przebrana, ściągnęłam z łóżka plastikowe pudło. Zgasiałam światło i położyłam się do łóżka, ale patrzyłam tępo w sufit. Blask księżyca wpadał do środka, rzucając poświatę na moją pościel. Przekręciłam się na bok i zamknęłam oczy, ale po chwili wiedziałam już, że nie zasnę.

– To bez sensu – mruknęłam do siebie i podciągnęłam się na rękach, opadając na poduszkę.

Zapaliłam lampkę nocną i ściągnęłam pokrywkę z pudełka. Wzięłam pierwszy dokument i rozpoczęłam przeglądanie.

Piętnaście umów. Informacja o zadłużeniach. Wezwania ponaglące do zapłaty. Odsetki. Dużo tego. Bardzo dużo. Szukałam jakichś furtek, które otworzyłyby mi drzwi do załatwienia tej sprawy, które ratowałyby nas bądź umożliwiały dogadanie się z powiernikiem, ale na próżno. Umowa z lichwiarzem była do niczego. Rodzice podpisali z nim umowę na dziesięć lat na kwotę dwóch milionów. Brak spłat przez rok mógł spowodować, że lichwiarz ot tak przejmie ich pensjonat i stanie się jego właścicielem po spłacie ich zobowiązań w banku. Kiedy to przeczytałam, zrobiło mi się słabo, ręce zaczęły mi drżeć i poczułam się potwornie zmęczona. Spojrzałam w stronę okna. Światło. Potem skierowałam wzrok na zegarek. Czwarta trzydzieści.

Schowałam wszystko do pudełka i zamknęłam wieko. To była znaczna część dokumentów, którą udało mi się przeanalizować, ale jeszcze nie wszystko.

W piersiach czułam niepokój, bezradność i strach o przyszłość. Położyłam głowę na poduszce, sądząc, że nie zasnę, ale stało się zupełnie inaczej. Od razu odleciałam.

Kiedy sen unosił mnie i dawał ukojenie, wtedy usłyszałam ten znajomy głos.

– Pomogę ci – wyszeptał Raul. – Pomogę ci. Zaufaj mi.

Otworzyłam powieki i niemal zabrakło mi tchu.

Rozdział 10

Poranki bywają trudne, a ten dzisiejszy zapowiadał się naprawdę fatalnie. Miałam pożegnać ojca, dać wsparcie matce i się nie załamać. Wcisnęłam w siebie kromkę suchego chleba, próbowałam zjeść kanapkę z serkiem topionym, ale gdy tylko go powąchałam, od razu mnie odrzuciło. Chciałam, żeby cała ceremonia pogrzebowa była już za mną. Obydwie wzięłyśmy tabletki na uspokojenie, bo byliśmy roztrzęsione i co chwila wybuchałyśmy płaczem. Nie było sensu się męczyć. Tymczasem przyszedł mój mąż, nienagannie ubrany. Dobrze mu było w czarnym kolorze. Miał czarną koszulę i garnitur, a jego pantofle aż lśniły. Ja natomiast ubrałam się w kombinezon, który kazał mi spakować. Nie było już widać na moim ciele śladów, które dostrzegałam, gdy po moim powrocie z Portugalii szorowałam się w wannie gąbką. Wszystko zniknęło. Najwyraźniej byłam wtedy dla siebie zbyt delikatna. Moje serce zacisnęło się na samą myśl o Raulu. Gdzieś w głębi swojej zagubionej duszy pragnęłam znaleźć się w jego silnych ramionach. Chciałam poczuć się bezpiecznie i uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Przestałam już wierzyć w Michała. Poza tym on był tak skupiony na sobie i zaspokajaniu własnych potrzeb, że nie miałam złudzeń, iż jestem tylko dodatkiem w jego życiu. Zacisnęłam mocno szczękę i znów poczułam, że robi mi się smutno, ale wtedy pojawiła się we mnie jakaś niewidzialna blokada i udało mi się odsunąć przygnębienie.

Wzięłam kosmetyczkę i poszłam do łazienki. Nałożyłam podkład, żeby nie wyglądać jak śmierć. Reszta nie miała znaczenia, bo i tak wiedziałam, że się popłaczę. Gdy wyszłam, napotkałam Michała, który spojrzał na mnie z dezaprobatą, jednak powstrzymał się od komentarza. I całe szczęście, bo kto wie, jak bym zareagowała?

Nasunęłam okulary przeciwsłoneczne i czując smutek przeplatany z rozgoryczeniem i tęsknotą, złapałam pod ramię matkę zamiast męża, który fuknął na mnie lekko, kiedy wychodziliśmy z domku,

ale kompletnie mnie to nie interesowało. Miałam ważniejsze sprawy na głowie niż jego gburowatość i chęć bycia idealnym.

Ale on się nie poddawał. Podczas całej uroczystości pogrzebowej stał obok mnie i obejmował lekko w talii. Chyba chciał pokazać całemu światu, jak cudownym i niezastąpionym jest mężem. Msza odbywała się w kaplicy, na terenie pensjonatu. Nie patrzyłam, kto przyjechał. Nie chciałam widzieć współczucia w niczyich oczach. Musiałyśmy być z matką twarde. Zostałyśmy same. Szczególnie ona. Chociaż jeśli spojrzeć na moje życie, myślę, że ja także byłam sama.

Popatrzyłam na podwyższenie, na którym mieściła się trumna. Z każdej strony stały lub leżały kwiaty. Ksiądz w swojej mowie współczuł nam i kazał być cierpliwym, a także prosić Boga o łaskę i spokój. Jego słowa odbijały się ode mnie. Jakbym włożyła niewidzialny płaszcz z kapturem, który chronił przed wszystkim.

Matka na koniec stała z podniesioną głową. Śledziła wzrokiem, jak trumna jest niesiona do karawanu. Musieliśmy udać się na cmentarz, który leżał pięć kilometrów od pensjonatu. Michał pokierował mnie i moją matkę do swojego samochodu. Wszystko działo się tak szybko. Czułam się tak, jakbym stała z boku i obserwowała wszystko z dystansu.

Nad grobem ojca ksiądz wypowiadał modlitwę, a po chwili trumnę zaczęli opuszczać do dołu. Moje serce płakało, a cała dusza wyła, jednak nie uroniłam ani jednej łzy, jakby mój organizm nie miał już na to sił. Podtrzymywałyśmy się z matką, próbując nie oszaleć z bólu. Michał ciągle stał za mną, kładąc mi dłoń na ramieniu lub w talii. Przeszkadzało mi to. Dusiałam się przy nim.

Trumna została zasypana. Później grabarze zaczęli układać kwiaty.

– To już koniec – wyszeptała matka, kucając i dotykając ziemi.

Słońce świeciło tak intensywnie, jakby nie chciało odpuścić. Nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby nie nieprzyjemny pot Michała.

– Do zobaczeniu, Franiu – rzuciła jeszcze matka, ściągając ze swoich ust pocałunek i kładąc go na ziemi.

Miłość po kres. Miłość aż po grób.

Rodzina, przyjaciele i znajomi, którzy pojawili się na uroczystości pogrzebowej na cmentarzu, zaczęli do nas podchodzić i składać

wyrazy współczucia. Dziękowałyśmy tylko i niechętnie się uśmiechałyśmy. Przed chwilą pochowałyśmy mężczyznę, którego obie kochałyśmy i który był dla nas bardzo ważny. Teraz żył już tylko w naszych sercach i wspomnieniach. Już nigdy nie usłyszymy jego śmiechu, złotych rad ani nie poczujemy czułego dotyku czy słów wsparcia. Już go nie ma. Kiedy to do mnie dotarło, wybuchłam niekontrolowanym płaczem i kucnęłam przy grobie ojca, głaszcząc ziemię. Łzy same popłynęły. Ból rozdzierał moje serce. To wszystko nie miało sensu. Nie rozumiałam, po co człowiek się rodzi i po co pozwalał się kochać. Żeby później wszystko stracić? Potem nie jesteśmy w stanie normalnie funkcjonować. Przyzwyczajamy się do drugiego człowieka, żeby cierpieć po jego stracie? Życie to nieustanna walka. Śmierć powoduje ból i tęsknotę za bliskim... Gdzie tu logika? Po co to wszystko? Jesteśmy tacy krusi... Zawsze martwimy się nieistotnymi sprawami, biegniemy za nie wiadomo czym, żeby potem się zatrzymać, spojrzeć wstecz i żałować, że tak mało czasu miało się dla bliskiej osoby. Biłam się z własnymi myślami, próbując nie oszaleć.

– Gosiu – usłyszałam spokojny głos męża. – Chodź, proszę. Chodź...

Pogładziłam piach i wstałam. Matka także płakała, siedząc na pobliskiej ławce, naprzeciwko grobu Franciszka. Westchnęłam cicho i starłam z policzków łzy. Podeszłam do niej i wyciągnęłam dłoń. Spojrzała na mnie, a następnie wstała i wpadła w moje ramiona. Przytuliłam ją delikatnie i pogłaskałam po plecach.

– Chodź, mamuś. Niedługo do niego wrócimy – wyszeptałam, na co przytaknęła i ruszyłyśmy w stronę wyjścia z cmentarza.

Michał szedł za nami, mruczając coś pod nosem, ale nie czułam potrzeby rozmawiania z nim. Miałam w sobie zbyt wiele złości na niego. Szkoda, że człowiekowi tak trudno przychodzi przebaczenie tym osobom, które żyją.

Rozdział 11

– Ten na końcu to jest jej mąż – wyszeptał do mnie Fabian, który jakiś czas temu wszedł do pensjonatu Margaret i zajął miejsce obok mnie.

Wyglądał na zmęczonego. Nie chciałem wzbudzać podejrzeń, dlatego na pogrzeb ojca Margaret wysłałem Fabiana. Jego nie znała. Co innego Marka, z którym przyleciałem. Fabian był ubrany tak jak jeden z gości, w czarny garnitur, ja natomiast postarałem się o to, aby za mocno nie wyróżniać się z tłumu osób wypoczywających.

– Nadęty fiut.

– Myślę, że bardzo ją kocha. Cały czas przy niej stał podczas obu ceremonii. Nie odstępował jej na krok. Ciągle miał z nią kontakt fizyczny, a na cmentarzu podtrzymywał ją, kiedy mało się nie osunęła.

Fabian raczej nie zdawał sobie sprawy z tego, co czułem, gdy widziałem męża Margaret. Kłębiły się we mnie: złość, smutek, ale także ciekawość, co tak naprawdę jest między nią a jej mężem, że ze mną było jej tak upojnie.

Po tych informacjach, które przekazał mi Fabian, szybko się zreflektowałem i na twarz nałożyłem maskę obojętności.

– On jej nie kocha – odezwałem się bardziej do siebie niż do niego. – On jej pilnuje.

– Nie wiadomo. Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, to wraca do pensjonatu tylko wieczorem, na spanie.

– Wraca tutaj na noc? – zdziwiłem się, marszcząc brwi. – Dziwne.

– Podobno miał jakiś zatarg z matką, ale dokładnie nie wiem, o co chodzi i czy to w ogóle prawda. Żalił się jednej z barmanek podczas pierwszej nocy spędzonej tutaj.

– Skąd wiesz?

– Obserwuję.

– Nie zdziwiło jej, że nie mówisz po polsku?

– Świetnie znała angielski – stwierdził, wruszając ramionami i dając do zrozumienia, że to w zasadzie nie ma znaczenia, bo ważna jest skuteczność.

– Dobra – burknąłem, czując lekką satysfakcję, że nie spędzała z nim nocy i nie wtulała się w jego ramiona.

Nagle głównym wejściem weszła ona. Margaret. Jak zwykle elegancko ubrana, w wielkim czarnym kapeluszu i ciemnych okularach. Szpilki stuknęły o posadzkę. Strój był adekwatny do okoliczności. Była blada, lekko zgarbiona i podtrzymywała starszą kobietę.

– To matka – dodał Fabian.

Szybko rozłożyłem gazetę i zza niej podążyłem wzrokiem za moją słodką Margaret. Serce waliło mi w piersiach, a w głowie mocno szumiało. Pragnąłem wstać, pójść za nią i zapytać, dlaczego mnie okłamała. Dlaczego pozwoliła mi na tak wiele? Co się dzieje w jej związku, że zdradziła męża? Tak wiele pytań kłębiło się w mojej głowie, a odpowiedzi brakowało, chociaż wydawało się, że są na wyciągnięcie ręki. Ale byłbym mocno nietaktowny, gdybym teraz się pojawił, zrobił jakąś żalostną scenę i wypytywał o różne rzeczy, których nie musiała mi wyjaśniać. A może jednak musiała, skoro doprowadziła do tego, że przyjechałem za nią aż tutaj! Oszalałem na jej punkcie. Stała się mi bardzo bliska, dlatego nie mógłbym tego zostawić bez sprawdzenia.

Weszła do restauracji i zamknęła za sobą drzwi. Spociałem się, chociaż w pomieszczeniu panował chłód. Gdybym mógł, siedziałbym na sofie i wpatrywałbym się w nią, ale nie chciałem, żeby Margaret mnie zobaczyła. Potrzebowała teraz chwili dla siebie. A obserwacja jej nie zaszkodzi.

Każda możliwość spędzenia wolnego czasu w samotności, szczególnie w tym miejscu, sprowadzała się do jednego. Do kontaktu z Margaret. Do ponownego wpatrywania się w jej zielonoszare oczy, do dotknięcia kciukiem jej wilgotnych i spragnionych warg. Pragnąłem wziąć ją w swoje ramiona i wyszeptać, że wszystko się ułoży i pomogę jej, jeśli tylko będę mógł. Czekanie mnie dobijało. Nie należałem do cierpliwych osób.

Lubiłem działać, ale żeby to robić, musiałem mieć podłozę, na którym mógłbym pracować...

– Miej na nich oko. Idę się przejść po okolicy. W razie czego dzwoń.

– Jasne. Posiedzę i popatrzę.

– Gdzie Gonzo?

– Czeka na mój znak.

– OK.

Ruszyłem do wyjścia. Minąłem ladę, za którą siedziała młoda recepcjonistka, która z uwagą mi się przyglądała. Spojrzałem na nią. Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziałem jej tym samym. Czułem okropny stres i dziwny lęk, że mój pobyt tutaj jest bezsensowny. Miałem napięte ramiona, a nawet skórę na głowie. Gdybym palił, teraz na pewno wyciągnąłbym papierosa i zaciągnąłbym się, żeby trochę się rozluźnić. Wyszedłem na taras, czyli ogromny drewniany podest, który zdecydowanie należało odnowić. Miał wielki potencjał, jednak trochę raził. Po lewej stronie mieściła się altanka na grilla, tuż przed wejściem wisiały lampiony, a deski były porośnięte bluszczem. To było bardzo przyjemne miejsce. Sala na grilla służyła chyba także jako miejsce spotkań oraz spożywania obiadów z restauracji. Miejsce było urządzone z klimatem, ale i rozsądkiem. Nieopodal zauważyłem plac zabaw dla dzieci, z którego dobiegały okrzyki radości. Ten przyjemny dźwięk lekko mnie rozluźnił. Później doszedł do tego świergot ptaków. Ruszyłem w kierunku plaży, która nie była duża, ale miała w sobie coś przyciągającego i miłego.

„Pięknie tu – pomyślałem. – Zupełnie inaczej niż u mnie, ale wcale nie gorzej. Miejsce usytuowane z dala od gapiów, ruchliwych ulic i zgiełku. Świetne na wypoczynek. Podoba mi się. Jest w nim spory potencjał”.

Odwróciłem się w stronę pensjonatu i lekko skrzywiłem na widok starej elewacji. Budynek powinien być biały, a zamiast bieli zobaczyłem szarość, która była nieco odpychająca. Mimo wszystko była w tym miejscu magia.

Na plaży zastałem dwie rodziny, jedną z nich z psem. Ściągnąłem sandały i poczułem pod stopami piasek. Był inny niż w Portugalii,

bardziej ziemisty i gęstszy. Trochę lżej się po nim szło. Wszedłem na pomost i dostrzegłem w trzech miejscach niewielkie dziury, a w jednym brak deski. Trochę to niebezpieczne, zważywszy na to, że są tu małe dzieci.

Na samym końcu podestu spojrzałem w dal i szeroko się uśmiechnąłem. Woda pięknie połyskiwała w świetle upalnego słońca, a wiatr cudownie mnie muskał. Rozejrzałem się i dostrzegłem, że przy strefie przybrzeżnej znajdowały się szuwary, a tuż za nimi kolejny podest z dwiema przycumowanymi łódeczkami. Ponieważ należałem do ciekawskich osób, wróciłem na ląd i dróżką tuż przy jeziorze doszedłem do drugiego pomostu. Gdyby to należało do mnie, wyrównałbym teren i trochę poszerzył plażę, robiąc więcej miejsca dla wczasowiczów. Postawiłbym także ze cztery domki w tym pięknym lesie za moimi plecami. Natomiast budynek wymagał remontu... Może powinna tu powstać jakaś dodatkowa atrakcja. Hm... Kiedy znowu znalazłem się na trawie, ruszyłem lasem, rozglądając się wkoło. W końcu doszedłem do wielkiego oczka wodnego i spojrzałem na swoje odbicie.

„Mógłbym jej pomóc, gdyby tylko zechciała – pomyślałem, ale nagle jedna ryba wyskoczyła z pluskiem, a mój obraz się zamazał. – Czy to był jakiś znak? Czy miałem jej nie pomagać, bo to mogłoby spowodować, że zatracę siebie? Niemożliwe”.

Postanowiłem wrócić do pensjonatu, ale wtedy usłyszałem telefon.

– Tak?

– Ludzie pomału zaczynają się rozchodzić. Pani Margaret żegna gości tuż przed głównym wejściem – poinformował mnie Fabian.

Uniosłem wzrok i spostrzegłem ją w niewielkiej grupce.

Ktoś ją całował w policzki i trzymał w ramionach, a tuż obok niej stał mąż. Bufon. Zacisnąłem lekko pięści i wciągnąłem powietrze, żeby znowu nie wpaść w ten podły nastrój. Musiałem trzeźwo myśleć i odpowiednio działać. Zawróciłem. Spojrzałem na nią. Niczego nieświadoma Margaret nawet nie zwróciła uwagi na spacerującego człowieka. W sumie nie przykuwałem uwagi, bo nie wyróżniałem się z tłumu: białe trampki, krótkie spodenki, T-shirt, dżokejka oraz ciemne okulary. Widziałem chyba z pięciu mężczyzn

ubranych podobnie. Już prawie znikąłem za budynkiem, kiedy Margaret odwróciła się w moją stronę. Chyba odganiała od siebie jakiegoś owada. Przez chwilę zawiesiła na mnie wzrok. Stałem na ułamek sekundy, a raczej zastygłem. Byłem ciekawy, czy mnie rozpozna. Patrzyła na mnie dłuższą chwilę, ale jej mąż dotknął jej ramienia i wtedy odwróciła się w jego stronę, jakby rozkojarzona, więc tylko przyspieszyłem kroku i zniknąłem za budynkiem, czując szybsze bicie serca i podrywające się do lotu motyle, które rozpoczęły taniec w moim brzuchu.

Rozdział 12

– Dziękuję, że przyjechaliście – powiedziałam do Stanisława, gdy zobaczyłam, kto składa mi kondolencje przy samochodzie.

Wcześniej przemykały mi twarze sąsiadów, znajomych i nieznanymi ludzi. Gdy dotarło do mnie, że mój szef jest tutaj, nawet trochę się rozczuliłam i lekko uśmiechnęłam. Dobrze było czuć wsparcie przełożonego. Nie musiał przecież przyjeżdżać. Giżycko od Krakowa dzieli kawał drogi, a mimo to był tutaj, aby dodać mi otuchy.

– Cenimy cię i szanujemy, Małgosiu. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie przyjechał. Potrzebowałaś mnie, więc... – zawiesił głos, kiedy zauważył, że pomału tracę zainteresowanie i znów zamykam się w sobie. Otworzyłam drzwi od samochodu i czekałam, aż mama wsiądzie do środka. – Ma pani niesamowitą córkę – zwrócił się do mojej matki.

Matka stanęła wyprostowana i spojrzała na mojego szefa. Przyjrzała mu się badawczym wzrokiem, oceniła go i stwierdziła:

– Proszę przyjechać do pensjonatu na obiad. Zapraszamy.

– Jestem z małżonką. Nie chcę robić problemu. Ale do pensjonatu pojedziemy, bo tam się zatrzymaliśmy. Musimy spakować rzeczy przed podróżą.

– Tym bardziej nalegam, żeby państwo przyszli na obiad. – Położyła dłoń na jego łokciu. – Proszę nie odmawiać.

Stanisław uśmiechnął się taktownie i obiecał, że porozmawia z żoną i raczej pojawią się na stypie. Pewnie pomyślał, że na takiej uroczystości powinna być sama rodzina, ale moja matka nie dawała za wygraną.

– Wie pan, czasami z obcymi lepiej porozmawiać niż z rodziną – odparła i kiwnęła głową, dając do zrozumienia, że udało jej się go namówić.

Ruszyliśmy spod cmentarza. Kiedy jechaliśmy, pomyślałam, że to chyba jakiś dobry znak, że pojawił się Stanisław. Kompletnie się go

nie spodziewałam. Był moim szefem, myślał racjonalniej ode mnie, a ja potrzebowałam teraz kogoś takiego, żeby uratować pensjonat. Każdy dzień był na wagę złota. Może mi coś zaproponuje. Owszem, to nie był najszczęśliwszy moment, ale tak bardzo chciałam uratować pensjonat, że musiałam działać natychmiast, bo mogło się to źle skończyć dla mojej matki, która tonęła w długach.

Na obiedzie byli rodzina i przyjaciele rodziców. Z mojej strony byli tylko teściowie oraz Stanisław z żoną. Monika oraz żona Staśka rozmawiały, ale nie widać było żadnej zażyłości między nimi. Mogłabym stwierdzić jako obserwator, że prowadziły kurtuazyjną rozmowę. Spostrzegłam, że przyglądał im się Daniel, co chwila ściskając dłoń swojej żony. Michał siedział obok mnie i mi nadskakiwał. Czy chcę rosół, czy może flaczki, czy dojem, bo jak nie, to on zje, bo takie pyszne. Dotykał ciągle moich pleców, ale jego dotyk aż mnie parzył i wywoływał nieprzyjemne dreszcze.

Polał się alkohol. Michał nie oszczędzał się w picciu, tak samo jak reszta mężczyzn. Co by zrobili, gdyby ich żony nie umiały prowadzić? Chyba padliby pod stołami ze zmęczenia i tak zostali do rana. Aż przykro było patrzeć, jak niektórzy doprowadzili się do stanu upojenia w ciągu trzech godzin. Przez cały czas wspominali Franciszka i opowiadali, jaki był w młodości. Niektóre historie powodowały, że czułam przyjemną błogość i szczęście, inne, że miałam ochotę udusić tego, kto mówił o jakiejś wstydlivej sytuacji, ale nawet te opowieści uświadamiały mi, jak bardzo Franciszek był kochany i lubiany przez rodzinę. Może gdyby z nimi pogadać, pomogliby matce? Nie... Nie mogłam jej ośmieszać. Na jej miejscu nie chciałabym, żeby rodzina wiedziała o takich problemach. Może by się od niej odwrócili?

Pomału goście zaczynali się wykruszać. Większość z nich odprowadzałam do drzwi i żegnałam. Ciągle był ze mną Michał, przy którym bardzo źle się czułam. Wydawało mi się, że on wcale mnie nie wspiera, tylko gra przed innymi cudownego męża, który tkwi przy moim boku i dodaje mi otuchy. Gówno prawda.

Nagle koło mojego ucha zabzyczała pszczoła albo osa, a potem zaczęła krążyć wokół mojej twarzy. Kiedyś osa mnie użądliła. Szczypało, bolało, piekło i puchło. Okropieństwo. Nieświadomie

zaczęłam ją odganiać i tak się zatraciłam w tym odganianiu, że lekko się odwróciłam i wtedy spostrzegłam na trawniku mężczyznę. Był ubrany jak turysta, jednak coś zwróciło w nim moją uwagę. Szybciej zabiło mi serce i poczułam przyjemny dreszcz. Chyba zaczynałam wariować.

– Kochanie! – przywołał mnie do rzeczywistości Michał, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Wracajmy do środka. Są jeszcze inni goście, których musimy pożegnać.

Rozstaliśmy się z wujkiem, ciotką i jej synem z żoną. Odwróciliśmy się i spojrzałam w stronę miejsca, gdzie chwilę temu stał turysta. Ale już go nie było. Może go sobie wyobraziłam?

„Popadłam w jakąś cholerną paranoję” – pomyślałam, gdy nagle poczułam, jak dłoń Michała zaciska się na mojej talii.

Przyciągnął mnie do siebie i zanurzył się w moich włosach. Zawsze lubił, kiedy miałam je upięte w kok. Jednak od powrotu z Portugalii pokochałam swoje włosy i nosiłam je częściej rozpuszczone. Może dlatego, że Raul akceptował mnie taką, jaką jestem. Znów o nim myślę. Wyobraziłam sobie niewidzialną gumkę, którą mogłabym wymazać jego obraz z mojej pamięci, ale bezskutecznie. Zawładnął mną, a ja wmawiałam sobie, że wcale tak nie jest.

– Jesteś taka piękna – mruknął Michał i pocałował mnie w czubek głowy. – Bardzo mi przykro, że twój ojciec zmarł. Współczuję ci – dodał, przyciskając mnie do siebie.

Z boku mogliśmy wyglądać jak zakochane małżeństwo, ale przez Michała przemawiał alkohol. Puściły mu hamulce i stał się czulszy, może dzięki temu bardziej ludzki. Czy ja znów go tłumaczyłam? Położyłam głowę na jego klatce piersiowej i niestety nie poczułam żadnej ulgi, niczego, co dodawałoby mi otuchy. Wręcz przeciwnie, gdy ugrzęzłam w jego uścisku, miałam wrażenie, że się duszę i brakuje mi tchu. Próbowałam dać mu do zrozumienia, żeby mnie puścił, ale on jeszcze mocniej mnie ścisnął, miażdżąc i powodując lekki ból.

– Michał... Michał, puść mnie. Udusisz mnie zaraz – szeptałam, żeby nie robić sceny w głównym holu, ale on nie reagował, wciskał mnie w siebie, aż nagle poczułam w okolicach pępka jego wzwód.

Podobało mu się to. Podobał mu się mój ból. Nic innego nie przyszło mi do głowy. – Jesteś ohydny – warknęłam, lekko odpychając go od siebie.

Ale on nie dał za wygraną. Ścisnął mnie w ramionach i przyłgął ustami do moich warg. Poczułam jego śmierdzący oddech. Zadrżałam, zacisnęłam powieki i czekałam, aż skończy mnie całować. Nie miałam siły walczyć.

Gdy przestał i spojrzał na mnie maślanym wzrokiem, wysyczałam przez zaciśnięte zęby:

– Puść mnie, bo inaczej moje kolano znajdzie się w twoim kroczu! I narobię ci takiego wstydu, że będzie ci głupio tu później przyjeżdżać.

– Kto powiedział, że będę tu przyjeżdżał – mruknął i odsunął się ode mnie.

Wsunął dłoń do kieszeni i poprawił swoje przyrodzenie.

Wściekła do granic możliwości i upodlona jego zachowaniem weszłam do pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi. Nie patrzyłam za nim. Nie chciałam go widzieć. Obrzydlistwo. Jak mógł czerpać korzyść i podniecenie z tego, że sprawiał mi ból? Jak on mógł mnie tak potraktować i nie wykazać szacunku?!

Podeszłam do stołu, usiadłam w tym samym miejscu co wcześniej. Nalałam do kieliszka wódki, sok do drugiego naczynia, a potem szybko wszystko wypiałam. Nie zamierzałam się upić, ale nie potrafiłam się powstrzymać. W środku kipiałam ze złości. Lek uspokajający chyba już nie działał, bo znów stałam się drażliwa i na wszystko wyczulona. Tęskniłam za spokojem.

Nalałam sobie znowu i znowu wszystko wypiałam. Nagle dosiadła się do mnie matka.

– Co się stało? – zapytała cicho, patrząc to na mnie, to na kieliszek, który obracałam w palcach, przyglądając mu się ze złością. – Wszystko gra?

– O tak, wszystko gra. Nic mi nie jest – bąknęłam ostrzej, niż planowałam.

– Przecież widzę – dodała. – Nalej matce.

– Tobie? – zdziwiłam się lekko, na co odparła spokojnie:

– A czemu nie? Nalej. Obu nam jest to potrzebne.

– A leki?

– Nic nam nie będzie. Spokojnie. Polej.

Posłuchałam i napełniłam kieliszki. Przy stole siedzieli moi teściowie, Stanisław z żoną i wuj z ciotką. Michała na szczęście nie było. Nie potrafiłabym bez obrzydzenia spojrzeć mu w oczy. Możliwe, że dolewałam oliwy do ognia, postrzegając swojego męża w ten sposób, ale przed oczami nadal miałam jego pijaną twarz. Po prostu zaczynał na mnie działać niczym płachta na byka.

– Gdzie Michał? – zapytała matka.

– Nie wiem – odparłam i wzruszyłam ramionami. – To nieważne. Mam go gdzieś.

– Pokłóciliście się?

– Nie... – Nalałam sobie trzeci kieliszek. – Po prostu chyba... Ech... Nieistotne.

– Gosiu, wszystko, co czujesz, jest istotne. Wszystko – zaakcentowała to ostatnie słowo i położyła dłoń na moim prawym kolanie. – Mów, co czujesz, bo inaczej skąd będzie wiedział, że coś źle robi?

– To nie jest takie proste, mamo – odparłam, przechylając kieliszek, ale nadal nie byłam na rauszu.

– Wiem, ale może czas najwyższy zadbać o siebie.

– Możliwe... W sumie pewnie masz rację.

Uśmiechnęła się i pokazała mi, żebym uzupełniła jej kieliszek.

– Nalej mi ostatniego. Pożegnaj się z gośćmi, a ty idź moim śladem, a potem przejdź się po okolicy. Od dwóch dni nie wychodziłaś z domu, nie byłaś się przewietrzyć. Natura dobrze wpływa na samopoczucie. Dlatego uciekłam z tego zgiełku. Nie wiem, jak ty możesz żyć w tym Krakowie – dodała, upijając alkohol. – Mnie na dziś wystarczy. Idziemy?

Przytaknęłam. Podeszliśmy do wuja i ciotki, którzy właśnie szykowali się do wyjścia. Uścisnęliśmy się mocno i życzyliśmy sobie nawzajem dużo zdrowia. Potem pożegnaliśmy teściów, którzy także wstali od stołu i tylko czekali na nasz znak.

– Wszystko było przepyszne, Joasiu – powiedział Daniel, który zarzucił swoje ciężkie ramię na szczupłą sylwetkę żony, aż ugięły się pod nią kolana, ale uśmiechnęła się, jakby wszystko było w jak

najlepszym porządku. – Wyśmienite. Dziękujemy za gościnę i w ogóle... – dodał, ale jego głos stawał się jakiś ciężki i niewyraźny.

– Dziękujemy i jeszcze raz wyrazy współczucia z powodu... – przyszła z pomocą Monika, której zaczynało mi być szkoda.

– Dziękujemy – odparła szybko matka, jakby się bała, że za chwilę powiedzą o jedno słowo za dużo.

Teściowie wyszli z restauracji. Został tylko Stanisław ze swoją żoną, którzy także bardzo chcieli się pożegnać. Mój szef nie wypił ani kropli, ja za to cztery kieliszki, ale mimo wszystko byłam świadoma tego, co się dzieje i jak ważny temat chcę z nim przedyskutować.

– Dziękuję, że państwo zostali na obiedzie, i życzę spokojnego powrotu do domu – powiedziała matka, wyciągając rękę w stronę Staśka.

Od razu ją chwycił i ucałował wierzch dłoni, a potem puścił.

– To my bardzo dziękujemy. Doszliśmy do wniosku, że zostaniemy jeszcze na tę jedną noc. W pracy chyba nic takiego się nie wydarzy. A jutro z samego rana wrócimy. Złapiemy chwilę oddechu od tej ciągłej gonitwy – stwierdził Stanisław, delikatnie ujmując swoją małżonkę w talii, na co ta kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

Widać było, że świetnie się dogadują. To nie była gra pozorów jak u mnie czy teściów, oni faktycznie świetnie się czuli w swoim towarzystwie.

– Piękna uroczystość.

– Dziękuję. Franciszek też byłby zadowolony.

– Muszę z tobą porozmawiać – palnęłam bez uprzedzenia w stronę Stanisława.

– Teraz?

– Tak. To bardzo ważne i nie może czekać – oświadczyłam, czując, jak przeszywa mnie dreszcz adrenaliny. – Ale musisz pójść ze mną do domku. Chcę ci coś pokazać.

Matka od razu stanęła jak wryta. Wiedziała doskonale, co próbuję zrobić.

– Idź, skarbie. Poczekam na ciebie w pokoju. Odpocznę, a potem dołączysz do mnie.

Ucałował żonę w skroń i wyszliśmy bocznymi drzwiami, które były najkrótszą drogą do domku. Mama szła napreżona, zdenerwowana i nic nie mówiła. Stanisław także milczał, a ja czułam się tak, jakby mi zaraz miało wyskoczyć serce.

Wszyscy weszliśmy do domku. Matka zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na zamek, a następnie poszliśmy do mojego pokoju. Stanisław chyba czuł się zdezorientowany, bo patrzył trochę płochliwym wzrokiem to na mnie, to na moją matkę i szukał odpowiedzi.

– Przejdę od razu do rzeczy.

Kiwnął głową.

– Potrzebuję twojej wiedzy, pomocy i rady. Ja nie myślę racjonalnie. Zobacz, aż drżą mi dłonie. – Wyciągnęłam je do niego. Byłam zdenerwowana. Wyjęłam pudło spod łóżka i otworzyłam wieko. – To umowy i rachunki.

– Nie rozumiem.

– Razem z mężem zaciągnęliśmy kilka pożyczek. Nie mam z czego ich spłacać. Potrzebuję pomocy i rozwiązania – dodała moja matka.

Stanisław znów nam się przypatrywał. Matka wyglądała na zdenerwowaną. Całe jej ciało było napięte jak struna. Patrzyłam na Stanisława wyczekująco, mając nadzieję, że zaraz do mnie podejdzie.

– Okej. – Zbliżył się do łóżka, usiadł w jego nogach i zaczął wyciągać stosy dokumentów. – Dużo tego.

– Tak. Tu jest wszystko. Ponaglenia. Upomnienia. Wezwania. Mama ma bardzo mało czasu, żeby to wszystko spłacić.

Stanisław westchnął, chyba od natłoku myśli, i spojrzał na nasze smutne twarze.

– Analizowałam je w nocy. Nie mogłam spać. – Wzruszyłam ramionami, kiedy poczułam na sobie spojrzenie matki. – Najgorsza jest umowa od lichwiarza. Może przejąć pensjonat w ciągu najbliższych trzech miesięcy, jeśli go nie spłacimy.

– Chcesz, żebym znalazł kupca na pensjonat?

– A nie ma innego rozwiązania? – zapytała zmartwiona matka, która utkwiała w nim przerażony wzrok.

Było mi jej strasznie żal. Podeszłam do niej i położyłam dłonie na jej ramionach, starając się dodać jej otuchy. Pogłaskała moją dłoń.

– Jest jeszcze jedno rozwiązanie – powiedział spokojnie mój szef.

– Jakie? – odparliśmy niemal jednocześnie, nadstawiając uszu.

– Inwestor. Tak, inwestor byłby najlepszym rozwiązaniem. Spłaciłby wasze zobowiązania, ale pewnie trzeba by było go uczynić współwłaścicielem pensjonatu. Pewnie przez pierwsze trzy lata chciałby mieć zyski osiemdziesięcioprocentowe, ale to wszystko do dogadania. – Zrobiłam wielkie oczy, a moja matka cmoknęła niezadowolona. – Innej opcji nie ma. Nie mam takiej gotówki, żeby pomóc nawet tobie, Małgosiu. Zawsze możesz jeszcze porozmawiać z teściami. Przecież oni działają na skalę międzynarodową.

– O nie. Nie. Nie. Nie – zaprotestowała szybko matka, unosząc dłonie, jakby się broniła przed tą propozycją.

Milczeliśmy. Każde z nas myślało.

Aż po chwili z pewnym ożywieniem moja matka stwierdziła:

– Dobrze. Inwestor. Wolę kogoś obcego niż... – Zawiesiła wzrok, spojrzała na mnie i dodała: – Chciałabym, żeby to Gosia po spłaceniu naszych zobowiązań została nową właścicielką pensjonatu Margaret. Myśli pan, że można by to było jakoś uwzględnić notarialnie?

Stanisław milczał, a matka czekała. Ja podchodziłam do sprawy nieco sceptyczniej niż ona.

– Chwila moment. Żeby znaleźć inwestora, też potrzeba czasu. Chociaż... – mruknął zamyślony. – Małgosiu, a może Raul Orta byłby zainteresowany taką inwestycją?

Zmroziło mnie. Byłam tak zaskoczona tym, co powiedział, że całe moje ciało zeszytywniało, a po chwili poczułam, że jest wiotkie. Zalała mnie fala dreszczy. Zaniemówiłam. Zaschło mi w ustach. W środku coś we mnie krzyczało. Boże... On tu? Jako inwestor? Niemal nie mieściło mi się to w głowie, ale to mogło mieć sens.

– On chciał...

– Miejsca nad jeziorem, bo jego asystentka później to przypomniała w mejlu. Wysłałaś mi swoje propozycje. I jedno

miejsce znajduje się właśnie nad tymi jeziorami. Hm. Może zechciałby zostać inwestorem pensjonatu Margaret?

– Raul... – wyszeptałam, czując tyle emocji naraz: lęk, podniecenie, ciekawość i niewyobrażalną radość.

– Małgosiu, znasz tego całego Raula? – zapytała matka, kompletnie nieświadoma tego, co właśnie się działo w moim wnętrzu.

– Tak. Gosia go zna. Była ostatni tydzień w Portugalii i poznała jego potrzeby biznesowe.

„Nie tylko biznesowe”, pomyślałam i poczułam kolejną falę dreszczy. Stanisław miał rację, to mogło uratować byt mojej mamy. A może teraz przemawiała przede mną potrzeba znalezienia się blisko niego? Nieważne! Nie było czasu na analizę. Musiałam podjąć decyzję.

– Tak się składa, że twoje propozycje zostały zaakceptowane przez Orte. Ta jego asystentka... Jak ona miała...

– Beatriz?

– Tak, właśnie ona. Napisała, że Raul Orta przyleci do Polski w sobotę wieczorem, bo chce sprawdzić podane przez ciebie nieruchomości. Podejrzewam, że przejmę pałeczkę, bo ty chyba nie jesteś w stanie go oprowadzić, chociaż myślę, że najlepiej by było, gdybyś poprowadziła sprawę do końca.

– Co? Co proszę? – wyjąkałam.

– To naprawdę dobry pomysł! – stwierdziła entuzjastycznie matka.

Ja natomiast nadal stałam wpatrzona w Stanisława, a w mojej duszy dźwięczało już tylko jedno imię. Raul.

– Może napisz do niego? – zaproponował Stanisław.

– Tak, Gosiu, skoro znasz klienta i byłby w stanie nam pomóc, warto spróbować.

– Ale... Ale... Ja... nie wiem, czy powinnam.

Matka pogłaskała mnie po ramieniu i uśmiechnęła się z czułością.

– Powinnaś. Każda z nas musi wrócić do „normalności”, jakakolwiek by ona była. Musimy żyć dalej. Wróć do pracy i porozmawiaj z nim.

– Chciałam zostać z tobą przez tydzień – szepnęłam.

– I zostaniesz. Przecież jedno z miejsc, które mu wysłałaś – trajkotała matka jak nakręcona – znajduje się w okolicy, więc pewnie niedługo gdzieś się zamelduje.

– Zamelduje? – pisnęłam, czując jednocześnie przerażenie i podekscytowanie.

– Na pewno.

I nagle błysnął mi przed oczami dobrze ubrany turysta, który zakamuflował się pod czapką z daszkiem i okularami. Nie... To niemożliwe. Popadam w jakąś paranoję. Zganiłam się za te swoje rozważania, ale moje ciało zrobiło się wiotkie i czułam, że muszę to sprawdzić, bo inaczej zwariuję!

Rozdział 13

– Masz papierosa? – usłyszałem niemrawe bełkotanie, kiedy siedziałem przy drewnianym stole, czekając na posiłek, który zamówiłem chwilę temu, gdy przysłała kelnerka do altanki i zapisała moje zamówienie.

Uniosłem wzrok i wtedy napotkałem niebieskie i pijane oczy, kwadratową, idealnie ogoloną twarz i nienagannie zapięty garnitur. Dosłownie po sekundzie mężczyzna odpiął dwa górne guziki swojej czarnej koszuli. Marynarkę położył na drewnianym stole, który zajmowałem. Michał. Mąż Margaret. Zacisnąłem dłonie na zimnej butelce z wodą, którą piłem, i odparłem:

– *I don't know Polish language.*

– Czyli Polakiem nie jesteś?

– *No.*

– *English?* – zapytał, próbując usiąść obok mnie.

Przesunąłem się niechętnie. Buzowała we mnie adrenalina, czułem niesamowitą złość i niechęć. Michał zaczął mnie zagadywać po angielsku, a ja dałem się wciągnąć w tę niepotrzebną konwersację. Jak to się mówi? Przyjaciół powinno się mieć blisko, ale wrogów jeszcze bliżej.

– *Yes* – odparłem, a on zaczął się macać po kieszeniach.

Byłem pewny, że szuka papierosa. Wyjął pogniecioną paczkę i niemal zaklasnął. Co za prostak.

– Chcesz? – zapytał po angielsku i odtąd rozmawialiśmy już tylko w tym języku.

– Nie. Nie palę.

Prychnął.

– Ja też nie. To jak, chcesz?

– Nie, dzięki. Nie za gorąco ci?

– Jak cholera. Ale okoliczności mnie do tego zmuszają.

– Co się stało? – zapytałem z zainteresowaniem.

Michał próbował podpalić sobie papierosa. W końcu mu się udało. Opadł na ławeczkę, na której siedziałem, a łokcie położył na drewnianym stole i zaciągnął się papierosem. Śmierdziało, ale nie najgorzej. Musiał palić jakieś lepsze papierosy. A więc pieniądze miała... Nie przespała się ze mną ze względu na to, że jestem zamożny.

– Teść zmarł. Pogrzeb dziś mieliśmy. Teraz trwa stypa. I to cała tajemnica.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Wzruszył ramionami. – Dobry był z niego człowiek. Tak mówią.

– Nie znałeś go? – zdziwiłem się.

– Znałem. Dobrze. – Zaśmiał się i znów zaciągnął się papierosem.

– Napijesz się ze mną piwa? – zapytał.

– Nie powinieneś wracać do żony?

Prychnął.

– Poradzi sobie.

Palant.

– Nie będzie cię szukać?

– Ma teraz inne zajęcia. Wiesz. Dogłądanie matki. Płacz. Histeryzowanie – stwierdził bez emocji, jakby Gośka w ogóle go nie obchodziła.

Niechący znów zacisnąłem dłonie na butelce wody. W tym czasie przyszła kelnerka z moim zamówieniem i postawiła talerz z jedzeniem. Michał od razu zgasił papierosa.

– Nie lubię jeść, kiedy ktoś pali – oznajmił. Spojrzał na barmankę i uśmiechnął się do niej zawadiacko. Chwycił jej dłoń i ją ucałował.

– Kochaniutka, śliczna ty, przynieś nam po zimnym piwku. Napijemy się z chęcią. Dwa zimniutki. Dobra?

Puścił do niej oko, a ja nie mogłem uwierzyć, że ten gość jest tak bezpośredni i na moich oczach podrywa młodą dziewczynę, trochę skrzepowaną tą sytuacją. Najgorsze było jednak to, że nie rozumiałem, co on gadał po polsku. Moja frustracja rosła.

Wzięłem się za jedzenie, a Michał bezczelnie patrzył na kobiety poruszające się po altance.

– Żony szukasz? – zapytałem w końcu.

– Żartujesz? – oburzył się. – Jestem facetem. Popatrzeć chyba mogę. Zobacz, ta jaki ma cyc, a ta jaką ma dupcię. Mmm. Jakby ją tak klepnąć.

Nie no, przesadzał! Miałem ochotę mu przywalić. Mocno. Chwycić za idealnie wystrzyżone włosy i uderzać jego głową o ten drewniany mocny stół, aż polałaby się krew.

Kelnerka przyniosła nam dwa zimne piwa.

– Obiad się skończył? – zapytał po angielsku i kiwnął w stronę pensjonatu.

Dziewczyna przytaknęła i odeszła, ale Michał nie był nią już zainteresowany. Oblizywał usta, patrząc na szatynkę o fajnych kształtach, z wystającą pupą, ale mogła się schować przy Margaret. Upił łyk piwa i mlasnął.

– Ale dobre.

Patrzyłem na butelkę z piwem, która była oszroniona, i zastanawiałem się, czy się napić. Co powinienem zrobić, żeby nawiązać z nim jakąś relację? Jeśli nie wypiję, odejdzie i nie będę mógł go poznać. A jeśli wypiję, to będę się czuł tak, jakbym zdradzał Margaret. Ale ja pragnąłem ją poznać. Już teraz, w tych okolicznościach, bratanie się z Michałem było ryzykowne, ale przecież ryzyko to moje drugie imię. Chwyciłem butelkę i upiłem łyk. Smakowało dobrze. Inaczej. Było cięższe niż wino w Portugalii.

– To jak ma na imię twoja żona? – zapytałem w końcu.

– Co? A... o żonę pytasz. – Wpatrywał się w szatynkę. – Gośka. Ma na imię Gośka.

Nagle wciągnął powietrze i zagryzł dolną wargę.

Spojrzałem tam, gdzie on patrzył. Szatynka rozwiązała górną część stroju kąpielowego i opadła brzuchem na leżak. W charakterystyczny dla mężczyzn sposób włożył dłoń do kieszeni i poprawił to, co miał w kroku. Niemal mnie замуrowało.

– Czym się zajmujesz? – Próbowałem się od niego czegoś dowiedzieć.

– Jestem biznesmenem – odparł dumnie, upijając kolejny łyk piwa.

– Niewiele mi to mówi.

Michał prychnął.

– Jestem wicedyrektorem w międzynarodowej firmie transportowej.

– Brzmi interesująco.

– I tak właśnie jest – odparł, spoglądając na mnie. – A ty czym się zajmujesz?

– Także jestem biznesmenem.

– I przyjechałeś do tej nory?

– Nory? – Zdziwił go lekceważący stosunek do tego przyjemnego miejsca.

– Nie mów, że ci się tutaj podoba.

– A dlaczego nie? – zapytałem. – Przyjechałem i oglądam tereny. Chcę wybudować swój hotel w okolicy.

– Hotel w okolicy? – zaśmiał się, jakbym powiedział coś niesamowicie zabawnego. – To już wtedy ten okropny pensjonat zostanie zapomniany, a Gośka w końcu przestanie o nim myśleć. Cudowna nowina! – stwierdził entuzjastycznie, uderzając lekko w moje ramię, a potem pogłaskał mnie w tym miejscu i przeprosił. – Sorry, czasem zachowuję się jak pajac – zachichotał. – Michał jestem. A ty?

– Ja? – Myślałem chwilę, czy powiedzieć prawdę, ale co by mi to dało, gdybym podał się za kogoś innego? – Jestem Raul.

– Raul? – Michał powtórzył moje imię, jakby szukał w pamięci, czy kogoś takiego zna. – Zdecydowanie nie jesteś Polakiem. Hm, Włoch?

– Nie.

– Hiszpan?

– Nie.

– Hm. Może jesteś Portugalczykiem?

– Tak – odparłem.

– Och! To dogadasz się z moją żoną. Ona kocha portugalski! Ostatnio była na wyjeździe służbowym właśnie w twoim kraju. Co za niesamowity zbieg okoliczności.

Zmarszczyłem brwi. Moje serce dudniło. Oby tylko nie dopytywał o nic więcej. Chociaż i tak chciałem przekonać do siebie Margaret i kto wie, może zabrać ją ze sobą do Lizbony.

– O! – niemal krzyknąłem, udając podekscytowanie. – Zobacz, ruszyła się.

Spojrzałem w stronę szatynki, która lekko się przekręciła i widać było, jak majtki od kostiumu kąpielowego wrzynały się jej w kobiecość. Nawet mi się spodobał ten widok, bo przypomniałem sobie cudowny seks na jachcie. Rolę główną odgrywała wtedy przesłodka i napalona Margaret. Jakim musiałem być kutasem, że myślałem o żonie gościa, który siedział obok mnie. Jednak on nie był niewinny. Przecież Margaret go teraz potrzebowała. Rozpaczała po śmierci swojego ojca, a jej mąż rozglądał się za innymi kobietami. Przeczynałem, że ten człowiek ją krzywdził, tylko nie wiem, czy świadomie.

– Szkoda, że nie jestem gdzieś w ustronnym miejscu... – wyszeptał rozmarzonym głosem. – Jeśli otworzysz w pobliżu hotel, to daj znać. Chcesz w nim może zrobić jakieś egzotyczne sale?

– Egzotyczne sale? – powtórzyłem za nim, marszcząc brwi. – Co masz na myśli?

– No wiesz... Może jakieś sale w kolorach czerwieni, gdzie będą pejcze, wibratory i inne takie pierdoły?

Zakrztusiłem się własną śliną, na co on parsknął śmiechem i poklepał mnie po ramieniu.

– Spoko, Raul! Żartuję! – zaśmiał się głośno, a następnie chwycił piwo i wypił całą jego zawartość, a potem odstawił butelkę, mocno uderzając nią o blat stołu. – Dobra, spadam się przebrać.

Wstał, a ja poderwałem się razem z nim i zapytałem:

– A potem co będziesz robił?

– Jeszcze nie wiem. A co?

– Nie znam tu nikogo. Przyjechałem sam. Wydajesz się fajnym gościem. Może, gdybyś nie zasnął, wieczorem napilibyśmy się piwa?
– zapytałem, kompletnie nie wiedząc, która jest godzina i co ja w ogóle robię.

„Bratam się ze swoim wrogiem. Idiota!” – pomyślałem.

Michał położył swoją masywną dłoń na moim ramieniu. Mimo że byłem wyższy i trochę lepiej zbudowany niż on, to nie miał problemu, żeby zaznaczać swoją dominację. Czułem do niego respekt. Miałem wrażenie, że jest bardzo apodyktyczny.

– Z chęcią, Raul. Jeśli nie porwie mnie żaden seks i moja żona mi pozwoli, to czemu nie? W końcu tak mało ma się przyjemności w życiu – dodał i lekko nachylił się w moim kierunku. – Myślisz, że jeśli podejść do tej szatynki i klepnę ją w tyłek, to na mnie nawrzeszczy?

– Szczerze? Myślę, że tak.

Wciągnął powietrze przez zęby.

– Cholera. A taką mam ochotę.

– Chyba odpoczynek, mocna kawa i kąpiel dobrze ci zrobią – oznajmiłem, kiedy poluzowałem uścisk i wziął swoją dłoń z mojego ramienia.

– Wiesz, że chyba masz rację – stwierdził, próbując wyjść zza ławki.

Potknął się o nóżkę i prawie upadł.

W ostatniej chwili złapałem go za koszulę.

– Kurwa! – syknął.

– Poradzisz sobie?

– O tak, tak. Poradzę – usłyszałem bardziej bełkot niż płynną rozmowę.

Zrezygnowany, wypuściłem powietrze z płuc. Na nos naciągnąłem okulary, a na głowę dzokejkę.

– Dobra, chodź, odprowadzę cię do pokoju.

„Niech to szlag, myślałem, że on jest w lepszej formie. Gdybym widział, że ledwo trzyma się na nogach, nie proponowałbym mu wieczornego piwa. Idiota!”

– Spoko, stary, poradzę sobie – bąknął, robiąc krok w przód.

Kolano się pod nim ugięło. Stracił równowagę i uderzył się o futrynę zrobioną z desek. Żeby ponownie znaleźć się w pionowej pozycji, chwycił bluszcz, który urwał.

Zirytowany, chwyciłem jego marynarkę, którą wcześniej położyłem na stole, przewiesiłem ją przez ramię i podszedłem do niego. Chwyciłem pewnie za jego rękę i przewiesiłem ją sobie na ramieniu, złapałem w pasie i ruszyłem z nim do środka pensjonatu. Nogi mu się plątały. Czułem lekką nerwowość, nie chciałem, żeby Margaret zobaczyła mnie w jego towarzystwie, ale nie mogłem też pozwolić, żeby narobił jej obciachu swoim beznadziejnym zachowaniem. Być

może nikt jej tu nie znał, ale na pewno każdy by jej współczuł, że ma takiego męża. Nawet ja w tym momencie czułem do niego wstręt i niechęć.

– Ogarnij się – szepnąłem. – Ta szatynka na ciebie patrzy. Nie zachowuj się tak, bo będziesz u niej spalony – podjudzałem go, mając nadzieję, że chociaż będzie się starał trzymać fason.

Pomogło.

Michał oparł się o mnie i nie mówiąc już nic, próbował skoncentrować się na swoich nogach, co nawet zaczęło mu wychodzić.

Całe szczęście w środku były windy. Wpakowałem go do środka i wjechałem z nim na piętro. Zaprowadziłem go do jego pokoju, a gdy odnalazł klucze w spodniach, pomogłem mu się dostać do środka. Położyłem go na dwuosobowym łóżku w pokoju z widokiem na wjazd do pensjonatu. Zaciągnąłem rolety. W drzwiach pojawił się Mark, ale ruchem ręki pokazałem mu, że nie jest mi potrzebny. Gdy tylko Michał wtulił się w poduszkę, od razu zaczął chrapać. Miałem okazję, żeby pomyszkować w jego pokoju. Nie chciałem od razu wyjść. Wyjrzałem przez drzwi. Na końcu korytarza stał Mark. Pokazałem mu słuchawkę, co oznaczało: „Bądź w gotowości”, a następnie zamknąłem drzwi.

Czułem adrenalinę, która krążyła w moich żyłach, nerwowość i strach, że mąż Margaret w każdej chwili może się obudzić i zdziwić się, co robię, ale byłem za bardzo zdeterminowany. Musiałem działać szybko, ale z rozwagą. W marynarce znalazłem iPhone’a, ale, tak jak przypuszczałem, blokada utrudniała sprawę. Może Fabian by miał sprzęt odszyfrowujący? Od razu do niego zadzwoniłem. Po chwili się pojawił i przyłożył pluskwę na urządzenia.

Brak zdjęć. Brak esemesów. Brak rozmów telefonicznych. Historia internetowa nie istniała.

Syknąłem, ciskając głupim telefonem w miejsce, w którym go znalazłem. Szukałem czegokolwiek, ale facet był perfekcyjnie niewidzialny. Idealny. Nie podobało mi się to. Potrafił zamazywać ślady. To nie było normalne.

– Mam! – szepnął głośniej Fabian.

Podszedłem. Trzymał portfel Michała. Zaczęliśmy wertować jego wnętrze. Trzy wizytówki klubów, cztery wizytówki nieznanymi mi klientami, ale każda z nich miała napis TIR. Trzy karty, w tym jedna złota. Żadnych fotografii. Fabian swoim telefonem zrobił zdjęcia wszystkich wizytówek. W portfelu znaleźliśmy jeszcze plik pieniędzy. Przeliczyliśmy. W przeliczeniu wychodziło ponad tysiąc euro. Po cholere mu taka gruba kasa w tym miejscu? Był uzależniony od pieniędzy czy chciał się pokazać? W każdym razie było to niezrozumiałe.

– Tu chyba już nic więcej nie ma – dodał Fabian, wkładając wszystko z powrotem do portfela.

Wszystko poukładaliśmy jak wcześniej. Szaleńczo biło mi serce. Pot lał się po plecach. Nie zostawiliśmy po sobie żadnych śladów. Już mieliśmy wychodzić, kiedy poczułem wibracje w telefonie. Mark.

– Ktoś do niego idzie.

– Kurwa! – syknąłem i się rozłączyłem.

Jak niby mieliśmy się z tego wykaraskać?

– Fabian, ty szafa, ja łazienka.

Bez mrugnięcia okiem spełniłem moje polecenie. Widziałem w jego spojrzeniu niepewność. Dotknął biodra.

– Może nie będzie potrzebna – powiedziałem.

Schowaliśmy się. Stałem pod prysznicem i przewiesiłem ręcznik, żeby trochę się osłonić. Docierały do mnie mocne uderzenia. Ktoś się niecierpliwił. Ktoś mówił. Jakiś męski głos. Nie mogłem go rozpoznać, ale już wiedziałem, że coś nie gra. Poczułem niepokój. Nagle wszystko zamilkło. Usłyszałem przez okno mocne trzaśnięcie drzwiami od samochodu. Wyszedłem w miarę szybko spod prysznicza i twarzą przyłgnąłem do firanek.

– Nie widzę rejestracji – syknąłem.

– Ja mam. Dobra, spadajmy stąd – ponaglił mnie Fabian.

Poprawiłem po sobie toaletę i wyszedłem z bijącym sercem. Weszliśmy do mojego apartamentu. Dołączył do nas Mark.

– Co widziałeś? – syknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Kobieta. Barmanka. Młoda. Ładna. Patrzyła, kto jest na korytarzu. Gdy mnie zobaczyła, zapytała, który pokój zajmuję,

i poprosiła, żebym udał się do środka, bo będzie rozwozić posiłki. Wydało mi się to dziwne, więc wsunąłem się do siebie, ale uchyliłem drzwi. I wtedy usłyszałem ciężki chód. To był jakiś mężczyzna około czterdziestki, ale nie widziałem jego twarzy. Słysząc było, jak szarpał za klamkę.

– Michał ma lewe interesy? – spytałem.

– Sprawdzę to. Przeanalizuję.

– Gruba kasa. Tajemniczy facet. Coś tu śmierdzi na kilometr.

– Też tak myślę. – Fabian chwycił telefon. Był skoncentrowany. –

Gonzo pilnował dziewczyn. Nic nie widział.

– Kurwa! – wrzasnąłem.

Jeśli coś jej się stanie przez tego fiutka, to go rozmaślę i nic po nim nie zostanie.

Rozdział 14

– Małgosiu, czy jestem jeszcze do czegoś potrzebny?

– Nie. Nie – wymamrotałam. – Myślę, że już wiem, co należy zrobić. Nigdy nie pomyślałabym o takim rozwiązaniu. Ale wtedy to nie będzie podchodziło pod naszą agencję.

– Tym się nie przejmuj, Gosiu. Myślę, że klient zdecyduje się na dwie inwestycje, a jedną z nich będzie pani pensjonat – zwrócił się do mojej matki.

– Bardzo bym tego chciała – odparła mama i nieznacznie się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że Małgosia go przejmie po spłacie wszystkich zobowiązań i będzie potrafiła o niego lepiej zadbać niż my.

– Mamuś... Ty zawsze o niego dbałaś. Odkąd pamiętam – zwróciłam się do niej ciepło i nieśmiało się uśmiechnęłam.

– I na co się to zdało? Mam mnóstwo długów. Franciszek odszedł. I co mi po tym, że kiedyś byłam taka obrotna, jeśli już nie jestem? – Jej głos się łamał. – Jestem dla ciebie balastem, a nigdy nie chciałam nim być.

– Mamo...

Stanisław odchrząknął.

– Zbieram się, miłe panie.

Wstał i włożył do pudełka wszystkie dokumenty. Patrzył na mnie wyczekująco, czy coś z nim zrobić. W końcu podeszłam i wsunęłam je pod łóżko, tak na wszelki wypadek, bo nie chciałam, żeby znalazł je Michał. Nie czułam potrzeby zwierzenia mu się z problemów finansowych matki, ponieważ gdyby był zainteresowany, sam by zainterweniował w tej sprawie, a on nie podtrzymał swojej propozycji, którą przedstawił tydzień temu, i nie zajął się problemem moich rodziców. Dlatego teraz nie zamierzałam mu mówić, jak się mają sprawy. Powiem mu o tym w ostateczności.

– Gosiu, w razie gdybyś potrzebowała pomocy czy czegokolwiek, to po prostu dzwoń do mnie lub pisz. Wiesz, że zawsze pomogę.

Nasi prawnicy przeanalizują umowę. Jestem bardzo ciekawy, co z tego wszystkiego wyniknie.

– Ja także – mruknięłam pod nosem.

– Jak to co?! Małgosia zaraz do niego napisze i będziemy wiedzieć, na czym stoimy. Prawda, Małgosiu?

– Tak, tak... – odpowiedziałam zamyślona i zniecierpliwiona, pragnąc natychmiast stąd wyjść i sprawdzić w recepcji, kto się zameldował.

– Jesteśmy w kontakcie. Dziękuję, pani Joasiu, za...

– Nie ma za co, proszę pana. To ja dziękuję opatrności, że pan został. Mój Franciszek na pewno nad wszystkim czuwa. Wiem, że to wszystko to jest jego sprawka! Spokojnego wypoczynku – odparła.

Stanisław ukłonił się nisko i ruszył do wyjścia.

W piersiach coraz szybciej dudniło mi serce, a w głowie czułam szum, jakby ktoś nalał do jej wnętrza wody i mocno nią potrząsnął. Nogi się pode mną ugiwały. Droga prowadząca do frontowych drzwi dłużyła się w nieskończoność. Matka odprowadziła mnie do drzwi, ale w ostatniej chwili złapała mnie za łokieć.

– Poczekaj, Gosiu. Proszę, napiszmy wiadomość do tego całego Raula.

– Mamo, a może on faktycznie tu jest? – wyszeptałam, drżąc w środku jak galareta. – I żadne mejle nie będą potrzebne. Koniecznie muszę to sprawdzić – pisnęłam i odchrząknęłam.

– Hm. Wszystko możliwe. – Zamyśliła się i odleciała chyba gdzieś na chwilę. – Chodźmy do recepcji zapytać dziewczyn. Ostatnio tak bardzo zaniedbałam swoje obowiązki, że nawet nie wiem, kto wyjechał, a kto przyjechał – stwierdziła smutno.

Pogłaskałam ją po plecach.

– Miałaś do tego pełne prawo. Jesteś dzielną i silną kobietą, mamo. Zawsze taką cię widziałam. Czasem kryzys jest potrzebny, żeby się odbić...

– Nie wiem, jak ja teraz sobie poradzę... Zostałam z tym wszystkim sama.

– Nie zostałam. Ja jestem z tobą. – Chciałam pocałować ją w skroń, żeby wiedziała, że to prawda. Pragnęłam tej czułości, ale wydawało mi się, że przekroczyłabym jakąś granicę, a zresztą bałam się, że

mnie odtrąci i powie, że tak nie wypada, więc jedyne, na co się zdobyłam, to pogłaskanie jej po plecach i ramionach. – Chodźmy zobaczyć, czy pan Raul jest w pensjonacie Margaret – dodałam cicho.

– A jeśli jest, to z nim porozmawiasz? – zapytała niemal błagalnym głosem.

– Porozmawiam – odparłam cicho.

Wyszliśmy z domku i ruszyliśmy do pensjonatu. Spojrzałam na parking. Stało dziesięć aut, ale żadne z nich nie miało plakietki, że samochód został wynajęty.

Czułam, jak moje serce wariuje, wrywa się z piersi i pragnie wyskoczyć. Każdy krok zbliżał mnie do budynku. Zaczynałam odczuwać strach. Jak powinnam się zachować, gdyby Raul tu był? Nie byłam na to przygotowana. To wydawało się niemal absurdalne. Przecież on nic nie wiedział o moim mężu i obecnym życiu. Byłam dla niego zupełnie obcą osobą. Nie byłam kobietą, którą poznał w Portugalii. Tam byłam Margaret, a tutaj zdecydowanie byłam zatroskaną Goską. Nasze ostatnie spotkanie zakończyło się katastrofą. Oskarżyłam go o śmierć swojego ojca i powiedziałam, że się go brzydę, co było oczywiście beznadziejnym kłamstwem. Obleciał mnie strach, że on tu faktycznie jest, a wtedy będę w pułapce. Dwóch mężczyzn i ja jedna. Mąż, który mnie ignorował na każdym kroku. Nawet teraz nie wiedziałam, gdzie był. Czy gdzieś pił, czy poszedł do pokoju, żeby odpocząć? I Raul, mężczyzna, który w ciągu kilku dni wziął mnie odważnie w posiadanie i zabrał do raj. Jak, do cholery, to wszystko miałam ze sobą pogodzić? To nie mieściło się w mojej głowie.

Przełknęłam ślinę i otworzyłam drzwi. Mama weszła pierwsza. Szłam za nią, jakbym się obawiała tego, co usłyszę. Z patio dochodziły śmiechy i już z daleka dostrzegłam sporą grupę osób. Na zewnątrz robiło się szarawo, więc ktoś zapalił lampy. Hol był pusty. Rozglądałam się wokół siebie jak obłąkana. W końcu podeszliśmy do lady, która sprawiała wrażenie, jakby znajdowała się gdzieś na innej galaktyce – tak długo nie mogłam do niej dojść. Droga naprawdę ciągnęła się w nieskończoność. Personel podniósł się z miejsc.

– Sprawdźcie, czy zameldował się u nas... Hm. Jak on miał? Małgosiu, jak ten pan się nazywał? – Matka stuknęła miarowo paznokciami po marmurze i spojrzała na mnie wyczekująco, a mnie zabrakło słów.

W moich piersiach dudniło. Byłam na skraju wytrzymałości. Mój oddech przyspieszył. Mrowił mnie dół brzucha. Czułam obezwładniający strach połączony z podnieceniem. Wariowałam.

– Raul... – mruknęłam w końcu, próbując się skoncentrować na twarzy młodej dziewczyny, która czekała, aż dokończę wypowiedź.

Nagle usłyszałam piknięcie windy. Spojrzałam jakby w zwolnionym tempie w tamtym kierunku. Drzwi się rozsunęły i... wtedy go zobaczyłam. Był ubrany w krótkie spodni i podkoszulek, tym razem był bez dzokejki. Trzymał w dłoniach okulary przeciwsłoneczne.

– ...Orta – wyszeptałam słabnącym głosem i wówczas nasz wzrok się skrzyżował.

Oblał mnie zimny, a potem gorący dreszcz. Płomień. Żar. Niewyobrażalne emocje uderzyły prosto do czubka mojej głowy. Obraz zaczął mi wirować, a oddech na chwilę się zatrzymał.

– Jak nazwisko? – powtórzyła recepcjonistka, ale ja już kompletnie nie zwracałam na nią uwagi.

– O Boże – jęknęłam, przytrzymując się lady, ponieważ poczułam, że tracę grunt pod nogami.

Zarejestrowałam jego spojrzenie, a potem przymknęłam na chwilę oczy, żeby po chwili znów je lekko otworzyć. To było zbyt silne. Zbyt intensywne. Zbyt nieprawdopodobne, żeby mogło być prawdziwe, a jednak ON tam stał. I patrzył.

Moja matka zareagowała błyskawicznie i złapała mnie w tali. Poczułam mocne szarpnięcie.

– Trzeba ją przenieść na sofę. Szybko! – rozkazała i po chwili ktoś podbiegł.

Wziął mnie w swoje ramiona i ukołysał.

Byłam bezpieczna. Wiedziałałam, kto to jest. Tęskniłam za nim. Bardzo. Teraz mogłam sobie odpuścić i to zrobiłam. Straciłam świadomość.

Rozdział 15

– Margaret! – krzyknąłem, wystrzelając z windy jak oparzony, kiedy spostrzegłem, że traci równowagę i przymyka oczy.

W ostatniej chwili złapała ją matka, dobiegłem w odpowiednim momencie, chwyciłem ją i uniosłem. Instynktownie przytuliłem jej głowę do swojej piersi. Wydawała się taka drobna i delikatna. Przeniosłem ją do miejsca, gdzie dzisiaj w południe rozmawiałem z Fabianem. Czułem się skołowany i zły, że doszło do takiego niespodziewanego spotkania. Zamierzałem to inaczej rozegrać, a teraz patrzyłem na Margaret niczego nieświadomą, jak leży, a jej matka biega wokół i wydaje dyspozycje. Zacisnąłem pięści.

Matka położyła jej zimną ścierkę na czoło, zdjęła szpilki, a nogi oparła na sofie. Recepcjonistka przyniosła miętowy sztyft, a matka przystawiła go do nosa Margaret. Wtedy ona mruknęła i lekko pokręciła głową. Położyła dłoń na swoim czole.

– Co się stało? – zapytała, nie otwierając oczu.

Spojrzałem na jej matkę, zastanawiając się, co mówi, a ona zaczęła trajkotać. Margaret otworzyła oczy. Nasz wzrok się skrzyżował. W moich piersiach szaleńczo biło serce. Pragnąłem ją przytulić, ale nie mogłem. Wyglądałoby to dziwnie, tym bardziej że przed chwilą nieświadomie pogłaskałem ją kilka razy po policzku, zanim odepchnęła mnie jej matka, starając się ją ocucić.

– To ty – szepnęła, jęcząc cicho.

Poczułem dziwne ożywienie i jednocześnie podniecenie. Spojrzała za mnie. Poszedłem jej śladem. Stał tam Mark, ale Gonzo z Fabianem zniknęli. Na pewno nie chcieli wzbudzać podejrzeń.

Jej matka spojrzała na nas. Nie potrafiłem być obojętny wobec Margaret. Czułem, jak oddycham z ulgą, kiedy odzyskała świadomość. Uśmiechnąłem się. Tak niewiele godzin minęło bez niej, a właśnie w tym momencie poczułem, że świat się zatrzymał, a ja jestem z właściwą osobą. To ona dawała mi spokój i pewność, że niczego innego nie potrzebuję. Co ja wygaduję?! Wszyscy wkło

byli zbędni. Stali się tłem. Spojrzałem na jej zaschnięte usta. Prosty nos. Szczupłe ciało. Od naszego rozstania minęły zaledwie trzy dni, a odniosłem wrażenie, że bardzo schudła. Uwidoczniły się bardziej jej obojczyki, a dłonie, wcześniej szczupłe, teraz wydawały się kościste. Jak to możliwe? To tylko trzy doby. Żołądek zawiązał mi się w supeł.

– Dzień dobry, Margaret – zacząłem, patrząc na nią.

Była lekko zakłopotana.

Jej policzki się zarumieniły. Próbowwała wstać, ale matka ją przytrzymała, przekonując ją, jak się domyśliłem, by jeszcze trochę poleżała. Szkoda, że nie znałem języka ojczystego Margaret. Zacisnąłem lekko szczękę, ale kiedy usłyszałem, jak mnie przedstawia, ulżyło mi. Jej głos... Jej cudowny głos osadzał się we wnętrzu mojej głowy i dawał niewyobrażalne ukojenie. Była dla mnie powietrzem potrzebnym do życia. Jak to, do cholery, możliwe?

– Mamo, to pan Raul Orta.

Kobieta w czerni zmierzyła mnie wzrokiem, kiwnęła głową, uśmiechnęła się i podała mi dłoń.

– Joanna Kruk.

Wysunąłem dłoń na powitanie.

– Raul Orta.

Kiedy nasze dłonie się zetknęły, poczułem dziwną emocję, która próbowała się na mnie przelać. Jej oczy błyszczały, jakby ze szczęścia. Kompletnie nie rozumiałem, co się dzieje. Byłem zdezorientowany.

Margaret usiadła. Ścierkę z głowy przełożyła na szyję. Była blada, mimo opalenizny po pobycie w Portugalii. Jej oczy były pełne smutku i obawy. Patrzyła na mnie ukradkiem. Moja złość, którą czułem, kiedy wyjeżdżała i gdy dowiedziałem się o mężu, gdzieś się ulotniła. Teraz pojawiły się inne uczucia, które nie do końca rozumiałem. Cieszyłem się, że Margaret jest bezpieczna, ale dostrzegłem też zmęczenie na jej twarzy. Oczami wyobraźni widziałem, jak siadam obok niej, podnoszę jej ramię, a ona swoją głową opada na moją klatkę piersiową, a potem sunę dłonią po jej plecach i ramionach. Moje ciało się do tego rwało, ale nie mogłem.

Było zbyt wielu świadków, w tym jej matka, która mierzyła mnie wzrokiem, jakby próbowała wyczuć, co jest między nami.

Ukloniłem się lekko.

– Dzień dobry, Margaret – przywitałem się po portugalsku, mając nadzieję, że nikt nie zrozumie, co do niej mówię. – Jak się czujesz? Tęskniłem – mruknąłem, a ona zatrzepotała rzęsami, chyba zaskoczona moją bezpośredniością.

– Dzień dobry, Raul. Miło cię widzieć. Jestem zaskoczona...

– Dostałem wiadomość i chciałem zobaczyć... twoje propozycje – skłamałem.

W zasadzie zaufałbym jej, wziąłbym oba tereny i w nie zainwestował, ale tu chodziło o nią. O Margaret. Ona chyba nie do końca zdawała sobie z tego sprawę, a ja nie wiedziałem, na ile mogę sobie pozwolić.

Kiwnęła głową.

– Na długo przyleciałeś?

– Na tyle, na ile potrzeba, aby dopiąć wszystkie interesy.

– Rozumiem – wyszeptała, jakby trochę zamyślona.

Podszedłem do dystrybutora wody i nalałem do plastikowego kubeczka chłodnej i orzeźwiającej wody. Podałem ją Margaret. Umoczyła usta i je oblizwała. Moje ciało od razu lekko się napięło, a wyobraźnia weszła na wyższy niebezpieczny stan, ale ona teraz potrzebowała wsparcia i akceptacji. Wiem, że potrafiłbym dać jej ukojenie, ale nie mogłem. Zapanowała dziwna, niezręczna atmosfera.

– Ja wiem... Wiem o twoim mężu. I... – mruknąłem, ale nie chciałem tak wypalać, więc powiedziałem łagodniej: – Chcę z tobą porozmawiać.

Zbladła. Poprawiła się zaniepokojona.

– Możemy później? Też muszę z tobą porozmawiać, ale teraz nie mam sił i źle się czuję. Muszę chwilę odpocząć w samotności. Przepraszam...

– Dobrze, więc kiedy?

– Jutro? – zapytała, unosząc wzrok.

Boże, mogłem przepaść w jej oczach. Pragnąłem przejechać kciukiem po jej ustach.

– Dobrze, więc jutro.

Joanna Kruk ciągle na nas patrzyła i nas obserwowała, analizując każdy nasz gest. Trzymałem dłonie w kieszeniach, bojąc się, że zrobię więcej, niż należało.

Matka nachyliła się do córki i zapytała o coś. Potem Margaret kiwnęła głową i podpierając się z pomocą matki, wstała. Obserwowałem tylko całą sytuację, pragnąc jej pomóc, ale nie mogłem narażać ani jej, ani siebie. Nie wiedziałem, co jej matka wie, ale gdyby wiedziała, że jej córka spędziła ze mną cały czas w Portugalii, i to nie byle jak, mając przecież męża, na pewno nie byłaby szczęśliwa i nie reagowałaby na mnie tak entuzjastycznie jak jeszcze chwilę temu.

– Pomóc pani? – zwróciłem się po angielsku do Joanny.

– Nie. Poradzimy sobie – odparła. – Bardzo miło mi było pana poznać. Kiedy tylko córka lepiej się poczuje, chciałobyśmy z panem porozmawiać. Czy znalazłby pan chwilę?

Zatkało mnie. Chociaż zaraz przypomniało mi się, że pensjonat Margaret miał problemy finansowe. Może o tym chciała ze mną porozmawiać? Nieważne, i tak zamierzałem pomóc mojej słodkiej Margaret, która de facto nie była moja, ale to tylko kwestia czasu.

– Oczywiście. Przyjechałem na kilka dni i zatrzymałem się u pani w pensjonacie na dwa tygodnie. Na pewno znajdzie się sposobność na rozmowę.

– Cudownie – odparła.

Widziałem, jak Margaret szczypała swoją matkę w talię. Bała się ze mną przebywać. Nie chciała. Musiała się przy mnie źle czuć.

– A teraz przepraszamy.

– Do widzenia – powiedziałem, kiedy mnie mijały.

– Życzę przyjemnego pobytu – dodała kobieta, uśmiechając się lekko.

– Dziękuję. Do zobaczenia, Margaret. – To już dodałem po portugalsku, specjalnie dla niej.

Odprowadziłem je do frontowych drzwi i je otworzyłem. Margaret nie uraczyła mnie już żadnym spojrzeniem. Chyba była skrępowana. Najgorsze, że jej pragnąłem... Nieważne, czy była mężatką, czy nie. Ona musiała należeć tylko do mnie!

Rozdział 16

Nie rozmawiałam z matką, kiedy weszliśmy do domku. Powiedziałam, że idę się wykąpać. Spojrzała na mnie podejrzliwie, ale zignorowałam to. Musiałam pobyć przez chwilę sama. Tylko ja i moje zmęczone myśli. Tylko ja i mój smutek i moje zdezorientowanie, moje podniecenie i moja radość. Wszystko! Czułam tyle sprzecznych emocji, że aż mnie to przytłaczało. Ten dzień mnie wykończył pod każdym względem, fizycznym, emocjonalnym i psychicznym. Odkręciłam wodę i weszłam pod deszczownicę. Woda była przyjemnie letnia.

Nie potrafiłam się na niczym skupić. Nie docierało do mnie, że Raul faktycznie tu był. Miałam go na wyciągnięcie ręki.

– Tato, czy to ty tu coś namieszałeś? – zapytałam, kiedy z oczu poleciały mi łzy i natychmiast chciałam je zetrzeć. – Po co? Przecież kazałeś mi walczyć o związek, o małżeństwo, o miłość.

„Raul” – mruczałam w głowie, łaknąc jego bliskości.

To było nie na miejscu! Dzisiaj pochowałam ojca, a pragnęłam znaleźć się w ramionach obcego faceta, przy którym czułam się tak dobrze. I gdzie, do cholery, podziewał się Michał? Zresztą, czy faktycznie mnie to interesowało? To smutne, ale jednocześnie męczyła mnie jego natarczywość i perfekcyjność.

Wycierając się ręcznikiem, zastanawiałam się, czy powinnam poczekać, aż matka zaśnie, i wyślizgnąć się z domu, aby pójść do niego do pokoju i z nim porozmawiać? Należała mu się szczerza rozmowa i przeprosiny. Nie mogłam się zachowywać tak nieracjonalnie. Polska to nie Portugalia. Tutaj nic nie było proste.

Westchnęłam cicho, patrząc na swoje oblicze. Wyglądałam strasznie. Podkrążone oczy, zapadające się policzki, linia obojczyków bardziej wyrazista. Tragedia. Włożyłam krótką piżamę i ruszyłam do pokoju. Kiedy do niego wchodziłam, usłyszałam głos matki.

– Gosiu, możesz na chwilę przyjść?

Modliłam się w duchu, żeby nie zarzuciła mnie pytaniami.

– Słucham? – zapytałam bez emocji.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści. Głowa mi pulsowała, a całe ciało drżało. Czułam się skonana. Jedyne, czego chciałam, to już zasnąć i przenieść się do innej krainy, gdzie nikt mi nie będzie przeszkadzał.

– Napijesz się ze mną herbaty z cytryną? Nie chcę być dzisiejszej nocy sama. To był strasznie męczący dzień. Lepiej się już czujesz? Doszłaś do siebie? Na blacie w kuchni postawiłam zaparzoną herbatę.

Podeszłam i chwyciłam kubek, z którego wydobywał się przyjemny zapach herbaty z domieszką cytryny. Usiadłam na fotelu naprzeciwko matki, która była zawinięta w koc.

– To był trudny dzień – stwierdziła, wpatrując się w swój kubek.

– To prawda. Pełen emocji.

– Będę tęsknić za Franciszkiem.

– Ja też...

Zapanowała cisza, a po chwili uniosła wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Przystojny jest ten Raul Orta.

Odchrząknęłam.

– Naprawdę? Nie zauważyłam – odparłam, uciekając wzrokiem i poprawiając się nieznacznie w fotelu.

Myślałam, że zagram to lepiej.

– Dziwię się. I taki męski.

– Nie zauważyłam – powtórzyłam.

Czułam, jak moje ciało się spięło na samo wspomnienie o nim.

– Ma do ciebie słabość. Szkoda, że nie widziałaś, jak cię przytulił, gdy osuwałaś się na podłogę. Głaskał cię po twarzy. Jestem twoją matką, ale i kobietą. Pewne rzeczy widzę bardzo wyraźnie. Pilnuj się i uważaj na siebie.

– Przesadzasz. O nim chciałaś ze mną rozmawiać? Jeżeli tak, to się zbieram – rzuciłam na pozór obojętnie.

Nie chciałam się zwierzać matce ze swoich wewnętrznych rozterek. Przez te wszystkie lata ignorowała moje uczucia, więc teraz nie potrafiłam się uzewnętrznić w zasadzie przed nikim poza

psychoterapeutką. Bałam się krytyki i tego, że matka przypomni mi, że mam męża i powinnam o niego zadbać, a nie wchodzić w jakieś relacje, które nigdy nie powinny zaistnieć. Stąpałam twardo po ziemi, ale ten jeden raz za bardzo odleciałam. Odruchowo sięgnęłam do obrączki, ale przypomniało mi się, że nadal jej nie odebrałam.

„Co ze mnie za żona?” – pomyślałam, zła na siebie.

– Chciałam tylko zapytać, czy jest szansa, że nam pomoże...

– Nie wiem, mamo. – Wzruszyłam ramionami. – Zobaczymy. Nie potrafię tego przewidzieć.

– Pomoże. Ja to wiem... – odparła i upiła łyk herbaty.

Domyśliłam się, że ona wie. Widziałam to w jej spojrzeniu i nieśmiałym uśmiechu. Wstydziałam się swoich uczuć przed matką. A może przesadzałam? Może chciałam, żeby wiedziała, bo wtedy by mi ulżyło, że ktoś wie o moim romansie oprócz mnie i jego? Zaczynałam sama się nakręcać... Bo tak było wygodniej. Strach potrafił mącić umysł, a zrozumie to tylko ten, kto chociaż raz przemilczał coś w swoim życiu. Romans z Raulem uważałam za swój największy błąd. Bo poszłam z innym mężczyzną do łóżka, chociaż mój mąż nie był wcale taki zły.

„Pf! Nie był taki zły?” – odezwała się diabolicznie, ale tym razem nie pozwoliłam jej na wiele i od razu ją zignorowałam.

Siedziałyśmy jeszcze chwilę w milczeniu. Słyszeć było tykanie zegara. Mama wyłączyła klimatyzację. Zrobiło się duszno, ale nie na tyle, żeby nie móc spać.

– Porozmawiasz z nim jutro? – zapytała, kiedy skończyła siorbać herbatę.

– Przecież obiecałam, że porozmawiam – bąknęłam zaniepokojona, że znów zaczyna jego temat.

– Dobrze. Zrobisz to sama, a potem zdasz mi relację. Zgoda?

– Sama?

– Tak. Myślę, że macie sobie coś do wyjaśnienia – odparła, a następnie odrzuciła koc i wstała z fotela. – Idę się położyć. Ty też nie siedź za długo. Późno już. Prawie dochodzi dwudziesta druga. Dziękuję, że jesteś – wyszeptała z czułością, uśmiechając się.

Poszła do kuchni. Przemyła kubek, a później podreptała do swojej sypialni.

Patrzyłam na kubek, na drzwi swojej sypialni i sypialni mamy i poczułam, że mam coraz cięższe powieki. Byłam zmęczona. Odrzuciłam swoje zmęczenie i wstałam z fotela. Przeciągnęłam się i podeszłam do okna. Księżyc swoim blaskiem zapraszał na zewnątrz. Na ramiona zarzuciłam koc i wyszłam, a następnie ruszyłam w stronę jeziora. Na zewnątrz krzatali się ludzie. Ktoś się śmiał i żywo rozmawiał w altance. Ktoś się kąpał w jeziorze. „Wariat”, pomyślałam w pierwszej chwili. Podeszłam bliżej i poczułam przyjemny wiatr, który owiewał moje policzki. Położyłam na piasku koc. Zmoczyłam nogi w wodzie. Uśmiechnęłam się, kiedy skierowałam twarz w stronę księżyca.

– Tu jest magicznie – wyszeptałam i nagle ktoś, kto się kąpał, podpłynął blisko, a następnie wstał.

Z jego włosów i szerokich ramion kapąca woda.

– Margaret, przyszłaś – wyszeptał, mrużąc. – Czekałem na ciebie. Tak bardzo tęskniłem – powiedział, zbliżając się. Ujął moje dłonie. Palce przeplótł między swoimi. Spojrzał na mnie tym swoim sokolim wzrokiem, który zawsze przenikał mnie na wskroś. – Muszę cię posmakować – dodał i nachylił się.

Poczułam wilgotne usta i jego chłodne ciało, które przywarło do mnie bardzo blisko.

Był mokry i zimny, a ja rozgrzana. Moje sutki od razu stanęły na baczność. W jego ramionach poczułam spokój. Ale pod powiekami pojawiły się łzy. Łzy smutku i szczęścia. Nie chciałam jednak tego przerywać, tylko oddałam się pocałunkowi. Nasze języki wirowały. Raul chwycił za moje pośladki. Mocno i zdecydowanie. Tak jak pragnęłam i potrzebowałam. Potem zaczął błędzić dłońmi po moim ciele.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem – wydyszał i znów złapał mnie za pośladki. – Podskoczysz?

Nogami oplótłam go w pasie. Jego penis drgał i czekał na swoją kolej. Moja kobiecość także była w gotowości. Czułam niewyobrażalną potrzebę oddania się Raulowi. Ruszył w kierunku wody, w róg pomostu. Kiedy mnie zanurzał, a zimna woda pomału zakrywała każdy skrawek mojego ciała, moje myśli kłóciły się ze sobą, że nie powinnam tego robić. Ostatni raz spojrzałam na

pensjonat, zastanawiając się, czy ktoś może nas zobaczyć, a potem poczułam, jak cała płonę. Razem z Raulem daliśmy się ponieść namiętnym pocałunkom.

– Znalazłem idealne miejsce – mruknął. – Przepłyn z mną.

Zgodziłam się.

– Tam. To drugie molo.

Znałam je. Rzadko na nie chodziłam, bo tam raczej przebywali mężczyźni, ale ufałam mu. Ufałam w stu procentach, chociaż może to naiwne.

– Nie martw się. Nikogo tam nie ma. Płyn z mną – poprosił.

Po chwili znaleźliśmy się na molo. Pomógł mi się na nie wdrapać i po chwili opadliśmy na nie oboje. Drżałam. Całe moje ciało było gotowe, rozpalone i pragnęło Raula. Położył rękę pod moją głowę i zawisł nade mną. Uśmiechnął się.

– Jesteś taka zimna – wyszeptał. – Zaraz cię rozgrzeję.

– Powinniśmy porozmawiać – odparłam, trzęsąc się w jego ramionach jak nastolatka spragniona pocałunków swojego pierwszego chłopaka.

– Jutro to zrobimy, Margaret, a teraz... oddaj mi się.

Nachylił się nade mną i pocałował moje usta, nos, policzki, a potem szyję. Zsunął ze mnie krótkie szorty. A potem powoli, trąc po wilgotnym udzie, zbliżał się do mojej nagiej kobiecości. Dwa ciała łaknące siebie nawzajem. Jego już cieplejsza dłoń ułożyła się na moim wzgórku. Jęknęłam, wyginając ciało lekko w łuk. Do mojego biustu przykleiła się mokra bokserka, która zastępowała mi piżamę. Raul odchylił materiał i zassał mój sutek. W tym samym czasie dwoma palcami rozszerzył moje płatki. Buchnęło ze mnie niewyobrażalnym podnieceniem i pożądaniem.

„Kocham cię – szeptałam w myślach niczym mantrę. – Kocham...”

Raul zassał mój sutek. Jego ciepły język dotykał brodawki, a po chwili zaczął go kasać. Wsunął we mnie jeden palec. Zadyszałam. Otworzyłam oczy i widziałam cudowną scenerię, przy której nigdy się nie kochałam. Raul rozsunał moje uda, a następnie zawisnął całym ciałem nade mną.

Czułam, jak wrzynają mi się w plecy deski od pomostu, ale na to nie zważałam. Wazni byliśmy my. Tylko my. Jego członek znalazł do mnie wejście. Wchodził pomału, jakby rozkoszował się na nowo moim ciepłym wnętrzem.

– O tak – wydyszał Raul, patrząc prosto w moje oczy. To była taka intymność, taka bliskość, że niemal bolała. – Margaret...

Pogłaskał mnie po mokrych włosach i opadł na moje piersi. Zassał szyję i zaczął się we mnie poruszać. Powoli, a potem coraz szybciej.

Oplotłam go nogami w pasie i dociskałam do siebie. W pewnym momencie poczułam zbliżający się orgazm, więc wsunęłam dłoń między nas i zaczęłam pieścić swoją łechtaczkę. Wtedy Raul usiadł na stopach i złapał za moje dłonie. Ciągłe na mnie napierał penisem. Patrzył, jak pieścę się przed nim, wiję jak kotka i pragnę go całego. Po chwili spojrział w moje oczy. Dostrzegłam w nich pożądanie, zachłanność i dominację. Tego mi było trzeba. Raul chwycił moje pośladki i podsunął mnie jeszcze bliżej siebie, przez co poczułam tarcie na plecach, ale to, jak wszedł we mnie głęboko, zrekompensowało ból. Wchodził idealnie. Napierał na mój punkt G. Wirowałam i odlatywałam.

– Chodźmy razem do raju, Margaret – wymruczał, a potem opadł na mnie na nowo.

Czułam jego ciężar. Jego pocałunki jeszcze bardziej mnie podniecały. I nagle poczułam, jak moja dłoń wiruje na łechtaczce coraz szybciej, a mój orgazm wybucha niespodziewanie i zaczynam ściankami napierać na penisa Raula. On również zastyga i pompuje swoją spermę do środka. Nie robię nic. Poddaję się temu niezwykłemu i niesamowitemu doznaniu. Złączyliśmy się w jedno. Raul dyszał i nagle zaczął ponownie całować moje rozchylone usta. Nie wysunął się ze mnie nawet na milimetr. Należałam do niego i czułam się szczęśliwa...

– Wróc ze mną do Portugalii – poprosił. – Wróc i żyj ze mną. Chcę z tobą spędzać czas.

– Raul... – mruknęłam wyczerpana. – Raul...

Schował głowę przy mojej szyi. Nasze ciała się splotły i nie chciały się od siebie oderwać. Zamknęłam oczy i próbowałam uspokoić oddech. W moich piersiach dudniło. Czuł mnie na swoim

penisie. Nie było mowy, żebym mogła być z Michałem. Należałam do Raula... Tego byłam pewna.

– Małgosiu... – usłyszałam. – Małgosiu, już jest ranek – usłyszałam głos matki. – Idź do siebie. Połóż się w łóżku jak człowiek, a nie śpisz w fotelu.

– Co? – zapytałam zdezorientowana. – Jak to?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam matkę, która stała nade mną.

– Zasnęłaś i śpisz w tym fotelu od trzech godzin. Idź się położyć do siebie do pokoju. Pewnie Michał przyjdzie z samego rana. On też zostanie jeszcze w pensjonacie?

– Co? Boże... – jęknęłam podłamana. – To był tylko sen.

Wybuchłam niemym płaczem.

Wstałam z fotela, ignorując pytania matki. Czułam, jak bardzo jestem wilgotna. Pragnęłam Raula. Bezapelacyjnie chciałam się znaleźć w jego ramionach. Dlaczego, do cholery, to był tylko sen? Było mi tak dobrze. Tak błogo i bezpiecznie. Do oczu napłynęły mi łzy, ale matka już ich nie mogła spostrzec, bo zamknęłam za sobą drzwi. Roztrzęsiona, podniecona i stęskniona opadłam na łóżko i wsunęłam się pod kołdrę. Czułam pulsowanie. Napięcie. Wsunęłam dłoń między uda i pozwoliłam sobie na kilka szybkich okrążeń wokół łechtaczki i na kilka wsunięć palca, żeby po chwili poczuć opadające napięcie. Ten sen był taki realny, że aż żałowałam, że się nie spełnił. Przytuliłam siebie i cicho załkałam w poduszkę, a po chwili zasnęłam.

Rozdział 17

Westchnęłam zmęczona. Choć wstałam godzinę temu, to fizycznie i psychicznie daleko mi było do ideału. Spojrzałam w lusterku na swoje podkrążone oczy i na palec nałożyłam krem, który szybko wklepałam w skórę. Kiedy właśnie kończyłam upinać kok, dobiegło niespokojne pukanie. Matka otworzyła drzwi i dobiegły mnie trzy znajome głosy. Jęknęłam niepocieszona, kiedy zrozumiałam, że to moi teściowie. Wstałam i udałam się do salonu.

– Przyszliśmy się pożegnać – powiedział Daniel, patrząc na moją matkę.

Kiedy Michał mnie zobaczył, wyminął wszystkich i ruszył w moim kierunku, uśmiechając się od ucha do ucha. Chyba był w wyśmienitym humorze. Tym lepiej, może ta trudna rozmowa przebiegnie mniej konfliktowo. Pocałował mnie w skroń, ale to nie było naturalne, raczej wymuszone. A może znów za wiele sobie wyobrażałam?

– Dlaczego nie jesteś jeszcze gotowa? – zapytał, przyglądając się moim szortom i bluzce z krótkim rękawkiem.

Poczułam się naga, jakby skanował mnie spojrzeniem. To nie było w żaden sposób przyjemne ani wspierające.

– Nie jestem gotowa? – powtórzyłam, bo nie wspominał nawet, kiedy będziemy wyjeżdżać.

Jak zwykle postawił mnie przed faktem, ale dzięki temu mogłam zawalczyć o swoje.

– No tak. Dziś wtorek. Mieliśmy wracać do Krakowa. Tak ustalaliśmy – powiedział.

Wszyscy spojrzeli na nas, a mnie przeszła gęsia skórka, ale miałam to gdzieś. Chciałam zostać z matką nie tylko po to, żeby jej pomóc, ale także po to, by zdystansować się do Michała i porozmawiać z Raulem.

– Ale my niczego takiego nie ustalaliśmy. Poza tym, gdzie ty się wczoraj podziewałeś? – bąknęłam, chociaż tak naprawdę to

chciałam wzbudzić w nim poczucie winy. – Słuchaj, ja...

Zaczęły mi lekko drżeć dłonie i bawiłam się palcami. Zawsze tak robiłam, gdy się denerwowałam, a teraz bałam się wybuchu, który mógł za chwilę nastąpić.

„Ostatnio jestem mu zbędna, więc może wcale nie będzie tak źle”, pomyślałam, przekonując siebie i dodając sobie otuchy.

Wbił we mnie wzrok, pod którym zmiękły mi nogi, ze strachu, nie z przyjemności. Jego oczy niebezpiecznie zaśniły. Uśmiechnął się do naszych rodziców, przeprosił i wepchnął mnie lekko do mojego pokoju. Przełknęłam ślinę, gdy zobaczyłam, że zatrzaskuje za sobą drzwi. Odsunęłam się od niego na kilka kroków, aż pupą dotknęłam parapetu, czyli w zasadzie znalazłam się na końcu pokoju. Boże, miałam trzydzieści dwa lata, z mężem żyłam od dwunastu lat, a nie czułam się komfortowo w jego towarzystwie. Poza tym biła od niego taka złość, nad którą zawsze starałam się zapanować, gdy miał zły nastrój. Nie lubiłam konfliktów, ale czasem musiały się zdarzyć.

– Mów, kochanie, co się dzieje – bąknął.

Manipulacja. Poczułam gęsią skórkę na dłoniach.

– Chcę zostać na tydzień, może dwa z matką, dopóki nie doprowadzę jej spraw do porządku.

– Jej spraw? – prychnął. – A co jej może dolegać?

Ściszył głos, żeby nikt nie usłyszał naszej wymiany zdań.

– Chcę z nią pobyc przez pierwsze dni. Zrozum. Tata zawsze był przy niej. Teraz go nie ma. Kiedy wyjadę, może się załamać. Została mi tylko ona.

– Proszę cię. Znikniesz znów na tydzień, dwa, a potem wszystko przedłuży się o miesiąc? – Podszedł do mnie szybkim krokiem i złapał mnie za łokieć. – Pamiętaj, że tworzymy idealny związek, a ty jako moja żona powinnaś się spakować i pojechać ze mną do domu. Tworzymy jedność, pamiętasz?

– Do domu? – wyszeptałam lekko skołowana jego natarczywością i złęczona brakiem empatii.

– Tak. Do domu. W Krakowie masz dom. Mnie. Pracę. Czyli wszystko, co jest ci potrzebne. Zapewniam ci bezpieczeństwo finansowe.

– Rozumiem i... rozumiem, ale... – Patrzył na mnie wyczekująco. Pod wpływem jego spojrzenia robiłam się maleńka. – Mama mnie potrzebuje.

– Ja też cię potrzebuję.

Puścił mój łokieć i dotknął mojego ramienia, a potem przejechał palcami wzdłuż mojej szyi i między piersiami. Drżałam, ale nie z przyjemności, raczej ze wstrętu i z lęku. Nachylił się i pocałował mnie w policzek, a potem musnął kącik moich ust. Czułam się fatalnie. Zamknęłam oczy, żeby nie odciąć się od tej sceny z moim udziałem. Powinnam go odepchnąć, ale bałam się, że go rozzłoszczę jeszcze bardziej i mój pobyt tutaj, blisko matki i Raula, będzie niemożliwy. Położył dłoń na moich łędźwiach i przywarł do mnie mocno. Z tyłu wbijał mi się parapet. Wydałam z siebie jęk bólu, a wtedy Michał zaczął dotykać mnie w talii, po brzuchu, zahaczył o piersi, a jedną dłoń położył na mojej szyi i na chwilę mnie przydusił.

– Michał – wychrypiałam. – Michał...

Poluzował uścisk i włożył mi palec do ust.

– Zassij go! – rozkazał.

Nie zrobiłam tego. Chociaż w ten sposób chciałam zachować odrobinę szacunku do siebie. Dźgał mnie penisem w pępek. Był podniecony. Dyszał w moje ucho. Trzęsłam się, marząc o tym, żeby przestał. Czy on zawsze taki był? Nie... Od dawna nie inicjował zbliżenia. Co mu się stało? Pewnie potrzebował pieprzenia na kacu...

Zrozumiał mój protest i się odsunął, robiąc lekko nadąsaną minę, ale szybko zastąpił ją kamiennym wyrazem twarzy. Jakbym była znów jego podwładną, a nie żoną. Ścisnął moje policzki jedną dłonią. To bolało.

– Masz tydzień, żeby pobyć w żałobie z matką, a potem po ciebie wracam. Rozumiesz? I proszę cię, nie przekonuj mnie, że potrzebujesz więcej czasu, bo to będzie cud, jeśli się nawzajem nie pozabijacie. Robię to dla twojego bezpieczeństwa. Docień to.

Pokiwałam głową, ciągle czując wielki niepokój. Pragnęłam mu wykrzyczeć, żeby się odwalił, ale dziwny lęk kazał mi milczeć. Mój mąż nigdy się tak nie zachowywał. A może jednak czasem był

agresywny? Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, patrząc w jego ciemnobłękitne oczy. Hipnotyzujące i powalające. Pocałował mnie z języczkiem. Mimo że świeżo pachniał, czułam do niego obrzydzenie. Gdy skończył zabawę z moimi ustami, zluzował uścisk. Poprawił koszulę, spodnie w kroku i pocałował mnie w policzek, jak gdyby nigdy nic. Moje serce biło tak szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć.

– Myślę, że powinnam pobyć z matką dłużej niż tydzień – wykrztusiłam w końcu.

– Nie, Gosiu. Masz tydzień. Przed chwilą to uzgodniliśmy.

– Moja matka ma problemy. Nie zostawię jej, bo ty tak chcesz – wyszeptalam. – Gdybyś ustalił coś z tym swoim detektywem, którego podobno wynająłeś przed moją podróżą do Portugalii, może byłoby wiadomo, jak pomóc mojej matce – kłamałam, bo zamierzałam utrzymywać, że nic nie wiem, żeby zyskać na czasie trochę więcej dni.

– Chcesz się przekonać? – odparł i puścił do mnie oko.

Zagryzłam policzek, nie do końca wiedząc, co miał na myśli, ale czułam niemą groźbę. Może przesadzałam? Może próbował mną manipulować? Może to tylko moja wyobraźnia?

– Masz tydzień i nie zmienię zdania. A detektyw da mi znać jutro co i jak, więc czekaj na telefon ode mnie.

– Michał, ale tak szczerze mi powiedz, do czego ci ja jestem potrzebna w Krakowie?

Uśmiechnął się, nachylił nade mną i pocałował mnie w szyję.

– Uwielbiam, kiedy masz związane włosy – powiedział, ignorując moje pytanie, przez co jeszcze bardziej mnie zirytował. – Wtedy mogę podziwiać twoją seksowną długą szyję. Jesteś idealna, Gośka. Nasze małżeństwo jest idealne i takie ma pozostać. Rozumiesz? I nie pozwól, proszę, żeby było inaczej.

– Chcę odpocząć od zgiełku... – skłamałam.

– Drugi tydzień? – prychnął. – Ty? Ty chcesz odpocząć od zgiełku? To nie jest do ciebie podobne, Małgosiu. Ty zawsze chcesz więcej, tak jak ja. Ty kochasz tę zawrotną szybkość i nasze życie. Kochasz naszą doskonałość. Prawda? Poza tym byłeś w Portugalii przez ostatni tydzień. Chyba wystarczająco tam wypoczęłaś.

– To śmieszne. Będziesz mi wyliczał, ile czasu spędzam na wyjazdach służbowych? – warknęłam wściekła, patrząc mu w oczy.

Bałam się go, ale nie będzie mnie, do cholery, za każdym razem mieszał z błotem.

– Wiem, że lubisz wyjazdy służbowe, ale one muszą się skończyć – oznajmił spokojnie, aż za bardzo, a ja nie wytrzymałam i zaśmiałam się w głos.

– Czy ty siebie słyszysz, Michał? Chcesz mi zabronić chodzenia do pracy?

– Tego jeszcze nie wiem – odparł bardzo poważnie. – Ale chciałbym, żebyś zrezygnowała z wyjazdów służbowych. Nie służą naszemu małżeństwu.

– Małżeństwu? – zdziwiłam się.

– Tak. Nasze małżeństwo przechodzi chyba jakiś kryzys przez ciebie, bo to ty zawsze masz problem i do wszystkiego się przypieprzasz – syknął. – Wcześniej mi się nie sprzeciwiałaś, a ostatnio coraz częściej stawiasz opór.

– Może w końcu dostrzegłam, jakim jesteś palantem.

– Oj, Gośka... Chyba nawet nie wiesz jakim – dodał i chwycił mnie za łokieć.

Wykręcił mi go, aż nienaturalnie się wygięłam.

Spojrzałam na niego przerażona, ale na jego twarzy dostrzegłam grymas zadowolenia.

– Co ty, kurwa, robisz? Puść mnie, bo będę krzyczeć! – ostrzegłam spanikowana.

To nie mogło tak wyglądać. Moje małżeństwo stawało się coraz bardziej chore. Drżałam nieszczęśliwa, kiedy mój mąż mnie dotykał. To nie miało szans, żeby przetrwać.

– A krzycz sobie. Myślisz, że moi rodzice zareagują? Wątpię. Mój tata mi pokazał, jak należy traktować niesforną żonę, więc na pewno się nie wtrąci. A matka? No cóż... Bardzo szybko się nauczyła, że ojcu nie należy się sprzeciwiać. Podziwiałem go, że tak potrafił ją usadzić. Jeśli będziesz się mocno rzucać i spierać ze mną na każdy temat, to chyba będę musiał użyć jego metod.

Próbowałam się wyszarpać z tego chorego i władczygo uścisku, w którym mnie dusił i zmuszał, żebym przed nim wiła się z bólu.

W końcu puścił. Dyszałam zdenerwowana.

– Ty jesteś chory! Idź i się lecz – syknęłam. – I będę z matką tyle czasu, ile trzeba! Nie będziesz mi rozkazywał i wyznaczał terminów! – wykrzyczałam roztrzęsiona.

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, tylko co chwila pojawiał się ten pieprzony uśmiezek mówiący: „Gośka, co ty pierdolisz?”.

– Założysz się? Naprawdę chcesz? – dopytywał, a ja nie chciałam poznać odpowiedzi.

Obawiałam się jej.

Patrzył na mnie z taką nienawiścią, arogancją i pewnością, że uwierzyłam mu, że jest zdolny zrobić coś, żeby skrzywdzić mnie lub moją matkę. Michał pokazywał oblicze, którego wcześniej nie dostrzegałam. Fakt, często się kłóciliśmy, ale przeważnie ustępowałam. To ja zawsze wyciągałam rękę na zgodę, byle tylko nie było tej cholernej ciszy w domu. Robiłam to dla świętego spokoju, chociaż to przeważnie ja miałam rację. Potem zaczął mnie po prostu ignorować, ale teraz znów próbował rządzić.

– Myślę, że powinieneś już wyjść i wrócić za dwa tygodnie, a najlepiej za miesiąc, a może i później! – syknęłam przez zaciśnięte zęby, masując miejsce, gdzie jeszcze chwilę temu ścisnął moją rękę.

– Uważaj, Gośka...

– Grozisz mi? – zapytałam, kiedy zaczął się wycofywać.

– Nie – uśmiechnął się – ja tylko ostrzegam. Masz tydzień, a potem wracasz do domu, jak na idealną żonę przystało. Rozumiemy się? W Krakowie też możemy pomagać twojej matce.

– Niby jak? – bąknęłam.

– Prześlemy jej jakieś pieniądze. Tak jak robiłem to do tej pory.

– Co? – zdziwiłam się. – Czegoś tu nie rozumiem – odparłam, a ten zaśmiał się i z oddali strzelił we mnie palcem.

– Widzisz, Małgosiu, nikogo nie znasz – oznajmił złośliwie, żebym jeszcze bardziej poczuła się upokorzona. – Nie będę się powtarzać, bo to się robi nudne. Masz tydzień, a potem przyjadę po ciebie i wrócisz posłusznie do domu. Bo inaczej odetnę twoją matkę od pieniędzy, które przekazuję co miesiąc.

– Jesteś obrzydliwy – syknęłam.

– Nie. Jestem twoim idealnym mężem, którego kochasz, powinnaś szanować i słuchać. Jeśli to będzie grać, wszystko inne się poukłada. Do zobaczenia za tydzień – syknął i w progę uśmiechnął się, jak gdyby nigdy nic i zawołał: – Ja też cię kocham, Gosiu!

Wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Opadłam zdenerwowana na podłogę. Przywarłam plecami do ściany. Podciągnęłam nogi, a twarz schowałam w dłoniach. To wszystko było coraz bardziej chore i niedorzeczne.

Żyłam w jakiejś cholernej relacji, gdzie nic nie trzymało się kupy. Idealnie gówniane małżeństwo. Zadłużenie rodziców. Śmierć ojca. Pieniądze dla mojej matki? No nie... Nie rozumiałam czegoś. Targały mną przeróżne emocje, a przede wszystkim złość, niechęć i smutek, że tak łatwo mną manipulować. Co gorsza, zaczynałam nie szanować i nienawidzić samej siebie. Kto był za mną, a kto przeciwko mnie? Stawałam się coraz bardziej słaba i skołowana. Jeszcze kilka chwil temu wszystko układało się jak puzzle, ale teraz... już nie wiedziałam, czy żyję prawdą, czy jakąś fikcją? A może zaczęłam fiksować? Nie wiedziałam i bałam się, co będzie dalej.

Po kilku minutach do środka weszła matka. Kiedy mnie zobaczyła, zbladła. Podeszła bliżej i usiadła obok mnie.

– Przepraszam – szepnęła. – Miałam nóż na gardle. Byłam zdesperowana...

– Dlaczego ja zawsze dowiaduję się na końcu... – mruknęłam roztrzęsiona.

– Nie chcieliśmy cię martwić.

– Nie zaufaliście mi, tylko obcemu facetowi. Czuję się niepotrzebna.

– Ależ, Gosiu... – wyszeptała matka, kładąc na moim kolanie swoją dłoń. – Chcieliśmy cię chronić. Michał mi powiedział, że macie problemy. Nie chciałam dokładać ci zmartwień. Przepraszam – mruknęła przez łzy.

Milczałyśmy. W głowie miałam chaos. Nerwy. Smutek. Żal. Świadomość, że zawsze byłam pomijana, bo tak było „wygodniej”.

– Ile? Ile dostaliście od niego pieniędzy?

– W sumie około stu tysięcy. Ale gdy tylko pensjonat wyjdzie na prostą, oddam mu te pieniądze. Jeśli tylko kiedyś będzie mnie na to stać – dodała zamyślona. – Mam nadzieję, że z tym Raulem ci wyjdzie...

– Co ma mi wyjść? – sapnęłam, unosząc głowę i opierając ją z rezygnacją o ścianę.

Patrzyłam w sufit.

– Wszystko, o czym zamarzysz, Gośka. Wszystko, co tylko chcesz...

Rozległo się pukanie. Spojrzałyśmy po sobie, ale żadna z nas nie spodziewała się gości. Wzruszyłam ramionami i wstałam, pomogłam podnieść się mamie, a potem podeszłyśmy do drzwi.

Rozdział 18

– Dzień dobry – przywitał się mężczyzna.

Był niewiele wyższy ode mnie, ubrany w czarny garnitur. Jego oczy lśniły i wzbudzały lęk. Instynktownie cofnąłem się o krok, ciągle trzymając drzwi.

– Dzień dobry – odparłam, lekko mrużąc oczy.

– Muszę porozmawiać z... – Uniósł dłoń i otworzył złożoną karteczkę. Nawet się nie przejmował, że wyglądało to dziwnie.

Co to za problem zapamiętać czyjeś imię i nazwisko, gdy się wie, kogo się szuka? Zacisnęłam szczękę.

– ...Joanną Kruk – oznajmił i wsunął skrawek papieru do kieszeni spodni.

– Proszę chwilę poczekać – szepnęłam, czując się nieswojo w towarzystwie nieznanego. Zamknęłam drzwi i weszłam do salonu, gdzie mama poprawiała zgniecione poduszki. – Mamo, ktoś do ciebie.

– Kto to?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale wygląda groźnie. Niski mężczyzna z długą i ładnie przystryżoną brodą. Ma dziwne oczy.

Matka wyprostowała się, a jej ciało całe się napięło. Wyczuwałam kłopoty.

– O nie! – jęknęła, chwytając się za włosy, a potem szybko je poprawiła, żeby wyglądać dobrze. – To lichwiarz – odparła. – Nie przypominam sobie, żebym była z nim umówiona, ale... Który dzisiaj? – zapytała.

– Ósmy lipca. A dlaczego pytasz?

– No tak. Wypadło mi z głowy. Dziś mam termin zapłaty – wyszeptała i usiadła na fotelu. Widziałam, że była podłamana. – Idź po niego... I nic mu nie mów o tym, co wymyśliłyśmy. Dobrze? Ten człowiek mnie przeraża. Zadarłam nie z tą osobą, co trzeba.

– Nie tylko ciebie – bąknęłam i zaprosiłam nieznanego do środka.

Mężczyzna zaczął się rozglądać po pomieszczeniu, jakby szacował, ile mogło być warte. Matka wstała i wysunęła dłoń w jego stronę. Ten ucałował jej wierzch. Ścisnęło mnie w żołądku. W końcu niepewnie usiadł na narożniku.

– Napije się pan czegoś? – zapytała matka tak, jakby znała odpowiedź.

– Nie. Dziękuję. Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu śmierci pani męża. Wielka strata – rzekł pewnie, jakby świetnie znał mojego ojca.

Usiadłam przy stole w kuchni i próbowałam kartkować wolno gazetę architektoniczną, ale szczerze mówiąc, nic mnie w niej nie zainteresowało. Nie mogłam się na niczym skupić, bo byłam ciekawa rozmowy.

– Dziękuję.

– Nie lubię swojej pracy. Rozumie pani? Ale przyszedłem się upomnieć o swoje pieniądze, które wam pożyczyłem. Chciałem tylko nadmienić, że jeżeli nie otrzymam od pani wpłat, za dwa miesiące przejmę pani pensjonat.

Poczułam ogromny ciężar w piersi, a w gardle wielką gulę. Matka wygładziła sukienkę i spojrzała na niego.

– Wiem, proszę pana. Zdaję sobie z tego sprawę.

– Cieszę się, że jest pani świadoma tego, co zapewne jest nieuniknione. – Wyciągnął notatnik i przerzucił w nim trzy strony. – Zapożyczyli się u mnie państwo na dwa miliony złotych, ale dochodzą także odsetki za niespłacanie długów w terminie. Co za tym idzie, pani dług wzrósł o kolejny milion. Na koniec września będę chciał spisać umowę o wykupie pensjonatu. Mam nadzieję, że pani rozumie...

Szczęka mi opadła. Miałam ochotę chwycić tego gościa za brodę, pociągnąć w dół i najchętniej ukatrupić, ale teraz nerwy były najgorszym doradcą. Nie pomogłabym w żaden sposób matce. Przełknęłam ślinę, cała dygotałam, ale moja matka ani drgnęła. Była skupiona i wydawało się, że kontroluje sytuację. Zaimponowała mi. Zdążyła wczoraj pochować męża, a dziś ten kutas przyszedł się

domagać pieniędzy! To trzeba mieć tupet i brak szacunku do wdowy.

– Jestem osobą dorosłą i świadomą tego, co się dzieje.

Kiwnął głową.

– Proszę, to ponowny wykaz pani zobowiązań wobec mnie. Czasem lepiej jest odpuścić, niż trzymać coś z powodu przyzwyczajenia. Kiedy już teren będzie należeć do mnie, wtedy pani zobaczy, jak się robi interesy.

„Co za chuj” – pomyślałam, zaciskając pięści.

– Dziękuję za informację – oznajmiła matka, biorąc dokument od lichwiarza, a następnie wstała z fotela. – Myślę, że już wszystko mi pan powiedział, co zamierzał.

Lichwiarz się uśmiechnął i spojrzał na mnie wesoło. Ukłonił się nieznacznie i ruszył w kierunku drzwi. Buchało ode mnie nienawiścią. Czułam niepohamowaną złość do matki i do siebie. Chyba z tej cholernej bezradności.

Gdy tylko mężczyzna opuścił pomieszczenie, matka ciężko westchnęła.

– Idę się przejść. Nie wysiedzę tutaj. Zobaczę, czy może gdzieś się przydam – stwierdziła. – Tym bardziej że wiem, jak słaba jest kondycja pensjonatu – sapnęła i wyszła z domku.

Siedziałam jeszcze chwilę przy stoliku, a potem udałam się do łazienki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i się skrzywiłam. Delikatnie się umalowałam. Wklepałam podkład i korektor pod oczy, żeby ukryć sińce. Upięte włosy dodawały mi surowości, dlatego tak je zostawiłam. Westchnęłam cicho. Włożyłam czarną bluzkę z krótkim rękawem zapinaną na guziki, spódnicę, która lekko się marszczyła, ale była luźna i pięknie się kręciła. Wyglądałam żałośnie, ale właśnie taka byłam. Do kitu. Co każdego dnia udowadniał mi mój mąż.

– Trudno. Lepsza nie będę – szepnęłam do siebie.

Przemyłam nadgarstki zimną wodą. W kuchni wypiliśmy szklanek wody i ruszyłam do wyjścia. Musiałam w końcu spotkać się z Raulem i prosić go o pomoc. Nie było innego wyjścia. Całe szczęście Michał wyjechał i nie musiałam już na niego patrzeć. Dlaczego to wszystko jest takie trudne? Dlaczego życie daje w kość?

Dlaczego na samym początku związku człowiek ma klapki na oczach i nie dostrzega, z kim ma do czynienia? Michał był inny niż teraz.

„Na pewno? – zastanawiała się moja ciemniejsza strona. – Może jednak byłaś tak bardzo skoncentrowana na ucieczce z rodzinnego miasta i za wszelką cenę pragnęłaś pokazać matce, na jakiego świetnego faceta cię stać, że nie zauważyłaś, jaki ma charakter”.

Zacisnęłam szczękę.

– Nie będę o tym myśleć. To nie ma znaczenia.

„Ma! Prawda jest taka, że on stał się taki przez ciebie. Zimny. Lodowaty. Gruboskórny. Milczący!” – krzyczał we mnie jakiś nieznaną głos, którego się przeraziłam.

„Nie jestem niczemu winna – myślałam. – Zresztą może i jestem. Przecież w pewnym momencie każdy z nas przekracza pewne ustalone granice i zaczyna się sypać”.

Nie mogłam powiedzieć, że nie byłam winna rozpadającemu się małżeństwu. Naciskałam na dziecko, którego nie mogłam donosić. Nie słuchałam męża, gdy mówił, żebym rzuciła pracę. Może gdybym to zrobiła, byłoby lepiej? Ale nie mogłam w to uwierzyć. Może gdybym go od razu nie atakowała serią pytań, jak minął dzień, gdy wracał zmęczony po pracy, to byłby bardziej otwarty? Nie... To nie było złe. Chciałam być blisko niego, mieć z nim emocjonalną więź. A jedyne, co dostawałam, to narastającą z każdym dniem niechęć. Aż w końcu mnie odgradził, a ja już nie chciałam za nim biegać, przeproszać go i wyciągać ręki na zgodę. To wszystko już minęło. Niszczyło mój szacunek do siebie. Bo ile można udawać, że to była moja wina? Ile razy można dawać się upokarzać? W imię czego? W imię utraconej i ledwo tłęcej się miłości?

Ostatnio często zadawałam sobie pytanie: Czy nadal kocham męża? Czy czuję coś do Michała?

Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć.

Dwanaście lat razem, a jednak cztery ostatnie lata osobno. Nie potrafiliśmy już ze sobą rozmawiać. On stał się bardziej dominujący, ja natomiast stałam się, hm, no właśnie, kim?

„Zdziurą! – krzyczał rozum. – Gdybyś się nie pieprzyła z obcym facetem, teraz nie myślałabyś o takich bzdetach”.

„Nieprawda” – broniłam się.

„No właśnie – szepnęła diablica – a tak przynajmniej ulżyłaś sobie w Portugalii, a teraz twój kochanek może uratować twoją matkę przed bankructwem, a ty z miłą chęcią, gdy tylko wszystko sobie wyjaśnicie, wskoczysz mu znowu do łóżka”.

„Nie” – odparłam do siebie.

– W którym pokoju zameldował się pan Raul Orta? – zapytałam młodej recepcjonistki, która stała za ladą.

– Nie mogę udzielić pani takiej informacji...

– Patrycja, powiedz mojej córce, w którym pokoju zatrzymał się pan Raul – rozległ się głos mojej matki zza drzwi portierni.

Młoda dziewczyna zarumieniła się i pochyliła się nad komputerem. W końcu podała mi numer pokoju.

– Dziękuję – odparłam z bijącym sercem.

Znow poczułam szum w głowie, strach i niepewność, co się wydarzy. Jak zareaguje. Nadal przecież nie wiedział, że mam męża, ale postanowiłam, że nie będę już tego ukrywać. Te tajemnice i trudne emocje coraz bardziej mnie przytłaczały. Powoli musiałam oczyścić atmosferę, żeby nie zgłupieć.

Postukałam palcami po blacie. Zastanawiałam się, czy poprosić, żeby zszedł na herbatę do restauracji, czy pójść do jego pokoju i porozmawiać na spokojnie, bez świadków, z pełną szczerością. Westchnęłam.

– Postawię tym razem na szczerość – stwierdziłam i usłyszałam, jak po raz pierwszy diablica i rozsądek przytakują i przyklaskują w tym samym czasie.

Spojrzałam pod nogi i nie wiem, jakim cudem, ale w mig znalazłam się na drugim piętrze, tuż przed pokojem 22.

„Dobra, wóz albo przewóz” – pomyślałam.

Uniosłam dłoń i zastukałam w drzwi. Kotłowało mi się w brzuchu, dłonie drżały. Ciśnienie wzrosło do chyba trzystu. Dłonie miałam zimne jak lód. Miałam dreszcze na plecach. Zatykało mnie i prawie nie mogłam oddychać. W końcu usłyszałam jego głos i niemal znow się osunęłam na podłogę, ale tym razem się podparłam.

„Idź, Gośka. Idź i proś go o pomoc!” – rozkazywałam sobie.

„To dobry człowiek. Twój kochanek. Rozsuniesz nogi i ci pomoże!” – szydziła diablica, a na moje policzki wkradł się

rumieniec.

Stałam przed drzwiami i ciągle się wahałam. Drzwi trochę zatrzeszczały i wtedy znów zmiękły mi nogi.

„Gośka, ogarnij się!” – pomyślałam. Tuż przede mną wyrósł on. Raul. W jasnej koszulce polo z kołnierzykiem. Jego opalenizna świetnie się odbijała na tle materiału. Jego oczy zwęziły się lekko. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

„Zaraz padnę na zawał!” – krzyczałam, przeraźliwie się bojąc, że popełnię jakiś niewyobrażalny błąd.

– Margaret – wyszeptał i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Ujęłam ją z obawą, a on splótł nasze palce i wciągnął mnie do środka. Drżałam w środku, ale poddałam się temu, bo w tym wszystkim było coś magicznego i... niespotykanego. Zrozumie to ten, kto chociaż raz zakochał się wbrew sobie...

– Raul – szepnęłam, kiedy staliśmy pośrodku ogromnego pokoju.

– Ja... Ja... – dukałam, próbując nie patrzeć mu w oczy.

Bałam się, że zobaczę w nich wstręt czy coś podobnego.

– Jak się czujesz? Margaret, wczoraj mocno mnie wystraszyłaś. Wszystko już dobrze? – dopytywał, głaszcząc moje dłonie.

Jego palce były takie przyjemne.

Nagle uniósł moją brodę i wtedy musiałam mu spojrzeć prosto w oczy. Przełknęłam ślinę, zła, że zachowuję się jak nie ja. Działał na mnie jak narkotyk, nie potrafiłam mu się oprzeć. Jakby był częścią mnie. Tworzyliśmy wspólnie soczysty, wielki owoc, w który należało się tylko wbić zębami i wypić z niego nektar. Nektarem było to, co nas łączyło.

– Ja... Ja...

Położył kciuk na moich ustach i delikatnie przejechał nim po dolnej wardze. Zadrżałam. Na swoich udach i ramionach poczułam przyjemne dreszcze. W jego orzechowych oczach widziałam siebie i podobało mi się to, chociaż może mi nie wypadało.

– Margaret... – wymruczał, ciągle bawiąc się wargą.

Nagle bardzo szybko i delikatnie chwycił moją szczękę w obie dłonie i nachylił się, żeby pocałować mnie w usta. Delikatnie kąsał i muskał, jakby badał, czy odwzajemnię tę pieszczotę. W ułamku sekundy poczułam przyjemność i wybuch emocji. Byłam niczym

rozzarzony wulkan, który trudno było ugasić. Jedną dłoń wsunęłam pod pachę i położyłam mu na plecach. Palcami chwyciłam mocno materiał. Drugą położyłam na jego karku i przyciągnęłam go do siebie. Oboje byliśmy spragnieni siebie. Chcieliśmy pocałunków i namiętności. W jego pieścizotach czułam tęsknotę za mną. Jego język wirował z delikatnością, ale i pewnością. Poddałam się temu. Muskałam jego górną i dolną wargę, a on zasysał mój język. Jęknęłam nieświadomie. Tak bardzo go pragnęłam. Jego dłonie spoczęły na moich plecach. Napieraliśmy na siebie, dyszeliśmy i nie mogliśmy zapanować nad pożądaniem. Ta bliskość była tak intensywna i nieprawdopodobna, że aż zapierało dech w piersiach.

– Raul – wychrypiałam. – Raul...

– Cicho, moja mała słodka Margaret... – wyszeptał, głaszcząc mój policzek i plecy, po czym na nowo wbił się w moje spragnione czułości i pieścizot wargi.

Jego ciepłe usta dotykały moich, dając mi rozkosz i pełne zaufanie, chociaż prawie nic o mnie nie wiedział.

Byłam nie w porządku! Zachowywałam się jak świnia, ale było mi tak dobrze i błogo. Jeszcze chwila, a oddam mu się tu bez reszty – krzyczałam w środku, ale nie miałam wystarczająco dużo siły, żeby móc go od siebie odepchnąć. Bo jak można odsunąć od siebie kogoś, kogo się tak pragnie i potrzebuje? Można, na pewno, ale ja nie chciałam! Nie teraz!

Raul lekko złapał mnie w talii. Bezwiednie podskoczyłam. Wtedy wsunął swoje dłonie pod moją pupę, a ja zarzuciłam na niego nogi. Tonałam w powodzi tęsknoty i pragnień, a ten mężczyzna dawał mi wszystko, czego potrzebowałam: silne ramiona, wsparcie, dotyk, bliskość, namiętność i siebie. Wystarczył namiętny pocałunek, a wówczas traciłam rozum dla niego, dla Raula.

Mój kochanek stanął. Spojrzałam w jego orzechowe oczy. Uśmiechały się z czułością, ale i pożądaniem. Raul położył mnie na brzegu łóżka, a potem wsunęliśmy się na jego środek. To było tak spontaniczne i naturalne, jakby ta chwila była nam pisana. Dyszeliśmy, spoglądając na siebie. Zagryzłam dolną wargę.

– Kiedy tak robisz, Margaret... – szepnął, ale nie dokończył, bo opadł na mnie i znów porwał mój język do tańca, a całe moje ciało

buchało niewyobrażalnym pożądaniem.

Rozdział 19

Moja rozkloszowana spódnica rozłożyła się na łóżku. Raul przejechał dłonią po moim nagim udzie. Znów poczułam przyjemne dreszcze. Ścisnął mój tyłek, pewnie i władczo. Usiadł na swoich stopach. Dyszałam, patrząc w jego orzechowe oczy. Dłonią próbowałam zakryć jeszcze nieodkryte piersi, ale on się uśmiechnął, pokiwał głową i złapał delikatnie za nadgarstki.

– Margaret, jesteś taka piękna – mruknął i rozłożył moje dłonie po bokach.

Przymknęłam oczy, oddychając ciężko. Nagle wsunął nogi pod moje pośladki i chwycił za koronkową bieliznę. Po sekundzie już jej na sobie nie miałam. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Raul zwilżył usta językiem, a dłońmi skubał wewnętrzną stronę moich ud. Sunął powoli od kolan do pachwin. Moja kobiecość pulsowała, czułam niesamowite wibracje, pragnienie i potrzebę. Dotknął palcem mojej lewej pachwiny, nie odrywając ode mnie wzroku. Podobało mi się to, wiedział o tym. Położył dłoń na wzgórku i delikatnie go potarł. Przełknęłam ślinę, rozkładając szerzej nogi. Nie kontrolowałam emocji, chociaż pewnie powinnam. Jeszcze jakiś czas temu obecna sytuacja nie miałaby miejsca, ale przepadłam.

– Tęskniłem za tobą – mruknął, a następnie wycofał się z łóżka i stanął na podłodze.

Odnalazłam poduszkę, więc podsunęłam ją pod głowę, żeby obserwować, co Raul będzie robił. Zrzucił z siebie podkoszulek, zsunął spodnie i bokserki. Jego penis stał w pełnej gotowości. Chwycił go prawą dłonią i przejechał po nim kilka razy. Złączyłam uda, bo poczułam się trochę niezręcznie, ale tylko przez chwilę. Potem Raul położył się na brzuchu i chwycił za moje kolana. Bezwiednie oddałam się jego gestom. Nagle poczułam jego oddech. Blisko intymnego miejsca, ale zanim go dotknął, wilgotnymi i ciepłymi wargami całował wewnętrzną część moich ud. Nie spieszył się, wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że się delectował.

Jadł mnie, skubiąc delikatnie moje ciało. Topiłam się pod wpływem jego pieścizot. Wydostawały się ze mnie soki podniecenia i wtedy poczułam jego ciepłe palce, które rozszerzyły moje płatki. Delikatnie wszedł językiem. Zaczął nim sunąć i wykonywać okrężne ruchy. Zassał łechtaczkę, bawiąc się nią przy tym. Palcem gładził moje wnętrze. Gdy myślałam, że już wejdzie głębiej, on wysuwał palec. Mogłabym przysiąc, że nie wsuwał go głębiej niż swój paznokieć. Wyginałam ciało i wypychałam biodra w jego kierunku, a on napierał na mnie coraz intensywniej. Drżącymi z podniecenia palcami rozpinalam guziki swojej koszuli. Kiedy w końcu się udało, a materiał opadł na boki, wyciągnęłam swoje piersi z biustonosza i zaczęłam je pieścić, ugniatać i czerpać ogromną przyjemność z naszej namiętności.

Raul raptownie wsunął we mnie dwa palce, ale za chwilę zabrał, doprowadzając do bólu moje wnętrze. Nie przestawał lizać, ale gdy dołączał swoje palce do zabawy, niemal odlatywałam. Przyspieszył ruchy językiem, a także palcami, i byłam pewna, że zaraz eksploduję, ale wtedy otworzyłam oczy.

– Poczekaj – wychrypiałam. – Usiądź na łóżku.

Ale Raul miał za nic moje sugestie, wyczuwał, że byłam już bardzo blisko. Wsunął trzeci palec i zaczął pocierać. To było zabójcze. Nacisnął językiem moją łechtaczkę i wtedy doszłam. Mój kochanek poruszał palcami, co chwila, głęboko, nie wysuwając się za bardzo. Delikatnie się wycofywał, żeby po chwili naprzec na moją kobiecość, która zacisnęła się mocno na jego palcach. Pulsowałam. Wiedział o tym, bo ciągle był w środku. Raul przestał mnie całować na dole i wysunął ze mnie palce. Poczułam jednocześnie pustkę i spełnienie. W głowie przyjemnie mi szumiało, a moje pragnienie chwilowo zostało zaspokojone. Ciągle leżałam z przymkniętymi oczami, próbując złapać oddech, ale wtedy pod kolanami poczułam, jak się wsuwa swoimi nogami. Uniosłam powieki i ujrzałam jego podnieconą i spragnioną twarz. Potarł penisem po mojej napuchniętej cipce, a potem wsunął we mnie główkę. Wyciągnął dłonie w moim kierunku. Chwyciłam za nie i teraz byliśmy złączeni w cudownej spirali namiętności. Oboje. Razem. Siedziałam okrakiem na jego udach. Złapałam za jego szyję,

ale poprosił, żebym położyła dłonie na jego kolanach. Chwycił mnie za pupę i zaczął mnie dopychać. Co chwila nadziewał mnie na siebie. Całował moją szyję. Jedną dłonią ścisnął i pieścił piersi, a drugą ciągle moją pupę. Wchodziłam na wyżyny. Po kilku ruchach sama zaczęłam na niego napierać, błagając, żeby wszedł we mnie jeszcze głębiej. Wsunął dłoń między nas i delikatnie potarł po wzgórku. Chwyciłam się dłonią jego przedramienia i bez skrępowań, bez zahamowań, w totalnej ekstazie, pozwoliłam nam na rozkosz. Nasze ciała były wilgotne, poruszały się w tym samym dynamicznym i mocnym rytmie. Raul jęczał. Wiedziałam, że był u kresu. Nie przestawałam na niego napierać. Spojrzeliśmy sobie w oczy i oboje w tym samym czasie doszliśmy. Jęknęłam, bardzo głęboko nadziewając się na jego penisa, a on w tym czasie trzymał mnie za biodra i napełniał swoim nasieniem. To było tak cholernie intensywne i zbliżające. Przez chwilę łączyła nas więź nie do zerwania. Raul złapał mnie za szyję i przybliżył swoją twarz do mojej. Całował mnie w usta, nos, policzki i szyję. Oddałam mu się bez reszty. Chwycił za mój kucyk i zdecydowanym ruchem rozpuścił moje włosy.

– Uwielbiam cię, Margaret – wymruczał, przez chwilę przestając mnie całować i patrząc mi w oczy. – Czy ty wiesz, że gdy jesteś podniecona i mokra, twoje oczy robią się zielone, tak jak teraz?

Zarumieniłam się lekko.

– A gdy jesteś smutna i przytłoczona, twoje oczy są szare? Takie miałaś, kiedy do mnie przyszłaś...

– Raul... ja... – zaczęłam, ale wtedy on pogłaskał mnie po policzku.

– Cały czas o tobie myślę – wyszeptał i delikatnie przejechał kciukiem po mojej wardze.

Ciągle siedzieliśmy spleceni. Wypłynęły ze mnie nasze soki, ale nie chciałam się ruszyć. W ramionach Raula czułam spokój. Bałam się, że kiedy je opuszczę, coś się stanie i moje chwilowe odprężenie i szczęście ulecą, ale gdy przypominałam sobie ostatnie dni i to, jak go potraktowałam, poczułam okropne wyrzuty sumienia.

Przywarłam do niego klatką piersiową i mocno go przytuliłam. Bardzo mocno, bojąc się, że gdy powiem mu prawdę, on po prostu

odejdzie i zostanę sama. Zresztą... do tej pory jakoś musiałam sobie radzić, ale teraz, mając Raula obok siebie, przerażała mnie myśl, że on wyjedzie, a ja znów zostanę sama. Zacisnęłam mocno powieki.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Raul, ja cię przepraszam – szeptałam drżącym głosem.

Czułam, że zaraz wybuchnę płaczem i się rozkleję. Gdzieś głęboko w duszy miałam nadzieję, że mnie poskleja, że zostanie ze mną i pomoże, ale... przecież byłam tylko zwykłą kobietą, której takie szczęście na pewno nie mogło się przytrafić. Mnie szczęście od kilku lat omijało szerokim łukiem...

Raul delikatnie pogłaskał mnie po plecach. Pod powiekami poczułam pieczenie, na policzku zaś łzę. Nie chciałam go puszczać. Wiedziałam, że to kwestia czasu, kiedy się rozpłaczę.

– Ej... – szepnął. – Margaret, co się dzieje?

Drżałam w jego objęciach, bojąc się odezwać. Zesztywniałam ze strachu. Ugryzłam swoją dłoń, żeby nie zacząć głośno ryczeć. Nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. W głowie miałam chaos, chociaż chwilę temu byłam taka spokojna.

– Margaret, ja wszystko wiem... – oznajmił, a wtedy zesztywniałam.

Dostałam gęziej skórki. Zadrżałam.

– Wiem o twoim mężu.

Oderwałam się od niego i zdezorientowana spojrzałam na jego spokojne orzechowe oczy.

– Wczoraj go poznałem i...

– O matko. – Zrobiło mi się słabo. Zakryłam usta. – O czym ty mówisz?

– Wczoraj miałaś pogrzeb ojca...

– Tak – mruknęłam.

– I twój mąż wyszedł z uroczystości. Pamiętasz?

Kiwnęłam głową.

– Wtedy go poznałem. Sam do mnie podszedł.

– Ale od kiedy wiesz, że mam męża? Od samego początku? – Drżał mi głos.

Raul odchrząknął i dał do zrozumienia, że chce zmienić pozycję, więc usiadłam. Wciągnął bokserki i koszulkę. Podał mi majtki, które

z chęcią włożyłam. Zapięłam bluzkę. Drżałam, bojąc się tego, co za chwilę nastąpi. Raul był zamyślony, jakby się zastanawiał, jak dobrać słowa. Usiadłam na skraju łóżka, a on obok mnie. Chwycił mnie za dłoń.

– Ja już taki jestem. Gdy zaczynam z kimś współpracę, czasem zbieram o nim najważniejsze informacje. Nie po to, żeby tego kogoś śledzić. Po prostu analizuję osobowość. Rozumiesz?

Przytaknęłam.

– W dniu twojego wyjazdu przyszedł do mnie Fabian, mój detektyw, i przyniósł twoją teczkę. Wcześniej go poprosiłem, żeby cię sprawdził.

Przełknęłam ślinę.

– Wiem najważniejsze rzeczy, ale gdy się dowiedziałem, że masz męża, niemal mnie szlag trafił, ale wtedy zrozumiałem, dlaczego nie chciałaś o sobie mówić. Niczego mi nie obiecywałaś ani ja tobie. Ale ja nie mogę tak tego zostawić, Margaret. Nie mogłem pozwolić, żebyś tak po prostu wyjechała. Jestem ambitny i zaborczy. Nie znoszę porażek ani odmów. A ty, Margaret, trafiłaś we mnie bardzo głęboko i... to nasze rozstanie... nie dawało mi spokoju. Dlaczego, Margaret? – mruknął, ściskając moją dłoń. – Dlaczego uprawiałaś ze mną seks? – zapytał, wbijając we mnie wzrok.

„Co miałam mu powiedzieć? Prawda była taka żałosna. A nie zamierzałam się deklarować, bo sama do końca nie wiedziałam, co do niego czuję. Czy to miłość? Czy chwilowa fascynacja? Czy może ucieczka od trudnej rutyny?”

– To nie tylko moja wina, że tak się stało. Przyszedłeś. Prowokowałeś. Dawałeś znaki. Jesteś do tego bardzo przystojny. Nie chciałam tego romansu, ale...

– Żałujesz? – zapytał.

– Nie... Nie wiem... Moje życie do tej pory było poukładane. Praca. Dom. Praca. Dom. Nigdy z nikim nie romansowałam. Nigdy mnie to nie interesowało. Zresztą, gdyby mnie szef nie poprosił o wyjazd służbowy, nigdy byśmy się nie spotkali. Z Michałem przechodzę kryzys małżeński. Przy nim staję się taka...

– Samotna? Smutna? Przygnębiona? Zmęczona?

– Tak. I do tego niewidzialna. Mogę być obok niego, a on po prostu mnie nie dostrzega.

– Bo jest ślepy. – Raul zacisnął dłonie w pięści.

– Ślepy czy nie, nie musiałam z tobą spać. Już na samym początku powinnam ci powiedzieć, że mam męża. Może wtedy nie doszłoby do...

– Spotkań w rajku? – Uśmiechnął się, ale mnie nie było do śmiechu.

Możliwe, że chciał rozluźnić atmosferę, ale to nic nie dało.

– Ja taka nie jestem, Raul. Nie sypiam ze swoimi klientami. – Wstałam i podeszłam do okna. Potarłam się po ramionach, patrząc na połyskujące w oddali jezioro. Rozpadałam się, ale jednocześnie czułam ulgę, że w końcu doszło do tej szczerzej rozmowy z Raulem. – Ty jesteś pierwszym mężczyzną, przy którym poczułam się dobrze sama ze sobą. Dałeś mi poczucie bezpieczeństwa i akceptacji, chociaż mnie nie znałeś. Zaufałam ci, oddając ci się bez reszty. Wiem, że to brzmi jak czcze gadanie, ale naprawdę było mi z tobą dobrze.

Poczułam na ramionach jego ciepłe dłonie. Pocałował mnie w czubek głowy, po chwili objął, a ja nie protestowałam. Nie potrafiłam, bo i tak oddałam mu znaczną część siebie.

– To dlaczego go zdradziłaś? – dopytywał.

– Michał jest trudny... – wyznałam. – Mało rozmowny. Mało kontaktowy. Liczy się dla niego tylko praca. Jest skoncentrowany wyłącznie na sobie. Ja jestem tylko idealnym dodatkiem w naszym idealnym życiu – prychnęłam. – Jestem z nim nieszczęśliwa. Czuję się jak uwiązany pies, który nie może podejmować decyzji, a gdy już to robię, sam widzisz, co się przydarza. Wskoczyłam ci do łóżka jak jakaś niewyżyta seksualnie kobieta. Jestem beznadziejna. Wplątałam cię niepotrzebnie do mojego życia. Przecież jestem nikim.

– Ej, ej, ej, nie mów tak. – Uniósł mój podbródek. – Nie możesz tak myśleć, rozumiesz? Nie możesz. Nie tylko ty jesteś winna rozpadowi małżeństwa. Może w waszym związku zabrakło uwagi i seksu – stwierdził. – Wróc ze mną do Portugalii. Nie będę taki jak twój mąż. Chcę, żebyśmy spróbowali być razem.

Poczułam przyjemne dreszcze, a w gardle miałam gulę. W pierwszej chwili spodobała mi się perspektywa wyjazdu i opuszczenia Michała, ale przecież musiałam pomóc matce. Nie mogłam jej zostawić samej, szczególnie w tej sytuacji. Nie mogłam wyjechać.

– Chcesz być z mężatką?

– A co w tym złego? Wiem, że jesteś nieszczęśliwa, a ja chcę cię uszczęśliwić. Chcesz tak funkcjonować do końca życia?

– Ale może coś się zmieni.

Prychnął.

– A co ma się zmienić?

– Nie boisz się, że cię zdradzę? – zapytałam. – Bo ja sobie już przestałam ufać.

– Nie zdradzisz mnie, bo nie będę cię zaniedbywał. Chcę cię mieć blisko. Czuć cię. Oddychać tobą, z tobą, przy tobie.

Jego orzechowe oczy lśniły, uśmiechały się do mnie. Wyciągnęłam dłoń i pogłaskałam go po jego ogolonym policzku. Moje serce było przepełnione wielką radością, a po chwili znów ścisnęło się z powodu smutku. Nie wierzyłam w to, że nam się uda.

– Jesteś kochany, Raul, ale jest wiele przeszkód, których nie pokonam.

– Na przykład?

– Na przykład Michał. Myślisz, że on da mi rozwód? – prychnęłam, siadając w fotelu, który stał pod oknem. – To zepsuty człowiek, który myśli wyłącznie o sobie. Kiedyś taki nie był, ale wiem, że nie da mi rozwodu, bo jest zawzięty. Prędzej zakopie mnie żywcem – jęknęłam, przypominając sobie naszą rozmowę, kiedy wychodziliśmy z domu w Krakowie.

Miałam mętlik w głowie.

– Mogę z nim pogadać – stwierdził ochotczo. Klasnął w dłonie, jakby to było takie proste. – Tak, pogadam z nim. Powiem, żeby zwrócił ci wolność.

– I myślisz, że cię posłucha? – prychnęłam. – Raul, nie oszukujmy się, my mieliśmy tylko pięciodniowy romans. Ty nie zostawisz swojego życia dla mnie, a ja nie wiem, czy będę potrafiła to zrobić dla ciebie, tym bardziej że moja matka mnie potrzebuje. Jak już

wiesz, mój ojciec zmarł, a matka została z wielkimi długami. Muszę znaleźć odpowiednie rozwiązanie, żeby jej pomóc. Poza tym mam pracę, którą bardzo cenię i lubię.

– Znasz świetnie portugalski, znajdziesz pracę u mnie w kraju albo zatrudnię cię u siebie. Albo nie będziesz musiała pracować, tylko będziesz odpoczywać w domu – oznajmił, a ja zdrętwiałam.

– Nie. – Pokręciłam głową. – To wydaje się wręcz śmieszne. Nie obraż się, ale nie jestem kobietą, która może siedzieć w domu. Rozchorowałabym się z nicnierobienia. Muszę mieć zajęcie. Muszę być produktywna, bo inaczej czuję się niepotrzebna.

Westchnął ciężko.

– Zabdałbym o ciebie, gdybyś mi tylko pozwoliła. Dlaczego to utrudniasz? Spróbujmy być razem. Jeżeli będzie coś nie tak, po prostu odejdziesz.

Uniosłam wzrok i spojrzałam w jego orzechowe oczy.

– Raul, pochodzimy z dwóch różnych światów. Ty jesteś miliarderem z Portugalii, ja niezamożną kobietą z Polski. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach lub książkach. A my jesteśmy prawdziwi i dlatego twoja propozycja wydaje mi się nierealna.

Westchnął i potarł się po brodzie.

– Przekonam cię, żebyś ze mną wyjechała. Uwierz mi, że ze mną będzie ci dobrze. Jestem o tym przekonany – dodał, uśmiechając się czule, ale ja nadal szczerze w to wątpiłam.

– Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby Michał dał mi rozwód...

– Da ci. Zajmę się tym – odparł z niewinnym uśmiechem. – A co z tą twoją mamą? Może wyjechałaby z nami? Moja willa jest ogromna. Znalazłaby dla siebie miejsce.

– Moja mama i Portugalia? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak, a dlaczego nie?

Pokiwałam głową.

– Pensjonat Margaret to całe jej życie, a teraz może je stracić.

– Stracić? – powtórzył. – Dlaczego?

– Bo ma duże problemy finansowe. Jej długi są ogromne i...

– Pomogę twojej matce. Opłacę wszystko – dodał bez wahania, ukucnął przede mną i ujął moje dłonie, uśmiechając się.

W środku poczułam niewyobrażalny ciężar, smutek przeplatany z radością i wstrętem do siebie. Jak mogłam tak go wykorzystywać? Dlaczego miałam czelność insynuować, żeby mi pomógł? Naprawdę byłam beznadziejna. Pod powiekami poczułam łzy. Po co on to robił? Ugryzłam się w wewnętrzną stronę policzka, patrząc w jego orzechowe oczy.

– Nie martw się, Margaret. Wszystko załatwię, obiecuję. Nie pozwolę, żeby ten gnój cię tak traktował. Ale mam do ciebie prośbę.

– Jaką? – wyszeptałam, gotowa się rozplakać.

– Nie kochaj się z nim nigdy więcej, proszę.

– To mój mąż... – wybąkałam. – A jak mnie zmusi?

– Jak cię zmusi, to wtedy ja się nim zajmę. Postaraj się po prostu nie wchodzić mu w drogę, dobrze?

– I tak mnie nie zauważa – powiedziałam cicho.

W obecności Raula nie cierpiałam, a myśląc o Michale, wręcz przeciwnie: zaczął mnie napawać jeszcze większym wstrętem. Raul pogładził mnie po policzku z czułością i delikatnością. Kciukiem przejechał po mojej dolnej wardze, następnie przysunął twarz do mojej i pocałował mnie w zaschnięte usta. Rozplakałam się.

– Jesteś zbyt dobry – szepnęłam. – Boję się, że oczekujesz czegoś niemożliwego.

– Chcę tylko ciebie, Margaret. Ciebie i twojego szczęścia. Zobaczysz, że wszystko się ułoży. A teraz zamówmy coś do zjedzenia, bo mnie wyczerpałaś i umieram z głodu – dodał wesoło i pocałował moją dłoń.

Byłam bezpieczna. Ufałam mu i wierzyłam. Czy to źle? Mam nadzieję, że nie.

Rozdział 20

– Chciałbym się zapoznać z całą dokumentacją dotyczącą długów twojej matki – oznajmił Raul, kiedy kończyliśmy jeść.

W ciągu kilku minut dowiedziałam się, że przyjechał tutaj za mną. Nie powiem, żeby nie polechtało to mojego ego, ale obawiałam się skutków mojego romansu. Nie wiedziałam, czy byłam gotowa na to, żeby zakończyć swoje małżeństwo. Było nieudane, ale czy aż tak, żeby je zakończyć? Odpowiedź, jaka mi się nasuwała, była banalna, albo chciałam, żeby taka była. Obawiałam się, że z Michałem wcale nie pójdzie tak łatwo, jak bym chciała.

– Oczywiście. Nie ma problemu. Są w domku. Tyle że chciałabym cię prosić o dyskrecję przy mojej matce. Wolałabym, żeby nie poznała prawdy o nas. Wiesz, o co mi chodzi? – zapytałam lekko zakłopotana swoją prośbą.

Matka coś podejrzewała, ale nie musiała mieć stuprocentowej pewności. Nie dałabym rady słuchać wyrzutów, że na własne życzenie kończę swoje małżeństwo, nawet nie starając się porozmawiać z mężem. Tylko czy rozmowa by coś dała? Szczerze w to wątpiłam. Od Michała już nie dzieliły mnie kilometry, lecz niemal lata świetlne. Byliśmy zamknięci w złotej klatce. Nie wiem, jak on się czuł, ale mi zaczęło się ulewać.

– Że śpimy ze sobą? – zapytał, unosząc brew. – Nie chcesz, żeby twoja matka wiedziała, że masz kochankę? – dodał, akcentując ostatnie słowo. – Chcę być kimś więcej, Margaret. Rozumiesz? Wiesz, że siedząc tutaj ze mną, jedząc ze mną posiłek po udanym seksie, dajesz mi przyzwolenie na staranie się i dajesz mi nadzieję, że go dla mnie rzucisz? Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak. – Głos mi zadrżał, chociaż inaczej na to wszystko patrzyłam, ale słuchając go, zdałam sobie sprawę, że faktycznie wchodziłam na drogę bez powrotu. – Wiem, że... masz rację... Ale zrozum mnie, na razie wolałabym utrzymać naszą relację w tajemnicy, dopóki sytuacja z Michałem się nie rozwiąże. Moja

matka jest dość religijna, a poza tym straciła męża i nie chce dokładać jej kolejnych zmartwień.

– Jasne – odparł, ale było słycać, że go lekko uraziłam.

– Przepraszam, ale na razie nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Może uda mi się dogadać z Michałem i faktycznie poproszę go o separację.

– To dobry pomysł. Ale potem pojedziesz ze mną do Portugalii? – zapytał z nadzieją w głosie, ale nie potrafiłam odpowiedzieć jednoznacznie.

– Nie wiem, Raul. Ja... Ja nie wiem, naprawdę – bąknęłam. – Dlaczego tolerujesz to, że mam męża? Inny mężczyzna by tak nie walczył.

– Nie jestem jakimś mężczyzną, Margaret. Jestem Raulem Orta, mężczyzną, który dba o siebie, swoją rodzinę i swoje interesy. Jesteś priorytetem, bo wierzę, że któregoś dnia przekonam cię do wyjazdu z Polski.

Wydawało mi się, że mężczyźni lubią wygodne układy, kiedy nic nie muszą zmieniać w swoim życiu, a jednocześnie czerpać z niego pełnymi garściami, ale on faktycznie miał inne podejście. Raul jasno dawał do zrozumienia, czego ode mnie oczekuje. Obawiałam się tego, co mogą przynieść kolejne dni. Czy to nie było zbyt wielkie szaleństwo, żeby wskakiwać za nim do tej samej wody? W Polsce miałam stabilność finansową i chyba tylko ją. Westchnęłam w myślach i szepnęłam:

– To takie trudne. Nigdy nie sądziłam, że będę w tym miejscu, w którym obecnie jestem.

– Żałujesz, że mnie poznałaś?

Skupił na mnie wzrok, przez co dostałam dreszczy.

– Nie. To nie tak, że żałuję. Po prostu boję się przyszłości.

– Nikt nie powiedział, że życie jest proste i usłane płatkami róż, Margaret, ale wiem, że jeżeli się czegoś bardzo chce, to to może się spełnić. Wystarczą dobre chęci. Zaufajmy sobie.

– Już ci ufam. Nie widzisz tego? Siedzę z tobą tutaj, chociaż powinnam być gdzie indziej.

„Przy mężu!” – wołał mój głos rozsądku.

„Przy Raulu!” – krzyczała diablica.

W głowie miałam chaos. Zmęczona emocjami spojrzałam w stronę plaży i przypomniał mi się sen, w którym kochałam się z Raulem na molo. Było wtedy bardzo gorąco, błogo, namiętne i czułam się bezpiecznie, tak jak teraz. To on dawał mi bezpieczną przystań, której nigdy do końca nie czułam przy Michale. Uśmiechnęłam się na wspomnienie swojego zbereźnego snu.

– Dlaczego tak tajemniczo się uśmiechasz? Miłe wspomnienia? – zapytał mój towarzysz.

– Można tak powiedzieć, że to wspomnienia, a raczej bardzo przyjemny sen, w którym głównymi bohaterami byliśmy my.

Jego spojrzenie elektryzowało mnie i dostarczało przyjemnych dreszczy. W dole brzucha poderwało się stado motyli i rozpoczęło swój lot, łaskocząc mnie.

– Już mi się podoba – odparł. – Co tam robiliśmy?

– Byliśmy bardzo niegrzeczni.

– Niegrzeczni?

– Aha – dodałam, szeroko się uśmiechając. – I to jak!

– Zdradź mi, co dokładnie robiliśmy.

– Już nie pamiętam – odparłam, rumieniąc się i kłamiąc w najlepsze.

Jego oczy lekko pociemniały.

– Och, dlaczego mam wrażenie, że ukrywasz prawdę, Margaret?

Zaśmiał się gardłowo, a ten dźwięk dotarł do moich uszu i je popieścił. Było mi dobrze w jego towarzystwie. Rozluźniał mnie i dawał nadzieję na lepsze jutro.

– Kochaliśmy się na molo w środku nocy, przy blasku księżyca. Mój jęk niósł się echem po wodzie, a na koniec dyszeliliśmy jak po długim biegu, wtuleni w siebie.

Raul uśmiechnął się, chwycił moją dłoń i lekko ją ścisnął.

– To wszystko da się zrobić – wyznał. – Dzisiaj o północy?

Wybuchłam śmiechem.

– Oszalałeś?!

– Oczywiście, że tak! Na twoim punkcie! – wyznał, wstając z fotela.

Obszedł stół, przy którym jedliśmy, a następnie pociągnął mnie do góry. Wpadłam w jego ramiona, chichocząc jak nastolatka. Było mi

tak dobrze. Tak cudownie. Tak spokojnie. Przykładając ucho do jego piersi, słyszałam, jak jego serce bije jak szalone. Pogłaskał mnie czule po ramionach i plecach.

– Chodźmy obejrzyć te dokumenty, żeby sprawa poszła do przodu...

Odsunął się lekko ode mnie.

– Raul, poczekaj – poprosiłam. – Ja nie chcę, żebyś spłacał te wszystkie długi w taki sposób.

– Co? – zdziwił się, marszcząc brwi. – Nie rozumiem.

– Nie chcę, żebyś płacił i nie miał z tego korzyści.

– Daj spokój. – Machnął ręką. – Chcę, żeby tobie było dobrze. Chcę ci ułatwić dążenie do bycia ze mną.

– Usiądź, proszę.

Patrzył na mnie wyczekująco. Na jego ustach błąkał się niewinny uśmiech. Przełknęłam ślinę ze zdenerwowania.

– Powiedziałem, że ci pomogę. Tobie i twojej matce. Nie rozumiem. Nie chcesz się uwolnić od tych zobowiązań?

– Nie, to nie tak. Wysłuchaj mnie – wyszeptalam, kładąc dłoń na jego rękę.

Westchnął tylko.

– Dobrze, zamieniam się w słuch.

– Kwoty, o których mówimy, są kolosalne. Myślę, że łącznie z odsetkami uzbiera się około czterech milionów. Może więcej. Nie wiem dokładnie, bo miałam mało czasu na przejrzenie tych wszystkich dokumentów, ale uwierz mi, to nie jest mała suma. Dowiedziałam się o problemach rodziców trzy dni temu. Nie chcę, żeby mama... – Westchnęłam, wstrzymując oddech, a jednocześnie próbując się uspokoić.

Raul uścisnął moją dłoń, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że wszystko przemyślał. Po chwili mocniej się oparł i podrapał się po brodzie. Spojrzał na mnie przenikliwie.

– Wiem, że to mnóstwo pieniędzy. To prawda – odparł. – Ale dla mnie temat jest bardzo prosty. Powiedziałem już, że ci pomogę. I nie zmienię zdania – odparł twardo, a wtedy we mnie znów coś zamrowiło.

– Poczekaj... Chcę, żebyś wszystko wiedział. Rozmawiałam ze swoim szefem i z mamą na temat jej problemów i mój szef zaproponował, żebym omówiła ten temat z tobą i wysunęła propozycję, żebyś został inwestorem pensjonatu Margaret. Wiesz, jeśli się zgodzisz, to w umowie zawarlibyśmy informację o spłacie długów i może zechcesz zainwestować w rozwój pensjonatu. A mamie po prostu pozwolisz tutaj mieszkać do końca życia. Jest świetnym zarządcą. Mogłaby w ten sposób odpracować swój dług. Miejsce jest bardzo dobre. Mógłbyś tutaj sporo zarobić. Poprosiłabym Stanisława o pomoc w tej sprawie i wtedy uzgodnilibyśmy wszystkie formalności przez agencję w Krakowie.

Podrapał się po brodzie i spojrział w kierunku jeziora. Uśmiechnął się tajemniczo, a potem skierował wzrok na mnie.

– Niech będzie – wyznał. – Przyjmuję twoją propozycję i zgadzam się, żeby sprawę poprowadziła twoja agencja, wtedy nie będzie dla nikogo dziwne, gdy będziemy się widywać. Ale i tak chciałbym, żebyś mi pokazała te dwa miejsca, które wysłałaś Beatriz w wiadomości. Może i w tamte zainwestuję. Zgadzasz się?

Cóż mogłam powiedzieć? Niczym wariatka poderwałam się z fotela i podskakując, dobiegłam do Raula, usiadłam mu na kolanach i zarzuciłam ręce na szyję, ciesząc się jak dziecko. Czułam ulgę, że się zgodził, ale i lekki niesmak, że go wykorzystuję. To nie do końca było w porządku.

– Dziękuję – mruknęłam, trącając jego nos swoim.

Raul wsunął dłoń między moje kolana, a następnie pokierował ręką w stronę mojej kobiecości. Moje ciało od razu zareagowało i lekko zadrżało pod tym dotykiem. Ścisnął moje udo. Odnalazł moje usta i złączyliśmy je, delikatnie kęsając siebie nawzajem. Tylko on potrafił w jednej chwili wywołać we mnie mnóstwo pożądliwych uczuć. Drugą dłoń wsunął pod włosy i złapał mnie stanowczo za szyję. Znowu stawałam się wilgotna, chociaż niedawno uprawialiśmy seks. W tym momencie byłam gotowa przyjąć go na nowo. Zjechał palcami niżej, aż napotkał moje koronkowe majtki, które lekko rozchylił i wziął to, co do niego należało. Wsunął palec między moje płatki i delikatnie podrażnił moją łechtaczkę. Poczułam jego podniecenie. Wbijał się we mnie i kłuł. Raul mruknął, co

jeszcze bardziej podziałało na moje zmysły. Zassałam jego dolną wargę, pobudzając tym samym swoją wyobraźnię.

Raul pieścił mnie na swoich kolanach. W końcu rozszerzyłam nogi i wszedł we mnie jednym, a potem drugim palcem. Byłam mokra, spragniona i nienasycona. Raul odsunął nas od stolika, dzięki czemu zrobiło się więcej przestrzeni. Nagle przerwał pocałunek, spojrzął na mnie przymglonym i pełnym pożądania wzrokiem, a następnie wymruczał:

– Wstań na chwilę. Odwróć się i usiądź na mnie. Ujedź mnie. Szybko. Mocno i zdecydowanie – poprosił, kęsając lekko mój policzek.

Wstałam. W tym czasie Raul zsunął z siebie dolne ubranie. Potem opuściłam majtki i podciągnęłam spódnicę. Raul chwycił mnie za talię, przytrzymał jedną dłońią penisa, nakierował mnie na niego, a ja powoli się nadziałam. Moje nadwrażliwe ścianki przyzwyczajały się do ponownego spotkania. Położyłam dłonie na kolanach i po chwili zaczęłam się poruszać w górę i w dół, a potem wykonywałam okrężne ruchy to w prawo, to w lewo, wciskając się tak głęboko, że płatkami dotykałam jąder. Raul wsunął dłoń pod moją bluzkę i stanik, a następnie ścisnął moją pierś. Skręcił mi sutki. Każdy bodziec powodował u mnie intensywny ruch bioder. Szybko, posuwicie i cudownie! Jęczałam cicho, kiedy on kąsał moją szyję. Odlatywałam. Zapominałam o terażniejszości. Wysunął dłonie spod bluzki. Teraz jedną chwycił za spódnicę, a drugą wsunął między moje uda i bez ostrzeżenia zaczął pieścić moją rozpaloną do granic możliwości cipkę, która po kilku intensywnych ruchach zaczęła dochodzić, mocno zaciskając się na jego penisie. Wybuchłam, zalewając Raula. Zesztywniałam, kiedy już ciało mi zwiotczało. Unieśliśmy się. Zmieniliśmy pozycję. Kolana oparłam na podłokietnikach, a dłonie położyłam na oparciu fotela. Raul wsunął się we mnie gładko i szybko. Złapał mnie za ramiona i zaczął pieprzyć. Zamknęłam oczy i poddałam się jego ruchom. Jęczeliśmy. Wygięłam ciało w łuk, a wtedy on natarł na mnie intensywnie, aż zadrżały mi nogi, i nagle zastygł, wypełniając sobą. Ścisnęłam mocno oparcie fotela i dyszałam. Spojrzałam w stronę pomostu i się

uśmiechnęłam. Raul był niesamowity, pod każdym względem. Nachylił się nade mną i pocałował mnie w szyję.

– Jesteś tak cholernie seksowna, Margaret, że nie potrafię się przy tobie opanować. Coś we mnie wstępuje, kiedy jesteś w pobliżu, i niemal ciągle chcę cię mieć pod sobą i na sobie. Ciągle być w tobie – wyznał, wysuwając się ze mnie.

Wstałam i opadłam na fotel. Spojrzałam na swoją zużytą bieliznę i skrzywiłam się lekko. Raul zauważył to, podszedł do komody i wyciągnął z niej swoje bokserki.

– Myśle, że w nich będzie ci przyjemniej.

Uśmiechnął się i mi je podał, a potem z czułością pocałował mnie w czoło. Z ulgą ściągnęłam bieliznę i włożyłam świeżą. Raul się ubrał, ja natomiast zgarnęłam wszystkie części garderoby. Na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło w tym pokoju już dwa razy, zarumieniłam się. Próbowałam odnaleźć gumkę, żeby związać włosy w kok, ale gdzieś przepadła. Wygładziłam fryzurę i westchnęłam, spoglądając na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Oczy miałam szkliste, usta czerwone i lekko napuchnięte. Moja twarz była zdecydowanie bardziej promienna i wrażliwsza na dotyk.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział Raul, podchodząc do mnie.

Pocałował mnie w policzek, pogłaskał po ramionach, a potem objął mnie w talii. Na plecach czułam jego szeroki tors. Wyglądaliśmy razem bardzo dobrze. Aż ścisnęło mnie w żołądku. Mogłam go mieć, ale bałam się, że nie podołam...

– Masz rumieńce. Jeśli ktoś jest dobrym obserwatorem, będzie wiedział, że przed chwilą uprawiałaś świetny seks.

– Masz rację – bąknęłam lekko zakłopotana.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Chodźmy do domku. Pokażesz mi te dokumenty, a potem obiecuję, że wszystko się ułoży. Zaufaj mi, Margaret. Nie skrzywdzę cię – oznajmił, a ja pokiwałam głową.

Spojrzałam ostatni raz na nas i uśmiechnęłam się do niego. Znajdowałam się w ramionach, w których czułam się bezpiecznie, otoczona nieznanym uczuciem, ale także ciepłem. Raul chwycił moją dłoń. Splótł palce z moimi i pocałował jej wierzch. Poczułam motyle w brzuchu.

Rozdział 21

Wychodząc z pokoju, puściłam rękę Raula, bo obawiałam się, że ktoś nas może zobaczyć i donieść mojej matce, szefowi czy też Michałowi. Oszukiwanie nie wychodziło mi najlepiej. Kto wie, może mój mąż kazał komuś mnie obserwować i dawać znać, co robię? W sumie to wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. Przecież był perfekcyjny. Wolałam nie ryzykować i nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń. Wiedziałam i czułam, że igram z ogniem. Raul nie był zadowolony, kiedy tak postąpiłam, ale nie komentował mojego zachowania. Podążał za mną krok w krok. Tuż przy schodach prowadzących w dół złapał mnie delikatnie za łokieć i obrócił w swoją stronę. Uniosłam wzrok i napotkałam jego rozszerzone źrenice, tajemniczy uśmiech i rozczochrane włosy, które mimowolnie poprawiłam.

– To nie wypali – szepnął zachrypniętym głosem, który głęboko wchodził do mojego wnętrza. Przenikał mnie tym swoim wzrokiem, który mnie podniecał. – Nie potrafię się trzymać od ciebie z daleka. Jesteś tornadem, Margaret. Mimo że to wszystko wydaje mi się niebezpieczne i niepewne, to fascynujesz, przyciągasz i kuszysz, żeby cię odkryć.

Przystawiłam mu palec do ust, a on go lekko ugryzł. Fascynacja i pożądanie łączyły się ze sobą i chwilowo zagłuszały zdrowy rozsądek. Zapragnęłam, żeby mnie mocno pocałował.

– Musimy wytrzymać. Wiele ryzykujemy.

– I tak się wkrótce wszyscy o nas dowiedzą, a przede wszystkim twoja matka. Zobaczysz, że ona to po prostu wyczuje.

Miał stuprocentową rację, ale i tak wolałam udawać, że nic nas nie łączy. Bo jak mogłam nazwać naszą relację? Mężatka i kochanek. Wspólnicy. Inwestor i kochanka. Nie brzmiało to najlepiej.

„No to żeś wpadła jak śliwka w kompot!” – zaszydził rozum, ale zepchnęłam tę myśl w głąb siebie.

– Proszę cię... Nie utrudniaj tego – poprosiłam, głaszcząc go po policzku. – Postaraj się. Chociaż na jakiś czas stwórzmy pozory. Proszę.

Raul wypuścił powietrze, jakby pogodził się z moją decyzją, ale nie do końca ją akceptował.

– Dobrze, Margaret, skoro tego naprawdę chcesz, to niech tak będzie, ale wierz mi, że ja długo nie wytrzymam... Nie lubię być na drugim miejscu.

Puścił mój łokieć, ale po chwili położył swoją dłoń na mojej talii i przyciągnął mnie do siebie, a następnie nachylając się, delikatnie skubnął moją dolną wargę, potem górną, zassał obie, a za chwilę jego język wkradł się do moich ust i niespiesznie krążył w środku.

Mimo swoich wcześniejszych złotych „rad” odwzajemniłam pocałunek, bo nie potrafiłam się oprzeć. Poczułam się bezpiecznie. Ale nagle usłyszałam otwierające się drzwi na piętrze, na którym staliśmy. Oderwałam się od ust Raula i zamarłam. Wystraszona zrzuciłam z siebie jego dłonie i odskoczyłam od niego jak oparzona. Na pewno na mojej twarzy malowało się dezorientowanie i strach. Szaleńczo biło mi serce. Na chwilę zabrakło mi oddechu. Odchrząknęłam i wygładziłam włosy.

„Oddychaj, Gośka, oddychaj!” – krzyczałam w środku.

Napotkałam wzrok Raula, który patrzył na mnie lekko dezorientowany, ale i rozbawiony moim przerażeniem. Uśmiechnął się czule i wsunął ręce do spodni.

– Mówiłem ci, że nie uda nam się ukrywać. To, co nas łączy, jest zbyt intensywne – wyszeptał i stanął prosto.

Wychyliłam się zza niego, bo byłam ciekawa, kto się pojawił na korytarzu. Okazało się, że z pokoju wyszli mój szef ze swoją żoną.

– O rany! – jęknęłam, uświadamiając sobie, że Oliwia, żona Stanisława, dobrze znała się z moją teściową, bo przecież moja teściowa załatwiała mi u nich staż.

Niemal czułam, jak z przerażenia uginają się pode mną kolana. Byłam pewna, że wyjechali rano, a tymczasem dopiero wyszli z apartamentu. Cholera jasna!

– Małgosiu! – krzyknął Stanisław, machając na powitanie.

Stałam jak wryta, wmawiając sobie, że wszystko jest okej. Powtarzałam jak mantrę, że nic mi nie grozi, ale mimo to napięłam całe ciało, bojąc się, co zaraz nastąpi. Odchrząknęłam i lekko się ukloniłam. Uśmiechnęłam się szeroko, ale sztucznie, zapominając napomknąć Raulowi o tak małym szczególe, że zmierza do nas mój szef.

„O matko, jak się dowiedzą prawdy, to będzie to świetnie wyglądać. Nie ma co, Gośka, ty to potrafisz się kamuflować”.

Miałam chęć zapaść się pod ziemię i zostać tam jak najdłużej. Teraz jednak musiałam stanąć na wysokości zadania i zachowywać się profesjonalnie. W końcu Raul Orta był klientem naszej agencji, a nie moim kochankiem!

Doszli do nas prężnym krokiem i się zatrzymali. Oliwia bacznie nam się przyglądała.

Raul stanął za mną i delikatnie złapał mnie za pupę. Przełknęłam ślinę. Zadrżałam. Oliwia zawiesiła wzrok na Raulu. Stanisław także przyglądał nam się z nieukrywanym zaciekawieniem.

– Wyjeżdżacie już? – zapytałam uprzejmie. – Dziękuję, że przyjechaliście.

– Och, nie ma za co, Małgosiu. Jesteś nam bliska, tym bardziej że Michała znam od dziecka – stwierdziła Oliwia, a gdy wspomniała o moim mężu, cała się napięłam.

– Tak. Trochę odpoczęliśmy, a teraz musimy wracać – oznajmił Stanisław.

Pokiwałam głową.

– Przedstawisz nas sobie?

Zacisnęłam lekko szczękę, a potem zaczęłam się motać, a dłonie drżały mi z nerwów. Oliwia i Stanisław spojrzeli na mnie, a potem przenieśli wzrok na Raula.

– Ach. No tak. Y... Stanisławie, Oliwio, to jest pan Raul Orta. Nasz klient, o którym ci wspominałam. Raul, to Stanisław i Oliwia...

Stanisław wytrzeszczył oczy, ale szybko się zreflektował i z zaskoczonego wyrazu twarzy przybrał bardziej życzliwy, choć zdystansowany. Oliwia wysunęła dłoń i zmrużyła oczy niczym kotka gotowa do ataku. Raul chwycił pewnie jej dłoń i ją w nią pocałował, a potem ucisnął dłoń mojego szefa.

Źle to wyglądało. Jakoś podejrzenie.

Widać było, że Oliwia jest nad wyraz zainteresowana przystojnym Portugalczykiem. Nie winiałam jej za to, bo sama w takiej sytuacji byłabym ciekawa.

– Kochanie, to nasz klient. Miał przylecieć i zatrzymać się w Polsce. Prawda, Małgosiu?

Pokiwałam energicznie głową. Raul nie do końca wiedział, o czym mówimy. Byłam wdzięczna, że Stanisław wszystko wyjaśnił. Oliwia mierzyła nas wzrokiem. Czułam, że się wszystkiego domyśliła i przekaze te rewelacje mojej teściowej. Zacisnęłam szczękę zdenerwowana.

Raul rozpoczął rozmowę po angielsku.

– Miło mi państwa poznać. Pani Margaret zapraszała mnie do siebie do pensjonatu podczas swojej obecności w Portugalii. Powiedziała, że pokaże mi działki na moje inwestycje dotyczące hotelu. A że lubię najpierw obejrzeć tereny, w które inwestuję, dlatego przyjąłem zaproszenie pani Margaret i przyjechałem. Miło mi państwa poznać.

– Panie Raul, to mój szef Stanisław i jego żona Oliwia.

– Szef? – powtórzył Raul. – Dziękuję, że wysłał pan do Portugalii tak kompetentną osobę. Pani Margaret to bystra i inteligentna agentka. Jestem ciekaw terenów, które mi zaproponowała.

Stanisław kiwnął głową i się uśmiechnął. Zerknął na mnie podejrzliwie, ale wytrzymałam jego spojrzenie, udając niewiniątko. Musiałam trzymać fason. Rozbrzmiał telefon Oliwii. Odnalazła go w torebce, którą miała przewieszoną przez ramię. Przeprosiła nas i odeszła w stronę wind.

– Miło mi pana poznać, panie Orta. Może, kiedy pan obejrzy teren pod zabudowę – powiedział, a wtedy dołączyła Oliwia – przyjedzie pan do Krakowa, żebyśmy mogli podpisać dokumenty? Może urządzilibyśmy jakieś kameralne przyjęcie.

– Oczywiście. Bardzo chętnie. Kiedy zdecyduję się na którąś inwestycję, dam znać pani Margaret, a ona przekaze panu. Moi prawnicy przygotowują propozycję umowy.

Stanisław się uśmiechnął.

– Podoba mi się, że tak szybko załatwia pan interesy.

Poczułam na sobie spojrzenie Raula. Zignorowałam je, chociaż wewnętrznie pragnęłam na nowo utonąć w jego orzechowych oczach. Nie mogłam dać po sobie poznać, że coś nas łączy, tym bardziej po słowach Stanisława. Wierzyłam, że powiedział mi to w dobrej wierze i nie chciał zaszkodzić. Być może Oliwia też nie miała złych zamiarów wobec mnie. Przecież to kobieta o złotym sercu, przepelniona życzliwością i czułością. Zawsze stawiałam ją za wzór matki. Chciałam, żeby moja była taka czuła i mną zainteresowana.

– Lubię załatwiać interesy z poważnymi osobami. Przerzucanie się draftami umowy może chwilę potrwać, ale na pewno dojdziemy do porozumienia – stwierdził Raul, ale zauważyłam, że zaczął się niecierpliwić. – Miło mi było pana poznać. – Raul wyciągnął dłoń w kierunku Stanisława.

Ten ujął ją mocno. Spojrzeli sobie w oczy. Patrząc na to wszystko z boku, byłam trochę zaniepokojona, ale starałam się trzymać fason. Raul ukłonił się nisko Oliwii, a ona wyciągnęła dłoń na pożegnanie.

– Przepraszam państwa, ale pani Margaret miała pokazać mi jeden z terenów. Za dwie godziny mam spotkanie z innym agentem do spraw nieruchomości. Mam nadzieję, że dobijemy targu, a teraz przepraszam, ale zejść na parter i poczekam tam na panią Margaret. Muszę zadzwonić w ważnej sprawie. – Odchrząknął i spojrzał na zegarek. Grał na zwłokę. – Terminy mnie gonią.

Ukłonił się nisko, schodząc jeden schodek.

– My też już chodźmy – stwierdziła Oliwia bez emocji. – Musimy się wymeldować i w końcu ruszyć w drogę.

Stanisław ukłonił się i razem z żoną udali się do windy.

– A wy tak będziecie stać czy jedziecie z nami na parter, a potem ruszacie oglądać te inwestycje? W końcu panu Orcie bardzo się spieszyło – zapytała Oliwia, mrużąc oczy, a we mnie wybuchła dziwna panika.

Dłonie zaczęły mi się trząść. Oddech przyspieszył. Faktycznie wyglądało to dziwnie. Odruchowo chciałam złapać Raula za dłoń i wyciągnęłam ją w jego kierunku, ale wtedy on odchrząknął i wykonał krok do tyłu. Winda się otworzyła.

– Jedźmy windą, proszę pana. Będzie szybciej – powiedziałam do Raula.

Nie widzieli mnie. Puściłam do niego oko, ale w środku drżałam spanikowana. Raul kiwnął głową. Weszliśmy do windy ze Stanisławem i z Oliwią. W metalowym pudełku czułam na sobie wszystkie spojrzenia, oprócz Raula, który trzymał dystans. Patrzyłam w dół. W myślach robiłam wdech i wydech.

„Nic złego się nie dzieje. Wszystko gra. Wszystko jest w porządku” – przekonywałam siebie.

Wyszliśmy z windy. Szybko się pożegnałam i ruszyłam do wyjścia, starając się wyglądać profesjonalnie, ale nogi drżały mi jak galareta. Nasze tłumaczenia, skąd tu się wziął Raul, wydawały się po prostu żałosne. Nie dałabym się nabrać. Faktycznie mógł przyjechać, żeby oglądać interesujące go miejsca, ale przeważnie tacy bogaci biznesmeni jak on wysyłali w tym celu zaufanych ludzi. Nie robili tego osobiście. Poza tym nie zatrzymywali się w takich pensjonatach jak ten, tylko w hotelach wysokiej klasy.

– Gośka! – usłyszałam za sobą głos matki.

Zadrżałam. Już myślałam, że zagrożenie minęło, a teraz jeszcze musiałam grać przed matką, ale przed nią musiałam udawać dłużej, bo przez kolejne sześć dni. Przełknęłam ślinę, kiedy to sobie uświadomiłam. Zatrzymałam się, zmusiłam się do uśmiechu i się odwróciłam. Moja matka wyszła zza lady, zamieniła kilka słów z moim szefem i jego żoną, a potem ruszyła w naszym kierunku zwawym krokiem. Wyciągnęła dłoń do Raula, a ten ją ujął bez zastanowienia i pocałował. Matka od razu przeszła na angielski.

– Dzień dobry, miło mi pana poznać.

– Mnie również.

– Małgosiu, rozmawiałaś z panem o...

Kiwnęłam głową.

– Pomogę wam – odparł Raul. – Proszę mi tylko pokazać dokumenty.

– Może nie rozmawiajmy o tym tutaj? – zaproponowałam.

– Jasne, chodźmy.

Kiedy moja mama zbliżała się do drzwi, Raul przyspieszył kroku i otworzył je przed nią. Uśmiechnęła się, chociaż była

skoncentrowana. Nie dziwiłam się, ja też odczuwałam stres. Nie tylko dlatego, że Raul miał zostać inwestorem pensjonatu Margaret, ale także dlatego, że obawiałam się trochę Oliwii i jej dobrych relacji z moją teściową. Na pewno sobie to wszystko wyobrażałam, ale mimo to spotkanie na korytarzu było niepokojące. Wolałabym sama powiedzieć Michałowi, że go zdradziłam i chcę od niego odejść, niż miałyby to mu przekazać jakaś inna osoba, a tym gorzej, jeśli byłiby to matka lub ojciec. Na samą myśl o Danielu miałam gulę w gardle. Muszę skończyć z tymi wszystkimi tajemnicami, bo się zamęczę, a i tak już mam dosyć trosk. Westchnęłam.

Wtedy usłyszałam Raula, który powiedział po portugalsku:

– Nie martw się, Margaret. Wszystko się ułoży.

Położył swoją dłoń na moim ramieniu i delikatnie mnie poklepał. Potrzebowałam wsparcia, żeby się nie rozsypać. Niby wszystko wydawało się proste, a jednak wcale takie nie było. Zresztą, jeszcze nie wiedziałam, czy chcę być z Raulem... Świetnie się przy nim czułam, ale czy to wystarczyło, żeby związek był szczęśliwy?

Rozdział 22

– Proszę. To one.

Podalam Raulowi całe pudełko, w którym znajdowały się dokumenty dotyczące pensjonatu. Spojrzał na nie i uniósł brwi.

– Dużo tego – stwierdził.

– Niestety – sapnęła moja matka. – Mam sporo zobowiązań. Bardzo proszę, żeby pan przeszedł dokumentację. Może jest coś, co nam pomoże. W ogóle bardzo panu dziękuję, że pan się zgodził – dodała, podeszła do Raula i położyła dłoń na jego ramieniu. – Przepraszam, że przyjmuję pana w takich warunkach, rodzinnych, a nie biznesowych, ale...

– Nic nie szkodzi. Cieszę się, że będę mógł pomóc. Pani córka to cudowna kobieta.

Joanna spojrzała na nas. Moje serce szalało i byłam pewna, że na policzki wdarł się rumieniec. Staralam się być profesjonalistką, ale było widać, że coś nas łączy. Raul miał rację, to się rzucało w oczy. Matka odchrząknęła i złączyła dłonie, aby po chwili zacząć bawić się swoimi palcami. Denerwowała się, chociaż starała się to zatuszować. W końcu oddała swój problem w ręce Raula. Widziała go po raz drugi, a mimo to wołała wejść w układ z nieznanym niż z rodziną mojego męża. Z jakiegoś powodu wydało mi się to podejrzane, jednak odepchnęłam tę myśl.

Joanna zakręciła się wokół własnej osi, jakby czegoś szukała albo próbowała rozluźnić atmosferę, która była ciężka, ale mimo to moje serce było spokojne, bo wiedziałam, że Raul nam pomoże i nie zostawi nas na lodzie. Pokładałam w nim wielkie nadzieje. Kto wie, czy nie za wielkie.

– Napije się pan herbaty? – zapytała mama i uśmiechnęła się lekko.

Raul spojrzał na pudełko, zamyślił się chwilę, a potem odparł:

– Bardzo dziękuję. Może następnym razem. Zatrzymałem się w pani pensjonacie na dwa tygodnie. Na pewno będzie okazja, żeby

dłużej porozmawiać, ale na razie obowiązki i praca wzywają – odparł, potrząsając plikiem papierów. – Dokumenty przekażę zaufanym prawnikom. Jeden z nich odezwie się do pani w najbliższych dniach. Proszę się zastanowić nad... hm... profitami dla pani.

– Profitami? – powtórzyła jakby z niedowierzaniem. – Proszę pana, mnie tylko zależy na tym, żeby ten pensjonat przetrwał. To całe moje życie. Chciałabym tu umrzeć, tak jak Franciszek, mój mąż.

Na samo wspomnienie ojca poczułam ogromny ciężar.

– Nie zdążył go pan poznać, ale jestem przekonana, że na pewno bardzo by pana polubił. Wydaje się pan dobrym człowiekiem. I broń Boże, nie mówię tego ze względu na pańską pomoc. Po prostu roztacza pan dobrą aurę. Lubi pan pieniądze i jest dobrym przedsiębiorcą, ale widzę także inne rzeczy. – Spojrzała mu głęboko w oczy, a potem mnie, aż poczułam gęsią skórkę. – Proszę pana, jeśli pan spłaci moje długi, to proszę mi wierzyć, ja nie muszę zbyt wiele zarabiać. To pan tutaj ryzykuje najbardziej. Podejrzewam, że zechce pan odnowić pensjonat Margaret. Myślę, że już pan zobaczył wiele rzeczy, które należałoby poprawić. Ja tylko chciałabym dostawać niewielką pensję w ramach pracy i zatrzymać ten domek, bo wiąże się z nim bardzo dużo moich wspomnień. Znam się na prowadzeniu pensjonatu, ale to może być za mało, bo pewnie pan wie, jak powinien wyglądać profesjonalny hotel. Widzi pan, staraliśmy się z mężem jak mogliśmy, żeby był na najwyższym poziomie, ale on zmarł, a ja pomału się starzeję – zaśmiała się gorzko, a potem klasnęła. – Ale przede wszystkim zależy mi, żeby Małgosia miała jakieś niewielkie udziały w pensjonacie. Ja nie muszę. Chciałabym, żeby córka była zabezpieczona, jak mnie zabraknie. Nie chcę, żeby musiała prosić męża o pieniądze...

– Mamo, mówiłam ci, że ja nie chcę być właścicielką ani współwłaścicielką pensjonatu. Nie znam się na tym. Ani na zarządzaniu pieniędzmi czy ludźmi. To twoje miejsce. Twoja ciężka praca, a Michała nie proszę o pieniądze. Bo...

– Tak. Tak. Bo one niby są wasze wspólne. A daj spokój. – Machnęła ręką, nie zgadzając się ze mną. O Michale mówiła w sposób zimny i niechętny. Ona go po prostu nie lubiła. – Z długów

wyjde dzięki tobie i panu Raulowi, a nie dzięki niemu. Zresztą z nim nie chcę mieć nic wspólnego. To dzięki waszej znajomości wszystko się poukłada. Musieliście się spotkać. Kto wie, może każde z was ma za zadanie pomóc drugiemu? Ach, wychodzi ze mnie jakaś stara romantyczka. Ale tak szczerze, to kto by przypuszczał, że wyjazd Małgosi może okazać się błogosławieństwem dla pensjonatu. Robiłam córce wyrzuty, że wyjechała. Ach... wcale nie jestem dobrą matką. Ale dość o mnie, bo trajkoczę i trajkoczę. Panie Raul... – Ścisnęła jego przedramię. Skoncentrował na niej wzrok. – Pragnę spokojnego i stabilnego życia. I wiem, że pan otworzy tu piękny hotel, dorzuci jakieś atrakcje dla turystów i to miejsce będzie się dzięki panu pręźnie rozwijać. Życzę tego panu z całego serca.

– Mam nadzieję, że tak będzie – odparł Raul. – A poza tym myślę, że to dobry pomysł, żeby pani Margaret stała się współwłaścicielką pensjonatu.

Pobladałam i usiadłam na łóżku. Raul spojrział na mnie badawczo i się uśmiechnął.

– Rzadko tworzę jakiegokolwiek spółki, ale w tym wypadku jestem skory się zgodzić, tym bardziej że pani córka potrafi robić genialne interesy. Nie docenia siebie i swoich możliwości.

Joanna uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Westchnęłam.

– Tak się cieszę, proszę pana. Mówiłam Gosi, że to będzie dobry pomysł. Jest młoda, ma werwę, ambicje i pomysły. Proszę mi wierzyć, że pan się nie zawiedzie.

– Wiem o tym – stwierdził pewnym siebie tonem, ale w jego głosie usłyszałam też chrypkę, tak dobrze mi znaną z chwil, kiedy był podniecony.

Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Zrobiło mi się duszno. Co on wyprawiał? Przełknęłam ślinę. Zdałam sobie sprawę z tego, że naprawdę miałam ogromne szczęście, że spotkałam Raula na swojej drodze. To tak, jakbym wygrała los na loterii. Relacja, którą teraz tworzyliśmy, zaczynała być dla mnie samej niewystarczająca. Chciałam czegoś więcej.

– Mam wrażenie, że to sen – szepnęła zamyślona matka.

– To nie sen, proszę pani. Obiecałem pomóc i dotrzymam słowa, nawet jeśli... – zamilkł, patrząc na mnie dziwnie.

Nie potrafiłam nic odczytać, ale w piersiach poczułam ciężar. Jakby coś zaczęło mnie przygniatać.

– Jeśli? – dopytywała matka.

– Już nic – wycofał się, wskazując pudło. – Ma pani kopię tych wszystkich dokumentów?

– Tak. Mam – odparła. – Zawsze, gdy dostawałam dokument, to go kserowałam.

– Ile mamy czasu, żeby pani nie została pociągnięta do żadnych konsekwencji?

– Myślę, że miesiąc.

– Miesiąc? Załatwimy to w ciągu tego tygodnia, tylko musi pani ze mną współpracować. Czy to wszystkie dokumenty, które powinienem mieć?

– Tak – odparła, ale po chwili złapała się za głowę. – A nie. Jeszcze ten dzisiejszy. Proszę za mną do salonu.

Matka wystrzeliła z pokoju jak z procy. Ruszyliśmy za nią.

Raul do niej podszedł, a ja zostałam przy swoim pokoju. Matka ze stolika kawowego wzięła dokument, który dostała od lichwiarza, i pomachała nim przed Raulem.

– Jeszcze ten, ale proszę chwilę poczekać. Skseruję go i przyniosę.

– Nie trzeba. Ja to zrobię i wieczorem podrzucę, jeśli pani się zgodzi, żebym panie odwiedził.

– Oczywiście. Zapraszamy. Prawda, Małgosiu?

Gdy tak przysłuchiwałam się tej rozmowie, czułam radość, smutek i ogromne wyrzuty sumienia. Dwie bardzo ważne dla mnie osoby coś ze sobą ustalały. Raul robił to wszystko dla mnie, ale także dla inwestycji, chociaż jednak bardziej dla mnie. Próbowałam się nie rozpłakać. Stałam oparta o futrynę. Miałam ochotę podejść do niego, zawiesić dłonie na jego szyi i namiętnie go pocałować. Podziękować mu, że chce pomóc. Mimo że moje deklaracje nie są jasne, on bez wahania obiecuje, że wyciągnie matkę z długów. Już samo to powodowało, że czułam, że jestem mu coś winna. Ale czy faktycznie byłam? A może oszukiwałam się, że coś dla niego znaczę?

Pokręciłam głową.

„Matko, Gośka, przestań w końcu pieprzyć!” – krzyknęła we mnie diablica, dzięki której ujrzałam zbliżającego się do mnie Raula.

Wyprostowałam się jak struna i zaczęłam ciężko dyszeć. Moja przestrzeń osobista została naruszona, nie przeszkadzało mi to w jego przypadku, ale... czułam dziwny strach przed matką. Odchrząknęłam, kiedy stanął naprzeciw mnie.

– Do zobaczenia, moja słodka Margaret – powiedział po portugalsku tym swoim zachrypniętym, seksownym głosem, który wdierał się w każdą komórkę mojego ciała naprężonego i gotowego do ponownych aktów erotycznych.

– Dziękuję ci. Za wszystko.

– Nie mogę cię pocałować, ale tak bardzo tego chcę... – Zamrowiło mnie w dolnych partiach ciała. Flirtował ze mną bez żadnych obaw przed moją matką, a ja stałam jak kołek i nie potrafiłam sklecić żadnego sensownego zdania. – Przyjdę wieczorem. Otworzysz mi drzwi? – zapytał, nie czekając na moją odpowiedź, i ruszył do wyjścia.

Odwrócił się jeszcze w stronę salonu i ukłonił do Joanny, która uśmiechała się szeroko, a jej oczy błyszczały.

– Pani Joanno, przyjdę o dziewiętnastej. Nie będzie za późno?

Spojrzałyśmy obie na zegarek. Dochodziła siedemnasta. Jakim cudem czas przy nim pędził jak szalony?

– Oczywiście – zgodziła się matka. – Do zobaczenia, panie Raul.

Ukłonił się. Odprowadziłam go do drzwi. Gdy tylko się za nami zamknęły, Raul cmoknął mnie w policzek, a potem w usta. Przysunął czoło do mojego.

– Dam dokumenty Fabianowi...

– On tu jest? – zdziwiłam się.

– Tak. Jest. Pomaga mi. Za coś mu płacę – odparł i odsunął się ode mnie. – Zeskanuje wszystkie dokumenty i prześle do naszego prawnika.

– Tylko czy on zna...

– Polski?

Kiwnęłam.

– Tak. Zna. Nie martw się. Dokumenty są w dobrych rękach.

– W najlepszych – dodałam, uśmiechając się.

– Słodzisz mi, Margaret.

– No cóż... Nie zatrzymuję cię. Kiedy wrócisz, to wszystko nam opowiesz. Zgoda?

– Oczywiście. – Musnął ustami mój policzek. – I proszę, zatrzymuj mnie przy sobie tyle razy, ile tylko zechcesz. Uwielbiam być przy tobie – wymruczał, a ja dostałam gęziej skórki. Spłoszona naszą przedłużającą się rozmową odwróciłam się w stronę drzwi. – Idź do matki. Odpocznij. Wyglądasz na zmęczoną.

Tymczasem wspięłam się na palce, dotknęłam jego ramienia i pocałowałam go w policzek.

– Margaret, co ty ze mną robisz? – zapytał i przełożył pudło pod pachę. Wysunął biodra do przodu. – Spójrz.

Ujrzałam wybrzuszenie w jego spodniach. Palcem pokazałam, żeby się zbliżył, dzięki temu miałam pewność, że matka niczego nie zobaczy przez okna. Raul zrobił krok w moją stronę. Wysunęłam dłoń i potarłam po wybrzuszeniu. Wtedy on nachylił się i pocałował mnie z taką namiętnością, że niemal zabrakło mi tchu. Odsunął się o dwa kroki.

– Jesteś niegrzeczna, bardzo niegrzeczna, a tuż za ścianą jest twoja matka, której się tak obawiasz, a może ona jest tylko wymówką, bo wstydzisz się mnie i nie chcesz się ze mną pokazywać.

– Zgłupiałeś? – zdziwiłam się.

– Tak. Na twoim punkcie – mruknął ze swoją seksowną chrypką, przy której zawsze miękłam. – Leć, bo już długo cię nie ma.

– Do zobaczenia wieczorem – wyszeptałam, naciskając klamkę i lekko uchylając drzwi.

Raul kiwnął głową i oddalił się do pensjonatu. Patrzyłam za nim tęsknym wzrokiem i uśmiechałam się pod nosem, jak na wariatkę przystało. Westchnęłam kilka razy.

– Coś cię z nim łączy, prawda? – Usłyszałam nagle głos matki. Napięłam wszystkie mięśnie i zeszywniałam. – Coś się musiało wydarzyć w tej Portugalii...

Milczałam.

– Tylko co? Przypuszczam, że coś poważnego, bo to nie jest normalne, żeby miliarder przyjeżdżał za zwykłą kobietą z tak daleka

i bez zastanowienia chciał jej pomóc.

– Będzie miał z tego korzyści – odparłam, próbując zakamufłować uczucia. – Szukał odpowiedniego terenu pod inwestycję. Poznał mnie w Lizbonie. Wychodzi na to, że polubił i po prostu postanowił nam pomóc. Co w tym złego? Po prostu jest dobrym człowiekiem. To wszystko.

– Zakochałaś się w nim, prawda?

– Mamo... chyba za dużo sobie wyobrażasz – mruknęłam, a ona pogłaskała mnie po ramieniu.

– Nie, Małgosiu. Jestem tylko dobrą obserwatorką. I widzę, że bliżej ci do niego niż do Michała, co jest dla mnie zrozumiałe. On... – wskazała oddalającego się Raula – ma w sobie coś magnetycznego. Widać, że ceni cię za twoją pracę i szanuje cię. Jest inny. Nie wiem, co jest dokładnie między wami, i nie muszę wiedzieć, ale proszę cię, jako matka i kobieta, która się martwi o swoje dziecko, bądź ostrożna. Twój mąż, gdy się dowie, że go zdradziłaś, jest gotów zrobić ci krzywdę. Zresztą jemu też.

– Dlaczego tak źle myślisz o Michale? – zapytałam, patrząc przed siebie. Wpadłam w jakiś melancholijny nastrój. – Michał nie jest żadnym psychopata. Michał jest moim mężem. Znam go od dwunastu lat. Dużo nas łączy.

Prychnęła.

– Łączy? Co? Kredyt na mieszkanie? Cele? Pasje? Marzenia? Myślę, że z naszym inwestorem więcej cię połączy niż z twoim mężem.

– Nie wiem, co jest między nami, mamo, ale biorę pod uwagę to, że mam męża, świetną pracę i liczne zobowiązania, a Raul jest marzeniem każdej kobiety. Przystojny. Bystry. Inteligentny. Pomocny. Pracowity. Niejedna by się w nim zakochała.

– I szczerzy w swoich działaniach, ale przede wszystkim interesuje się tobą, Gośka, a nie innymi kobietami. Gdybym miała takiego męża jak ty, a byłaby taka możliwość, to uciekłabym z Raulem i nigdy nie wracała.

Zaśmiałam się gorzko.

– Takie rzeczy tylko w książkach i filmach, mamo.

– Kto wie, Gosiu, co ci życie przyniesie – odparła. – Idę do pensjonatu. Muszę poprosić dziewczyny, żeby dostarczyły nam kolację, skoro wieczorem mamy mieć gościa – stwierdziła, chichocząc i puszczając do mnie oko. – I pamiętaj, ten na górze ma zawsze jakiś plan. Nigdy nie jesteś sama. Ojciec czuwa w niebie, a ja na ziemi. Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda, dopóki tutaj jestem.

W oczach stanęły mi łzy. Pierwszy raz moja matka powiedziała mi, że się mną zaopiekuje. Nie wytrzymałam. Podeszłam do niej bliżej i mocno ją przytuliłam. Po policzkach leciały mi łzy.

– Kocham cię, mamó – wyszeptałam. – Dziękuję ci. Dziękuję, że mi to mówisz.

Pogłaskała mnie po plecach.

– Serce matki, skarbie, kocha najbardziej i bezwarunkowo. Pamiętaj o tym. – Odsunęła się ode mnie i pogłaskała mnie po policzku. – Idę, bo mamy mało czasu – dodała, uśmiechając się, a potem ruszyła w stronę pensjonatu.

Wycofałam się do wnętrza domku.

Rozdział 23

Od razu udałem się do pokoju chłopaków. Fabian siedział i pisał coś na laptopie. Gonzo pojechał do Krakowa, żeby śledzić Michała. Na razie nie miał żadnych wieści, które mogłyby pograć męża Margaret. Ciągłe się zastanawiałem, kto mógł się dobijać do Michała, kiedy byłem u niego w pokoju. To wszystko wydawało mi się podejrzanym.

– Masz coś? – zapytałem, gdy byłem w pokoju, który dzielił z Markiem.

– Na razie tylko informację, że trzy wizytówki, które znalazłem, to firmy transportowe. Z tego, co wyczytałem, to wszystkie są konkurencją dla firmy transportowej rodziny Piłatów.

– Może Michał robi lewe interesy? Dlatego taka kasa.

– Możliwe. A co z resztą?

– To wizytówki... hm... klubów. Chyba lubi chodzić do klubów nocnych wyższej klasy. Chociaż jeden z nich jest mocno egzotyczno-erotyczny.

– Co to znaczy?

– Myślę, że mogą tam być jakieś niezłe orgie.

– Serio? – zapytałem ze zdziwieniem.

– Tak. Warto byłoby to sprawdzić. Może ma jakieś powiązania.

– Nie wygląda na kogoś, kto jest w mafii. Ale widać, że lubi kobiety.

– Może chodzi tam, żeby się rozluźnić?

– A w domu czeka na niego żona? Co za świnią – warknąłem. – Zleć to Gonzowi. Niech sprawdzi te kluby, najlepiej wtedy, gdy będzie tam Michał.

– Raul, to na dłuższą obserwację. On nie musi tam chodzić pod nieobecność żony. Przecież wiesz, że do takich spotkań może dochodzić raz na miesiąc lub raz na pół roku.

Miał rację. Nie byłem cierpliwy. Chciałbym już mieć jakiegoś haka na Michała, żeby móc go pograć w oczach Margaret, ale nie

miałem nic i to coraz bardziej mnie frustrowało. Musiał mieć coś za uszami. Taką miałem nadzieję.

– A może raz na tydzień – bąknąłem i postawiłem pudełko na łóżku.

– Co to?

– Zobowiązania matki Margaret.

Uniósł na mnie wzrok. Widać było, że chce coś powiedzieć, ale ostatecznie się powstrzymał.

– Chcę, żebyś to wszystko zeskanował i wysłał do naszego prawnika, ale także znalazł jakiegoś zaufanego w Polsce, który nie zrobi nas w jajo i szybko ogarnie sprawę.

Fabian otworzył pudełko i zmarszczył brwi.

– Dużo tego. Potrzeba wiele czasu.

– Mamy na załatwienie sprawy dwie doby.

– To nierealne.

Bardzo nie lubiłem tego zwrotu.

– Ależ oczywiście, że realne, Fabian. Mów, co mam robić, to cię wesprę. Muszę im pomóc. A czas w tym przypadku nie jest naszym sprzymierzeńcem.

– Zajmie nam to całą noc. Muszę poszperać i podzwonić. – Spojrzał na zegarek. – Jest już bardzo późno.

– Zadzwonię do Alfreda. Może będzie w stanie polecić nam dobrego prawnika w Polsce. Nie chcę w tę sprawę wplątywać zbyt wielu osób. Zależy mi, żeby było wytłuszczone, ile jest do spłaty długów wraz z odsetkami.

– Dobrze.

– Pieniądze nie grają roli. Musimy to załatwić.

Kiwnął głową. Podszedł do szafki i wyjął przenośne urządzenie wielofunkcyjne, które podłączył do kontaktu.

– Dobra, działaj. Ja muszę zadzwonić w dwa miejsca.

Nie było zbyt wiele czasu, dlatego nie zważając na godzinę, zatelefonowałem do swojego zaufanego prawnika, Alfreda, który odebrał telefon po pięciu sygnałach. Powiedział, że zapyta o dobrego prawnika i w ciągu dwóch godzin prześle mi kontakt. Uśmiechnąłem się pod nosem. Lubiałem ludzi, dla których słowo „nierealne” nie istnieje. Moja załoga właśnie do takich należała,

choć znajdowały się w nim takie osoby jak Fabian, ale on lubił rywalizację i pracę pod presją, dlatego tak świetnie się dogadywaliśmy. Poprosiłem Alfreda o sporządzenie umowy dotyczącej inwestycji w pensjonat Margaret z prośbą o warunki korzystne dla obu stron. Przedstawiłem mu pokrótce, jak sprawa wygląda i na czym zależało Joannie Kruk. Perspektywa, że Margaret miała być współwłaścicielką pensjonatu, bardzo mi się podobała, bo nawet jeśli coś by nam nie wyszło, zawsze mogłem przyjechać tutaj i na nią popatrzeć. Miałem nadzieję, że w jakiś sposób przywiążę ją do siebie. Może to było z mojej strony egoistyczne? Bardzo możliwe, ale czego nie robi się dla fascynacji?

– To sporo pracy – oznajmił Alfredo. – Na kiedy potrzebujesz?

– Najlepiej za dwie doby. Chcę, żeby wszystko było klarowne, dlatego zaraz wyślę ci mejla z tym, co chciałbym zawrzeć w umowie. Okej?

– Jasne. To ty pisz, ja podzwonię.

– Dziękuję.

– Mam tylko nadzieję, że ona jest tego warta.

Bez zastanowienia odparłem, że jest i że może kiedyś zobaczy, jak bardzo, bo będzie mógł ją poznać. Niby wiedziałem, że może nam nic nie wyjść, ale ostatnio zachowywałem się jak szaleniec, szczególnie odkąd ją poznałem. Jednak coś mi nakazywało, żeby pomóc Margaret.

Podszedłem do okna i spojrzałem na jezioro. Oczami wyobraźni widziałem, jak idę plażą i trzymam Margaret za rękę. Tylko naszym miejscem była Portugalia. Moja Lizbona. Nie byłbym w stanie zamieszkać tutaj. Po prostu mocno się zakorzeniłem w Portugalii. Żyłem tam od dzieciństwa, a miałem już przecież trzydzieści dziewięć lat. Prychnąłem, kiedy pomyślałem o Caroline. Kobiecie, z którą związałem się w pewien sposób z rozsądku i może na początku miłości. I co mi to dało? Jeśli nie ma tej cudownej iskry w związku, tego szaleńczego bicia serca, taki związek musi się posypać. Ale wiedziałem, że zawiniłem. Po prostu coś nie zagrało, a ona musiała mnie zdradzić, żeby być szczęśliwa. Tak jak Margaret musiała zdradzić swojego męża, żeby być szczęśliwa ze mną. Chciałem dać jej to szczęście. Bezwarunkowo pragnąłem ochronić ją

przed złem, które ją otaczało, ale Margaret nie była kobietą, którą należało zamykać w złotej klatce. Ona się w tym dusiła. Potrzebowała przestrzeni, duchowego wsparcia, obecności i miłości, które byłem w stanie jej zapewnić.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer.

– Halo? – usłyszałem głos swojej żony.

– Dam ci rozwód.

– Rozwód? – zapytała zdziwiona. – Ale mnie jest dobrze, jak jest.

– Nie martw się, będziesz nadal dostawać profity...

– Ile?

– Co ile?

– Ile z tego będę mieć?

– Wolność będziesz mieć, do cholery! – warknąłem wściekły.

– O nie, Raul... O nie... Teraz to ja ci go nie dam. Skoro zdecydowałeś się rozwieść, to znaczy, że ktoś się pojawił. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – odparła i się rozłączyła.

Stałem zdezorientowany, patrząc na wyświetlacz. Co tu się właśnie stało? Przecież wcześniej chciała i błagała mnie o rozwód, a teraz nie zamierzała mi go dać? Prędzej czy później się zgodzi, tylko za jaką cenę?

Chciałem jeszcze raz do niej zadzwonić i zapytać, ile chce, ale wyłączyła telefon.

– Suka – syknąłem, wciągając powietrze i licząc do dziesięciu.

Podświetliłem telefon, dochodziła 18.30. Miałem niewiele czasu, żeby przygotować się do wizyty. Chciałem być akceptowany przez matkę Margaret. Czułem, że jeśli ją do siebie przekonam, to wszystko dobrze się ułoży. Może żyłem złudnymi marzeniami, ale przeważnie słuchałem swojej intuicji i świetnie na tym wychodziłem.

– Mark, jedź po dwa bukiety kwiatów do najbliższej kwiaciarni. Potrzebuję ich za pół godziny.

– Mam przestać obserwować panią Margaret?

– Tak – powiedziałem, rozłączyłem się i zwróciłem się do Fabiana: – Idę się przygotować na kolację, po niej wrócę do ciebie. Zrób listę, czym mam się zająć. Miałem napisać jeszcze mejla do Alfreda. Dobra, zrobię to, kiedy tylko wrócę. W telefonie ustawiłem

przypomnienie na 23.30, bo przypuszczam, że mogę się trochę zasiedzieć u Margaret.

– Idź, a ja się pobawię w skanowanie. Trochę tego jest, więc na pewno mi to chwilę zajmie. Mam nadzieję, że płacisz za nadgodziny – dodał lekko rozbawionym głosem.

– Płacę i wymagam – odparłem i wyszedłem z pokoju.

Poszedłem do apartamentu i szybko wskoczyłem pod prysznic. Zadzwoiłem do recepcji i poprosiłem o zmianę pościeli pod moją nieobecność. Włożyłem lniane czarne spodnie i do tego bawełnianą białą koszulę z długim rękawem, który podwinąłem. Poperfumowałem się i poprawiłem włosy. Denerwowałem się tym spotkaniem. Zegarek wskazywał 18.55. Wyszedłem z pokoju i z budynku. Nie było naszego auta. Mark jeszcze nie wrócił. Nagle usłyszałem odgłos silnika. Spojrzałem w kierunku wjazdu do pensjonatu. Podjechał Mark. Wysiadł i wręczył mi dwa bukiety kwiatów, składające się z róż. Jeden z herbacianych, drugi z czerwonych.

– Dobra robota. Masz wolne.

Ruszyłem w kierunku domku. W oknach widziałem światła, a moje serce i ciało drżało. Wciągnąłem powietrze i zapukałem. Drzwi otworzyła matka Margaret.

– Proszę, to dla pani. – Wręczyłem jej bukiet.

Uśmiechnęła się promiennie i zaprosiła mnie gestem do środka.

W salonie i jadalni było tyle światła, że aż poczułem się niepewnie. Matka Margaret po chwili je przygasiła, dzięki czemu od razu zrobiło mi się lepiej. Włączyła cichą i nastrojową muzykę. W pomieszczeniu panował przyjemny chłód.

– Proszę siadać – wskazała mi miejsce przy stole.

Pokiwałem głową.

Gdy przechodziłem obok drzwi, nagle z pokoju wyszła Margaret i wpadła prosto na mnie. Całe szczęście miałem kwiaty w prawej dłoni, bo inaczej mogłaby się pokłuć. Złapałem ją lekko, ale odbiła się ode mnie zakłopotana. Świadczył o tym jej rumieniec, który bardzo mi się podobał. Lubiłem go, szczególnie gdy pojawiał jej się zaraz po tym, jak się kochaliśmy. Odchrząknąłem. Napotkałem jej oczy, które lśniły. Cieszyła się, że mnie widzi.

– Przepraszam – szepnęła i wygładziła czarną dopasowaną sukienkę, potem poprawiła pukiel włosów, które zasłoniły część jej twarzy, a wtedy dostrzegłem delikatny makijaż.

Prawie wysunąłem rękę, aby pogładzić ją po policzku, ale szybko się zreflektowałem i przymknąłem na chwilę powieki, żeby nie dać się ponieść chwili.

– Pięknie wyglądasz, Margaret. – Zahipnotyzowała mnie, przez co całkowicie zapomniałem o obecności jej matki, która krzątała się po kuchni. A może nas teraz obserwowała? – Proszę, są dla ciebie.

Podąłem jej bukiet róż, które na pewno jej się podobały, bo uśmiechnęła się promiennie. Widziałem, że mocno się kontrolowała.

– Dziękuję – szepnęła, patrząc na mnie takim wzrokiem, że aż poczułem go na całym ciele. – Chodź, usiądź. Zjemy kolację.

– Idź przodem – poprosiłem, nie mogąc się na nią napatrzeć.

Uwodziła mnie, poruszając się jak kotka, chociaż niby szła normalnie. Och, gdyby tylko wiedziała, jak na mnie działa.

Usiedliśmy do stołu. Na początku atmosfera była trochę sztywna, ale w końcu ustaliliśmy, że wszyscy będziemy sobie mówić po imieniu, i to nas rozluźniło. Dodatkowo matka Margaret wyciągnęła z lodówki wino, które naląła do kieliszków. Było cierpkie, ale znośne.

Przy kolacji Joanna opowiadała o trudnych początkach pensjonatu, o tym, jak wiele życia mu poświęciła, a także co chwila wspominała o swoim mężu. Mówiła, co teraz by powiedział i w jaki sposób postąpił. Robiła to w sposób czuły. W jej głosie słychać było tęsknotę i żal. Znała go na wylot i kochała.

Później spojrzała na mnie wymownie i oznajmiła:

– Chciałabym, żeby moja córka też znalazła taką prawdziwą miłość, aż po grób. Myślisz, że ją znajdzie?

– Mamo – bąknęła zawstydzona Margaret, ale nie straciłem kontaktu wzrokowego z Joanną i się uśmiechnęłam.

– Myślę, że już znalazła, Joanno. Tylko może jej nie dostrzegać.

Matka pokiwała głową. Odpowiedź chyba przypadła jej do gustu. Ale po chwili zmarszczyła brwi.

– Czasem miłość bywa trudna i potrzeba dużo kompromisów, żeby związek się udał i mógł przetrwać. Często wymaga poświęceń.

Niekiedy trzeba schować głęboko swoją dumę.

– To prawda – odparłem. – Ma pani stuprocentową rację.

– Nie powinnam tego mówić, ale Małgosia nie jest do końca szczęśliwa.

– Mamo. Raul. Ja tu jestem! – fuknęła Margaret. – Możecie przestać o mnie mówić? Nie czuję się komfortowo. To moje życie osobiste. Wolałabym jednak rozmawiać o pracy – wyznała.

Przyjąłem jej uwagę i trochę spuściłem z tonu, ale Joanna nie dawała za wygraną.

– Małgosiu, wiem, że jesteś, ale przecież wiesz, że zawsze byłam szczerą i bezpośrednią. A jeszcze chyba wypiałam zbyt wiele, bo zaczynam mówić o rzeczach, o których nie powinnam. To silniejsze ode mnie. Taka już jestem. A tak przy okazji to dla mnie bardzo dziwne, że Raul – spojrzała na mnie – chce nam pomóc. Nie zna mnie. Przyjechał z drugiej części kontynentu tutaj! Do pensjonatu. Nie jestem głupia. Jest coś między wami, prawda?

Oboje milczeliśmy. Zrobiło mi się duszno. Chciałem powiedzieć prawdę, ale Margaret błagała mnie o dyskrecję.

– Dlaczego ją tak cenisz, Raul, co?

– Bo jest cudowną kobietą, Joanno. Margaret to cudowny skarb, który uśmiechem rozświetla dzień. Jest inteligentna, skromna, empatyczna, a przede wszystkim ma w sobie coś... co... przyciąga... ludzi.

– Tak. – Joanna wpadła w melancholijny nastrój i dopijała czwarty kieliszek wina.

Margaret za to mierzyła mnie wzrokiem. Nagle dłoń Joanny opadła mocniej na stół, a następnie spojrzała na córkę.

– Małgosiu, chcę, żebyś wiedziała, że czasem trzeba coś puścić wolno, żeby coś innego mogło się rozwinąć i mogło trwać. Czasami nasz pierwszy wybór nie jest najlepszy i ostateczny. Niekiedy wystarczy pomóc szczęściu, prawda, Raul? – zapytała, tym razem spoglądając na mnie.

Przytaknąłem.

Joanna ziewnęła i przeciągnęła się nieznacznie.

– No cóż, chyba pora na mnie. Małgosiu, przepraszam, że się wtrącałam i za wiele powiedziałam, ale znasz mnie. Wiesz, że

czasem nie umiem trzymać języka za zębami.

Margaret milczała. Patrzyła ze złością na matkę. Współczułem jej. Została postawiona pod murem i nie bardzo mogła się bronić.

– Małgosiu, posprzątasz ze stołu, dobrze? – poprosiła córkę, która lekko westchnęła i przytaknęła. – A ty jej pomożesz, prawda? – dodała, patrząc na mnie.

Zaśmiałem się. Ta kobieta była niemożliwa. Manipulowała nami i doskonale o tym wiedziałem. Była w tym naprawdę świetna.

– Pomogę. A nie jest pani ciekawa, co wyniknęło z pudełkiem?

– Jestem, i to bardzo, ale jestem też niesamowicie zmęczona – dodała, patrząc na Margaret, która wstała od stołu i zaczęła sprzątać po posiłku. – Zaufałam ci. Myślę, że mnie nie oszukasz. Jutro będziesz znał na pewno więcej szczegółów niż teraz, prawda?

– Zdecydowanie – dodałem, idąc jej tropem. – Ale żebyś mogła spać spokojniej, powiem tylko, że dokumenty już są skanowane i zostaną przekazane do dwóch najlepszych prawników. Zleciłem także naszą umowę. Myślę, że w ciągu tygodnia wszystko uda nam się załatwić i zakończyć.

– Dziękuję, Raul. Naprawdę ci dziękuję – odparła Joanna ze łzami w oczach. Uścisnęła lekko moje ramię. – Nigdy ci tego nie zapomnę – wyznała.

– Zaraz przyjdę – oznajmiła Margaret i poszła do toalety.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Joanna nachyliła się nade mną.

– Wiem, że jest coś między wami. Małgosia boi się zmian, nie lubi ich i chyba nie jest na nie gotowa, ale jeżeli naprawdę ci na niej zależy, walcz o nią i dbaj – szepnęła.

Zadrzało mi serce. Dostałem gęsiej skórki. Miałem poparcie tej kobiety i nie zamierzałem tego rujnować.

– Jest bardzo delikatna. Ten jej mąż to kawał skurczybyka. Musisz być ostrożny, bo może narobić wiele krzywd – dodała, a mnie zmroziło.

– Zbieram na niego informacje, żeby go pogrążyć – wyznałem cicho.

– Słusznie. Mam pewną informację, która może mogłaby pomóc. Ale boję się, że to będzie za mało dla Małgosi.

– W pokoju dziewiętnaście zatrzymał się mój detektyw, który prowadzi sprawę Michała. Proszę do niego jutro pójść i pomóc mi go odsunąć od pani córki.

– Dobrze.

Usłyszeliśmy spuszczaną wodę. Ścisnęła moje przedramię, aż poczułem ciarki.

– Tylko błagam o dyskrecję, bo córka mnie znienawidzi, gdy się dowie, że to wypłynęło ode mnie.

Przykryłem swoją ręką jej szczupłą dłoń.

– Możesz mi zaufać. Nic nie powiem.

Odchrząknęła i odskoczyła ode mnie, gdy usłyszeliśmy zamykające się drzwi od łazienki. Matka Goški ziewnęła jeszcze raz i spojrzała na nas.

– No nic. Zbieram się, bo już późno, a rano trzeba wstać do pracy. Dziękuję wam za towarzystwo. Dzięki wam te dni są znośne... Gdyby był mój Franciszek... – wyszeptała i potarła się po ramionach.

Stała się nagle taka smutna i odległa, ale wstając, szurnąłem lekko krzesłem, dzięki czemu wróciła do rzeczywistości. Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona ją ścisnęła, i potem dodała:

– O tej porze najpiękniej jest nad jeziorem.

– Myślę, że się o tym przekonam – wyznałem, spoglądając na zakłopotaną Margaret, której policzki płonęły.

Podeszła do córki i ją ucałowała. Po chwili zniknęła za drzwiami swojej sypialni.

Rozdział 24

– Cała ta wasza rozmowa była nie na miejscu – obruszyła się Margaret, kiedy podszedłem do niej, żeby dać małego całusa w policzek. Zrobiła krok w tył i położyła ręce na biodrach. – Nic o mnie nie wiesz. Matka daje ci jakieś sygnały, które może źle odczytujesz.

Stałem jak wryty, nie rozumiejąc jej pretensji. Przed chwilą świetnie się bawiliśmy, a teraz ona tak nagle wystrzeliła z tą złością.

– Nie rozumiem – wyznałem. – Przecież nie powiedziała niczego, czego bym nie wiedział. Była szczerą. To źle? Wolałabyś, żeby kłamała i udawała, jakie masz świetne życie? – warknąłem lekko zirytowany.

Nie widziałem niczego złego w rozmowie z Joanną.

Nie odpowiedziała. Opłukiwała naczynia i zaczęła mi je podawać, żebym wkładał je do zmywarki. Kiedy to skończyliśmy, włożyła kubki do zlewu i przemyła je wodą, a potem w złości wcisnęła mi jeden i podała ręcznik papierowy, żebym je wytarł. Atmosfera była napięta, ale tak proste gesty i czynności bardzo mnie cieszyły. Mimo jej focha doceniałem jej obecność i to, że robiliśmy coś razem. Spędzaliśmy wspólnie czas... Jak wszystkie szczęśliwe i zwyczajne pary. Szkoda tylko, że ja byłem gdzieś poza jej życiem codziennym, jako kochanek, a nie ktoś więcej. Sam do końca nie rozumiałem tego, co między nami było, ale wiedziałem, że pragnę Margaret.

– Dlaczego tak się cieszysz? – zapytała nagle, wytrącając mnie z myśli.

– Bo wiesz, przypomniało mi się, że kiedy byłem dzieckiem i mama uczyła mnie podstawowych rzeczy w kuchni, między innymi wycierania naczyń i wkładania ich na swoje miejsce, mówiła, że gdy z kimś się zwiążę, to będę robił takie rzeczy, żeby z ukochaną spędzić wspólnie czas, którego będzie na co dzień mało. Moja matka jest mądrą kobietą – stwierdziłem i przy okazji zdałem sobie sprawę, że ostatnio trochę ją zaniedbałem.

Margaret włączyła zmywarke i oparła się o blat. Spojrzała na mnie.

– Nigdy o sobie nie mówisz – stwierdziła.

– Bo nigdy nie pytasz. Zawsze wolisz trzymać mnie na dystans. Chyba w ten sposób ci łatwiej. Ale ja poczekam, aż się przede mną otworzysz.

Wsadziłem kubki do szafki, którą mi wskazała. W kuchni zapanował porządek. Przybliżyłem się do niej, robiąc dwa kroki. Speszyła się i przesunęła w bok.

– Dlaczego mnie unikasz?

– Za drzwiami jest moja matka, która podejrzewa, że coś między nami jest. Zresztą sam to na pewno zauważyłeś pod koniec rozmowy. Nie wiem, czy... Nie potrafię określić...

– Czy chcesz być ze mną? – zapytałem.

– Na razie nic nie wiem, Raul. Naprawdę – wyszeptała, chowając się za puklem swoich włosów.

Uniosłem rękę i palcem wskazującym odsłoniłem jej twarz. Podniosłem jej podbródek i spojrzałem w jej szare oczy. Znów była smutna. Zacisnąłem szczękę i kciukiem przejechałem po jej dolnej wardze. Zadrżała pod tym dotykiem i przymknęła oczy. Pragnąłem ją pocałować, ale zaniechałem tego.

– Skoro kuchnia już jest posprzątana, może przeszlibyśmy się na jakiś spacer?

– Spacer? O tej porze? – szepnęła, nie patrząc za okno ani na zegarek, ale czując, że jest grubo po dziesiątej.

– Nie jest w końcu tak późno – mruknąłem. – Chodź się przewietrzyć. Dobrze nam to zrobi.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Nie chciałabym, żeby ktoś...

– Doniósł twojemu mężowi, że chodzisz gdzieś z obcym facetem? – bąknąłem i chyba trafiłem w sedno, bo się skrzywiła. – Margaret, jego tu nie ma. Jesteś bezpieczna i nikt na ciebie nie doniesie. Dlaczego aż tak się go boisz?

Wzruszyła ramionami, a następnie odeszła ode mnie kawałek.

– Dobrze, chodźmy – szepnęła i obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem, ale czułem, że skrywał się pod nim jakiś mrok, który

sprawił, że nie chciała wyjść ze swojej skorupy. – Włożę tylko jakiś cienki sweter. Poczekaj chwilę.

Kiwnąłem głową. Ruszyła do swojego pokoju, a ja podążyłem za nią. Obserwowałem, jak krząta się po pomieszczeniu, aż w końcu znajduje to, czego szukała. Oparłem się o framugę i ją podziwiałem. Nie wiem, co ona takiego w sobie miała. Może coś nieodkrytego, co mnie fascynowało? Dla mnie była idealna.

– To co, idziemy? – zapytała w końcu.

Zapraǳnąłem chwycić ją w talii i rzucić na łóżko, a potem położyć ją na nim i godzinami pieścić. Tak, to był cudowny plan, ale mało realny, szczególnie w tym domku. Margaret minęła mnie, a następnie podążyła do przedpokoju. Wyszliśmy, a Margaret po cichu zamknęła drzwi.

– Dokąd idziemy? – wyszeptała, jakby się bała mówić głośniej. – Co proponujesz?

– Idziemy na patio? Może napijemy się ciepłej herbaty albo czekolady?

– Jestem za czekoladą – stwierdziła i uśmiechnęła się.

Użyczyłem jej swojego ramienia. Wahała się chwilę, ale wsunęła rękę. Od razu poczułem się lepiej, pewniej i zapraǳnąłem z nią kroczyć każdego wieczoru i każdego dnia.

Minęliśmy krzewy i po chwili znaleźliśmy się na patio. Urlopowiczów nie było wielu. Weszliśmy do altanki. Chciałem usiąść z przodu, ale Margaret poprosiła, żebyśmy usiedli w głębi, gdzie było najciemniej. Westchnąłem lekko i przytaknąłem. Nienawidziłem się ukrywać, bo właśnie tak robiliśmy z Caroline. Nikt nawet nie wiedział, że byłem żonaty. Usiedliśmy blisko siebie. W środku były jeszcze trzy pary i zmieniło się oświetlenie. Paliły się już tylko cztery lampiony. Podeszła do nas kelnerka. Margaret zamówiła nam po gorącej czekoladzie, którą po chwili przynieśli. Siedzieliśmy w milczeniu, ale nie przeszkadzało mi to. Uwielbiałem jej obecność. Objęła kubek i zaczęła go obracać.

– Jesteś bardzo wyciszona – stwierdziłem, upijając łyk swojej czekolady.

– Po prostu się martwię. Mamą. Michałem. Tobą. Nie wiem, jak pokierować swoim życiem, żeby nie cierpieć.

Pogłaskałem ją po plecach i usiadłem tak, żeby widzieć profil jej zamysłonej twarzy.

– Nie potrafię ci doradzić, Margaret. Nie mogę cię zmusić, żebyś ze mną była, chociaż naprawdę bym chciał, ale nie zamierzam niczego robić na niby ani na pokaz, ani w tajemnicy. Pragnę cię wielbić, ale tylko za twoją zgodą. Pragnę cię – szepnąłem, zbliżając się do jej policzka i lekko ją całując.

Zadrzała.

– Za mało mnie znasz, więc to zrozumiało, że się boisz, ale ja naprawdę nie widzę przeszkód, żebyśmy się poznali bliżej – wyznałem, kładąc dłoń na jej przedramieniu.

Nie odrzuciła mojego gestu, tylko na mnie spojrzała. Siedzieliśmy tak blisko siebie. A ja wszystko w niej podziwiałem. Jej oczy. Jej usta. Jej nos.

– Nie wiem, czego chcę, Raul – wyznała. – Jestem nieszczęśliwa, to prawda, ale... czy romansując z tobą, poprawiam swoje relacje z mężem? Raczej nie... Jeszcze bardziej się od niego oddalam.

– Bo zaczniesz dostrzegać, jak bardzo się różnicie.

– Właśnie. Przy tobie spędzam czas inaczej. Obawiam się, że kiedy minie nam fascynacja, po prostu staniemy się dla siebie obcy i nic nas nie będzie łączyć.

– Wątpię, Margaret. Wątpię. Pasujemy do siebie. Nie widzisz tego?

Przemilczała to i pochyliła się nad kubkiem. Przysunąłem się do niej bliżej. Drżała. Położyłem dłoń na jej plecach i delikatnie pomasażowałem, a potem na talii i pocałowałem ją w czoło. Drugą dłoń umieściłem na kolanie. Nie zrzuciła jej. Nikt nie mógł dostrzec, co robię, bo siedziałem tyłem. Słyszałem tylko, że ludzi ubywało. Możliwe, że zostaliśmy sami. Delikatnie rozchyliła uda. Wjechałem palcami pod jej sukienkę. Chwyciłem pewnie za jej udo. Otworzyła usta w charakterystyczny dla siebie sposób. Obejrzałem się, żeby sprawdzić, czy jesteśmy sami. Na szczęście tak. Przesunąłem rękę jeszcze wyżej, aż poczułem jej koronkowe majtki.

– Raul – wydyszała. – Nie tu.

– Dlaczego? – mruknąłem, czując, jak penis rozrywa mi bokserki.

Jęknęła coś niezrozumiałego, więc jednym palcem odgiąłem materiał i dotknąłem jej cipki. Położyłem głowę na jej ramieniu. Była boska.

– Usiądź na krawędzi i rozszerz nogi – poprosiłem, całując jej ucho. Przejechałem palcem wskazującym po jej szparce i obrzeżach, a później rozłożyłem płatki i zamarłem, kiedy poczułem jej wybuch.
– Margaret, jesteś taka ciepła i już gotowa.

Nagle wsunęła dłoń między nas i odnalazła mojego penisa. Odchyliła gumkę od spodni, a potem od bokserek. Złapała go pewnie i przejechała po nim. Od razu zadrzałem. Sunęła po nim w górę i w dół, aż uderzała o jądra. Zassałem jej ucho, potem lekko szyję, aż w końcu posmakowała go. Miała soczyste i pełne wargi. Płonałem. Poczulem znajome uderzenie w głowie. Szum i pragnienie, żeby osiąść ją tu i teraz.

– Błagam, chodźmy gdzie indziej. Najlepiej w jakieś ustronne miejsce, bo zaraz – wyszeptęła, między pocałunkami – zwariuję.

– Mój pokój? – wyszeptęłem.

– Nie – pisnęła. – Chodźmy na molo – sapnęła.

Każde z nas oderwało od siebie dłonie i wstało.

– Później zapłacimy – powiedziała, na co kiwnąłem głową i ruszyliśmy do wyjścia.

Po opuszczeniu altanki od razu ruszyliśmy w lewo.

– Pójdziemy na molo, o którym nie każdy wie.

Było ciemno. Światła z pensjonatu pomału zaczynały nikać. Szliśmy ścieżką między krzewami, a potem lasem. Dyszałem ciężko. Byliśmy już bardzo blisko. Robiło się jaśniej i chłodniej. W końcu chwyciłem Margaret za dłoń, a ona uderzyła we mnie ciałem. Dyszała. Uniosła głowę, a wtedy skosztowałem jej słodkich ust. Przejechałem po nich językiem. Mój penis był w pełnej gotowości. Całując się, ruszyliśmy w stronę jeziora, które było na wyciągnięcie ręki, ale po lewej stronie dostrzegłem grube drzewo. Doszliśmy do niego. Margaret przywarła do niego plecami i zassała mocniej moją wargę. Chwyciłem ją za udo, zniżyłem się i złapałem ją za kolano. Uniosła nogę. Sukienka poszła w górę. Jeździłem dłońmi po jej ciepłym i drżącym ciele. Zasysała moje wargi spragniona. Czułem, jakby zasysała mojego członka. W końcu chwyciłem za jej skąpe

majtki i zsunąłem je lekko. Nie opierała się. Byliśmy tuż nad mołem. Las już nie był lasem, a z nieba świecił księżyc. Jego blask oświetlał nasze ciała. Natrafiłem dłonią na jej cipkę i wsadziłem w nią palec. Obniżyła się lekko i jęknęła. Poruszałem w niej delikatnie palcem, a kciukiem penetrowałem łechtaczkę. Mój penis wyrywał się ze spodenek.

Margaret była ciągle oparta o drzewo. Ukucnąłem, zdjąłem z niej majtki, a ona zarzuciła nogę na moje ramię. Sukienkę podciągnąłem jeszcze wyżej. Teraz mogłem zobaczyć jej rozkoszną, wilgotną waginę. Bez zastanowienia wysunąłem język i delikatnie przejechałem po niej jego koniuszkiem. Chwyciła mnie za głowę i jęknęła, więc powtórzyłem to. Jedną dłonią trzymałem ją w talii, drugą pieściłem od środka. Jęczała, wiercąc się pode mną, aż w pewnej chwili bardziej nadziała się na mnie i poczułem, jak jej wnętrze zaciska się na moich dwóch palcach. Wyjęczała moje imię. Ostatni raz poczułem jej rozkosz, ściągnąłem jej nogę i wstałem. W świetle księżycy wyglądała pięknie, niczym bogini namiętności.

Zsunąłem z siebie spodenki i bokserki. Zbliżyłem się do niej bardzo, bardzo blisko. Dyszała. Mój penis wbijał się w jej brzuch. Zassałem jej usta i pozwoliłem naszym językom na małą walkę, ale Margaret przegrała. Była spełniona, a ja nadal pragnąłem ją posiadać, więc chwyciłem ją lekko za pośladki, odsunąłem nieznacznie od drzewa, a ona podskoczyła. Wtedy znowu oparłem ją plecami o drzewo. Nadziałem się na jej mokrą szczelinę i wypełniłem ją od środka. Sapnąłem podniecony do granic możliwości. Margaret zarzuciła mi ręce na szyję i pozwoliła, żebym ją posiadał. Robiłem to mocno i intensywnie, a ona razem ze mną dyszała i jęczała. Przygryzła moje ucho. Rytm stawał się coraz szybszy, aż byłem u kresu spełnienia. Wysunąłem się z niej i wybuchłem obok. Przejechałem dłonią po penisie, aż w końcu doszedłem i poczułem się spełniony.

Margaret poprawiła ubranie i rozczesała włosy palcami. Działała na mnie jak narkotyk, jak najlepsza słodycz, z której nie byłem w stanie zrezygnować. Tak mocno zależało mi, żeby zrozumiała, jak bardzo chcę z nią być.

– Myślę, że powinniśmy się już zbierać – szepnęła. – Późno już. Jutro chciałabym ci pokazać działkę, którą proponowałabym na twój hotel.

– Dobrze. O której chcesz jechać? – zapytałem.

Delikatnie pogłaskałem ją po policzku.

Spojrzała mi w oczy. Uśmiechnąłem się, ale ona była smutna, jakby wycofana. Co źle zrobiłem?

– Może być dziesiąta?

– Oczywiście. Nie ma problemu – szepnąłem. – Co się dzieje, Margaret? – zapytałem, czując dziwny dystans między nami.

– Nic. Wszystko gra. Chodźmy już, bo komary zaczynają mnie pożerać żywcem – stwierdziła.

Oderwała się ode mnie i ruszyła w stronę pensjonatu. Podbiegłem do niej i chwyciłem ją w tali. Dygotała.

– Zimno ci? – zapytałem, kiedy półmrok z pensjonatu zaczynał pomалу oświetlać ścieżkę.

– Nie, nie. Wszystko gra. Jestem po prostu zmęczona i chciałabym się już położyć.

– Może pójdziesz do mnie? – zapytałem, chociaż znałem odpowiedź.

– Nie ma mowy. Nie chcę potwierdzać przypuszczeń mojej matki.

– Ale dlaczego?

– Po prostu. Im mniej osób wie, tym lepiej się czuję. Bezpieczniej.

– Zamierzasz nas ukrywać do końca życia?

– Nie. Ale pozwól mi się oswoić z myślą, że jesteś w Polsce i w pensjonacie mojej matki, która ma problemy finansowe, a ty ot tak jej pomagasz. Mam wrażenie, że...

– Już niedługo naszym wspólnym – mruknąłem, ale ona nic nie odpowiedziała.

Resztę drogi spędziliśmy w milczeniu. Żadne z nas chyba nie miało chęci rozmawiać. Mnie zaczęły się nasuwać myśli na temat zobowiązań matki Margaret oraz Michała. Pożegnaliśmy się skinieniem głowy. Szybko weszła do domku, jakby już miała dosyć mojego towarzystwa. Westchnąłem ciężko i postanowiłem iść do Fabiana, żeby się dowiedzieć, na czym stoimy, ale po drodze wszedłem do restauracji i uregulowałem rachunek za czekolady.

Rozdział 25

Ostatnio źle sypiałam, ale dzisiejsza noc całkiem mnie wymęczyła. Prawie nie zmrużyłam oka. Dopiero nad ranem pokonał mnie sen. Obudził mnie dźwięk telefonu, który leżał na szafce nocnej przy łóżku. Spojrzałam na wyświetlacz. Michał. Ciężko westchnęłam i odczytałam wiadomość.

Cześć. Wszystko okej? Przyjadę po ciebie w piątek po południu. Bądź gotowa. Ostatnie dni były dla wszystkich ciężkie, dla mnie także. Tęsknię za tobą, Gośka.

Patrzyłam na tego esemesa i zastanawiałam się, po co on to napisał. Chciał zbadać grunt? Zobaczyć, czy jestem nadal wściekła? A może minęła mu złość i zorientował się, że postępował ostatnio wobec mnie chamsko? Może chciał się do mnie zbliżyć? Może... Prychnęłam, a potem jęknęłam z bezsilności. Przymknęłam oczy i wtedy znów usłyszałam oddech Raula blisko mojego ucha, poczułam ból pleców, kiedy nimi tarłam o drzewo, i niewyobrażalne podniecenie. Niedługo naprawdę oszaleję. Targało mną mnóstwo przeróżnych emocji i pragnień.

Tyle że teraz... kiedy wszystko jakoś zaczynało się układać, wydawało mi się, że sprzedaję swoje ciało dla dobra mojej matki. Robiłam to z czystą przyjemnością i pragnieniami, ale ta dziwna myśl pojawiła się w mojej głowie i rozrastała niczym bluszcz. Może powinnam to wyjaśnić z Raulem? Ale przecież on chciał mnie dla mnie samej, a jednak... ta myśl nie dawała mi spokoju i podcinała skrzydła, które przy Raulu tylko rosły. Westchnęłam i potarłam dłońmi po twarzy.

– Wmawiam sobie coś, czego nie ma – burknęłam zła na siebie.

Byłam niezadowolona także dlatego, że wczoraj miała się odbyć sesja z panią Moniką, a niestety nie doszła do skutku. Moja

psychoterapeutka zachorowała, więc poczułam się tak, jak gdybym ze wszystkim została sama. Słuchałam rad matki, ale nie wiedziałam, czy mówiła tak z dobrego serca, czy dlatego, że bała się o siebie. Może nie powinnam myśleć w taki sposób, ale jednak brakowało mi pewności siebie i stabilności emocjonalnej.

– Wstawaj i ogarnij się – burczałam na siebie.

Niechętnie zrzuciłam nogi z łóżka. Wstałam i podciągnęłam rolety. Na zewnątrz wiało i chyba było zimno. Cmoknęłam niezadowolona, bo myślałam, że popływamy w jeziorze z dala od ludzi.

– To nic. To nie ma znaczenia. Ważne, że będę z nim – szepnęłam i od razu zrobiło mi się ciepło wokół serca. Poczułam szybsze uderzenia. Przymknęłam oczy i znów zobaczyłam urywek wczorajszego seksu w lesie. Zaparło mi dech. Od razu stwardniały mi sutki. – Jaka ja jestem niewyżyta seksualnie – burknęłam i podeszłam do biurka, przy którym siadywałam do nauki. Wyjęłam z szuflady lusterko na nóżce i spojrzałam na siebie. – Matko! Moje oczy – jęknęłam.

Były szkliste, soczystozielone i się świeciły. Policzki wydawały się zarumienione, a usta... usta miałam lekko napuchnięte od pocałunków Raula. Spojrzałam na szyję, wystraszona, że może zrobił mi malinkę, ale nie dostrzegłam jej. Odetchnęłam. Tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie.

„W co się ubrać?” – pomyślałam, chowając lusterko na miejsce.

Podeszłam do swojej szafki, ale tam znajdowały się tylko młodzieżowe ubrania. Nie pasowały do mnie. Zresztą teraz byłam szczuplejsza niż wcześniej. Chwyciłam walizkę i wyjęłam z niej rozkloszowaną spódnicę w kolorze czarnym i do tego delikatną, zwiewną lekko prześwitującą bluzkę, z fajnym dekoltem w literę V. Zaśmiałam się pod nosem, bo w ogóle do siebie nie pasowały.

Wyszłam z pokoju. W kuchni nastawiłam wodę na herbatę. Mamy nigdzie nie widziałam. Pewnie już pracowała. W łazience wzięłam szybki prysznic i zrobiłam sobie lekki makijaż. Podkręciłam rzęsy, nałożyłam róż i pomalowałam usta błyszczkiem.

„Gośka, co ty robisz?!” – warknął na mnie rozum.

„Jak to co?! Szykuję się dla naszego boskiego ciacha. Dla Raula!”
– krzyczała diablica.

Oczami wyobraźni widziałam, jak trzyma pompony i nimi szaleńczo porusza, wyrzucając nogi przed siebie. Zaśmiałam się w głos i pokręciłam głową, ale diablica miała rację, szykowałam się dla Raula. Chciałam dobrze wyglądać. Dla siebie, ale i dla niego. Rozbudzał we mnie pragnienia, chociaż myślę, że jakaś część mnie, ta większa, po prostu przyzwyczała się do ignorancji ze strony męża. Możliwe, że innym mężczyznom się podobałam, ale nie zwracałam na nich uwagi aż do momentu, gdy na mojej drodze stanął Raul. Jego imię i orzechowe oczy mocno tkwiły w moim umyśle, co chwilę o nim myślałam, pragnąc go jeszcze bardziej niż dzień temu.

W szlafroku przemieściłam się do pokoju. Włożyłam czarny koronkowy stanik oraz dobrze skrojone figi.

„Po co ja się tak stroję?” – pomyślałam.

Wtedy od razu pojawiła się tańcząca diablica.

„Bo chcesz, żeby cię posiadł! O! Je! – śpiewała w najlepsze. – Bo chcesz, żeby cię posiadł! Je! Je! Je! Je!”.

Wybuchłam śmiechem i wtedy usłyszałam pukanie do drzwi. Zdziwiona naciągnęłam na siebie przyszykowane ubrania i ruszyłam do wyjścia. W progu stał Raul. Od razu poczułam jego perfumy, które mnie oczarowały.

– To już? – zapytałam zdziwiona.

– Czekam na ciebie od piętnastu minut... – wyszeptał i uśmiechnął się.

Pogłaskał mnie po ramieniu.

Zrobiłam krok w tył.

– Zaraz będę! Poczekaj! – krzyknęłam w pogoni do pokoju.

Chwyciłam torebkę i przerzuciłam ją sobie przez ramię. Spryskałam się szybko perfumami i patrząc na telefon, który znajdował się na łóżku, chwilę się zastanawiałam, czy go zabrać. Ruszyłam w jego kierunku i poprawiłam kołdrę, przykrywając jego i jednocześnie swoje wyrzuty sumienia, że pozwalałam sobie na zbyt wiele.

„Na jakie zbyt wiele?! – krzyczała we mnie diablica. – Jedziesz z nim tylko na przejażdżkę”.

I wtedy to do mnie dotarło.

Robota!

Odnalazłam telefon w gąszczu kołdry i wrzuciłam go do torebki. „Będzie mi jednak potrzebny” – stwierdziłam gorzko. Chwyciłam teczkę, którą przygotowałam w nocy. Obróciłam się wokół własnej osi i ruszyłam do drzwi. Nagle odbiłam się od czegoś. Spojrzałam przed siebie i dostrzegłam koszulę. Uniosłam wzrok. Raul. Jego sokoli wzrok znów mnie przenikał.

– Obserwowałam cię, jak się poruszałaś, i powiem szczerze, że było w tym wiele seksapilu.

Buchnęło we mnie podniecenie, które pojawiło się niespodziewanie. Szok! Ten człowiek działał na mnie bardzo pobudzająco. „Raul, pragnę, żebyś mnie zabrał do raju!” – krzyczałam w myślach.

– Daj spokój – prychnęłam. – Nic takiego nie robiłam. Jedźmy już, bo się spóźnimy – pospieszałam go.

Złapał mnie lekko za łokieć i przyłgął do mnie.

– I tak się spóźnimy już około dwudziestu minut, więc co to za różnica – szepnął i pocałował mnie we włosy.

Przeszły mnie dreszcze.

– Raul – wymruczałam, zapominając się. Przy nim traciłam rozum. Odchrząknęłam. – Jedźmy już. Proszę.

– Oczywiście. Damy przodem.

Puścił mój łokieć, dzięki czemu zrobiłam krok w przód i żałowałam, że to zrobił. Pragnęłam, żeby się nachylił i skosztował moich spragnionych ust. Wariowałam na jego punkcie! Trudno. Ruszyłam do frontowych drzwi. Czułam, jak był blisko. Zdecydowanie przekraczał moją przestrzeń osobistą. Chwyciłam za kluczyk i gdy otwierałam drzwi, natarł na mnie, aż pierściami lekko dotknęłam drewnianej futryny. Musiałam skierować głowę na bok. Przyłgął do mnie tak, że aż czułam jego tors na plecach. Pocałował mój policzek, a dłonią przejechał po talii, biodrze i udzie. Wystarczyła chwila, a ja już płonęłam. Uchylił znacznie moją spódnicę i chwycił za materiał koronkowych fig.

– Przygotowałaś się – mruknął i przejechał dłonią po mojej pupie. Bezwiednie wypięłam ją w jego kierunku. Delikatnie w nią klepnął.

– Raul... – wydyszałam. – Moja matka.

– Twoja matka jest w pensjonacie, Margaret, a ja cię pragnę – wymruczał, całując mnie w głowę. Dłonią chwycił za gumkę od majtek, a potem wzdłuż nich w dół. – Wystarczy, żebym je lekko odchylił... i co bym tam napotkał? Powiesz mi? – wyszeptał.

„Zaraz eksploduję!” – krzyczałam w środku, już spragniona jego palców. Nie odpowiedziałam, ale Raul i tak bez ceregieli wsunął palec pod materiał i dotknął z delikatnością mojej nabrzmiałej cipki. Była tak wilgotna, że od razu się wsunął między moje płatki. Wszedł do środka i poczułam w niej trzy ruchy. Zaczęłam dyszeć. Przymknęłam oczy. Wyszedł ze mnie i poruszał palcami po łechtaczce. Odlatywałam. Następnie klepnął mnie lekko w pupę i przestał napierać dłonią na moje plecy. Dał mi przestrzeń. Poprawił moją spódnicę.

– Pojedziemy sami na to zwiedzanie – stwierdził zachrypniętym głosem.

Odwróciłam się w jego stronę. Mierzyliśmy się wzrokiem. Płonełam na jego oczach, a on bezwstydnie czerpał z tego przyjemność. Oblizwał usta i się uśmiechnął. Poprawił swojego penisa, wkładając rękę do spodni.

– To co, Margaret, jedziemy czy proponujesz coś innego?

Odchrząknęłam, rozpalona. Pragnęłam go. Bezapelacyjnie chciałam poczuć go w sobie, ale uśmiechnęłam się równie bezczelnie jak on i oznajmiłam, że jedziemy. Z jego ust zniknął uśmiech. Zrobił dzióbek, zmarszczył czoło i zmrużył oczy.

– Jak sobie życzysz – odparł i wyciągnął dłoń, żeby chwycić klamkę.

Zrobiłam krok w przód, żeby mógł otworzyć. Dzieliły nas milimetry. Czułam, jak moje ciało sztywnieje, jak brodawki stają na baczność, jak moja vagina pulsuje, próbując się opanować i nie wessać go do środka.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz, Margaret? – mruknął prowokacyjnie.

Nie miałam gdzie odskoczyć, a szkoda, bo atmosfera między nami gęstniała. Do pomieszczenia wpadło światło z zewnątrz. Raul wyszedł. Wciągnęłam kilka razy powietrze i wyszłam za nim. Stał około pięciu kroków ode mnie i patrzył. Zaczęły trząść mi się dłonie.

„Co jest, do licha?” – mruknęłam do siebie i w końcu zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam do niego. Ruszyliśmy w stronę parkingu. Przy samochodzie zobaczyłam Marka, który lekko nam się uklonił.

– Mark, zostań w pensjonacie.

– Ale, szefie... – powiedział, na co Raul zareagował dość spokojnie:

– Wszystko gra. Wrócimy za...? – Spojrzał na mnie wyczekująco, szukając we mnie wsparcia.

– Za mniej więcej pięć godzin. Myślę, że na osiemnastą dojedziemy do pensjonatu.

– Gdybym się nie zjawił do osiemnastej, dzwońcie.

– Ale, szefie...

– Odpocznij, wygrzej tyłek albo pomóż Fabianowi, który siedzi nad dokumentami, ale nie doradzaj... – mruknął, a wówczas Mark oddał Raulowi kluczyki i tylko ciężko westchnął.

Usiadłam w fotelu pasażera i nastawiłam nawigację w telefonie, który umieściłam na uchwycie. Raul ruszył. Wyciągnęłam z teczki dokumentację dotyczącą miejsca, do którego jechaliśmy. Przeczytałam jego wielkość, możliwości oraz ile terenu jest zalesionego.

– Czytasz to w taki sposób, jakby to była jakaś świetna książka.

Zaśmiałam się.

– A nie jest?

– Wszystko, co wypływa z twoich ust, jest interesujące i często bywa melodią, szczególnie kiedy idziesz ze mną prosto do rajów.

– Raul! – sapnęłam, czerwieniejąc się. – Czy ty zawsze musisz myśleć tylko o jednym?

Wzruszył ramionami.

– Taki już jestem – odparł i słuchał dalej nawigacji.

Półtorej godziny później dojechaliśmy na miejsce. Spotkaliśmy się z właścicielem terenu, który bardzo serdecznie uścisnął dłoń Raula. Było czuć w gestach i głosie, że właściciel był lekko zdesperowany.

Nawet mi zrobiło się go żal. Chodził po terenie i opowiadał o jego możliwościach. Raul słuchał. Ja też pytałam, kiedy byłby wolny, żeby przyjechać do Krakowa w razie czego i podpisać dokumenty. Spędził z nami jeszcze chwilę, ale po jakimś czasie odebrał telefon i musiał jechać, bo wzywali go z pracy. Kiedy odjechał, Raul odetchnął.

– Fajne miejsce. Jednak sporo tu pracy. Musielibyśmy wykarczować trochę lasu. Ciekawe, czy nie byłoby z tym problemów.

– Dowiem się – stwierdziłam, notując jego uwagę w zeszycie.

– Wsiadaj, pojedziemy dalej. Jestem ciekaw, jak wygląda plaża.

– Myślę, że ją też trzeba będzie tutaj „zrobić”.

– Hm... – mruknął. – Widzisz w tym miejscu potencjał? – zapytał, kiedy stanął, a naszym oczom ukazał się piękny, wręcz malowniczy widok przedstawiający wielkie połyskujące jezioro.

Myliłam się, bo było zejście na plażę. Nie była jakoś specjalnie wielka, ale zawsze była alternatywa, żeby ją poszerzyć. Spojrzałam w górę i się skrzywiłam. Brakowało słońca.

– A ty?

– Sam nie wiem. Obszar jest świetny, ale muszę wszystko przedyskutować ze swoimi doradcami. Nie chcę od razu podejmować decyzji. Chciałbym, żebyś znalazła dla mnie jeszcze jakieś miejsce w Krakowie i nad morzem.

– Nad morzem nie będzie problemu, ale w Krakowie? – zdziwiłam się. – Kraków jest miastem mocno rozbudowanym, przez co rozwiniętym. Nie wiem, czy tam znajdzie się miejsce na twój hotel – odparłam szczerze. – Chcesz na tym zarabiać, prawda?

Kiwnął głową.

– To najlepiej byłoby coś znaleźć nad morzem, tutaj albo... Zbierajmy się! Pokażę ci jeszcze drugie miejsce. Może ono przypadnie ci do gustu.

– Z tobą pojedę wszędzie – szepnął, obejmując mnie w talii.

Poczułam przy uchu jego oddech. Delikatnie musnął czubek mojej głowy. Moje pożądlive ja łaknęło go na nowo. Raul położył dłonie na moim brzuchu i nagle nachylił się i pocałował mnie w szyję.

Dreszcze rozlały się po całym moim ciele. Dodatkowo wiatr delikatnie muskał moją nagą skórę. Zadrzałam.

– Zimno ci? – mruknął, ale przylgnęłam ciałem do jego klatki piersiowej.

Łapałam tę chwilę w pamięci, do której miałam nadzieję wracać, gdyby nasze drogi jednak miały się rozejść.

– Już teraz nie. Przy tobie jest w sam raz – odparłam, kładąc dłonie na jego dłoniach.

Rozdział 26

– Wiesz, tak myślę, że zanim zobaczymy ten drugi teren, to chciałbym cię poczuć – mruknął, całując mnie w czubek głowy, i delikatnie przejechał dłońmi po brzuchu.

Po całym ciele przeszły mi dreszcze.

– Tutaj? – zapytałam drżącym głosem.

– Jesteśmy sami. Nikt nas nie zobaczy, a widoki mamy fantastyczne.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł...

Jednak Raul postanowił wcielić swój plan w życie, dlatego po sekundzie chwycił mnie za rękę i obrócił mnie w swoją stronę. Bez żadnych oporów się poddałam. Coraz bardziej brnęłam w ten fascynujący romans, nie zważając na konsekwencje, jakie mogą z niego wyniknąć. Raul zassał moją dolną wargę, a potem wszedł głębiej językiem i rozpoczęliśmy taniec namiętności. Od razu zawilgotniałam i poczułam wybuch ekstazy. Raul oplatał moją talię, ale w pewnym momencie zaczął mnie dotykać niżej. W końcu ścisnął moją pupę, a z mojego gardła wydobył się jęk rozkoszy. Majtki podrażniały moją cipkę, co wzmagало pragnienie. Byliśmy nienasyчени. Czułam się tak, jakby ktoś odciął moje ciało od umysłu. Nie decydowałam o sobie. Poddawałam się chwili i temu, co przychodziło z każdym dotykiem i zbliżeniem.

Przerwałam pocałunek. Spojrzałam w podniecone oczy Raula i zrozumiałam, że był równie spragniony co ja. Wsunęłam palce do jego spodni. Odpięłam je i zsunęłam z niego. Ukazał się jego olbrzym rozpierający bokserki, jakby chciał wzbudzić zainteresowanie. Odwróciłam się w stronę wody, ale nikogo nie dostrzegłam, więc uklękłam na trawie i wyjęłam jego penisa. Chwyciłam go pewnie i przesunęłam ręką od żołędzi aż po same jądra. Wsunęłam go delikatnie do ust i rozpoczęłam zabawę językiem i dłońmi. Raul wypiął biodra do mnie. Czułam, że odlatywał. Był spragniony i miałam wrażenie, że w moich ustach

jeszcze rósł. Napierał na moje gardło. W pewnym momencie złapał moją głowę i bezwstydnie wszedł nim bardzo głęboko, przez co zaczęłam się dławić, ale byłam z nim i też czułam podniecenie.

Nie wstydziłam się go. Nic mnie nie obrzydzało. Przy Raulu mogłam być równie lubieżna co on, więc im bardziej go coś kręciło, tym bardziej ja stawałam się podniecona.

W mojej kobiecości rozszalała się dzika lawa, która pragnęła pochłonąć jego członka. Raul chwycił mnie za ramiona, więc wstałam. Zrównałam się z nim. Ściągnął ze mnie spódnicę i bluzkę. Rzucił na trawnik. Zostałam w samym staniku i figach. Przejechał dłonią wzdłuż mojej talii. Zadrżałam, napuchnięta i nabrzmiała. Raul dopadł do moich ust i chwycił mnie za pośladki. Jęknęłam. Poszliśmy w stronę samochodu, ale idąc, ciągle się całowaliśmy. W pewnym momencie na plecach poczułam zimną karoserię. Raul się uśmiechnął, chwycił mnie w talii i podniósł. Pisnęłam głośno, nie spodziewając się tego. Usadził mnie płytko na masce samochodu i rozszerzył moje uda.

– Rozstaw nogi. Szerzej – warknął głębokim i seksownym głosem.

Posłuchałam go, obnażając się przed nim. Chwycił pewnie za moje majtki i podciągnął je trochę, dzięki czemu znów poczułam przyjemne tarcie. Jęknęłam i oparłam dłonie na chłodnej masce.

– Połóż się – poprosił.

Opadłam całkowicie, a wtedy poczułam, jak ściągnął ze mnie bieliznę, przesunął ją w bok i zanurzył język między moimi mokrymi ściankami waginy. Jęknęłam. To było silniejsze ode mnie. Przy nim zawsze traciłam nad sobą kontrolę. Wsunął we mnie dwa palce i zaczął nimi poruszać, powoli, a potem coraz intensywniej, kciukiem napierając na moją rozgrzaną łechtaczkę. Gdy tylko przestawał się bawić kciukiem, od razu mnie pieścił swoim ciepłym językiem. Dotykałam swoich piersi. Zarzuciłam nogi na jego ramiona, ale je ze mnie zsunął.

– Rozszerz je. Chcę mieć dostęp – wymruczał.

Chwyciłam go za włosy. Czułam, że jego pieszczoty doprowadzają mnie na wyżyny. Już tak niewiele brakowało, żebym wybuchła, ale wtedy on raptem przestał mnie całować, wyprostował się, ale nie wyjął ze mnie palców, którymi poruszał coraz intensywniej. Odsunął

się delikatnie i zaczął mnie nimi pieprzyć. Dołączył drugą dłoń, którą zaczął pobudzać łechtaczkę. Nadchodził ogromny orgazm, a on nie przestawał, napierał i z fascynacją się przyglądał. Chciałam czegoś się chwycić, żeby się przytrzymać, ale nie miałam takiej możliwości, więc złapałam swoje piersi i mocno skręciłam sutki.

On nie przestawał. Jego ruchy stały się płytkie, szybkie i tylko niekiedy zanurzał się we mnie głębiej. Byłam na skraju wytrzymałości. Nagle wybuchłam, tryskając z mojej kobiecości, a on nie przestawał poruszać palcami i napierać drugą ręką na łechtaczkę. Dyszałam, wyjękując jego imię, jakby był jakimś bogiem, który przeniósł mnie do raju. Oszołomiona i zmęczona, nie zdawałam sobie sprawy, że moje ciało z tych wszystkich doznań się wygięło i teraz opadło z powrotem na maskę.

– Raul... – szepnęłam.

Wtedy wysunął ze mnie palce i poczułam błogi i przyjemny ból, a po chwili na brzuchu i piersiach jego ciało, które opadło na mnie delikatnie. Po chwili usta Raula znalazły moje i złączyły się w namiętym i pełnym czułości pocałunku.

– Przy tobie się wykończę – szepnęłam, uśmiechając się.

– Nie możesz. Jeszcze nie skończyliśmy – mruknął. – Zsuń się trochę. Pragnę wejść w ciebie – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy, aż poczułam przyjemne ciepło rozlewające się w klatce piersiowej. – Wyprostuj nogi – poprosił i usadowił sobie moje stopy na swoich ramionach.

Zanurzył się we mnie. Moja kobiecość była na granicy bólu i rozkoszy. Raul powoli wsuwał się we mnie i widział, jak bardzo przeżyłam swój orgazm. Kciukiem poruszał po mojej łechtaczce, dzięki czemu chwilę później na nowo poczułam rosnące podniecenie. Widziałam w jego oczach pożądanie. Wszystkie jego mięśnie się poruszały. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. Wsuwał się i wysuwał, uderzając jądrami o moją pupę. Opadł na mnie i pocałował mnie z czułością.

– A może masz ochotę na seks na trawie? Jeszcze chwilę wytrzymam – wymruczał, a ja kiwnęłam głową, uśmiechając się.

– Czemu nie? Z tobą mogę to robić wszędzie.

Pocałował mnie i wysunął się ze mnie. Pomógł mi stanąć na nogi, które były niemal jak z waty. Oddech cały czas próbował się unormować.

– Poczekaj chwilę – poprosił Raul i pobiegł do bagażnika, z którego coś wyjął. Podszedł do mnie, chwycił dłoń i pocałował ją. – Chodź, skarbie – mruknął, a moje serce znów zaczęło galopować.

„Skarbie”. Już tak dawno nie słyszałam takich czułych słów. One jednak nadal istniały, tylko Michał nie mówił ich praktycznie wcale.

Na trawie, tuż przy wodzie, rozłożył koc. Podszedł do mnie i złapał za dłoń, poprowadził mnie na jego środek. Złapał moją twarz i uniósł ją wysoko. Nachylił się i musnął moje wargi, co spowodowało, że rozeszło się we mnie pragnienie. Ciepły wiatr muskał ciało. Raul dał mi do zrozumienia, żebym opuściła się niżej, więc trwając w pocałunku, uklękliśmy, a po chwili opadliśmy na koc, ja na płasko, a Raul znajdował się po mojej prawej stronie blisko mojego ciała. Czułam, jak jego penis wbijał się w moje uda. Mój kochanek pragnął mnie nadal. We mnie zaś chwilowo wygasło pragnienie, ale nie chciałam zostawić Raula w zawieszeniu. Lubiłam sprawiać mu przyjemność. Rozumieliśmy się bez słów, a nasze ciała świetnie ze sobą współgrały, gdy były blisko siebie. Nie chciałam, żeby oddalały się od siebie choćby na sekundę.

Delikatnie sunął swoim palcem po linii mojej talii, a potem dotarł do brzucha i koniuszkiem palca poruszał się od pępka do piersi. Przy brodawce wykonał okrężny ruch, przeszedł do drugiej piersi i zrobił to samo, a potem znów zmienił kierunek i poruszał się palcem do pępka, aż w pewnym momencie zjechał do linii brzucha i mojej kobiecości. Zmienił kierunek poruszania i sunął palcem od prawej do lewej, od lewej do prawej. W mojej waginie zaczynało coś przyjemnie pulsować i uwierać. Znowu zaczynałam go pragnąć całą sobą. Zadrzałam. Całe moje ciało płonęło i było wyjątkowo wrażliwe na dotyk.

– Kiedy cię zobaczyłem na lotnisku – odezwał się nagle – sądziłem, że nie znajdziemy wspólnego języka. Byłaś taka zamknięta, hm... zadufana. Chyba nadal jesteś zamknięta w sobie, tak mi się wydaje – wyszeptał. – Wiesz, że nikt mi nigdy nie odmówił podróży do hotelu? Tylko ty.

– Nie lubisz, gdy ci się odmawia? – zapytałam, drżąc pod wpływem jego dotyku, głosu i przyjemnego powiewu wiatru.

– Nienawidzę – odparł i pocałował mnie w ramię.

– Jak myślisz, czy gdybym wtedy zgodziła się na tę podróż, to czy teraz leżelibyśmy nadzy nad jeziorem? Czy jednak nasze drogi by się rozeszły i już nigdy więcej się nie skrzyżowały?

– Nie mam pojęcia, ale cieszę się, że odmówiłaś, a potem spotkaliśmy się na moło. Do tej pory pamiętam, jak pachniałaś, jak się uśmiechałaś i... jęczałaś.

Na policzki wypełził mi rumieniec.

– Zawsze podczas seksu jesteś taka niesamowicie pociągająca. Masz boskie ciało, ale wiesz... ono by się tak nie liczyło, bo najważniejsze jest, co masz w środku. Nie chcę cię stracić, Margaret – wychrypiał i zassał mój sterczący sutek, a palcami delikatnie poruszał po łechtaczce. Nagle przerwał i spojrzał mi głęboko w oczy, aż mnie to onieśmieliło i spowodowało, że czułam się bardziej naga niż przed chwilą, a przecież i tak prawie nic na sobie nie miałam. – Nie pozwolę, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda, i chcę, żebyś o tym wiedziała, że należysz do mnie i cię pragnę. Wariuję na twoim punkcie... – wyszeptał i zassał moją dolną wargę.

Odwzajemniłam pieszczotę, lekko łącząc ze sobą uda. Podniecenie znowu dawało o sobie znać. Raul zmienił pozycję, wsparł się na lewym ramieniu i przekreślił się w taki sposób, że znajdował się nade mną. Nakierował penisa na moją cipkę i pomału się we mnie zanurzył. Zastygliśmy w tym połączeniu i nagle Raul zaczął przyspieszać. Uderzał we mnie energicznie, dysząc i patrząc w moje oczy.

Wsunęłam dłoń między nasze rozpalone ciała i zaczęłam pieścić swoją łechtaczkę. Byłam mokra i podniecona. Raul chwycił mnie pod kolana, a potem zaczął mnie pieprzyć. Każde uderzenie, każde pchnięcie wywoływało we mnie kolejną falę rozkoszy. Opuścił moje nogi, wyszedł ze mnie i złączył moje uda, ale twarzą ciągle byłam skierowana do niego. Raul wsunął swojego penisa między moje płatki. Chwycił moje biodra i dociskał mnie do siebie. Nagle przymknął oczy, zatrzymał się i wypełnił moje ścianki swoim nasieniem, dysząc z zadowoleniem. Nie wysunął się ze mnie, tylko

położył obok i czule objął mnie na łyżeczkę, chwytając za jedną pierś. Leżeliśmy tak chwilę. Uspokajaliśmy oddechy. Było mi błogo.

– Ja mówiłem poważnie, Margaret – wyszeptał, unosząc się lekko na łokciu. Spojrzał na mnie z góry. Ciągle patrzyłam w bok, ale czułam jego wzrok. – Nie odpuszczę sobie ciebie. Należysz do mnie i pragnę cię całe z całym twoim bagażem. Nie wiem, czy mnie rozumiesz i wiesz, co chcę przez to powiedzieć. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a ja wiem, może to zbyt śmiałe, ale uważam, że mogę dać ci szczęście, jeśli mi tylko na to pozwolisz. Nie chcę być na drugim planie.

Patrzyłam w stronę lasu, a w oczach kręciły mi się łzy. Przymknęłam powieki, żeby się nie rozplakać. Zadrżałam, ale zacisnęłam wewnętrzną stronę policzka, żeby nie dać się ponieść emocjom. Raul jednak to dostrzegł i pogładził mnie lekko po włosach. Ta delikatność i czułość spowodowały, że łzy popłynęły same.

– Co się dzieje, Margaret? – wyszeptał, całując mnie. – Powiedz mi.

– Nic – odparłam.

– Przecież widzę. Proszę, porozmawiaj ze mną.

Nie chciałam tego wszystkiego psuć, bo przecież nic nie było pewne.

– Wracajmy już do pensjonatu. Ściemnia się. Zaraz chyba będzie burza – stwierdziłam, próbując się wydostać z jego bezpiecznych ramion, które dawały mi ukojenie.

Teraz czułam, że nie powinnam w nich być. Zaczynałam siebie nienawidzić.

– Dobrze. – Puścił mnie.

Przekręciłam się i usiadłam.

– Nie będę naciskał na rozmowę, ale pamiętaj, że jestem obok i chcę być przy tobie. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową.

– Masz jakiś ręcznik? Muszę się wytrzeć – mruknęłam, lekko zawstydzona.

– Tak. Już. Zaraz coś znajdę.

Podniósł się i ruszył do samochodu.

W tym czasie poprawiłam stanik, naciągnęłam na siebie bluzkę i spódnicę.

– Proszę. – Podał mi ściereczkę do szyb. – Nie mam nic innego. Nieużywana.

Chwyciłam ją i oddaliłam się, żeby zrobić swoje. Gdy wróciłam, Raul był już ubrany i gotowy do podróży. Mną targały przeróżne emocje, których nie potrafiłam określić. Wiedziałam jedynie, że czuję coś nieprzyjemnego.

Wsiedliśmy do auta. Chwyciłam telefon, żeby ustawić mapę.

– Jedziemy do tego drugiego miejsca czy do pensjonatu? Wolałabym wracać do pensjonatu, bo zanoszą się deszcz. Nie chciałabym nigdzie utknąć.

– Ja bym chciał, Margaret – dodał, patrząc na mnie, przez co znów poczułam te cholerne ciarki. – Ale właśnie dostałem wiadomość, że o siedemnastej mam zebranie zarządu. Przepraszam cię, ale muszę uczestniczyć w spotkaniu.

– Jasne – odparłam i nastawiłam w nawigacji adres pensjonatu.

Raul jechał do tyłu bardzo ostrożnie, aż w końcu znalazł miejsce, żeby wykręcić, i wyjechaliśmy na ulicę. Podczas podróży nie rozmawialiśmy ze sobą, bo nie mieliśmy takiej potrzeby. Położył rękę na moim kolanie i co jakiś czas je skubał, ale nie posunął się do niczego więcej. W samochodzie panowała przyjemna atmosfera, której ostatnimi czasy nie czułam podczas podróży z Michałem.

„Michał – usłyszałam z tyłu głowy i westchnęłam w duchu. – Muszę podjąć w końcu jakieś kroki, bo inaczej się wykończę”.

Rozdział 27

Kiedy rozstałam się z Raulem i wróciłam do domu, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Co ja wyprawiam?! Pochowałam ojca niespełna trzy dni temu. W Krakowie miałam męża i stałam się kochanką Raula Orty, mężczyzny, który mógłby mieć każdą kobietę. Bałam się, że kiedy się mną znudzi, po prostu odejdzie...

Potałam twarz. To wszystko zaczynało mnie przytłaczać. Zbyt wiele wokół mnie się działo, a ja skoncentrowałam się na nim i swoich potrzebach. Westchnęłam ciężko, nalewając sobie zimnej wody niegazowanej, do której dodałam sok z cytryny i dwa listki mięty. Zamieszałam i ruszyłam do domku. Matki nie było. Pracowała, żeby oderwać się od smutku. Też powinnam zagłuszyć pracą swoje myśli, a nie wdawać się w romans z obcokrajowcem. Ale... to było takie ekscytujące i inne.

W pokoju w torebce odnalazłam telefon i zobaczyłam trzy wiadomości od Michała. Widziałam je, gdy odpinałam telefon z uchwytu, ale udałam, że ich tam nie ma. Jednak musiałam się zmierzyć z rzeczywistością.

Jak się czujesz? Dochodzisz pomału do siebie? Tęsknię za Tobą.

Patrzyłam na tę wiadomość i poczułam gułę w gardle, a potem obrzydzenie do siebie, do Michała i do całego mojego życia.

Możliwe, że przyjadę wcześniej i pobędziemy razem. Udało mi się dogadać z ojcem, żeby mieć wolne. Wiem, że mnie teraz potrzebujesz, a ja ostatnio chodziłem wkurwiony. Wybacz mi. K.C. M.

Zacisnęłam szczękę, coraz bardziej wściekła na siebie. Jak mogę to wszystko zniszczyć? Michał mnie kocha. Tak myślę. W końcu pisze, interesuję się mną. Czy gdyby miał mnie w dupie, kontaktowałby się ze mną? Przymknęłam powieki i opadłam na łóżko, próbując sobie przypomnieć nasze ostatnie relacje, które były do kitu. Zero rozmowy. Brak czułości. Brak komunikacji. Brak wsparcia. Dogryzanie. Przemoc psychiczna i ekonomiczna. Nawet zdarzyło się szarpnięcie. Czy to faktycznie się wydarzyło? Czy może żyłam w jakiejś próżni i to wszystko było tylko moim urojeniem?

Pewnie pomagasz matce i dlatego się nie odzywasz. Odpoczywaj i ładuj siły. Kiedy wrócisz do domu, będę mieć dla Ciebie małą niespodziankę.

Niespodzianka? Czy to na pewno napisał Michał? Co ze mnie za żona? Jednak kiedy nagle przypomniałam sobie elektryzujące i pełne skupienia orzechowe oczy, od razu poczułam przyspieszone bicie serca. Gnało na oślep. To Portugalczyk wzbudzał we mnie pragnienia, marzenia i poczucie bezpieczeństwa. Przy Michale była rutyna. Tylko czy to było coś złego? Rutyna przecież też może być fajna.

„Ale twoja nie była! – warknęła diablina, jakby chciała mną wstrząsnąć. – Ogarnij się! To chwilowy przebłysk Michała. Nie wie, co robisz, więc jest miły”.

W Portugalii też nie miał kontroli, a jednak nie potrafił się zdobyć na wiadomość. Co kryło się za tą raptowną zmianą Michała? Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Czułam, że wpadam w wir kłamstw, pragnień i przyjemności, a rozsądek i obowiązki schodzą na drugi plan. Czy naprawdę tego chciałam? Czy faktycznie byłam w stanie zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni i rozwieść się z Michałem dla Raula, którego znałam tak krótko? To wydawało się niedorzeczne, a mimo to moje serce rwało się do Raula.

Jak to możliwe, że dwa tygodnie wystarczyły, żeby tak oszaleć? Przecież byłam inteligentną babką, mocno stąpającą po ziemi. Ale w moim życiu brakowało czegoś lub kogoś, kto rozpalił we mnie

Margaret, tę, którą udało się we mnie wyzwolić Raulowi. Nie musiałam przy nim nikogo udawać. Wiedział wszystko dzięki mojej mamie, która postarała się nawet o to, żeby wspomnieć, że mój mąż to cham i prostak. Westchnęłam ciężko i przymknęłam powieki. Zdałam sobie sprawę, że nie jestem gotowa na to, żeby odejść od Michała. Byłam uwiązana i bałam się ryzyka, jednak z Raula też nie chciałam zrezygnować. Był dla mnie ważny, był dla mnie odskocznią od trudnej rzeczywistości i wsparciem w tych trudnych chwilach. Może gdyby się nie pojawił, myślałabym inaczej, ale przyjechał z dalekiej Portugalii prosto tutaj, do pensjonatu Margaret. Tym samym dał mi do zrozumienia, że mu na mnie zależy. Czułam, gdzieś w środku, że inwestycje były przykrywką, dlatego tak bardzo byłam mu wdzięczna, że się pojawił. Dzięki niemu oderwałam się od smutku po śmierci ojca, pokazał mi, że muszę żyć dalej i kroczyć do przodu. Tyle że jakaś część mnie podpowiadała mi, że mam męża, matkę, zobowiązania... Sapnęłam ciężko, bo zaczynałam się motać w tych swoich analizach. Wstałam, wypiliśmy całą szklanekę wody i odpisałam Michałowi:

Cześć. Jakoś leci. Tu inaczej płynie czas... Mama rozumie mój smutek, a ja jej. To kiedy zamierzasz przyjechać?

Wysłałam esemesa, dołączając emotikonkę ze złkniętym sercem. Była środa, więc mógł przyjechać w poniedziałek rano albo sobotę, bo przecież w weekendy też pracuje. Może się określi w kolejnej wiadomości.

„Oby, bo co się wydarzy, gdy cię spotka z Raulem. Co mu powiesz? Zaczynasz się jąkać”.

„Tak mało wspólnego czasu zostało z Raulem...” – podpowiadała diablina.

Moje myśli się kotłowały. Jedne racjonalizowały, inne podjudzały, jeszcze inne dołowały. Najchętniej przespałabym kolejne dni, ale faktycznie nie wiedziałam, ile jeszcze czasu miałam, żeby być z Raulem sam na sam. Matka nie interesowała się moimi poczynaniami, więc do pewnego stopnia miałam wolną rękę, żeby

być z nim. Z moim kochankiem, z którym pewnie niedługo moja przygoda się skończy.

„Nie! Jeśli to ty staniesz się właścicielką pensjonatu Margaret” – odpowiedziała diablica i znów westchnęłam.

Zupełnie siebie nie rozumiałam. Przed chwilą nienawidziłam siebie, złościłam się, że jestem taką zdzirą i zdradzam męża, a teraz chciałam spędzić ostatnie chwile z Raulem, żeby móc się nim nacieszyć i naładować akumulatory.

„Wóz albo przewóz” – pomyślałam i napisałam krótką wiadomość do Raula.

Kiedy skończysz spotkanie zarządu, daj znać. M.

Poszło. Niczym podekscytowana nastolatka wskoczyłam pod prysznic i się umyłam. Gdy tylko przymykałam powieki, widziałam te orzechowe oczy pełne prowokacji. Na samo ich wspomnienie dostawałam gęsiej skórki, mój oddech spowalniał, serce stawało w miejscu, aż czułam ukłucie. Co on ze mną wyprawiał? Nie wiedziałam, ale czułam, że dziś może być nasz ostatni raz, bo od jutra mogłam wypatrywać Michała. Dziś mogło być jeszcze normalne, bez żadnego spięcia czy stresu.

Wyszłam spod prysznic. Znowu użyłam tuszu do rzęs i kreski do powiek. Wysuszyłam włosy. Pofalowałam je lekko prostownicą. Wyglądałam dobrze. Tylko te cholerne oczy mi świeciły na samą myśl o cudownie zapowiadającym się wieczorze. Czułam przeszywające dreszcze w dolnej partii brzucha, na lędźwiach i w klatce piersiowej. To były takie emocje, które miażdżyły i dawały siłę do działania. Te dwie skrajności przyciągały się do siebie i napierały intensywnie na mnie z taką siłą, że czułam się odurzona.

– Chodź. Zjemy kolację – usłyszałam głos matki, która musiała się pojawić, kiedy brałam prysznic.

Słyszałam, jak układa rzeczy na stole. W powietrzu unosił się przyjemny zapach jedzenia. Zapomniałam znów dzisiaj coś zjeść.

Jedynym posiłkiem był hot dog na stacji podczas podróży z Raulem. Wyszłam zza filara. Spojrzała na mnie.

– Wybierasz się jeszcze gdzieś? – zapytała i lekko zmrużyła oczy. Próbowałam coś powiedzieć, ale jakoś tak niewyraźnie.

– Rozumiem, że tak?

– Yyy. Raul prosił, żebyśmy się spotkali i omówili... – szukałam jakiegoś słowa, ale matka odwróciła ode mnie wzrok.

– Zjesz ze mną?

– Tak, mam, zjem. Tylko pójdę się przebrać. Dobrze?

– Jasne. Herbaty?

– Tak, poproszę! – odkrzyknęłam, znikając za drzwiami swojego pokoju.

Włożyłam lekką i zwiewną sukienkę z lnu, która sięgała mi do kolan i miała grube ramiączka. W pasie przewiązałam się sznurkiem, który był w komplecie. Moje piersi świetnie się prezentowały w dekolcie w serek. Wyjrzałam przez okno. Słońce jakby zachodziło, bo zostawiało na sobie niewielkie cienie na budynku pensjonatu. Jeszcze w południe i gdy wracaliśmy, zanosило się na deszcz, a teraz miałam wrażenie, że na zewnątrz jest parno, a powietrze stoi w miejscu i można je ciąć nożem.

Spojrzałam na telefon. Dwudziesta trzydzieści. Dwie wiadomości. Od Raula i Michała.

Skończyłem spotkanie. Jestem u siebie. Niestety, ale jutro muszę wyjechać. Przyjdiesz dzisiaj do mnie?

Poczułam ucisk i ból w klatce piersiowej. Zamroczyło mnie lekko i pod powiekami poczułam piekące łzy. Ugryzłam dolną wargę i zamrugałam, żeby się nie rozpłakać. Byłam dorosła. Liczyłam się z tym, że zniknie z mojego życia, ale nie sądziłam, że tak szybko.

Rozumiem. Przyjdę. Tylko zjem z mamą kolację. Właśnie siadamy do stołu. Jak chcesz, to wpadnij.

Dłonie mi drżały. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

– Gośka! Pospiesz się! Jedzenie stygnie! – usłyszałam zza drzwi.
Ale była jeszcze wiadomość od Michała.

Nie wiem, jak to się mogło stać, że tak bardzo oddaliliśmy się od siebie. Chcę to naprawić i wiedz, że ja także Ciebie potrzebuję. Tęsknię. M.

Kurwa! Znów te cholerne wyrzuty sumienia. Nie odpisałam, bo nie wiedziałam co. Czułam się tak, jakbym miała związane ręce, usta i serce. Wszystko należało już do kogoś innego, ale nie potrafiłam się jeszcze do tego przyznać sama przed sobą, chociaż moja podświadomość dawała mi jasne wskazówki. Ale tak to czasem w życiu bywa, że nie chce się widzieć tego, co jest na wyciągnięcie ręki, bo woli się to, co jest znane, chociaż rani.

Włożyłam komórkę do torebki, którą chciałam wziąć na spotkanie z Raulem, i wyciszyłam telefon. Sama nie wiem, dlaczego tak zrobiłam. Przecież Raul wiedział, że mam męża, ale czułabym się niekomfortowo, rozmawiając z Michałem przy nim. Chociaż szczerze wątpiłam, że mój mąż do mnie zadzwoni.

„Obiecuję, że stanę się cudowną i dobrą żoną, kiedy tylko Raul wyjedzie” – pomyślałam, czując przeszywający ból w klatce piersiowej. Tęsknota, która mną zawładnęła, była jak tykająca bomba, która już niedługo miała wybuchnąć i zniszczyć wszystko wokół.

– Gośka! Chodź! Głodna jestem! – Do mojego pokoju weszła matka.

Stałam z policzka zabłąkaną łzę. Odwróciłam się i spojrzałam na nią.

– Co się stało? Źle się czujesz? – zapytała zmartwionym głosem.

– Nie. Dlaczego? – odparłam zdziwiona, próbując dojść do wewnętrznego ładu.

– Nie wiem. Źle wyglądasz. – Poprawiła mi kosmyk włosów. – Coś z Michałem?

Pokręciłam głową.

– Z pracą?

– Nie – szepnęłam.

– Okej. Nie chcesz mówić, to nie będę ciągnąć cię za język, ale chodźmy już do stołu, bo umieram z głodu, a nie lubię jeść sama. Wiem, że niedługo będę musiała przywyknąć do tego, bo pewnie wyjedziesz, a ja zostanę sama, ale przecież tak w życiu jest, prawda? I nie ma czym się przejmować. Może jednak przemyśl, czy nie powinnaś stać się współwłaścicielką pensjonatu... Spróbuj o tym pomyśleć.

– Mamo, to nie moja bajka – odparłam.

– Nigdy nie próbowałaś. Raul wydaje się mężczyzną...

Jego imię wdarło się do mojego wnętrza. Już nie słuchałam matki.

– Chodźmy coś zjeść – dodałam szybko, na co kiwnęła głową i wyszliśmy z pokoju.

Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Ciekawe, kogo wiatr niesie – dodała matka i ruszyła, żeby otworzyć.

Stałam w korytarzu i odprowadzałam wzrokiem za nią. Otworzyła.

– O! Cześć! Wejdz. Zjesz z nami? Właśnie siadamy do kolacji – oznajmiła matka, zapraszając Raula do środka.

Patrzyłam na niego i się uśmiechałam. Moje serce pompowało się szczęściem, które za chwilę miało zostać wyrwane i zniszczone.

„Nie myśl o tym, Gośka – bąknęłam do siebie w myślach. – Wszystko się poukłada”.

– Bardzo chętnie, jeśli nie macie nic przeciwko. Mało dziś zjadłem. Cześć, Margaret – przywitał się ze mną całusem w policzek, kiedy minęła mnie matka.

Jego zapach został na moim policzku i potem ciągle go czułam.

– Co cię do nas sprowadza?

– Chciałem się pożegnać.

– Pożegnać? – odparła matka i stanęła wyprostowana. Spojrzała przerażona po naszych twarzach i zatrzymała wzrok na mojej. – Już teraz rozumiem... – wyszeptała, jakby do siebie. – Wielka szkoda.

– Pobyty za trzy pokoje opłaciłem z góry za dwa tygodnie, za mnie i za moich ludzi. Niestety jutro o dziewiątej musimy wyruszyć,

żeby oddać samochody i zdążyć na lotnisko.

– Poproszę, żeby zrobili ci przelew zwrotny – odparła matka, a mnie pękało serce.

– Nie ma takiej potrzeby. Po prostu chciałem powiedzieć, jak to wygląda i że pokoje będą wolne.

– Chodźcie, usiądźcie, a nie tak stoicie w progu – poprosiła matka.

Odsunęła krzesło i usiadła. Poszliśmy jej śladem. Raul delikatnie położył swoją dłoń na moich plecach i dotykał mnie, dopóki nie zbliżyliśmy się do stołu. Dostałam przyjemnych dreszczy. Odsunął dla mnie krzesło. Szumiało mi w głowie. Czułam jednocześnie strach i podniecenie. Tym bardziej że teraz byłam przekonana, że nie żartował. Wyjeżdżał, i to już jutro. Tak mało czasu nam zostało. Przypomniała mi się noc, którą spędziłam u niego w willi w Lizbonie. Ciężar, który czułam wtedy, gdy myślałam jeszcze przed śmiercią ojca, że będę musiała go opuścić, był niczym w porównaniu z bólem, który tkwił w moim sercu teraz, ale nie mogłam narzekać ani prosić, żeby został. Miał swoje życie, które upominało się o niego. Tu, w pensjonacie Margaret, był nasz kolejny wspólny przystanek. Czy ostatni? Miałam nadzieję, że nie, ale... musiałam brać pod uwagę i taką ewentualność.

Rozdział 28

– Obowiązki wzywają? – zapytała matka, nakładając sałatkę grecką.

Mnie kompletnie odeszła chęć na jedzenie, ale wiedziałam, że muszę, więc nałożyłam sobie sałatki kebab i trzy plasterki wędliny. Czekałam na odpowiedź, udając, że mnie to w ogóle nie interesuje.

– Tak. Małe komplikacje z nową inwestycją.

– Z naszą? – Matka nie owijała w bawełnę.

– Nie. Nasza jest przygotowywana. Wstępnie powinienem ją dostać za dwa dni. Moi prawnicy sprawdzają lichwiarza i zaciągnięte kredyty. Postaram się przyjechać najszybciej, jak będę mógł, ale w razie gdyby coś mi się przedłużyło, a umowa będzie już gotowa i wysłana do ciebie, Joanno, to czy mogłabyś ją podpisać i zeskanować? Czy to będzie jakiś problem?

– Żaden. Ale dlaczego umowa ma być jednak na mnie?

– W razie czego możemy zmienić na Margaret.

Patrzyli na mnie wyczekująco. Czułam w kościach, że powinnam udzielić teraz odpowiedzi, ale miałam gulę w gardle.

– Margaret, moi prawnicy mają pisać umowę na ciebie czy twoją matkę?

Nie potrafiłam się skupić. Gdy zostanę współwłaścicielem pensjonatu, wówczas przez całe następne lata Raul będzie blisko mnie. Zagryzłam wargę. Matka wbijała we mnie wzrok, aż dostałam gęziej skórki.

– Dobrze. Niech będzie na mnie – szepnęłam. – Ale chcę, żeby moja matka mieszkała tu do końca swoich dni, żeby zarządzała pensjonatem, dopóki nie przejdzie na emeryturę, i żeby dostawała pensję.

– To naturalne – odparł Raul i położył swoją dłoń na mojej.

Poczułam ciepło. Spojrzałam w jego orzechowe oczy, które mówiły mi, że podjęłam słuszną decyzję. Uśmiechnął się z czułością.

– Nie martw się. Wszystko się jakoś poukłada... Przetrywamy to – wyszeptał po portugalsku, a ja poczułam gęsią skórkę.

Wierzyłam mu i ufałam. Tylko sobie nie ufałam. Przełknęłam ślinę. Pogładził kciukiem wierzch mojej dłoni, a potem ją zabrał.

– Prosiłbym, żebyście spisały swoje warunki. Wstępnie wysłałem swojemu prawnikowi warunki naszej umowy, ale byłoby dobrze widzieć je na piśmie. Może coś dojdzie.

– Oczywiście – odparła matka, zjadając ostatni kęs sałatki.

Uniosła kubek i napiła się letniej herbaty z cytryną i miodem.

Raul dokończył kanapki i sałatkę, a ja nadal patrzyłam na wypełniony po brzegi talerz, w którym dłużyłam widelcem.

– Czy byłaby możliwość, żeby któraś z was przyniosła warunki spisane na kartce dzisiaj do mnie do pokoju?

– Gosia pójdzie – oznajmiła bez zastanowienia matka, patrząc na mnie. – Wyszukowała się do wyjścia. Daj nam godzinę.

Raul kiwnął głową, podziękował za posiłek i pożegnał się z moją matką trzema buziakami w policzek, zaś do mnie powiedział, że jeszcze się nie żegna, bo zobaczymy się za godzinę. Przytaknęłam, czując rozlewające się po ciele ból i podniecenie. To wszystko pędziło na oślep, jak szalone. Żadna z nas nie odprowadziła Raula do drzwi.

Mama położyła przede mną kartę z długopisem, a sama zaczęła sprzątać. Chciałam jej pomóc, ale stwierdziła, że się pobrudzę, a przecież miałam jeszcze w planach spotkanie z naszym inwestorem. Na dźwięk ostatniego słowa po prostu ze zdenerwowania przełknęłam ślinę i chwyciłam drżącą dłonią długopis.

– Pisz – poprosiła matka. – Współwłaściciel Małgorzata Piłat. Pensja dla Joanny Kruk za pracę jako koordynator bądź zarządca obiektu. Możliwość zamieszkania w małym domku numer 2 do śmierci... Nie uważasz, że to głupie? – zapytała nagle.

– Głupie? – zdziwiłam się. – Nie. Dlaczego?

– Raul wyda na ten pensjonat ponad pięć milionów i dołoży jeszcze do interesu, a ja mu piszę o warunkach. Czy to nie jest zbyt... gruboskórne i mało taktowne?

– Nie wiem, mam... – szepnęłam. – Nie zastanawiałam się tak nad tym. Po prostu ucieszyłam się, że zechce nam pomóc.

– I to w zasadzie bezinteresownie, a sam będzie stratny.

Ze zdenerwowania uderzałam długopisem o blat stołu. Nie lubiłam tych jej wywodów, ponieważ obawiałam się, że zaraz rzuci na mnie podejrzenia, i powie, że mamy się ku sobie. Westchnęłam ciężko.

– Daj spokój, mamó. Niewiele musi tu zrobić.

– Och, Gośka, mylisz się. Dach jest do wymiany. Trzeba odmalować pokoje. Kanalizacja szwankuje. Czy on zdaje sobie sprawę, że inwestuje w ruinę?

– Zbyt krytycznie patrzysz na pensjonat. Widziałam go. Jest w dobrej kondycji.

Przytaknęła.

– Może, ale po prostu on jest uczciwy. Nie chcę go wykorzystywać.

– To chcesz zrezygnować z tej umowy? – zapytałam.

Matka położyła na blacie ścierkę, którą osuszała ręce, i usiadła naprzeciwko mnie.

– Nie chcę iść do więzienia.

– Nie pójdziesz – odparłam, kładąc dłoń na jej dłoni. Nasz wzrok skupił się na tym niewielkim geście. – Wszystko się ułoży.

– A jak nie?

– A co może pójść nie tak?

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Może powinnam ponieść konsekwencje swoich błędów, a nie obciążać ciebie i Raula swoimi zobowiązaniami. Mam nadzieję, że chcesz tej inwestycji. Jeśli nie, to mi to powiedz, zrozumieć. Najwyżej... Lichwiarz przejmie cały ten dobytek, gdy spłaci inne moje długi, a ja gdzieś się podzieję – powiedziała drżącym głosem i oparła się plecami o krzesło.

– Mamó, przestań gadać głupoty i dokończmy tę listę. A potem zaniosę ją Raulowi i „niech się dzieje wola nieba” – odparłam, cytując Fredrę, na co matka kiwnęła głową.

– Dobrze. Dokończmy. A mogę mieć do ciebie jeszcze jedno pytanie, Gośka?

– Hm? – mruknęłam, skupiając wzrok na kartce.

– Myślisz, że będziesz kiedyś szczęśliwa?

Zaciekawiona uniosłam wzrok.

– Przecież byłam szczęśliwa przed śmiercią ojca. Teraz mam spadek, ale to naturalne. Musimy mieć czas na żałobę. Za jakiś czas znów będzie dobrze.

– Naprawdę kochasz Michała?

– To już drugie pytanie, mamó – odparłam pół żartem, pół serio. – Skupmy się na liście. – Pomachałam przed nią karteczką. – Dochodzi dziewiąta.

Matka przytaknęła. O nic więcej nie pytała, a kilka minut później lista została skończona. Znajdowało się na niej siedem głównych warunków. Nie wydawały się mi trudne do spełnienia. Mama miała do nich prawo. Odetchnęłam z ulgą, gdy położyłam długopis na stole, ale poczułam niewyobrażalny ucisk w klatce piersiowej, gdy dotarło do mnie, że za chwilę będę musiała pożegnać się z Raulem. Zacisnęłam szczękę.

– Idziesz do niego? – szepnęła, wytrącając mnie z zamyślenia.

– Tak. Chciałabym...

– Nie spiesz się. Weź klucze od domu w razie czego. Mogę spać, kiedy wrócisz... Albo już wstać – zaśmiała się pokrzepiająco.

– Och, mamó... – mruknęłam, ale się uśmiechnęłam. Matka nie była taka głupia i widziała więcej, niż chciałam, żeby dostrzegła. – Postaram się wrócić najszybciej jak się da.

– Zagadacie się i pewnie zaśniecie – stwierdziła, wstając od stołu.

Wtedy usłyszałam, jak chrupią jej kości. Skrzywiłam się. Już młodsza nie będzie. Powinnam na nią chuchać i dmuchać, tyle że moja matka by się męczyła, gdyby była pod czyjąś opieką. Może w końcu coś z niej mam?

– Idź, a ja pójdę się wykąpać. Szkoda, że nie ma już ze mną Franciszka. Każdego wieczoru piliśmy razem herbatę i omawialiśmy miniony dzień.

– Jeżeli chcesz, to wrócę za chwilę...

Machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

– Daj spokój. Idź i nie oglądaj się na mnie. Pamiętaj, że życie masz jedno i jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Oczywiście, że rozumiesz. Zamknij za sobą drzwi na klucz. Do zobaczenia – mruknęła i skierowała się do łazienki.

Ruszyłam do wyjścia z szaleńczo bijącym sercem.

* * *

– Już się bałam, że nie przyjdiesz – szepnął Raul, gdy otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka.

– Musiałam dokończyć z mamą listę – mruknęłam, gdy poczułam, jak nachyla się w moim kierunku i całuje mnie w policzek, a potem sunie ustami po szyi. – Przyniosłam.

Uniosłam rękę i poruszałam karteczką, ale Raul objął mnie w talii, a potem odnalazł moje usta i złączył je w namiętym pocałunku.

Nogi się pode mną ugięły i zabrakło mi tchu. Odlatywałam, będąc w jego ramionach.

– Nie potrafię udawać, że nic nas nie łączy – mruknął i poczułam jego erekcję na swoim brzuchu.

Chwycił moją dłoń i odsunął się ode mnie.

W głowie mi wirowało.

– Pokaż, co tam masz – poprosił, więc podałam mu kartkę. – Nic nie rozumiem – odparł, na co się uśmiechnęłam, bo zapomniałam napisać obok po angielsku.

– Zaraz ci wszystko powiem – odparłam i wychyliłam się zza niego.

Wówczas dostrzegłam na parapecie i stole poustawiane małe świece, które się tliły. Zatkano mnie.

Raul obszedł mnie i zgasił światło tuż przy wejściu.

– Chciałem, żeby było romantycznie. Jak ci się podoba? – mruknął i stanął obok.

Położył dłoń na mojej talii, obejmując mnie.

– Jest pięknie – wyszeptałam.

– A spójrz tu. – Wskazał łóżko, na którym były posypane płatki róż w kształcie serca.

Ugryzłam się w wewnętrzną stronę policzka, a potem w dolną wargę, próbując w ten sposób skupić się na bólu, a nie chęci płaczu.

– Jutro wyjeżdżam z samego rana. Spędzisz dziś ze mną noc? – zapytał, całując mnie w skroń, aż dostałam gęsiej skórki.

– Nie jestem przygotowana... – szepnęłam. – Nie mam...

– Nie musisz niczego mieć. Wystarczy, że będziesz przy mnie – oznajmił, przenosząc rękę z talii na plecy, po których głaskał mnie z delikatnością. – Jedź ze mną do Lizbony... Twoje miejsce jest przy mnie.

Nie odpowiedziałam, a on lekko pchnął mnie do przodu w stronę okna, przy którym paliły się świece.

– Zgadza się na wszystkie warunki, jakie zamieściłyście.

– Nawet się z nimi nie zapoznałeś – mruknęłam lekko urażona jego ignorancją.

Wtedy on złapał swój telefon, nakierował go na kartkę i zrobił zdjęcie. Następnie schował kartkę do torby podręcznej i usiedliśmy przy stoliku.

– Zrobiłem zdjęcie i wysłałem do prawnika. Przetłumaczy sobie. Kartka też się przyda. Nie chcę po prostu marnować czasu na pracę, wolę skosztować ciebie... – wyjaśnił, patrząc na mnie.

Półmrok padał na jego ładną twarz. Jego oczy pożerały i powalały, usta lekko zwilżył językiem. Cały był skupiony na mnie. Widziałam, jak jego klatka piersiowa porusza się prędko. Poczułam przyjemne mrowienie na ciele.

– Chcę cię poczuć – szepnął zachrypniętym głosem. – Chcę całować twoją cipkę, piersi, brzuch i usta. Pragnę cię dotknąć – dodał, a we mnie rosło pożądanie z sekundy na sekundę.

Poczułam między udami lekki dyskomfort spowodowany ukłuciem w środku kobiecości. Musiałam potrzeć udami, żeby nad tym zapanować. Skanował mnie wzrokiem. Przełknęłam ślinę. Dostrzegł to i skupił wzrok na mojej szyi, a potem sunął spojrzeniem po ubraniu.

– Rozbierzesz się, jeśli cię poproszę?

– Nie wiem – szepnęłam.

– A jak rozkażę?

– Prędej – dodałam, lekko unosząc kąciki ust.

– Prowokatorka – stwierdził i lekko przygryzł wargę. – Rozbierz się, Margaret. Teraz.

Buchnęło we mnie podnieceniem. Moja vagina zwilgotniała. Na ciele poczułam przyjemne dreszcze. Odciełam rozum od pragnień. Wstałam. Podciągnęłam sukienkę i rzuciłam ją na krzesło obok. Chciałam usiąść, ale zatrzymał mnie, mówiąc:

– Nie skończyłaś – warknął. – Jeszcze stanik i majtki. Chcę cię zobaczyć. Całą. Nagą.

– Nie wiem, czym...

– Margaret. To rozkaz. Nie prośba – dodał i się uśmiechnął. – Zdejmij bieliznę. Teraz.

Dłonie pokierowałam do tyłu, aby odpiąć stanik. Po sekundzie moje piersi się uwolniły. Sutki zdradziecko sterczały i łaknęły dotyku.

– Dotknij się.

Stałam przed nim i pieściłam swoje piersi.

– Skręć sutki.

Zrobiłam to. Przyjemność rozlała się po całym ciele.

– A teraz wsuń dłoń w majtki. Rozszerz nogi i się dotknij.

Zaczerwieniłam się lekko, ale jego wzrok, którym mnie pożerał i jednocześnie onieśmiał, pobudzał mnie do działania. Odchyliłam majtki, a potem przesunęłam dłoń w dół, aż natrafiłam na wzgórek. Wykonałam okrężny ruch. Aż jęknęłam cicho, gdy poczułam wilgoć i ciepło.

– A teraz do mnie podejdź – wychrypiał.

Podeszłam. Przetawił swój fotel w taki sposób, że plecami siedział do okna, ja za to mogłam zobaczyć połyskujące w oddali jezioro. Dziwne, nie pomyślałam o tym, że ktoś mógł nas dostrzec. Liczyła się tylko ta chwila. Rozłożył nogi. Stanęłam między jego kolanami.

– Pieść się... – wyszeptał, podnosząc się nieznacznie i opuszczając spodnie.

Moim oczom ukazał się duży penis, który podrygiwał. Oblizałam usta. Pragnęłam Raula. Pożądałam. Delikatnie sunęłam po piersiach, trochę niepewnie, ale kiedy poczułam akceptację z jego strony, chwyciłam piersi, a potem dwoma palcami przejechałam do brodawek i skręcałam je lekko, patrząc w jego pełne pożądania oczy. Raul chwycił swojego penisa i przejechał po nim dłonią. Zaczął

poruszać nim w górę i w dół. Wszystko we mnie paliło i drżało. Raul się wyprostował. Chwycił za gumkę moich majtek i przyciągnął mnie do siebie. Zrobiłam krok. Na brzuchu poczułam jego język i usta. Złapał moje pośladki i ścisnął je lekko, a potem od siebie odchylił. Pocałunki Raula błędziły po moim ciele z delikatnością, ale i siłą. Dawały mi pewność, że należę do niego. Było mi dobrze, kiedy sunął dłońmi po talii i mnie pieścił. Złapał mnie nagle za biodra i pociągnął w swoją stronę.

– Usiądź na mnie – szepnął zachrypniętym głosem.

Nakierował na mnie penisa, a ja powoli wsysałam go do środka. Opadłam na niego, zgięłam kolana, a zewnętrzną część stopy usadowiłam na jego kolanach. Złapałam się mocno jego szyi, wtedy on odnalazł moje usta i zassał je lekko. Odwzajemniłam pocałunek. Czułam, jak mnie wypełniał, kąsał, głaskał i pieścił. Było mi błogo. Złapał mnie po chwili za biodra i docisnął do siebie, aż zastygłam.

– Chcę być w tobie, cały – wychrypiał i natarł na moje usta.

Dłońmi nadawał rytm, a gdy się przyzwyczaiłam, po prostu zaczęłam się na nim poruszać szybko, pewnie i zdecydowanie. Moje piersi stykały się z jego szorstką koszulą, co dodatkowo mnie podniecało. Nagle złapał mnie za pupę, wstał razem ze mną i przeszedł kilka kroków, a potem delikatnie mnie położył. Wysunął się ze mnie i poczułam nieprzyjemną pustkę. Zdyszana, spragniona i podniecona czekałam na niego. Zdjął z siebie koszulę i opadł na mnie. Znów mnie wypełnił. Wsunęłam dłoń między nas i dawałam rozkosz swojej kobiecości. Po chwili jednak złapał mnie za obie dłonie, podciągnął je wysoko nad moją głowę i zaczął mocno posuwać, patrząc w moje oczy. Po czole spływał mu pot.

Rozchyliłam usta i dałam się przenieść na wyżyny rozkoszy. Nacierał ciałem także na moją łechtaczkę, a kiedy się odrywał, pragnęłam go więcej i jeszcze więcej. Nagle zeszywniałam, bo poczułam przyjemny wybuch. Zacisnęłam się na jego penisie, a wtedy Raul jęknął i wypełnił moje wnętrze. Pocałował mnie czule w usta i puścił dłonie, dopchnął jeszcze, jakby się bał, że ze mnie wyjdzie. Pogłaskał mnie po włosach.

– Wrócę po ciebie, Margaret – mruknął, całując mój policzek. – To, że wyjeżdżam, nie znaczy, że to koniec, słyszysz?

Przymknęłam powieki, bo poczułam, jak nacierają na nie łzy. Pocałował mnie w usta, nos i policzki. Przytaknęłam i wyszeptałam, że słyszę.

– Spójrz na mnie.

Bałam się, że polecą łzy.

– Spójrz! – rozkazał i wtedy otworzyłam powieki.

Łzy pociekły po mojej twarzy.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść. Znalazłem cię i pragnę z tobą być, na razie w drugim rzędzie, ale wiem, że kiedyś będę pierwszy... Przekonam cię, że to ja jestem ci pisany... – wyszeptał i zassał moją dolną wargę.

Odwzajemniłam pocałunek. Oparł się na łokciach, a potem na dłoniach i wstał. Ze mnie wypływały soki. Czułam przyjemność pomieszaną ze smutkiem.

– Wykąpiemy się? – zaproponował, na co skinęłam głową. – Pod prysznicem będzie nam ciasno, więc może jezioro?

– Nie... Nie chcę już od ciebie wychodzić. Zostańmy i po prostu spędźmy ze sobą czas. Ty i ja. Ta jedna noc jest dla nas.

– Dobrze, ale nie tylko ta, Margaret. Uwierz mi, że nie tylko ta.

Uraczył mnie spokojnym i pełnym akceptacji spojrzeniem. Podał mi dłoń i pomógł mi wstać, a ja, lekko zdezorientowana, ruszyłam do łazienki, żeby się wypłakać i umyć z niepoprawnej relacji, która łączyła mnie z Raulem.

Rozdział 29

Pod prysznicem myślałam, ale z tych myśli nie wynikło nic oprócz tego, że zdałam sobie sprawę, że gubię się w swoich emocjach, przeczuciach i że po każdym zbliżeniu z Raulem ogarnia mnie coraz większe poczucie winy. A wyrzuty sumienia pojawiały się i alarmowały o swoim istnieniu w najmniej odpowiednim momencie. Trudno było tak spychać te sprawy głębiej, gdy tak naprawdę wszystko przelatywało mi jak piasek między palcami. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie przygnieciona ciężarem własnych tajemnic i kłamstw. To, co się działo, nie było w porządku, ani względem Raula, ani względem Michała, a mimo to brnęłam w to, świadomie rujnując po drodze swój kilkuletni związek z jednym mężczyzną. Tylko czy on był wart mojej wcześniejszej wstrzemięźliwości, a obecnej bez troski?

W czasie kąpieli postanowiłam, że po wyjściu z łazienki pożegniam się z Raulem i wyjdę z apartamentu, ale gdy przekroczyłam próg, lekko onieśmielił mnie jego widok, gdyż czekał na mnie w łóżku cały nagi i uśmiechał się uwodzicielsko. Zapłonęłam, chociaż nic nie zrobił. Moje sutki zareagowały odruchowo, a podbrzusze zatańczyło. Cholerne hormony. Dostrzegłam swoją bieliznę na fotelu.

– Obejrzymy coś? – zapytał.

– Powinnam wrócić do siebie. Nie powinno mnie tu być – mruknęłam, spuszczać głowę, trochę speszona sytuacją.

Raul wstał, obszedł łóżko i stanął naprzeciwko mnie.

– Margaret, twoje miejsce jest przy mnie. Pozwól nam obojgu być szczęśliwymi.

– Ale ja mam męża... – dodałam, czując pod powiekami łzy i rosnące wyrzuty sumienia.

– No i? – odparł. – Już niedługo go nie będzie. – Wziął moje dłonie w swoje. – Skoro jesteście małżeństwem, gdzie masz obrączkę?

– To nic nie znaczy. Była za mała – odparłam. – I oddałam ją do jubilera jakiś czas temu.

Pocałował mnie w dłonie.

– Sama widzisz. To znak. Kiedy cię zobaczyłem na lotnisku w Lizbonie, od razu szukałem spojrzeniem twojej obrączki na palcu, ale nie było na nim nawet śladu, dlatego uznałem, że jesteś wolna.

– To wszystko jest takie dziwne.

– Chodź. – Wskazał mi łóżko, do którego mieliśmy podejść.

Gdy to zrobiliśmy, usiadł. Chciałam być obok niego, ale chwycił mnie za talię i usadowił na swoim lewym kolanie. Objął mnie i poczułam przyjemne dreszcze. On samą swoją obecnością działał na mnie kojąco.

– Zobaczysz, że wszystko się poukłada. Musimy dać tylko temu czas. Znamy się krótko, na pewno nie jesteś do końca pewna, co powinnaś zrobić, i ja to rozumiem, ale nie lubię być na drugim miejscu. Chcę, żebyś ze mną podróżowała i była przy mnie szczęśliwa.

– Tylko tak teraz mówisz, a jak ci się znudzę, zdradzisz mnie tak jak ja Michała. Nie można na czyimś nieszczęściu budować szczęścia. To po prostu nierealne.

– Sądzę, że twój mąż się tym tak bardzo nie przejmuje jak ty – odparł, głaszcząc mnie po plecach. – Poznałem go przecież. On do ciebie nie pasuje.

– Poznałeś go, gdy miał słabszy okres. On nie jest taki zły – broniłam Michała, nie chcąc znać prawdy, którą mi przedstawiał.

Ale co innego myśleć źle o mężu, a co innego słyszeć niechęć do niego z ust kogoś innego, tym bardziej kochanka. To było trudne.

– Nie mówię, że jest zły, tylko że nie jest tym, za kogo go masz. To jest różnica. Poobserwuj go.

– Obserwuję od dwunastu lat – westchnęłam.

– Więc dlaczego nasz romans? Po co te prowokacje?

– Nie rozumiem – szepnęłam, trochę zbita z tropu.

– Twoje ciało mówi, że lgiesz do mnie, że mnie pragniesz, że cię fascynuję. Zobacz – mruknął, kładąc swoje długie i przyjemne palce na moich nagich udach. Przejechał nimi w górę. W podbrzuszu od razu poczułam wir, a moja mała wariowała, nawet mój oddech

przyspieszył. – Widzisz? Wystarczy gest. Słowo. Dotyk. Nie mówię, że mnie kochasz, ale na pewno coś czujesz do mnie, tak samo jak ja do ciebie. Pozwólmy życiu zadecydować, co z nami będzie i czy powinniśmy być razem.

– To pięknie brzmi, Raul, ale ja mam męża. Mam tak po prostu od niego odejść, bo... bo... bo ty tak chcesz? – bąknęłam, a wtedy jego dłoń przejechała wyżej aż do pachwiny.

– Chcę, bo wiem, że w końcu cię odnalazłem, jedną na cały świat, i nie chcę cię stracić przez jakieś cholerne konwenanse, przez to, co wypada i należy. Margaret, czuję, że my... ty i ja jesteśmy prawdziwi. Nas nie da się rozłączyć. Scalamy się. Tworzymy całość.

– A jeśli jednak nie? A jeśli jednak do siebie nie pasujemy i jedyne, co nas łączy, to świetny seks? A potem, gdy przyjdzie rutyna i obowiązki, oddalimy się od siebie?

– Nie pozwolimy się sobie oddalić, to od nas samych zależy, czy będziemy nas pielęgnować, a ja bardzo tego chcę i wiem, że nie zrezygnuję z tego. Na razie niestety muszę wyjechać do Lizbony. Obowiązki i praca wzywają. Muszę lecieć do Włoch. Wynikły jakieś problemy w czasie rozbudowy hotelu. Mają się pojawić archeolodzy, bo podczas budowy robotnicy coś znaleźli. Będiesz miała czas na przemyślenia, ale ja wrócę, Margaret – obiecywał z taką pewnością, że nie dało mu się nie wierzyć – żeby dokończyć inwestycję dotyczącą naszego wspólnego pensjonatu. I nie martw się, proszę, nie zostawię cię z tym samej. Obiecałem. – Pogłodził mnie po plecach, a ja znowu byłam bliska płaczu.

Poczułam się jak marionetka, która puszcza się z bogatym mężczyzną, a on bez zastanowienia ładuje w nią swoją kasę, grubą kasę. Ugryzłam się w wewnętrzną część policzka, żeby się nie rozpłakać.

– Myślę, że wrócę za jakieś dwa tygodnie, może trzy. Ale moi ludzie przyjadą już jutro lub w najbliższych dniach i obejrzą nasz pensjonat oraz tamten teren, który mi pokazałaś, ale najpierw skupią się na twoim. Architekt zrobi projekt. Chcę to miejsce rozbudować. Mam nadzieję, że spodoba ci się to, co stworzy.

Pocałował mnie w ramię. Uniósł dłoń i ścisnął nagą pierś. Po chwili nakierował moją głowę w swoją stronę i zassał moją dolną

wargę, a potem połączyliśmy się w namiętym pocałunku. Poczułam na udzie, że jego penis drgnął i urósł. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że tak nie powinno być, że to, co wyprawiam, to była jedna wielka niewiadoma i co gorsza, czułam, że to grząski grunt, ale Raul tak pięknie mówił... Wczuwał się w te słowa, nie było w nich kłamstw. A może nie chciałam go usłyszeć?

Jego pocałunek był delikatny, subtelny, a zarazem dominujący. Od razu czułam, jak moja kobiecość na niego reaguje. Wsunął dłoń między moje uda i przywitał się znowu z moją łechtaczką. Penetrował ją, dając mi rozkosz. Znowu poczułam się jak marionetka w jego rękach, ale mimo to poddałam się jego dotykowi. Położyliśmy się na plecach i daliśmy się ponieść chwili. Było mi błogo. Raul wiedział, co i jak robić, żebym poczuła się jak w niebie. W pewnym momencie przekręcił mnie na brzuch i kazał mi wyprostować nogi. Odnalazł wejście do waginy i wsunął się w nią płytko, a potem powoli i bardzo głęboko. Chwyciłam mocno pościel, na której nadal były rozsypane płatki róż. Ocierałam się ciałem o pościel. Raul dotykał moich pleców i lekko je drapał. W pewnym momencie chwycił mnie za ramiona i mocno dopchnął. Stęknęłam głośniejszym niż chwilę temu. Wtedy Raul opadł na mnie ciałem, odnalazł moją cipkę i penetrując ją, posuwał mnie, gryząc moje ramię. Nagle poczułam przeszywającą przyjemność, która rozlała się po moim ciele, a wewnątrz cipki wypełniło się jego nasieniem.

– Uwielbiam cię – mruknął z czułością, całując moją głowę, szyję i ramię. – Godzinami mógłbym z tobą tak trwać i trwać. Nie chcę z ciebie wychodzić – szepnął.

Dlaczego nie bałam się, że zajdę w ciążę? Przecież prawie za każdym razem Raul dochodził we mnie. Byłam pewna, że ciąża to coś, co mnie nigdy nie spotka. Z Michałem się nie udało, więc przypuszczałam, że z Raulem też nic nie wyjdzie...

„A nawet jeśli zaszłabym w ciążę... Nie... to nie wchodziło w grę” – pomyślałam, kiedy wysuwał się ze mnie.

Znowu poczułam, jak z mojego wnętrza wypływają płyny, ale leżałam tak chwilę i zaciskałam się w środku... Może chciałam dać dziecko właśnie jemu? Raulowi. Może to właśnie byłby impuls do zmiany dotychczasowego życia.

– Zaraz przyjdę. Idę się wykapać. Jeśli masz chęć, to możesz dołączyć – rzucił i zniknął w łazience.

Nie chciałam się ruszyć. Było mi dobrze i błogo, ale po chwili zmieniłam pozycję. Raul wyszedł z łazienki, a ja pobiegłam pod prysznic, żeby jeszcze raz się opłukać. Kiedy wróciłam do pokoju, Raul leżał nagi, a płatki róż zniknęły z łóżka. Znalazły się w jakimś pojemniku na stole. Na parapecie nadal tliły się świece. Moja sukienka, wcześniej niechlujnie rzucona, teraz wisiała z bielizną na oparciu fotela tuż przy stole. Poczułam przyjemne dreszcze po kąpieli. Moje ciało było spełnione. Ruszyłam w stronę Raula i niepewnie położyłam się obok niego. Podniósł ramię i wtuliłam się w jego klatkę. Popieścił mnie po ramieniu i plecach.

– Będę za tobą tęsknił – wyszeptał. – Nie chcę się z tobą rozstawać. Jedź ze mną.

– Wiesz, że nie mogę. Nie mogę zostawić matki, Michała i swojego dotychczasowego życia.

– Wszystko możesz. Wszystko zależy od ciebie.

Westchnęłam ciężko.

– Nieprawda, Raul. Nic ode mnie nie zależy.

– Zależy. Wszystko zależy od nas samych, od nikogo więcej. Czekanie, aż życie samo się zmieni, jest bezsensowne, bo w zawieszeniu możemy trwać nawet latami. Życie to rozwój, działanie, a nie stagnacja i czekanie. Okej, to też jest ważne, żeby nabrać sił, ale jednak życie polega na decyzjach.

– Wiem – wyszeptałam, ale jednak przeważnie robiłam inaczej.

Zapomniałam, że tak jest. Wpadłam w rutynę, z której bałam się wyjść, bo przecież znałam już wszystko i stagnacja była łatwiejsza niż działanie. Tu wszystko znałam, ale czułam się niepotrzebna. Inaczej było przy Raulu.

Westchnęłam ciężko.

– Już nie rozmawiajmy o tym – szepnął. – Obejrzymy coś czy porozmawiamy?

Spojrzałam na wyświetlacz DVD, który był pod plazmą. Dochodziła pierwsza w nocy. Czułam lekkie zmęczenie, tym bardziej że ostatnio dość mało sypiałam.

– Jutro wyjeżdżasz o siódmej, prawda?

– Tak... Niestety tak.

– Może się wyśpij przed podróżą? – zapytałam. – Pójdę już, nie chcę ci przeszkadzać. Pewnie musisz się jeszcze spakować, a ja nie chcę na to patrzeć – szepnęłam, a wtedy Raul mocno mnie do siebie przytulił i pocałował w czubek głowy.

– Nigdy mi w niczym nie przeszkadzałaś, nie przeszkadzasz i nie będziesz przeszkadzać, rozumiesz, Margaret? I szczerze mówiąc, raczej nie będę w stanie zmrużyć oka. Poza tym wszystko już mam spakowane. W szafie wiszą rzeczy na jutro.

Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy to wszystko mi powiedział. Nasza kolejna podróż dobiegała końca, w sercu czułam ból. Pogładziłam go po nagim brzuchu i klatce piersiowej.

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosił. – Lubię cię słuchać. Powiedz, co lubisz jeść, co lubisz robić w wolnym czasie i jakie masz marzenia. Seks seksem, ale chcę cię bliżej poznać. Ciebie jako ciebie, Margaret.

– Nie mam zbyt wiele do opowiadania – odparłam. – Ale skoro chcesz wiedzieć, to...

Noc spędziliśmy na cichych rozmowach o nas. Dowiedziałam się, że jego ojciec zdradził matkę, kiedy Raul był małym chłopcem. Matka, kiedy się dowiedziała, odeszła od bogatego męża i postanowiła żyć na własną rękę. Ojciec płacił alimenty do jego pełnoletności, a matka ich utrzymywała. Pracowała w szkole jako główna księgowia. W dniu dwudziestych pierwszych urodzin jego ojciec przyszedł do niego i oznajmił, że odkładał dla niego pieniądze przez wszystkie lata po rozstaniu z jego matką, która należała do dumnych kobiet i nie chciała przyjmować dodatkowych kwot. Zatem wszystko odda synowi.

– I pamiętam, kiedy przyszedłem z tą wiadomością do domu. Usiadłem przy stole w kuchni i powiedziałem, że w pracy był u mnie ojciec. Wtedy odbywałem staż w kancelarii prawnej jako pracownik administracyjny. Mijałem się z nim raz na jakiś czas, bo korzystał z usług mojego pracodawcy, ale nie rozmawialiśmy. Miałem do niego żal, że nic nie zrobił, kiedy moja matka harowała, ale dopiero niedawno dowiedziałem się, że zrobił to tylko raz. Do tej pory z nikim się nie związał, jakby czekał, aż moja matka do niego wróci

– westchnął. – I wtedy moja matka skończyła zmywać naczynia, wytarła ręce w ścierkę i zapytała, czego ojciec ode mnie chciał. Odparłem, że dał mi dostęp do konta i że jestem już dorosły i mogę zdecydować o sobie. Ona milczała, jakby zgadzała się z nim. „Co powinienem zrobić?” – zapytałem jej wówczas, a ona odparła, że życie ma się jedno i żebym sam zdecydował. Miesiąc biłem się z myślami, aż w końcu poszedłem do banku, gdzie ojciec założył mi konto. Podałem swoje dane. Tak bardzo biło mi wtedy serce, że mało mi nie wyskoczyło. Dodam, że mój ojciec ma sieć paliw... więc nie należał do niezamożnych. Poprosiłem o podanie stanu mojego konta. Kobieta wydrukowała i podała mi kwitek. Moja matka odeszła od ojca, gdy miałem sześć lat, więc przez piętnaście lat ojciec przelewał każdego miesiąca na moje konto po dwadzieścia tysięcy. Kiedy zobaczyłem wydruk na trzy miliony sześćset tysięcy, niemal spadłem z krzesła. Wstałem i na miękkich nogach ruszyłem do domu. Pokazałem matce kwit, a ona, podobnie jak ja, na jego widok zaniemówiła.

Miałam ciarki na całym ciele.

– Potem poszedłem do niego i powiedziałem, że nie mogę przyjąć tych pieniędzy. On myślał, że dla mnie to za mało, ale wyjaśniłem mu, że nie jestem w stanie udźwignąć takiej fortuny. Wtedy on położył mi dłoń na ramieniu, uśmiechnął się i poklepał mnie, a potem oznajmił: „Oczywiście, że dasz radę, przecież jesteś moim synem. Zastanów się, w co chcesz zainwestować. Pomogę ci we wszystkim. Pokażę, jak rozwijać interesy. Jakich ludzi potrzebujesz? Chcę ci to pokazać. Nie byłem obecny w twoim życiu przez wiele lat, ale może teraz życie zbliży nas do siebie”. Zatkanął mi usta tymi słowami. Wiesz, żyliśmy z mamą na poziomie, ale o takim majątku nawet nie słyszałem. Bałem się, że mi odbije, ale matka pchnęła mnie w stronę ojca. Zresztą nigdy nie mówiła o nim źle. Pozwoliła mi się z nim spotykać, ale ja jako solidarne dziecko trzymałem z nią. Teraz tego trochę żałuję, ale przynajmniej jesteśmy z ojcem blisko. Daje mi rady, a ja je weryfikuję. Wygrałem w pewien sposób los na loterii, ale gdybym nie działał, tylko ciągle brał, nic bym nie zyskał. Ojciec mnie dużo nauczył. Pokazał, jak się ubierać, jak rozmawiać z ludźmi, kogo mieć przy boku i w co zainwestować. Posłuchałem

go i teraz mam to, co mam... – szepnął, przytulając się do mojego brzucha. – Gdy byłem nastolatkiem, nie sądziłem, że będę w tym miejscu, w którym jestem teraz.

– Aż mam gęsią skórę – wyznałam. – Teraz jesteś już człowiekiem, o którym wiem naprawdę bardzo wiele... Dziękuję, że mi to mówisz. – Pogłaskałam go po włosach.

Pocałował mnie w brzuch, a potem oparł się na łokciu i nachylił się, żeby skosztować moich ust.

– Następnym razem chcę poznać ciebie, bo od czterech godzin praktycznie tylko ja ciągle mówię – zaśmiał się, a potem szepnął: – A teraz kochaj się ze mną ostatni raz przed moim wyjazdem, bo za chwilę będę musiał się zbierać... – mruknął, wpatrując się we mnie swoimi orzechowymi oczami.

Miałam gęsią skórę, a potem poczułam jego usta i dłonie błędzące po moim ciele. Kochaliśmy się z czułością i delikatnością, jakby ten seks był początkiem czegoś pięknego. Wierzyłam w to, choć rozum drwił sobie ze mnie.

Epilog

Godzinę później stałam ubrana w pokoju Raula i patrzyłam, jak wyjmuję walizki z szafy, a potem przebiera się w spodnie i białą koszulę. Ścisnęło mnie w gardle. Próbowałam się nie rozpłakać.

Rozległo się pukanie. Zza drzwi usłyszeliśmy głos Marka, który informował, że za chwilę powinni wyjechać. W moim gardle urosła gigantyczna gęsia skórka. Dłonie zacisnęłam w pięści. Czułam, jak moje nogi stają się wiotkie. Spojrzałam na dekodery. Siódma wybije za pięć minut. Próbowałam panować nad oddechem, ale wszystko mi się wewnątrz zaciskało i nie potrafiłam udawać. Raul podszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach. Uniosłam wzrok. Musiał w moich oczach zobaczyć emocje, które pragnęłam ukryć, bo po chwili czule mnie objął i pogłaskał po plecach. Chwilę staliśmy w takim zawieszeniu. Złakniona, wdychałam jego zapach pomieszany z perfumami. Nie chciałam, żeby mnie puszczał. Resztkami sił trzymałam się na nogach.

Odsunął mnie lekko od siebie, potem chwycił moją twarz i otarł mi łzy, które nie wiadomo kiedy popłynęły. Pocałował z czułością oba moje policzki, a potem potarliśmy się nosami.

– Wszystko się ułoży, Margaret. To tylko kilka dni rozłąki. Przetrwamy to... – wymruczał, a ja poczułam, że mam gęsią skórę.

Nie byłam tego taka pewna. Niczego już nie byłam pewna. To wszystko zaczęło mnie przygniatać i dołować. Nigdy nie sądziłam, że emocjonalnie tak się z kimś związę. Nie musiał nic robić. Po prostu czułam między nami więź, której możliwe, że nikt nie byłby w stanie rozerwać oprócz nas samych.

– Odezwę się do ciebie, kiedy dolecę do Lizbony. A! Zapomniałbym.

Podszedł do komody i chwycił niewielkie białe pudełko. Podał mi je.

Zrobiłam krok w tył.

– Co to? – zapytałam niepewnie, obracając pudełko w dłoniach.

– Otwórz. – Uśmiechnął się.

Zobaczyłam nowy telefon marki Samsung. Poczułam się lekko zakłopotana.

– Po co mi to? Mam już telefon – szepnęłam.

– Wiem, ale ten jest do kontaktowania się ze mną. Nie wiem, czy twój mąż przegląda twój telefon. Na pewno wolisz nie ryzykować i na razie trzymać mnie w sekrecie... Chociaż wolałbym, żeby otwarcie się o nas dowiedział. Z chęcią bym się z nim skonfrontował...

– O wszystkim pomyślałeś – rzuciłam bardziej do niego niż do siebie, nie słuchając końcówki jego wypowiedzi.

– Taki już jestem – powiedział niewinnie i wzruszył ramionami. – W środku masz zarejestrowaną kartę SIM, wystarczy, że odblokujesz telefon. Jako PIN ustawiłem pierwszą datę naszego spotkania.

Moje serce mocniej zabiło.

– Abonament będzie opłacany z mojej karty. Ty sobie nie zaprzataj tym głowy. W telefonie masz mój numer. W razie czego dzwoń i pisz. O każdej porze, Margaret, jestem dla ciebie dostępny. To, że będą dzielić nas kilometry, nic nie zmieni między nami. Pragnę cię i nie zrezygnuję z ciebie. Będę ci to powtarzał, aż uwierzysz. – Uśmiechnął się, gładząc lekko długimi palcami mój policzek. – Zobaczymy się niedługo. Obiecuję – wyszeptał, chwycił moją twarz w dłonie i pocałował mnie w usta z czułością. Przywarł czołem do mojego czoła.

Objęłam go w pasie. Rozległo się pukanie. Wtedy wypuściłam powietrze i w duchu jęknęłam. Za drzwiami rozległ się głos Marka nawołujący do wyjścia. Westchnęłam smutno. W oczach kręciły mi się łzy, ale nie chciałam, żeby zapamiętał mnie płaczącą czy smutną, więc starałam się uśmiechnąć.

Mark z jakimś mężczyzną zjechali windą do recepcji. Niechętnie pozwoliłam Raulowi wejść do windy kilka minut później. Zdecydowałam, że zejść schodami, tak na wszelki wypadek, żeby nikt nas ze sobą nie łączył. To było głupie. Byłam dorosłą kobietą, a zachowywałam się jak nastolatka. Ale jakiś wewnętrzny głos mi podpowiadał, żebym właśnie tak uczyniła, żebym zeszła na parter

sama, nawet jeśli to mogło być podejrzane. W końcu nie byłam żadnym gościem, więc co niby robiłam na górze?

Wyszłam przed budynek i spojrzałam na parking. Dostrzegłam auto, na którym jeszcze wczoraj się kochałam. Miałam wrażenie, że żyję w jakiejś dziwnej czasoprzestrzeni, gdzie wszystko zaczyna się mieszać, nie widać nigdzie wyjścia, które przywoływałyoby do siebie. Światłem tym był Raul, ale on teraz wyjeżdżał. Musiałam to zaakceptować, bo mój wyjazd nie wchodził w grę.

W jednej dłoni ciągle miałam niewielkie pudełeczko z telefonem, które ściszałam z całych sił, a po chwili usłyszałam rozmowę mężczyzn. Dostrzegłam Raula. Spojrzał na mnie ukradkiem, ale już nie podszedł. Ruszyli w stronę czarnego SUV-a i spakowali swoje walizki. Pękało mi serce. Ból i pustka rozrywały mnie od środka. Nie mogłam na to patrzeć. Ten widok mnie paraliżował. Może to nasze ostatnie spotkanie? Nie. Raul mówił, że jeszcze się spotkamy. Musiałam w to wierzyć. „Bądź silna! Bądź silna!” – krzyczałam w myślach. Ponownie zmusiłam się do uśmiechu, chociaż to nie było proste.

Raul otworzył drzwi od strony pasażera i patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Czułam mrowienie w całym ciele. Dyskretnie mu pomachałam. Wsiadł do środka. Mark przekreślił kluczyk w stacyjce i ruszyli. Poszłam w stronę domku, patrząc na odjeżdżający samochód. Ci z recepcji na pewno już mnie nie widzieli, bo domek był za rogiem. Stałam. Auto przyspieszyło, ale nagle się zatrzymało, wzbijając pył z drogi. Z samochodu wystrzelił Raul. Podbiegł do mnie, chwycił mnie w ramiona i mocno przytulił. Jeszcze pocałował mnie czule w czoło, a potem odnalazł moje usta, które lekko zassał, i się pożegnał.

– Do zobaczenia, Margaret – wyszeptał, a potem spojrzał mi w oczy i wrócił szybkim truchtem do samochodu.

Zatrzasnął za sobą drzwi, a wtedy moje serce prawie pękło.

Odjechali. Doszłam do pensjonatu i oparłam się o ścianę, czując ogromny ciężar na sercu. Prawie się osunęłam, ale uniosłam wzrok i dojrzałam domek, przystań, gdzie mogłabym popłakać w samotności i schować się przed całym światem. Resztkami sił

ruszyłam w jego kierunku. Teraz jedyne, co mnie łączyło z Raulem, to telefon, który trzymałam, i dobre wspomnienia. Zaszlochałam.

Poprawiłam sukienkę i weszłam do domku. Od razu w przedpokoju położyłam białe pudełeczko do koszyka i nakryłam je apaszką. Nie chciałam nim wzbudzać podejrzeń matki. Dziwne byłoby od razu uciec do swojego pokoju, tym bardziej że nie spędziłam nocy w domu. Nie wiedziałam, czy była w środku, ale nie chciałam się tłumaczyć. Nie teraz, kiedy było mi tak ciężko i nie potrafiłam dojść do siebie. Zdjęłam buty i weszłam do salonu. W środku siedziała matka. Była napięta, usztywniona i patrzyła na mnie z przestachem. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co się dzieje. Usłyszałam spuszczaną wodę, więc tam skierowałam wzrok, i nagle doszedł do mnie dźwięk jej słów.

– Jest od godziny – oznajmiła i wtedy drzwi do łazienki się otworzyły.

Moim oczom ukazał się Michał w krótkich spodenkach i podkoszulce polo. Przełknęłam ślinę. Patrzył na mnie, jakby oceniał mój stan. Teraz nie mogłam sobie pozwolić na smutek, tylko odpowiednio zagrać. Wstrzymałam oddech, żeby nie wyczuł, że byłam zdenerwowana, i nieznacznie odchrząknęłam.

– Michał – wychrypiałam resztkami sił.

– Gdzie byłaś? – warknął podejrzliwie, lustrując mnie od stóp do głów.

– To tu, to tam – bąknęłam, próbując go wyczuć. – Przyjechałeś. Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Myślałam, że przyjedziesz w niedzielę.

– Tak. Taki był plan, ale wspominałem ci, że dogadałem się z ojcem i będę wcześniej, że chcę spędzić z tobą trochę więcej czasu. Od wczoraj próbuję się z tobą skontaktować, ale nie odbierałaś, więc przyjechałem...

Podszedł do mnie i złapał mnie za ramiona. Nachylił się, żeby dać mi buziaka. Zacisnęłam szczękę, czując napływające wściekłość i obrzydzenie. Dotknął swoimi wilgotnymi wargami moich. Nie potrafiłam odwzajemnić pocałunku, chociaż powinnam, bo był moim mężem. Przytulił mnie i pogłaskał po plecach. Pragnęłam się

z nich wyrwać jak najszybciej, ale objęłam go, nie rozumiejąc siebie. Miałam huśtawkę nastrojów.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Ja... Ja... Ja...

– Nic nie szkodzi – odparł. – Przyjechałem, żeby z tobą trochę pobyć. Wiem, że jestem wcześniej, niż się umawialiśmy, ale... gdzie byłaś?

Przełknęłam ślinę.

– Na spacerze, nad jeziorem, trochę pochodziłam po lesie – próbowałam mówić spokojnie, ale trochę mi nie szło.

Denerwowałam się, bo przecież chwilę temu zegnałam Raula. Nadal nie potrafiłam określić, kim był dla mnie mój kochanek, ale czułam, że kimś ważnym, niepowtarzalnym i kimś, z kim świetnie się czułam i mogłam być sobą.

– Nigdzie cię nie widziałem... Szukałem cię. Gośka, źle wyglądasz. Myślę, że powinniśmy coś zjeść – stwierdził. – Następnym razem tak nie znikaj bez mówienia, dokąd idziesz, bo nawet twoja matka nie wiedziała, a ja się o ciebie martwiłem – brnął w niewygodny dla mnie temat.

Odchrząknęłam.

– Przepraszam... – wyjąkałam. – Nie chciałam, żebyś się o mnie martwił. Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, czekałabym na ciebie.

„Jasne, że byś czekała, bo bałabyś się, że cię nakryje z Raulem!” – śmiał się ze mnie cholerny rozum, który zamiast mi pomóc, jeszcze mnie dobijał.

Zacisnęłam mocno wargi i odsunęłam się od niego. Potarł dłonią po moim ramieniu, gdzie chwilę temu dotykał mnie Raul. Czułam się tak, jakbym zdradzała, tylko kompletnie już nie wiedziałam kogo. W głowie miałam mieszaninę wybuchową. Coś we mnie pragnęło eksplodować, ale nie mogło, bo to był ten czas.

– Tak, zjedzmy coś – powiedziała matka i ruszyła w stronę kuchni.

Z lodówki wyjęła jedzenie. Dołączyłam do niej i nakryłam do stołu. Panowała ciężka i napięta atmosfera albo tylko tak mi się wydawało. Michał był przemiły. Pomagał mi we wszystkim. Próbował rozmawiać z moją matką, a ona grała i także była bardzo uprzejma.

Gdy znaleźliśmy się sami w moim pokoju, podszedł blisko i naparł na mnie swoim ciałem. Zesztywniałam, kompletnie nic nie czując. Nie było żadnych dreszczy, fajerwerków ani gęsiej skórki, po prostu było tak, jakby dotykał mnie znajomy kolega.

– Już wiem, co się dzieje u twoich rodziców. Przepraszam, kochanie, że to tak długo trwało – wyszeptał i pogłodził mnie po twarzy.

Odchrząknęłam i udałam głupią.

– Udało ci się dowiedzieć?

– Tak. Twoi rodzice, to znaczy już teraz matka, ma poważne problemy finansowe. Ma dług, który szacuje się na jakieś cztery miliony złotych. To mnóstwo kasy, ale jeżeli chcesz, pomogę Cruelli z tego wyjść. Tylko miałbym jeden warunek. Musiałbym się stać współwłaścicielem pensjonatu, bo chciałbym mieć jakieś zabezpieczenie... Poza tym trzeba to miejsce odnowić i trochę je ożywić.

Usiadłam na łóżku. A on obok mnie. Chwycił moją dłoń i ją pogłaskał.

– Wiem, że to trudne, ale realne. Jeżeli będziesz tylko chciała, żebym pomógł, zrobię to. Mamy odłożone pieniądze. Może nie tak dużo, ale jednak...

Milczałam chwilę, bo nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Żałowałam, że nie ustaliłam żadnej wspólnej wersji z matką. Teraz grałam na zwłokę.

– Nie potrafię zdecydować za matkę. Musiałbyś z nią porozmawiać.

– Oczywiście. Możemy to wspólnie obgadać. Chociaż nie wiem, jak zareaguje, gdy się dowie, że wiemy o takich problemach. Wiesz, jaka twoja matka jest przeczulona na punkcie prywatności. Najgorzej, że zaciągnęła kredyt u lichwiarza, który jest strasznym skurwielem i będzie chciał dostać kasę z nawiązką.

– Ja po prostu nie wiem, czy chcę swoje życie wiązać z tym pensjonatem – skłamałam, czując, że wpadam w jakąś niewidzialną pułapkę, którą na mnie zastawił. – Tu tak wiele się wydarzyło...

Pogłaskał mnie po dłoni, objął w talii, przylgnął i zaciągnął się zapachem moich włosów.

– Jakoś inaczej pachniesz. Zaczęłaś używać nowego szamponu? – zapytał, na co aż się wzdrygnęłam.

Przypomniałam sobie, że w łazience leżały kosmetyki z mojego domu oraz mojej matki, do których miał wgląd, ale mimo to zaryzykowałam, ignorując fakt, że rano brałam szybki prysznic u Raula i to jego żelem się umyłam.

– Użyłam kosmetyków mamy – skłamałam, żałując, że nie potrafię mu powiedzieć, że byłam z innym mężczyzną.

Co by zrobił, gdyby się dowiedział? Wybaczylby mi? Zgotowałby piekło? Czy próbowalibyśmy żyć wspólnie, blisko siebie? Czy stalibyśmy się sobie obcy jeszcze bardziej?

– Ach. Pachniesz naprawdę jakoś inaczej... – szepnął, całując moje ucho i wkładając dłoń między moje uda. – Tak dawno się nie kochaliśmy... – mruknął i przejechał po wewnętrznej stronie moich ud.

Nie poczułam niczego oprócz dreszczu strachu i dziwnego paraliżu. Moje ciało wrzeszczało, że mam nie dopuścić go do siebie, ale on napierał.

– Michał... Ja nie mogę – wyznałam, czując, jak cała krew odpływa mi z twarzy. – Mam za dużo na głowie. Śmierć ojca. Teraz te długi matki...

„I wyjazd Raula”, szeptała podświadomość. Nie potrafiłam pocałować Michała z czułością, chociaż powinnam. Starał się, a może próbował wyczuć?

Byłam cholerną świnią. Kłamałam i pozwoliłam kłamstwu przejmować kontrolę nad swoim życiem, bo bałam się rzucić wszystko dla... dla człowieka, który wyjechał kilka godzin temu.

– Rozumiem. Nie masz nastroju, ale myślę, że po powrocie do Krakowa będzie lepiej – mówił i cały czas mnie dotykał.

W końcu zatrzymałam jego dłoń, kiedy wkraczał w intymny rejon między udami.

– Proszę cię, nie chcę. Nie mam nastroju. Źle się czuję. Chcę pobyć sama.

– Może powinnaś wrócić na terapię? Ona pomagała – stwierdził, odsuwając się ode mnie.

Oddalił ode mnie jedną dłoń, drugą zaś położył w talii, jakby się bał, że zaraz się zerwę ze smyczy.

Szkoda, że nie wiedział, że nadal chodzę do pani Moniki. Jak słabo mnie znał i jak mało o mnie wiedział. Westchnęłam w duchu, ale nie odpowiedziałam, za to Michał kontynuował:

– Dużo myślałem o nas przez ostatnie dni. Oddaliliśmy się od siebie. Chciałbym to naprawić i być bliżej ciebie. Pozwolisz mi na to? Spróbujemy ułożyć na nowo nasze idealne życie? Bez fochów, raniących słów czy spojrzeń. Chcę być bliżej ciebie, Gośka. Nie możemy żyć jak pies z kotem. Szkoda marnować te nasze najlepsze lata. Może damy radę to wszystko odbudować? Spróbujemy?

Patrzyłam tępo przed siebie, zastanawiając się, jak zareagować, co powiedzieć. Czy coś odpowiedzieć czy raczej zostawić wszystko w zawieszeniu? Wiem, jakiej Michał mógł oczekiwać odpowiedzi, ale nie miałam pojęcia, czy chcę cokolwiek naprawiać. Bo gdybym chciała naprawiać, musiałabym zrezygnować z Raula. Czy byłam na to gotowa? Czy potrafiłabym zniszczyć relację, która tak na dobrą sprawę jeszcze się nie ukształtowała?

Raul tak nagle pojawił się w moim życiu, zawojował nim, a teraz zniknął. Wierzyłam, że wróci, przecież obiecał. Bezapelacyjnie mu ufałam i łaknęłam jego bliskości. Ale prawda była okrutna i błaha. Najprościej mówiąc: bałam się odejść od Michała. Z mężem łączyły nas wspólne lata i dobrze go znałam, albo przynajmniej tak mi się wydawało. W pewien sposób zaakceptowałam jego zmienność nastrojów i chłód wobec mnie, brak szacunku i odległość, która stała się naszą rutyną, ale może gdybym i ja zaangażowała się w pracę nad naszym związkiem, to mielibyśmy szansę przetrwać? Raul był rzeczywistością, nie był już duchem, chociaż w tym momencie pragnęłam, żeby nim był, ale także miał swoją przeszłość i swoje życie. Już coś wiedziałam o nim i chciałam z nim być. Jednak rzeczywistość tu i teraz... pokazywała, że marzenia niekoniecznie muszą iść w parze z ich urzeczywistnieniem... Co powinnam powiedzieć? Jaką decyzję podjąć?

– To co, Gośka? Spróbujemy? Uratujemy wspólnie nasze małżeństwo? – zapytał, a potem palcem wskazującym przekreślił moją głowę w swoją stronę.

Napotkałam jego kwadratową twarz, w której zakochałam się dwanaście lat temu. Miał piękne błękitne oczy, które tonęły w chłodzie i nie wyrażały do końca prawdy, ale oszukiwałam siebie, że może jednak zawiodła mnie moja intuicja. Jego długie i grube rzęsy oraz gęste brwi. Kiedyś mnie nimi kokietował. Dotknęłam jego policzka, ale nie poczułam nic przyjemnego, tylko chłód. Gula ugrzęzła mi w gardle. Język związał się w supeł. Nie potrafiłam określić, co czułam do człowieka, który siedział obok mnie i był moim mężem. Pogubiłam się.

A może to wszystko sobie wmawiałam, żeby się usprawiedliwić przed pragnieniami związanymi z Portugalczykiem? Pewna część mnie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że związek z Raulem nie ma szans ze względu na to, że pochodzimy z innych krajów, kultur, mamy inną sytuację ekonomiczną i po prostu jestem mężatką, a Michał tak łatwo nie odpuści. Może za bardzo łaknęłam i pragnęłam niemożliwego? Rozum doradzał, żebym spróbowała pogodzić się z Michałem i nie marnowała czasu na myślenie, serce natomiast głośno krzyczało, że nie ma takiej możliwości. Czułam się tak, jakby moje życie i serce były na zakręcie, który był bardzo długi, i nie mogłam za nim dostrzec prostej drogi...

– Gośka, odpowiedz, proszę. Czekam...

Podziękowania

Dziękuję Wam, drodzy czytelnicy, za to, że jesteście i pragniecie poznawać dalsze losy Małgorzaty i Raula, a także innych moich bohaterów. Dziękuję za Waszą obecność, komentarze oraz prywatne wiadomości i rozmowy. Jesteście bezkonkurencyjni, najlepsi!

Dziękuję najbliższym za wsparcie, za doping, dobre słowo i wiarę, że potrafię.

Dziękuję blogerom, recenzentom i patronom za poświęcony czas i miłe słowa.

Dziękuję mojej redaktor Agnieszce Trzeszkowskiej za daną mi szansę, świetną współpracę, bezcenne wsparcie i wiarę w moje możliwości. Wiedz, że zawsze będę Ci wdzięczna za wszystko.

Dziękuję Monice Muras, Elżbiecie Szumacher i Aleksie Lavendzie za to, że są i mogę na nie liczyć, kiedy błędzę w otchłani swego pesymizmu ;) Same najlepiej wiecie, jak ciężko ze mną bywa, kiedy popadam w swoje nastroje.

Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna za to, że jesteście!

Do zobaczenia już wkrótce!

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Redakcja: Katarzyna Malinowska
Korekta: Hanna Trubicka, Agnieszka Trzeszkowska

Projekt okładki: Joanna Strękowska
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Yanokon/Shutterstock; ©
Shutterstock

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9286-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo